



Christine Flynn



*Narzeczony mojej
siostry*

ROZDZIAŁ 1



Amy, jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Amy Chapman przeczesła gwałtownie palcami krótkie, ciemne włosy, nie przerywając nerwowej wędrówki po pokoju. Uśmiechnęła się uspokajająco i zerknęła na trzymaną w rękę listę.

- Nic się nie dzieje, babciu. Po prostu trzeba załatwić całe mnóstwo spraw, zanim uda mi się ciebie stąd wydostać. Dzwoniłam już...

- To do ciebie niepodobne, tak chodzić z kąta w kąt.

- Naprawdę mam się dobrze.

- Cóż, wcale na to nie wygląda - upierała się starsza pani. - Odkąd się tu zjawiaś, nie możesz usiedzieć na miejscu. Zawsze tryskałaś energią, ale teraz to zupełnie co innego. Jesteś... kłębkim nerwów.

- Nie jestem kłębkim nerwów - odparła Amy, nie przestając chodzić tam i z powrotem. - Po prostu chcę załatwić tę sprawę.

- W takim razie jesteś spięta. - Babcia zacisnęła wąskie wargi. - Wiesz, czego ci potrzeba?

- Czego?

- Mężczyzny.

Amy zatrzymała się w nogach wysokiego łóżka. Babcia siedziała wsparta o wielką białą poduszkę. Siwe włosy, zaplecione w imponującej grubości warkocz przerzucony przez ramię, odcinały się od lizeski w kolorze fuksji. Orzechowe oczy spoglądały bystro spoza okularów w srebrnej oprawie.

- No cóż, tak uważam - oznajmiła Bea Gardner, rzuciwszy od niechcenia okiem na niepozorną sportową koszulę, którą jej najmłodsza wnuczka nosiła wsuniętą w równie nieciekawe luźne spodnie w kolorze khaki. - Masz prawie dwadzieścia osiem lat i nie spotykałaś się na poważnie z żadnym chłopakiem, odkąd rozstałaś się ze Scottem w zeszłym roku. Jestem przekonana, że w Eau Claire nie brak miłych mężczyzn do wzięcia. Dlaczego nie umówisz się z żadnym z nich?

- Bo żaden mnie o to nie poprosił.

- Trudno mi w to uwierzyć, moja droga. Jesteś piękną dziewczyną, Amy.

- Jesteś stronnicza.

- To prawda. Ale jeśli rzeczywiście nikt cię nie zaprasza, dlaczego sama nie umówisz się z jakimś interesującym mężczyzną? Z tego, co słyszałam, w dzisiejszych czasach mężczyźni lubią, gdy kobieta wykazuje inicjatywę.

Amy wykrzywiła usta w uśmiechu, który miał wyrażać czułość, ale był raczej przejawem rezygnacji. To doprawdy wzruszające, że osiemdziesięciodwuletnia babcia próbowała dodać jej otuchy. Amy nie wyobrażała sobie jednak, jak miałyby właściwie „wykazać inicjatywę” wobec mężczyzny.

- Mówisz, że powinnam umówić się z jakimś facetem, jakby wystarczyło sięgnąć do kapelusza i wyczarować z niego mężczyznę moich marzeń. To wcale nie jest takie proste.

- Co za bzdury! Istnieje całe mnóstwo przyzwoitych mężczyzn. Trzeba im tylko dać szansę, aby się pokazali z dobrej strony. - Bea zmarszczyła brwi, przez co jej pełna wdzięku, sędziwa twarz wzbogaciła się o kolejny rząd zmarszczek na czole. - Nigdy nie znajdziesz odpowiedniego dla siebie człowieka, jeśli będziesz odrzucać atrakcyjne osoby, a pozostałe traktować jak kumpli.

- Babciu - rzekła Amy cierpliwie. - Jestem tu po to, aby pomóc ci wrócić do domu. A nie po to, byśmy dyskutowały na temat mojego nieistniejącego życia osobistego. - Zamierzając przejść do sedna sprawy, uniosła trzymaną w rękę listę, ale nieoczekiwanie opuściła ją, marszcząc brwi. - Kogóż to ja takiego atrakcyjnego odrzuciłam? Chyba nie masz na myśli Scotta, prawda?

- Na litość boską, nie! - odparła babcia z dobrotliwym wyrzutem. - Wiem, że twoi rodzice uważali go za idealnego partnera dla ciebie. Doskonale nadawał się również na stanowisko w firmie twego ojca, ale szczerze mówiąc, kochanie - rzekła, ścisząc głos - nigdy nie wyczuwałam między wami napiętności. Kobieta nie może się obejść w życiu bez napiętności. Potrzebuje mężczyzny, którego dotyk powoduje, że mięknie jej serce, mężczyzny, bez którego nie wyobraża sobie życia. Nie wyczuwałam tego między tobą i Scottem. Mam na myśli nowego lokatora w twoim domu. Geologa. Zdaje się, że jest przystojny? A co powiesz na temat nowego dyrektora w twojej szkole?

Amy rzuciła niespokojnie okiem na uchylone drzwi, chociaż w oświetlonym jasno korytarzu nie było nikogo, kto mógł usłyszeć choćby

słowo, i kogo w ogóle obchodziłoby to, o czym rozmawiają. Babcia miała w stu procentach rację. Między nią a obiecującym, młodym księgowym Scottem Porterem przez dwa lata związku nigdy nic nie zaiskrzyło. Szczerze mówiąc, Amy nie zaznała jeszcze nigdy w życiu prawdziwej namiętności. Teraz jednak nie zamierzała się tym zajmować. Wystarczyło jej, że musiała spędzić lato w domu rodzinnym.

- Geolog nie jest zainteresowany związkiem. W każdym razie nie takim, jaki interesuje mnie - odparła. Może to dziwne, ale wierność wydawała jej się zawsze ważną cechą mężczyzny - Umawiał się z pielęgniarką spod trójki oraz masażystką spod jedyńki, aż w końcu odkryły, że je zdradza. Chodzą słuchy, że obecnie próbuje urobić bliźniaczki Rosenburg z pierwszego piętra. Jeśli chodzi o nowego dyrektora - zerknęła znowu na trzymane w ręku papiery - to łączą nas jedynie stosunki przyjacielskie. Tak czy owak uważam, że lepiej nie romansować z kolegą z pracy.

Kątem oka Amy spostrzegła, że Bea przygląda jej się sponad okularów. I bez tego wiedziała doskonale, że problemem nie są mężczyźni, tylko ona sama. Chcąc uniknąć dalszego drażnienia sprawy, zmieniła temat.

- Zadzwoiłam do wszystkich przedsiębiorców budowlanych znajdujących się na liście. W grę wchodzi jedynie firma „Cztery Sosny - Budowa i Remonty”, ale nie są w stanie przyjąć zlecenia przed wrześniem, a do tego czasu mnie już tu nie będzie.

Bea westchnęła.

- Szkoda, że „Cztery Sosny” nie mają wolnego terminu. To rzetelna firma. - Wyglądziwszy prześcieradło, którym przykryta była do pasa, przyglądała się Amy, stojącej przy ukwieconym oknie. Wnuczka wsunęła

kartkę do przepastnej, brezentowej torby na zakupy. - Czy naprawdę nie interesuje cię żaden mężczyzna?

Amy nie uważała się za osobę o wyjątkowych cnotach. Miała liczne wady i zaledwie kilka zalet towarzyskich w porównaniu z pewnymi członkami rodziny. Jedyną cechą, jaką mogła się ewentualnie poszczycić, to cierpliwość. Przydawała się niewątpliwie w pracy z sześciolatkami, którymi zajmowała się dziesięć miesięcy w roku, od września do czerwca. Cierpliwość stanowiła również niezbędny warunek, aby wytrzymać jakoś z rodziną.

- Nie, babciu - odparła spokojnie.

Ze wszystkich krewnych najbardziej podziwiała bezpośrednią i krzepką osiemdziesięciodwulatkę, przyglądającą się jej teraz badawczo. Matka jej matki była naprawdę niezależną kobietą. Postępowała według własnych zasad, nie zważając na przyjęte konwencje, i miała w sobie energię kobiety dwadzieścia lat młodszej. Dopiero złamane biodro zmusiło ją do zwolnienia tempa. Przewróciła się niefortunnie w czasie przemalowywania kuchennych szafek.

Gdyby Amy miała więcej odwagi, z chęcią naśladowałaby cokolwiek ekstrawagancki styl bycia babci.

- Naprawdę nie jestem zainteresowana żadnym mężczyzną - oświadczyła zdecydowanie.

Uświadomiwszy sobie, że dyskusja utknęła w martwym punkcie, starsza pani sięgnęła po trzy buteleczki z lakierem do paznokci stojące na stoliku obok łóżka.

- Szkoda - mruknęła, dając w końcu za wygraną. - A propos, kochanie. - Bea przerwała, próbując zdecydować, czy wybrać lakier w odcieniu jaskrawego koralu, czy też nieco subtelniejszy jasny fiolet. -

Zadzwoiłam również do Przedsiębiorstwa Budowlanego Culhane'a z prośbą o sporządzenie kosztorysu. Michael Culhane przyśle dzisiaj swojego kuzyna, żeby obejrzał dom.

Amy odwróciła się.

- Culhane?

- Aha - mruknęła Bea, wciąż niezdecydowana co do koloru.

- Słyszałam od Mae Cutter, że Nick pracuje teraz w firmie budowlanej swojego wujka. Wykańcza właśnie gabinet lekarski dla jej wnuka i jego wspólnika. Podobno jest bardzo solidny. W każdym razie wnuk Mae jest z niego zadowolony.

Na twarzy Amy malowało się zakłopotanie. Nie rozumiała, dlaczego Nick Culhane zdecydował się na pracę w przedsiębiorstwie budowlanym w takim małym miasteczku. Pracował ostatnio jako architekt w Nowym Jorku i odnosił spore sukcesy. A już zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego jej babcia chce mieć z nim cokolwiek do czynienia.

- Co się stało, że raptem znalazł się w Cedar Lake? - Potrząsnęła głową. Jej skonfundowanie rosło z minuty na minutę.

- I jak to możliwe, że w ogóle z nim rozmawiasz? Czyżbyś zapomniała, jak postąpił wobec Paige?

Bea rzuciła okiem na swoją najmłodszą wnuczkę.

- W przeciwieństwie do tego, co myśli sobie twoja matka, Amy, pamięć mnie nie zawodzi. Doskonale pamiętam, co zrobił twojej siostrze. Zostawił ją na tydzień przed planowanym ślubem. Było to jedenaście lat temu. I nie ma to żadnego związku z czekającą mnie rozbudową domu. Im więcej firm sporządzi ofertę, tym lepiej, zanim ostatecznie zdecyduję, której z nich zlecić pracę. Kobieta zawsze powinna mieć możliwość wyboru.

Zerknęła znowu na buteleczki z lakierem, decydując się na koralowy.

- Przestań się tak krzywić, bo porobią ci się zmarszczki.

- Zmrużyła oczy, spoglądając sponad okularów na korytarz, widoczny przez otwarte na oścież drzwi. - O ile mnie wzrok nie myli, właśnie nadchodzi Nick.

Amy już przestała się krzywić, ale nie była w stanie się uśmiechnąć. Z ostentacyjnie kamienną twarzą przyglądała się babci. Było dla niej oczywiste, że jej ulubiona krewna zaczyna tracić jasność umysłu. Bea Gardner na ogół nie zgadzała się z połową rodziny, tolerując z trudem resztę, cechowała ją jednak zawsze niezachwiana lojalność. Nie ulegało wątpliwości, że Amy, która również była lojalna, odziedziczyła tę cechę po babce. Miała zaledwie siedemnaście lat, kiedy Nick Culhane oświadczył Paige, że nie może się z nią ożenić, lecz pamiętała doskonale, jak bardzo zranił wówczas jej starszą siostrę.

Słysząc było zbliżające się ciężkie kroki - pewne i sprężyste. Raptem kroki ucichły, gdyż przybysz zatrzymał się w drzwiach.

- Nick - rzekła Bea na powitanie.

- Pani Gardner - zabrzmiał w odpowiedzi głęboki głos.

- Wejdz, proszę. - Wskazała teatralnym gestem na stojącą w nogach łóżka wnuczkę. - Pamiętasz Amy, prawda?

Amy nie miała zwyczaju zachowywać się opryskliwie, dlatego odwróciła się, by wypowiedzieć zdawkowe powitanie. Raptem poczuła, że zamiera jej serce i nie może złapać oddechu.

Stojący kilka metrów od niej wysmukły, muskularny mężczyzna, ubrany w popelinową koszulę, dżinsy oraz robocze obuwie, stanowił uosobienie męskości. Dojrzałość przydała jego twarzy charakteru, przez co stał się wręcz nieprawdopodobnie przystojny. Wokół pięknie

wyrzeźbionych ust pojawiły się głębokie bruzdy, a w kącikach oczu drobniutkie zmarszczki.

Amy nie pamiętała, że Nick jest aż taki wysoki. I że ma tak niesamowicie błękitne oczy. Jego ciemne włosy były nienagannie ostrzyżone, twarz i ramiona ogorzałe od pracy w letnim słońcu. Robił wrażenie zdecydowanego i bystrego człowieka, dominującego nad otoczeniem, gdziekolwiek by się pojawił. Amy miała ochotę zapaść się pod ziemię, kiedy jego badawczy wzrok powoli przebiegł po jej twarzy, a następnie prześlizgnął się po szczupłej sylwetce.

- Owszem, pamiętam - odparł uprzejmie, jak to czynią ludzie kiedy sobie coś przypominają jak przez mgłę. Wyraźnie mając się na baczności, zwrócił się do kobiety śledzącej z łóżka ich rozmowę. - Ponieważ ma pani gościa, może powinniśmy pomówić o interesach kiedy indziej.

- Amy to nie gość - skwitowała Bea, równie rzeczowym tonem. - To rodzina. I to właśnie z nią powinien pan rozmawiać. Moja wnuczka była taka miła i przyjechała z Eau Claire, aby wyratować mnie z... z miejsca, w którym ulokowała mnie moja córka. Zajmuje się sprawami, z którymi sama bym sobie nie poradziła. Zaprowadzi pana do mojego domu, żeby mógł pan sporządzić kosztorys. Jak już panu wspomniałam przez telefon - mówiła dalej, nie zważając na malujące się na twarzy Amy zaskoczenie oraz wyraźne wahanie Nicka - trzeba będzie dobudować sypialnię na dole. Nie będę w stanie wspiąć się schodami do swojej dawnej sypialni - wyjaśniła poirytowanym tonem, bo trudno jej było pogodzić się z losem. - Potrzebuję też podjazdu dla wózka inwalidzkiego, tak aby Amy mogła mnie wywieźć i wwieźć do domu. Nie mogę się stąd wynieść, dopóki nie ma podjazdu, a chciałabym jak najszybciej znaleźć się znowu we własnym

domu. Czy firma twojego wuja jest w stanie podjąć się prac od zaraz, gdy tylko dogadamy się w kwestii ceny?

- Nie mogę pani odpowiedzieć na to pytanie, dopóki nie dowiem się dokładnie, jakie są pani życzenia - odpowiedział Nick wymijająco.

- No cóż, w takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak oddać cię w kompetentne ręce Amy. Nie widzę powodu, aby z tym zwlekać. Zadzwoń do mnie dzisiaj po południu? - Bea zwróciła się do wnuczki.

- Oczywiście - odparła Amy, zgodnie z oczekiwaniem.

- W porządku. W takim razie, wybaczcie mi, moi drodzy, ale teraz chciałabym pomalować paznokcie, bo jestem umówiona po południu na brydża. - Sięgnęła po pilniczek, rzucając przebiegłe spojrzenie na mężczyznę, który cofnął się o krok, aby przepuścić Amy. - Dziękuję, że przyszedłeś, Nick. Nie byłam tego wcale taka pewna.

Amy wyczuła, że jego potężne ciało zeszywniało, choć jedyne, co dostrzegła, to że zacisnął mocno usta. Kiedy się odezwał, jego głęboki głos nie zdradzał, że dotknęła go uwaga babci. To dobrze o nim świadczyło, choć w gruncie rzeczy było Amy obojętne.

- Mój wuj jest właścicielem firmy, pani Gardner. Jakież bym miał w tym interes, aby pani odmówić? Miło mi widzieć panią w takiej wyśmienitej formie - stwierdził szarmancko. - Zjawię się u pani z kosztorysem tak szybko, jak to tylko możliwe. - Cofnąwszy się znowu o krok, zerknął na Amy, unosząc ciemną brew. - Idziemy?

Wcale nie wyglądało na to, że się spieszy, kiedy stał, czekając cierpliwie, aż Amy zbierze się do wyjścia. Przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki nie spostrzegła, że znów zaciska usta. Sama czuła się niezręcznie i żałowała w duchu, że pozwoliła babci podjąć decyzję.

Wiedziała, że napotka opór matki w kwestii zabrania babci Bei z domu opieki. Wiedziała też, że Paige dla zasady stanie po stronie matki. Nie przyszło jej jednak do głowy, że będzie przy tym miała do czynienia z mężczyzną, który złamał serce jej siostrze.

Amy dobrze wiedziała, co to znaczy stracić przyjaciela, gdy wypali się miłość. Nie wyobrażała sobie jednak, jaki to cios dla kobiety, jeśli pokładała całą swoją wiarę i nadzieję w mężczyźnie, który zostawił ją dla innej tuż przed ślubem.

Była przekonana, że właśnie coś podobnego przydarzyło się jej siostrze. Słyszała na własne uszy, jak Nick przyznał się, że jego serce należy do innej kobiety. Tej nocy, gdy zerwał z Paige, kłócili się pod oknem jej sypialni.

Minęła Nicka i wyszła na oświetlony jasno korytarz, w którym unosił się ostry zapach środków dezynfekujących oraz lilii dekorujących świetlicę. Z pokoju za nimi dochodził słaby głos, kontynuujący litanie niezrozumiałych zdań. Przed nimi pielęgniarz podtrzymywała staruszkę, który wybrał się na spacer ze swoim chromowanym chodzikiem. Był to najlepiej wyposażony dom opieki w całym Cedar Lake. Przynajmniej tak uważała matka. Mimo to Amy wcale nie dziwiła się, że babcia chce się stąd wydostać.

- Co jej się stało? - zapytał Nick, zniżając głos, kiedy zrównał się z Amy.

- Zadaję sobie również to pytanie. - Po prostu nie mogła uwierzyć, że babcia zadzwoniła do Nicka.

- Mam na myśli jej stan fizyczny.

- Złamała kilka miesięcy temu biodro i nie jest w stanie chodzić po schodach. Wiem, że chce dobudować na dole sypialnię - mówiła Amy,

skupiwszy rozmyślnie uwagę na czekającym ją zadaniu oraz na dziadku z chodzikiem. - Ale być może prostszym rozwiązaniem będzie zabudowanie werandy na tyłach domu.

- Brzmi to tak, jakbyś pragnęła jak najszybciej opuścić Cedar Lake.

- Chcę, żeby babcia jak najszybciej zamieszkała z powrotem w swoim domu - odparowała. - Powinna spać w swoim własnym łóżku. Tutaj nie odpoczywa, dlatego się o nią martwię.

Owszem, spieszyło jej się, ale nie zamierzała z nim o tym rozmawiać.

Kochała urocze miasteczko w stanie Wisconsin, gdzie się wychowała. Było na tyle małe, że nie sposób było przejść główną ulicą, nie spotykając jakiegoś znajomego. Ale na tyle duże, że ludzie nie wiedzieli o sobie wszystkiego.

Wyjechała stąd tylko dlatego, żeby wyrwać się spod wpływu rodziny. Wszyscy, z wyjątkiem babci, traktowali ją jak osobę niedojrzałą, tymczasem Amy miała prawie dwadzieścia osiem lat. Ściśle mówiąc, kończyła dwadzieścia osiem lat za niecały miesiąc. Była samodzielna, odkąd skończyła college w wieku dwudziestu jeden lat. Wystarczyło jednak, że zjawiała się w domu, a od razu cała rodzina, licząca dwanaście osób, zaczynała nią dyrygować.-

- Obejrzę werandę i zobaczę, co się ewentualnie da zrobić.

- Dziękuję.

Nick sięgnął obok niej do metalowego uchwyty i pchnął z impetem szklane drzwi. Amy wymknęła się na zewnątrz, pozostawiając po sobie miły i ulotny zapach.

Ścisnęło go w dołku, co tylko spotęgowało frustrację, która dręczyła go przez cały dzień, lecz w ciągu ostatnich pięciu minut stała się niemal nie do wytrzymania.

Amy znajdowała się dwa kroki od niego, na szerokim podeście. Chwycił ją za ramię, starając się zapanować nad zdenerwowaniem, i pociągnął, tak że się zatrzymała.

- Poczekaj chwileczkę.

W południowym słońcu jej krótkie, proste włosy nabrały jaśniejszego odcienia, kiedy gwałtownie odwróciła do niego głowę. Miała oczy koloru gorzkiej czekolady i subtelną twarz o delikatnych rysach. W lewym policzku robił jej się dołek. Zauważył to, kiedy się uśmiechnęła do babci. Bo teraz wcale nie było jej do śmiechu. Miała niewyraźną minę, podobnie jak on wczoraj, kiedy Bea Gardner zadzwoniła do firmy wuja z prośbą o sporządzenie kosztorysu.

- Czy będzie tam ktoś jeszcze? - zapytał.

- Gdzie?

Poczuł pod palcami napinające się gładkie, sprężyste mięśnie. Ciepło przeniknęło do jego dłoni - gdzieś głęboko w świadomości zarejestrował delikatność jej skóry.

- W domu twojej babci. Nie chciałbym, aby spotkała mnie dzisiaj kolejna niespodzianka. - Zważywszy problemy związane z dostawą materiałów, wspólnikiem z Nowego Jorku, który domagał się wczoraj wypłaty, i scysję z wujkiem dzisiaj rano, miał prawo mieć dosyć jak na jeden dzień. - Chcę wiedzieć, kogo mogę się tam spodziewać. Jeszcze kogoś z twojej rodziny?

Amy potrząsnęła głową.

- Nie ma tam nikogo.

- Nie natkniemy się przypadkiem na twoją siostrę?

- Powiedziałam, że nie ma tam nikogo. - Uwolniła się, walcząc ze sobą, aby nie rozetrzeć miejsca na skórze, gdzie wciąż czuła jego rozpaloną dłoń. - Mieszkam w domu sama.

Myślała, że Nick przyjmie to z ulgą, ale trudno było coś wyczytać z jego twarzy. Widać doszedł do wniosku, że musi jej uwierzyć, bo nie ma innego wyjścia.

- Jesteś samochodem? - rzucił, skręcając w stronę prawie pustego parkingu.

- Tak. Stoi tam - wskazała na jaskrawożółtego volkswagena, zaparkowanego samotnie przy krawężniku. Zdaniem matki samochód wyglądał jak nakręcana zabawka. Uczniowie Amy uwielbiali go.

- Będę jechał za tobą - mruknął Nick.

Gotów był przysiąc, że spostrzegł w jej oczach ulgę. Najwyraźniej wcale nie uśmiechała jej się, podobnie jak i jemu, perspektywa rozmowy, gdyby zdecydowali się pojechać jednym wozem. Nie miał ochoty zaprzętać sobie myśli młodszą siostrą byłej narzeczonej. Amy spełniała jedynie prośbę swojej babci. Powinien był raczej zastanowić się nad motywami, jakimi kierowała się starsza pani.

Nie widział Bei Gardner od pamiętnego wieczoru, kiedy opuścił miasto, zerwawszy zaręczyny z jej starszą wnuczką. Było to jedenaście lat temu. Ząb czasu nie oszczędził i jej, przydając zmarszczek twarzy, która kiedyś musiała być bardzo piękna, oraz powodując, że stare ciało stało się jeszcze bardziej wątłe. Nie należała do postawnych kobiet. Wątpił w to, by kiedyś była wyższa od Amy, mającej około metra sześćdziesiąt wzrostu. Emanowała z niej jednak ogromna siła, przez co wcale nie wydawała się kruchą osobką.

Jednak największe wrażenie zrobiła na nim, kiedy natrafiła na niego przypadkiem na autostradzie pamiętnego wieczoru, dawno temu, i zatrzymała się, aby go podwieźć. Wypił zdecydowanie za dużo po tym, jak opuścił dom Paige, ale miał na tyle przytomności umysłu, żeby pójść na piechotę, a nie ryzykować rozbicie o słup swojego pierwszego nowego samochodu. Gdzieś na autostradzie, pomiędzy zajazdem Pod Dwoma Sosnami i domem wuja, znajdującym się w drugim końcu miasta, nadjechała raptem Bea, w swoim starym imponującym cadillacu, którym jeździła od 1966 roku.

Uchyliła okienko, powiedziała mu, że się powinien wstydzić i żeby wsiadał, zanim zostanie potrącony przez jakąś ciężarówkę. Bezlitośnie nagabywała go pytaniami, dlaczego zerwał z jej wnuczką - a kiedy, dotknięty do żywego, wyłuszczył prawdziwy powód, przyznała, że nie miał innego wyjścia i postąpił słusznie, odchodząc.

Czuł się dosyć niezręcznie, stając znowu twarzą w twarz ze starszą panią, ale zdwoił ostrożność, kiedy jego wzrok padł na smukłą, młodą kobietę o łagodnych, sarnich oczach i krótkich, ciemnych włosach. Amy była kompletnym przeciwieństwem starszej siostry - pełnej werwy blondynki. Posiadała naturalną witalność, ale była bardziej prostoduszna, a także skromniejsza. Rozpoznał ją natychmiast. Tyle że nie był przygotowany na to, że będzie wyglądać naprawdę prześlicznie.

ROZDZIAŁ 2

Tego poranka spadł ulewny, przelotny deszcz. Powietrze przesycone było zapachem wilgotnej ziemi i dzikich kwiatów. W normalnych okolicznościach Amy cieszyłaby się, że zroszone deszczem sosny stały się intensywniej zielone, delikatne osiki migotały połyskliwie, dęby i klony nabrały szmaragdowej barwy, ale dzisiaj ledwie do niej docierał otaczający ją świat. Kiedy zjechała z wąskiej drogi w cienistą aleję, prowadzącą do domu babci, miała myśli zajęte wyłącznie mężczyzną, który skręcił samochodem w ślad za nią.

Nick zupełnie nie przypominał mężczyzny z jej wspomnień. Człowiek, który kiedyś pozyskał względy jej rodziny, miał nienaganne maniere, ujmujący uśmiech oraz szczególny wdzięk, przez co wszyscy czuli się w jego towarzystwie swobodnie. Teraz wydawał jej się znacznie bardziej wyniosły, dominujący i... tak - niepokojący. Nigdy w życiu nie spotkała mężczyzny, którego dotyk powodował, że brakło jej tchu w piersi.

Nick Culhane był ostatnim mężczyzną na tej ziemi, który miał prawo tak na nią działać. Wciąż pamięta, jak siostra zanosila się szlochom w sypialni owej nocy, kiedy Nick z nią zerwał. Pamiętała następane dni pełne gorączkowych zabiegów całej rodziny. Podczas gdy Paige rozpaczała zamknięta na klucz w sypialni, mama i babcia Bea odwoływały kościół, salę, w której miało się odbyć przyjęcie ślubne, oraz firmę cateringową. Dzwoniły do kwiaciarni, fotografa, piekarza i salonu fryzjerskiego, nie mówiąc o dziesiątkach telefonów do krewnych i przyjaciół rodziny.

Babcia Bea jako jedyna miała odwagę stanąć w obronie wroga, podkreślając, że Nick miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, by odwołać ślub, zanim zostały wysłane oficjalne zaproszenia.

Amy zaniósła na strych bufiastą suknię z satyny wyszywanej perłami, którą Paige wywiesiła za drzwiami sypialni. Fantastyczna kreacja wisiała tam przez kilka lat, dopóki siostra nie wstawiła jej do komisju. Kiedy sześć lat temu Paige wychodziła za mąż za doktora Darrena Hunta, jej suknia ślubna była skromna i prosta. Nawet po tylu latach wyraźnie nie chciała mieć żadnych skojarzeń z zaplanowanym kiedyś w najdrobniejszych szczegółach ślubem z Nickiem.

Amy zaparkowała samochód w cieniu rozłożystego, wiekowego klonu i zerknęła we wsteczne lusterko. Ciemnoniebieska ciężarówka z turkotem zatrzymała się za jej samochodem, a Amy zaczęła zastanawiać się, czy Paige wie, że Nick wrócił.

Trzasnęły drzwi ciężarówki Nicka, co w ciszy otaczającej czcigodny, stary dom babci zabrzmiało jak strzał z pistoletu. W chwilę potem zawtórowały jak echo drzwi samochodu Amy. Spłoszone ptaki, przycupnięte na czubku stromeo dachu krytego cedrowym gontem, przefrunęły na okoliczne drzewa oraz druty telefoniczne wzdłuż drogi.

Amy przyglądała się Nickowi, który zmierzał w jej kierunku, cały w złociste cętki przeświecającego przez drzewa słońca. Sosnowe igły i żwir chrzęściły głośno pod ciężkimi butami. Nick przeniósł wzrok z nieskazitelnie białego domu z karmelowożółtymi ozdobami na pomarszczoną, błękitną tafłę głębokiego, polodowcowego jeziora.

Drewniany pomost z poszarzałymi od starości deskami porośniętymi na brzegach mchem wychodził na jezioro obok hangaru na łódzie. Z

wyjątkiem szerokiego pasa trawnika, ciągnącego się aż do zejścia do jeziora, posiadłość otaczał las.

Malujący się na twarzy Nicka wyraz rezerwy nie zmienił się, kiedy jego spojrzenie spoczęło na Amy.

- Mogę wyobrazić sobie gorsze miejsca na spędzenie lata - rzekł z przekąsem.

W rzeczywistości było tu uroczo. Cisza, spokój. Najbliższy sąsiad mieszkał po drugiej stronie jeziora, za daleko, aby mógł coś zobaczyć, a tym bardziej usłyszeć.

- To odosobnienie to prawdopodobnie najlepsza strona pobytu tutaj - powiedziała Amy.

Przewiesiwszy torebkę przez ramię, minęła obszerną werandę od frontu i skierowała się do oszklonej werandy na tyłach. Z nostalgią myślała o chwilach, jakie spędziła tu jako dziecko. O kąpielach w chłodnym, przejrzystym jeziorze, opalaniu się na pomoście, wspólnym słuchaniu radia z przyjaciółkami, chichotami nad paczką chipsów i czasopismami dla nastolatków.

- Nie wiem, czy pamiętasz jeszcze dom z dawnych czasów - mówiła dalej, pragnąc zdecydowanie przejść do interesów.

- Babcia chce, żeby nowa sypialnia była identycznych rozmiarów jak poprzednia. Weranda na tyłach domu jest nieco większa, ale myślę, że to nie powinno stanowić problemu.

- Nie pamiętam tego miejsca. Nigdy tutaj nie byłem.

- Nie byłeś tu?

Szczerze zdumienie w jej oczach znikło natychmiast, gdy na niego spojrzała. Była przekonana, że Paige przywiozła go tutaj, kiedy ze sobą chodzili. Ten dom był niczym kamień węgielny dla ich rodziny. Speszyla

się, gdyż Nick przyglądał jej się tak badawczo, jakby za wszelką ceną próbował wydobyć z zakamarków pamięci jej postać.

Odwróciła wzrok od przenikliwych błękitnych oczu i zaczęła wspinać się po tylnych schodach. Szedł tuż za nią, drewniane stopnie skrzypiały pod ciężarem jego ciała.

- Kiedy przeprowadziłaś się do Eau Claire? - zapytał głośno, gdyż zatrzeszczała obłuzowana deska.

Tak szybko jak to tylko było możliwe...

- Mniej więcej siedem lat temu.

- Zakładam, że reszta rodziny też się wyprowadziła.

Amy uchyliła drzwi z moskitierą, przytrzymując je otwarte dla Nicka.

- Wszyscy pozostali tu, w mieście.

- Twoi rodzice i Paige wciąż mieszkają w Cedar Lake?

- Czyżbyś był zdziwiony?

- Owszem.

Zafrapowana, zerknęła na Nicka.

- Dlaczego?

- Ponieważ to wszystko nie trzyma się kupy.

- To, że moja rodzina nadal tu mieszka? Jego głos był tak spokojny jak jezioro.

- To, że mieszkając o dwie godziny drogi od Cedar Lake, przyjechałaś, by zająć się sprawami babci, gdy tymczasem twoja matka, ojciec i siostra mieszkają zaledwie dziesięć minut stąd.

Stał z wyciągniętym ramieniem, przytrzymując drzwi. Miał tak szeroką klatkę piersiową, że zasłaniał jej widok na zapuszczony ogród.

Rysy twarzy wyostrzyły mu się, gdy zmarszczył brwi, wyraźnie skonsternowany.

Weszła na oszkloną werandę, nie zwracając uwagi na krzesła oraz szeszlony pokryte grubą warstwą kurzu oraz rośliny doniczkowe, które podlała wczoraj zaraz po przyjeździe, ale które wymagały przycięcia. Matka nie miała czasu, by je pielęgnować w czasie rekonwalescencji Bei. Według Amy rośliny miały szczęście, że przeżyły, skoro przez trzy miesiące zajmowano się nimi od przypadku do przypadku.

- Moja rodzina jest bardzo zajęta - broniła się, zmierzając ku środkowi obszernego pomieszczenia. - Zajmuje się sprzedażą domów, a lato to dla niej najbardziej ruchliwy okres w interesach. Tato spędza mnóstwo czasu poza miastem, prowadząc na ogromną skalę kontrole finansowe. Paige ma na głowie męża, dwie córki, olbrzymi dom i patronat nad Młodzieżową Ligą. Nikt nie ma czasu, oprócz mnie.

Amy była przekonana, że wzmianka o Paige oraz jej rodzinie da mu trochę do myślenia, lecz gdy odwróciła się do niego, rzucił jej jedynie przelotne, niedowierzające spojrzenie.

- A więc twoja rodzina prowadzi dalej normalne życie, tymczasem ty musiałaś zawiesić swoje na kołku.

- Nie ujęłabym tego w ten sposób - odparła, ignorując uczucie, które wzbudziły jego słowa.

- A ja owszem.

Amy poczuła się nieswojo, zresztą nie po raz pierwszy tego dnia i w tym towarzystwie.

- Planowałam tego lata jedynie skończyć kurs, potrzebny mi do przedłużenia certyfikatu nauczycielskiego, oraz spędzić miesiąc w Europie, włączając się po muzeach. Zajęcia mogę sobie tymczasem odpuścić, a

muzea zwiedzę w przyszłym roku. I tak już dwa razy odkładałam tę wycieczkę.

Tylko ktoś o wrażliwości ogrodowego kamienia nie spostrzegłby, że Amy zrezygnowała ze swoich planów, całkowicie je minimalizując, oraz tego, z jakim oddaniem wspiera zajętych sobą pozostałych członków rodziny. O tak, Paige z pewnością jako pierwsza znalazła całe mnóstwo wymówek, wykręcając się od wzięcia na siebie odpowiedzialności za to, czym tak chętnie zajęła się Amy.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś jedyną osobą, która uważa, że dom spokojnej starości to nieodpowiednie miejsce dla babci. Jak myślisz, dlaczego?

- Nie mam pojęcia - odparła, nie mając ochoty dyskutować z nim na temat rodziny ani podziwiać go za imponującą wnikliwość. - A dlaczego według ciebie?

- Dlatego, że tak naprawdę tylko ciebie to obchodzi.

- Powiedziałam ci już...

- Tak, wiem. Wszyscy są bardzo zajęci. Niepotrzebnie usprawiedliwiasz swoją rodzinę, Amy. Próbowałem tylko nawiązać z tobą rozmowę.

Chłód, z jakim go traktowała, wcale do niej nie pasował. Miała zbyt wspaniałomyślny charakter, zbyt wiele ciepła. Przypomniawszy sobie, jak przyjaźnie odnosiła się do małych dzieci i zwierząt w sąsiedztwie, jak łatwo pojawiał się na jej twarzy nieśmiały uśmiech, kiedy już kogoś lepiej poznała. Nie sądził, aby się raptem zmieniła.

- Posłuchaj - rzekł, zamierzając poruszyć sprawę otwarcie, bez owijania w bawełnę - wiem, że nie jestem ulubieńcem twojej rodziny, ale

to, co zaszło między mną i Paige, zdarzyło się dawno temu. Zdaje się, że Paige przeszła nad tym do porządku. Ja też. Nie widzę powodu...

- Niepotrzebnie się przede mną tłumaczysz.

- Wcale się nie tłumaczę - nie zorientował się, że Amy sparafrazowała sprytnie jego własne słowa. - Po prostu stwierdzam fakty. Między innymi faktem jest, że przyszedłem tu na prośbę twojej babci, a więc byłbym wdzięczny, gdybyś przestała mnie traktować tak chłodno.

Stał bez ruchu, niczym granitowy słup, patrząc jej prosto w oczy i trzymając się pod boki.

Amy należała do kobiet, które zawsze idą na ustępstwa, byle tylko uniknąć konfrontacji. Tym razem jednak była tak wytracona z równowagi, że nie umiała zachować się w swój zwykły dyplomatyczny sposób. Nick przeniósł spojrzenie na jej usta i nie odrywał od nich wzroku tak długo, aż poczuła ściskanie w żołądku.

- Zdaję sobie sprawę, że to babcia zadzwoniła do ciebie. I skoro już stwierdzamy fakty - przytoczyła uprzejmie jego słowa - to wcale nie jestem przekonana, że zrobiła to z racjonalnych pobudek. Przecież nie ma sensu powracać pamięcią do przykrych wydarzeń z przeszłości. Zraniłeś jej wnuczkę - przypomniała mu. - A propos - dodała napastliwie - czy ożeniłeś się z kobietą, która podkraść cię mojej siostrze?

W ułamku sekundy twarz Nicka stała się zacięta - jakby gwałtowny poryw wiatru zatrzaskał okiennicę. Doskonale, właśnie o taki dystans jej chodziło.

- Nie, nie ożeniłem się z nią. Nie zamierzam się w ogóle żenić z kimkolwiek - oznajmił zdecydowanym tonem. - A tak na marginesie, uważam, że nikt nie jest w stanie podkraść komuś partnera. Jeśli ludziom

nie zależy na tym, aby spędzać ze sobą jak najwięcej czasu, budując związek, z założenia będzie to związek nieudany.

Czuło się niemal, jak bardzo jest spięty, kiedy omiół spojrzeniem jej twarz. W końcu odwrócił się do niej plecami i westchnął głęboko, aż napięła się koszula na szerokich barkach.

- Gdzie babcia chce mieć podjazd dla wózka inwalidzkiego? Amy przełknęła ślinę, serce waliło jej jak szalone.

- Myślałyśmy, że najlepiej będzie ulokować go przy tylnych schodach. - Wyczuwała jego irytację, przed którą nie miała jak umknąć. Nic nie dało odsunąć się od niego o krok. - Stamtąd jest bliżej do podjazdu i ścieżki do jeziora.

- Tak byłoby najlepiej, gdybyście nie planowały rozbudowy domu. - Nick wskazał ponad nią, odwróciwszy głowę na tyle, że dostrzegła jego wyrazisty profil. - Dokąd prowadzą drzwi z bocznej werandy? Mijaliśmy je, idąc tutaj.

- Do jadalni - odparła.

- Podjazd powinien być albo tam, albo przy frontowych schodach.

- Sądzę, że ze względów praktycznych lepiej przy jadalni. Skinął głową, przytakując sobie, a nie jej.

- Muszę rozejrzeć się przez chwilę po domu i zrobić pomiary. - Cofnął się o krok. - Dzięki.

Nie musiał dodawać, że nie jest już mu potrzebna, bo zrozumiała to sama. Wciąż odwrócony do niej plecami, wyjął z kieszeni koszuli ołówek i kartkę papieru oraz odczepił od paska od spodni srebrną taśmę mierniczą. Kiedy Amy szła do drzwi prowadzących do kuchni, usłyszała oddalające się ciężkie kroki.

Drzwi otwały się, skrzypiąc. Nick odetchnął z ulgą, kiedy zamknęły się z cichym trzaskiem. Amy chciała mieć z nim jak najmniej do czynienia. Było to dla niego przejrzyste niczym kryształowe obeliski, których imponująca kolekcja, za projekty nagrodzone w ciągu ostatnich dziesięciu lat, zdobiła szafkę w jego gabinecie. Całkiem mu to odpowiadało, bo i on chciał mieć jak najmniej z nią do czynienia. To spotkanie przy wołało jedynie wspomnienia z okresu, kiedy zmuszony był spojrzeć prawdzie w oczy. Prawdzie, która całkowicie zmieniła jego życie, począwszy od planów na przyszłość, aż po opinię, jaką miał o sobie jako o człowieku.

Rozwinął taśmę, przykładając ją wzdłuż dolnej krawędzi obszernego pomieszczenia. Nie winił Amy za uczucia, jakie żywiła wobec niego, co nie oznaczało jednak, że akceptował jej postawę. W ogóle nie podobało mu się, że tutaj jest, i miał sobie za złe, że fizycznie tak na nią reaguje.

Gdy tylko spostrzegł jej pięknie wykrojone usta, drażniącą zmysły wydatną dolną wargę, poczuł skurcz w dole brzucha. Do głowy przyszły mu nieproszone, niechciane myśli.

Prędko uwinął się z pomiarem drugiej ściany i wyszedł na zewnątrz, aby zbadać fundamenty. Chciał jak najszybciej mieć to za sobą. Z półsłówek Amy wysnuł przypuszczenie, że i ona wolałaby skrócić wizytę do minimum, ale najwyraźniej zamierzała zrobić to, co do niej należy, aby pomóc babci. Pomimo obiekcji co do motywów, jakimi kierowała się Bea Gardner, zwracając się do niego, on również powinien skupić się na interesach. Przedsiębiorstwo budowlane wuja Mike'a miało poważne długi. Nie mógł sobie pozwolić na odmowę przyjęcia zlecenia.

- Chcą, żebym podpisała te wszystkie papierzyska, choć nie przedstawili mi kosztorysu. - Babcia zmarszczyła brwi, odkładając na bok

trzystronicową umowę, którą przed chwilą dała jej Amy. - Mowy nie ma. Czy zjawił się dzisiaj rano ktoś z Przedsiębiorstwa Budowlanego z Cedar Lake?

- Dzwonili wczoraj, żeby przełożyć spotkanie na popołudnie. - Zaszleściły kartki czasopisma „People”, które Amy wyjęła z torby i położyła na stoliku. Przyniosła je na prośbę babci. Zdążyła już wpaść do sklepu spożywczego, biblioteki oraz szkółki ogrodniczej. Musiała jeszcze zajrzeć do sklepu z artykułami żelaznymi, żeby kupić szpachlę do odskrobania farby rozprysniętej po całej kuchni w domu babci. Wyszła na beton, zanim ktoś zdążył ją oczyścić po upadku Bei. - Na razie nie mam też żadnej wiadomości od Przedsiębiorstwa Budowlanego Culhane'a.

- Wuj Nicka dzwonił do mnie wczoraj wieczorem.

Amy, ociągając się, złożyła papierową torbę i zerknęła na babcię ubraną w purpurową lizeskę. Bea przerzucała czasopismo jakby nigdy nic.

- On albo Nick zjawią się za kilka dni, żeby rozpocząć budowę podjazdu - dodała.

Próbując nie dać po sobie poznać, jak bardzo zaniepokoiła ją ta wiadomość, Amy wsunęła papierową torebkę do torby na zakupy.

- Nie chcesz poczekać na pozostałe oferty?

- Otrzymałam jedynie kosztorys budowy podjazdu. I na razie przystałam tylko na to. Jak ci idzie z farbą? Udało ci się ją zeszkrobać? - zapytała babcia, pozornie nieświadoma konsternacji wnuczki.

- Tak jakby - mruknęła Amy nieobecna myślami, wpychając worek głębiej do torby.

Naprawdę to żaden problem, zapewniła się pospiesznie w duchu. Fakt, że wuj Nicka zadzwonił do Bei, świadczy o tym, że Nick chce mieć jak najmniej do czynienia z nią i jej rodziną.

Z pewnością opracował ofertę, przekazał ją wujowi i wycofał się ze sprawy. Nie ulega wątpliwości, że to samo zrobi, gdy dojdzie do wykonania zlecenia. Nie wyobrażała sobie, że mógłby postąpić inaczej. Kiedy opuszczał dom nad jeziorem, ograniczyli się jedynie do zdawkowej wymiany zdań na niezbędne tematy.

Było to z grubsza czterdzieści osiem godzin temu. W ciągu tego czasu próbowała zastosować coś na kształt autohipnozy, aby zapomnieć o spotkaniu z Nickiem. Pomimo to, choć naprawdę się starała, nadal była ciekawa, dlaczego wypowiedział się z taką pogardą o małżeństwie. Nie było w tym za grosz sensu, choć w gruncie rzeczy nie powinno jej to w ogóle obchodzić.

- Amy?

Podniosła wzrok znad torby na zakupy.

- Spytałam cię, jak mam rozumieć „tak jakby”.

- Och, przepraszam - mruknęła, z roztargnieniem przeczesując palcami włosy. - Oznacza to, że rozpuszczalnik, który kupiłam wczoraj, nadaje się do odczyszczenia z farby sprzętu kuchennego, ale do podłogi i szafek potrzebny będzie inny środek.

- Mówiłam ci, kochanie, że mogę wynająć kogoś, żeby się tym zajął.

- Nie widzę potrzeby. Poradzę sobie sama. Przecież muszę mieć jakieś zajęcie, skoro już tu jestem.

A nie włączyć się beczynn timer z kąta w kąt. To z pewnością ze względu na pogodę. Zawsze, kiedy lepki od wilgoci upał stawał się nieznośny, ogarniał ją niepokój.

- Jesteś podminowana - skonstatowała babcia. Amy zerknęła na zegarek, krzywiąc się.

- Jestem spóźniona - oznajmiła. - Zamierzałam wpaść w drodze do domu do sklepu z wyrobami żelaznymi, ale nie zdążę. Za dziesięć minut ma się zjawić ktoś z Przedsiębiorstwa Budowlanego z Cedar Lake.

Mężczyzna również się spóźnił. Przedstawił się jako J.T. z PBCL, zostawiając wiadomość na automatycznej sekretarce, którą dwa lata temu siostra kupiła babci w prezencie na Boże Narodzenie. Powiedział, że musi jeszcze załatwić kilka zaległych spraw, dlatego przyjedzie dopiero późnym popołudniem.

Chyba jednak źle oszacował swoje spóźnienie. Amy podcięła i podlała sztucznym nawozem trzydzieści jeden roślin doniczkowych babci, a jego ciągle nie było. Nie przyjechał również do czasu, kiedy zapomnianym afrykańskim fiołkom urządziła w łazience na górze przyzwoitą kąpiel, wyszorowała kamionkowe donice i dosadziła trochę nowych roślin, które kupiła u ogrodnika. Parę minut po piątej Amy zaczęła się zastanawiać, czy tajemniczy J.T. jest na tyle dobrze wychowany, by ponownie zadzwonić. Kiedy o szóstej piętnaście usłyszała dzwonek u drzwi, doszła do wniosku, że mimo wszystko zdecydował się stawić.

Odgarniając włosy z czoła, pospieszyła schodami na dół, do małego przedpokoju, który zdobił wyblakły dywan perski oraz mahoniowy podręczny stolik. Zerknęła do wiszącego nad nim lustro, krzywiąc się. Zdjęła listek, który przyczepił się jej do ramienia, szpecąc biały bawełniany podkoszulek na ramiączkach, i nie zatrzymując się, wsunęła go do kieszeni dżinsowych szortów. Przeczesała palcami włosy, które wyglądały tak, jakby nie widziały dzisiaj grzebienia, co zresztą odpowiadało prawdzie. Miała smugę brudu na koszulce i była boso, bo zrzuciła z nóg tenisówki już wiele godzin temu. Matka byłaby oburzona, że

otwiera komukolwiek drzwi w takim stanie, ale z pewnością niejakiego J.T. zupełnie to nie obchodziło. Z tą świadomością otworzyła drzwi i... serce podeszło jej do gardła.

Na frontowej werandzie stał Nick, z rękoma wsuniętymi nonszalancko do kieszeni spranych dżinsów i w szarym opinającym szerokie bary podkoszulku. Jego błękitne oczy miały odcień głębokiego szafiru. Zmierzył ją od stóp do głów, począwszy od wydekoltowanego podkoszulka aż po gołe nogi, po czym utkwiał wzrok w jej twarzy.

- Wpadłem rozejrzeć się jeszcze raz, zanim rozpoczniemy budowę - stwierdził bez zbędnych wstępów i ruszył ku wyjściu.

- Zaczekaj! Babcia mówiła, że prace zaczną się dopiero za parę dni.

Nick odwrócił się z ociąganiem.

- Czy przeszkadza ci moja obecność?

Nie zdziwiło jej wyzwanie malujące się na jego opalonej twarzy. Uderzyło ją natomiast, że robi wrażenie zmęczonego. Delikatne zmarszczki wokół oczu pogłębiły się, a głos stał się mniej ostry.

- Po prostu nie spodziewałam się nikogo z firmy twego wuja. - A już w ogóle nie spodziewałam się ciebie, dodała w duchu.

- Wuj był przez cały dzień bardzo zajęty - odparł, wyjaśniając tym samym swoją obecność, skoro wyraźnie dała mu do zrozumienia, że wolałaby, aby zjawił się ktoś inny. - Ponieważ mam teraz wolną chwilę, pomyślałem sobie, że zabiorę się do roboty.

- Tak późno?

- Będzie widno jeszcze ładnych kilka godzin. Wuj powiedział, że dopiero za parę dni będzie miał kogoś wolnego - wyjaśnił. - Trudno odwoływać ludzi od rozpoczętych prac. Wiem jednak, że pani Gardner pragnie znaleźć się jak najszybciej w domu. Jeśli będę pracował do zmroku

przez kilka wieczorów, powinienem skończyć podjazd w ciągu niecałego tygodnia.

Spojrzał ze szczytu stromych schodów, mierząc znowu od stóp do głów jej smukłą sylwetkę. W jego spojrzeniu nie było cienia zainteresowania. Taksował ją jedynie wzrokiem, z tym samym wyrazem twarzy, z jakim kontrolował wczoraj podmurówkę bocznej werandy.

Jego uwagę przykuły na moment pomalowane na różowo paznokcie u nóg Amy, po czym przeniósł obojętny wzrok na jej twarz.

- A propos - rzekł z miną sugerującą, że skoro się już tutaj spotkali, to równie dobrze mogą omówić wszystkie sprawy, którymi zajmuje się Amy. - Kiedy przed chwilą wpadłem do domu opieki ze zleceniem do podpisu dla babci, powiedziała, że masz kłopot z zeszkobaniem farby. Musiałem jej obiecać, że pokażę ci najprostszy sposób. Przejrzała też kontrakt, szukając dziury w całym, i wymogła na mnie, żebym obniżył cenę o dziesięć procent. Nie musisz się martwić o władze umysłowe babci - dodał beznamiętnie. - Ta kobieta doskonale wie, co robi.

Obrócił się na pięcie, zostawiając Amy na werandzie, i skierował się do zdezelowanego niebieskiego pikapa, zaparkowanego za jej jaskrawożółtym volkswagenem garbusem. Ani zamaszty krok, ani energia, z jaką wyjmował kilof, łopatę oraz wiązkę drewnianych palików, nie świadczyły o zmęczeniu, które dostrzegła na jego twarzy.

Straciła go z oczu. Zniknął za kwitnącym bajecznie wybujałym krzewem gardenii, pnącym się w górę przy kracie na rogu domu. Usłyszała przytłumiony szcęk metalu, pewnie Nick rzucił na ziemię narzędzia gdzieś naprzeciwko podwójnych drzwi balkonowych prowadzących do jadalni. Nie zjawił się ponownie. A ona nie ruszyła się z miejsca. Stała,

wpatrując się w krzew gardenii, z uczuciem zażenowania, dręczona wyrzutami sumienia.

Nie ulegało wątpliwości, sądząc po zmęczeniu malującym się w jego oczach oraz ubraniu, że Nick przepracował cały boży dzień. Mimo to był gotów pracować wieczorami, by starsza pani mogła jak najszybciej wynieść się z domu opieki, w którym czuła się fatalnie.

Zadał sobie trud, by poinformować ją, że nie widzi powodów do obaw o stan umysłowy babci. Ponieważ w sumie obraziła go, wyrażając zaniepokojenie dziwnym zachowaniem krewnej, taki gest z jego strony był przejawem wspaniałomyślności. Przecież wcale nie musiał zawracać sobie głowy pocieszaniem jej.

Wrażliwość i zainteresowanie sprawami bliźnich niewątpliwie cechowało mężczyznę zaręczonego kiedyś z jej siostrą. Właśnie tym ujął swego czasu całą rodzinę. Mimo to w sposób co najmniej niedelikatny zdradził zaufanie Paige. Dla Amy najgorsze było jednak to, że zranił uczucia całej rodziny, po czym zniknął bez śladu, jakby w ogóle nie obchodziło go jej istnienie.

Dlaczego jednak ona osobiście czuła się tym aż tak dotknięta? Ojciec wyłożył dużą kwotę na przygotowania weselne, tracąc wszystkie wypłacone zadatki, więc można zrozumieć jego złość. Gniew złagodził nieco czek, który Nick przysłał nieproszony miesiąc później. Matka spędziła długie miesiące, snując plany wraz z Paige, a potem tygodniami pocieszała córkę, której Nick złamał serce. Oprócz Paige jedynie rodzice mieli prawo czuć się urażeni. To nie była sprawa Amy.

Rodzice nie omieszkaliby jej tego wytknąć jako pierwsi!

Poczuła niepokojąco znajome uczucie pustki w żołądku. Zła na siebie, że w ogóle o tym myśli, skierowała się do drzwi. Zza krzewu

gardenii wychynał Nick, w drodze do pikapa. Z pewnością spostrzegł ją na werandzie, lecz Amy weszła czym prędzej do środka.

Pobiegła na górę, by sprawdzić, czy zgasiła światło w łazience. Kiedy w drodze do kuchni przechodziła przez jadalnię, spostrzegła przez oszklone drzwi Nicka, stojącego na werandzie z taśmą mierniczą w ręku.

Szła dalej, nie zatrzymując się, ale usłyszała, że zastukał w szybę. Zerknęła ponad długim, mahoniowym stołem, który zdobił koronkowy bieżnik oraz olbrzymia szklana patera w kolorze rubinu, i zobaczyła, że uniósł w górę ćwierćlitrową puszkę.

- Równie dobrze mogę ci dać rozpuszczalnik teraz - powiedział, kiedy uchyliła drzwi na werandę. - Natrzyj plamy z farby i zostaw co najmniej na godzinę. Załóż koniecznie gumowe rękawiczki. Potem zeskrób farbę szpachlą. Jeśli plamy nie zejną, przyniosę ci inny środek.

Tak jak prosiła go Bea, poinstruował ją, jak usunąć plamy z farby. Wyraźnie postanowił ograniczyć się jedynie do dostarczenia środków i udzielenia porady, a nie oferować się z dalszą pomocą, co Amy było w sumie na rękę. Czuła się bowiem w jego obecności zbyt spięta.

- Co mam zrobić, żeby środek zadziałał na pionowych powierzchniach? Farbą ubrudzone są drzwiczki szafek.

- Babcia mówiła mi, że próbujesz odczyścić linoleum.

- Bo wspomniałam jej tylko o podłodze - przyznała. Niechęć zatrzymała spojrzenie na sprzączce od paska, dzinsach wytartych w okolicy zamka błyskawicznego oraz spłowiałych załamkach na muskularnych udach.

- Będę musiał obejrzeć szafki - bąknął Nick zrezygnowany. - Potrzebny mi też prąd.

Zarumieniła się z zażenowania, nie bardzo rozumiejąc, co do niej mówi.

- Elektryczność - wyjaśnił. - Czy jest tu gdzieś jakieś gniazdko, do którego mógłbym się podłączyć na parę minut? Muszę wyciąć kawałek poręczy, a na werandzie nie widziałem nigdzie gniazdko. - Ruchem głowy wskazał piłę elektryczną oraz olbrzymi zwój pomarańczowego kabla. - Mam ze sobą przedłużacz, który sięgnie niemal wszędzie.

Kontakt znajdował się za kredensem, ale lepiej było podłączyć się do gniazdko w kuchni. Oznajmiwszy to Nickowi, Amy odwróciła się do niego plecami i lekkim krokiem skierowała się do obszernej, staromodnej kuchni.

Od niepamiętnych czasów szafki kuchenne były bladożółte, a podłoga wyłożona czarno-białymi kafelkami. Zmieniał się jedynie kolor ścian. W miarę upływu lat pomarańczowa tapeta w zielone ciapki o odcieniu awokado ustąpiła miejsca jasnofioletowej i błękitnej. Pięć lat temu babcia zdarła tapetę do gołego, pomalowała ściany białą, emulsyjną farbą i zawiesiła w oknach szklane ptaki w jaskrawych kolorach, rzucające do wnętrza lazurowe, karmazynowe oraz zgniło zielone refleksy światła.

W słoneczne dni kuchnia wyglądała jak wnętrze kalejdoskopu. Zmiana, jaką chciała wprowadzić ostatnio Bea, miała ożywić kuchnię nawet w najbardziej ponure dni.

- O rety...

Nick stanął jak wryty na progu. Amy zareagowała tak samo, kiedy wchodząc po raz pierwszy do kuchni, zobaczyła pobojuwisko powstałe po wypadku babci. Na moment zamarło w niej serce - po chwili jednak skwitowała śmiechem odwagę starszej pani.

Babcia zdecydowała się przemaalować szafki farbą w kolorze o dźwięcznej nazwie Karmazynowa Czereśnia. Kiedy spadła z drabiny, malując szafki na samej górze, niemal galon jaskrawoczerwonej farby rozprysnął się na kuchenny blat, podłogę, drzwiczki dwóch górnych szafek oraz prawie na wszystkie dolne szafki.

Amy udało się odczyścić strużki i kropki farby z białej emaliowanej kuchenki, co zajęło jej wczoraj niemal cały dzień, ale rozpryskany po całej kuchni szkarłat stanowił koszmarny kontrast z żółtymi szafkami oraz białą-czarną posadzką.

- Zupełnie, jakby popełniono tu jakąś zbrodnię.

- Wiem - odparła. - Tak pomyślałam, kiedy zobaczyłam po raz pierwszy kuchnię.

- Bea uległa wypadkowi w czasie malowania?

Amy skinęła głową, przyglądając się Nickowi, który marszcząc brwi, przeniósł wzrok z największej płamy na podłodze na poniekąd artystycznie rozprysnięte jaskrawe kropki na jednej z szafek pod zlewem. Gruba warstwa rażącej czerwieni wielkości płaskiego talerza zdobiła szafkę obok.

- Dlaczego babcia malowała kuchnię?

- Powiedziała, że chciała ją trochę ożywić.

- Mam na myśli, dlaczego sobie kogoś nie wynajęła?

- Ponieważ chciała zająć się tym sama. Bruzdy na jego czole pogłębiły się.

- Kobieta w jej wieku nie powinna brać się sama do takich rzeczy. Jest...

- W stanie podejmować własne decyzje - wtrąciła Amy, ujmując się za babcią. - Babcia wie, czego chce, i nikt nie jest w stanie jej przekonać.

- Brzmi to tak, jakbyś jej upór uważała za zaletę - zauważył. - Przecież złamała sobie biodro.

Amy odwróciła się do niego.

- Zupełnie jakbym słyszała swoją matkę - odparła w odpowiedzi, odstawiając puszkę na żółty laminatowy blat. Wciągnęła powietrze, w którym unosił się lekki zapach rozpuszczalnika oraz wpadający przez uchylone okno zapach gardenii, próbując stłumić rosnącą irytację. - To zresztą bez znaczenia - dodała spokojnie. To nie jego wina, że poruszanie tego tematu wystawiało na próbę jej jedyną zaletę, jaką była cierpliwość. - W tej chwili ważne jest, aby usunąć plamy z farby i jak najszybciej ściągnąć babcię do domu. Kontakt jest tam - rzekła, wskazując na prawo. - Wydaje mi się, że ten będzie najlepszy.

Chciała, aby Nick zabrał się do pracy, wtedy i ona mogłaby powrócić do swoich zajęć.

Skończenie tego, co miał do zrobienia, i to jak najprędzej wydawało się Nickowi znacznie bardziej rozsądne niż tkwienie tu i zastanawianie się, jak to możliwe, że Amy uspokoila się tak szybko.

Zlokalizował gniazdko elektryczne i już miał wyjść po kabel, ale obejrzał się z ociąganiem i wskazał na rozchlapaną farbę.

- Nie masz nic przeciwko temu, że zapytam, jak dawno to się stało?

- Mniej więcej trzy miesiące temu. Czemu pytasz?

- Zastanawia mnie, dlaczego do tej pory nikt tego nie odczyścił.

W promieniach popołudniowego słońca, padającego ukosem przez okno nad zlewem, szklane ptaki wiszące na tle górnej szyby mieniły się jaskrawymi barwami. Rubinowa smuga przydała ognistego blasku ciemnej grzywce Amy. Na ten widok ożyły wspomnienia, przede wszystkim tego, jak delikatne są jej włosy oraz że kiedyś pachniały... cytryną.

- Mama chciała sprowadzić kogoś, by doprowadził kuchnię do porządku - rzekła, wyrywając go z zadumy. - Według niej wystarczyło po prostu przemaalować szafki z powrotem na żółto. Babcia stwierdziła, że nie chce mieć żółtych szafek. Chciała czerwone, dlatego nie miało sensu płacić za przemaalowanie szafek na kolor, który jej nie odpowiada. Sprawa utknęła więc w martwym punkcie.

- Rozumiem - mruknął. Ponieważ matce nie udało się postawić na swoim, po prostu odmówiła pomocy. - A co na to twoja siostra?

- Przyznała rację mamie. Uważa, że żółty kolor pasuje do kuchni, a czerwony nie.

- Chciałem powiedzieć, dlaczego nie włączyła się z pomocą?

- Ponieważ jest...

- Niezwykle zajęta - oznajmił, zgadując jej myśli.

I tak oto zostałaś na polu bitwy sama, stwierdził Nick w duchu, starając się nie zważać na poirytowane spojrzenie, jakim go obrzuciła. Ubrana w podkoszulek na ramiączkach i szorty, podkreślające jej smukłą, wysportowaną sylwetkę, wyglądała równie młodo jak wtedy, kiedy widział ją ostatni raz. Pamiętał tylko, że jako siedemnastolatka miała długie włosy z pasemkami rozjaśnionymi przez słońce, skórę przypominającą złotą satynę i delikatną jak jedwab.

Skrzywił się. Nie chciał wracać pamięcią do przeszłości. To nie miało sensu i było niebezpieczne. Odpędziwszy stanowczo wspomnienia, przykucnął, aż strzyknęło mu w kolanach, żeby przyjrzeć się lepiej dolnej szafce.

- O wiele prościej było odczyścić szafkę, zanim farba wyschła - zauważył, sprawdzając paznokciem plamę wielkości talerza. - Żeby

doprowadzić szafki do porządku, trzeba zdjąć drzwiczki, zedrzeć z nich całą farbę i wyszlifować papierem ściernym.

Patrząc na wprost, widział jedynie jej długie, zgrabne nogi. Czując, że robi mu się gorąco, podniósł wzrok. Spodziewał się konsternacji lub niezadowolenia. Tymczasem na delikatnej twarzy Amy malowała się zaduma.

- Zedrzeć farbę ze wszystkich szafek? Nawet z tych nieoplamionych?

- Jeśli chcesz, żeby wyglądały jednakowo, to tak.

- W porządku - rzekła.

Tylko tyle. Żadnych pytań. Żadnych wątpliwości. Po prostu „w porządku”. Zdumiewające, pomyślał, podnosząc się z kucek.

- Możesz użyć tego samego środka, który dałem ci do czyszczenia podłogi. Tylko przenieś drzwiczki na oszkloną werandę albo wręcz na dwór. Chodzi o wentylację. Czy są tu może gdzieś kozły?

- Nie wiem. - Amy rzuciła okiem w stronę szopy. Nie miała pojęcia, co w niej jest.

- Ułatwiłoby ci to znacznie pracę, gdybyś użyła kozłów.

Skinęła głową. Spostrzegła, że zacisnął usta i czeka na ewentualne pytania z jej strony. Wyraźnie spełniał jedynie prośbę babci, pokazując jej, jak najlepiej odczyścić farbę. Kiedy zapewniła go, że poszuka kozłów, utkwiał spojrzenie w jej skrzyżowanych na piersi rękach i nie powiedział już nic więcej.

Zadośćuczyniwszy życzeniom babci, Nick udał się na werandę. Po chwili ciszę wczesnego wieczoru zakłócił odgłos piły elektrycznej.

Pracował do zmroku, wbijając paliki, rozciągając sznurek, wzruszając kilofem ziemię, wytyczając dwa koła. Po czym poszedł sobie bez słowa, zostawiając jej... dwa kozły na tylnej werandzie.

ROZDZIAŁ 3

Amy zeszła z drabiny i ściągnęła rękawiczki. Miała nadzieję, że uda jej się założyć na powrót szafki kuchenne, które właśnie zdemontowała. Zdjęła drzwiczki z wszystkich szafek po stronie zlewu, ustawiając naczynia i szklanki na stole w kącie śniadaniowym. Nakryła blaty gazetami, aby gęsta zaprawa, którą rozsmarowała w środku szafek, nie nakapała na laminat.

Poza tym, że kiedyś pomogła przyjaciółce przygotować pokój dla niemowlaka, jedyny projekt malarski, w jaki kiedykolwiek była zaangażowana, to malowanie z dziećmi w szkole akwarelami i plakatówkami. Tym się jednak specjalnie nie martwiła. Najbardziej niepokoiło ją, że nie ma pojęcia o zdzieraniu farby i szlifowaniu papierem ściernym.

Cieszyła się, że ma zajęcie. Dopóki miała co robić, nie musiała się martwić o to, czy matka wciąż jest na nią zła, czy też nie, albo zastanawiać się, jak długo uda jej się unikać rozmowy z mężczyzną, który przyjechał tu blisko dwie godziny temu i zabrał się do pracy, nie zadając sobie trudu, aby ją powiadomić o swoim przybyciu. Powinna była mu podziękować za kozły. Tyle że nie bardzo miała ochotę się z nim spotkać.

Poza tym, ponieważ nie pofatygował się, aby z nią pogawędzić, było dla niej jasne, że interesowała go wyłącznie praca.

Trzeba przyznać, że nie marnował czasu. Podczas gdy Amy wspięła się na blat kuchenny, pozdejmowała pstrokate szklane ptaki i pokryła szafki rozpuszczalnikiem, Nick wykopał dwie dziury wielkości plażowej piłki, dziesięć metrów od bocznej werandy, i umieścił pośrodku każdej z nich czterokątne paliki, zakopując je częściowo w ziemi. Wylewał teraz do dziur beton, który wymieszał w taczce motyką.

Kiedy Amy wyjrzała przez okno, zobaczyła Nicka ocierającego ramieniem pot z czoła. Nieświadom tego, że mu się przygląda, odwrócił się do niej plecami i nakładał szuflą więcej betonu wokół palików. Na pozór praca nie kosztowała go wysiłku, ale pod podkoszulkiem opinającym mu ramiona przy każdym ruchu widać było grę mięśni.

Bawełna i dżins, w które był ubrany, podkreślały wspaniałe uformowane ciało, o wręcz idealnych proporcjach. Westchnęła cicho, przypominając sobie, jak kiedyś fantazjowała na temat Nicka. Uświadomiwszy sobie, że jest znowu bliska puszczenia wodzy wyobraźni, zeskoczyła z szafki przy zlewie.

Wiatraczek na suficie wirował leniwie nad głową. Amy przełączyła go na szybsze obroty, bo robił się coraz większy upał, po czym sięgnęła do lodówki po puszkę niskokalorycznej coca-coli. Przycisnąwszy zimną puszkę do gołej skóry, tuż nad brzegiem różowego podkoszulka, próbowała stłumić niedowierzanie oraz poczucie winy i skierować myśli na to, czy ma zjeść na obiad pierś kurczaka z grilla, czy też hamburgera. Dochodziła ósma. Jeśli nie przygotuje sobie zaraz czegoś przyzwoitego do jedzenia, skończy się jak poprzedniego wieczoru, na jabłku i markizach.

Tymczasem musiała jeszcze podziękować Nickowi za kozły. Sięgnęła po drugą puszkę coca-coli i zamknęła lodówkę biodrem. Być może Nick nie miał ochoty z nią rozmawiać, ona zaś nadal uważała, że zachował się potwornie wobec jej siostry, jednak powinna mu okazać wdzięczność. Nie tylko za zostawienie kozłów, ale i za to, że tak się starał, by starsza pani mogła wrócić do domu.

Kiedy wyszła na werandę drzwiami od jadalni, dobiegł ją metaliczny dźwięk. Przez wycięcie w poręczy zobaczyła Nicka, który właśnie wrzucił do taczki łopatę i motykę. Jego robocze buty pokryła warstwa mialkiego, szarego pyłu, w zniszczonych dżinsach przetarła się spora dziura nad kolanem, a na wypłowiałym podkoszulku ciemna, podłużna plama brudu biegła w poprzek emblematu Klubu Lekkiej Atletyki na Manhattanie.'

Amy zastanawiała się właśnie, czy mieszkając w Nowym Jorku był członkiem klubu o prestiżowo brzmiącej nazwie, kiedy utkwiał w niej błękitne oczy.

- Wyglądasz na spragnionego. - Ścisnęło ją lekko w żołądku ze zdenerwowania. Podeszła do krawędzi werandy, stąpając w tenisówkach niemal bezszelestnie po szerokich, żółtych deskach. - Zauważyłam, że twoja butelka z wodą jest pusta - rzekła, wskazawszy głową na przezroczysty plastikowy pojemnik, stojący na pasku trawy pomiędzy nim i podjazdem. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko niskokalorycznej coli. Innej nie mam.

Przyglądając się podejrzliwym wzrokiem puszcze, którą mu podała, Nick podszedł bliżej, do dziury w poręczy.

Miała ochotę powiedzieć mu, że cola nie jest zatruta, kiedy sięgnął po puszkę.

- Może być i niskokaloryczna. Dzięki - bąknął.

- Czy skończyłeś pracę na dzisiaj?

- Prawie. Muszę jeszcze wymyć w środku taczkę i oczyścić narzędzia. - Otworzył puszkę. W przedwieczornej ciszy rozległo się głośnie psyknięcie. Słońce schowało się już za czubki drzew, rzucających długie cienie, co oznaczało, że została mniej więcej godzina do zmroku. - Zeszło mi mniej czasu na zabetonowanie podpór, niż sądziłem. Gdybym wziął ze sobą tarcicowe deski, jeszcze dziś wieczorem zabrałbym się za przygotowanie formy na podjazd.

Marszcząc czoło, uniósł do ust puszkę z colą. Wyraźnie nie mógł sobie darować, że nie przewidział, iż praca pójdzie mu tak gładko. Zmarnuje przez to godzinę, podczas której mógł wiele zdziałać, a przecież tak bardzo zależało mu, by jak najszybciej uporać się z robotą.

Amy doszła do wniosku, że powinna zrobić to, co do niej należy, i odejść.

- Chciałam ci podziękować - rzekła, przyglądając mu się uważnie. - Za to, że zostawiłeś kozły - wyjaśniła. - To bardzo miłe z twojej strony. Ale przede wszystkim za to, co robisz dla babci. Musi to być dla ciebie naprawdę męczące, przychodzić tu po całym dniu pracy.

Opróżnił puszkę do połowy, zanim oderwał ją od ust. Wpatrując się w kółeczko do otwierania puszek, mruknął:

- Nie ma sprawy.

- W każdym razie, bardzo to cenię.

- Cieszy mnie to.

- Czy jadłeś obiad, zanim tu przyjechałeś?

Pytanie padło, zanim zdążyła się zastanowić nad jego konsekwencjami.

Zaskoczyło również Nicka.

- Hm... nie - bąknął, zerkając na zegarek, jakby to było ważne, która jest w tej chwili dokładnie godzina. - Nie chciałem marnować czasu za dnia.

Amy poczuła wyrzuty sumienia.

- Zamierzałam właśnie zrobić hamburgera z grilla - rzekła. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby zostać na obiedzie, przygotuję również hamburgera dla ciebie. Obiad będzie za chwilę, tak że zdążysz najpierw posprzątać.

Przez chwilę Nick się nie odzywał. Stał jak posąg, trzymając w zwieszanej ręce puszkę po coli, przypatrując się Amy. Nie robiła nic szczególnego, by zwrócić na siebie uwagę. Jeśli w ogóle miała makijaż, to bardzo dyskretny. Nosiła luźne i praktyczne ubrania. Mimo to na widok jej rozwichrzonych włosów brała człowieka nieodparta pokusa, aby zatopić w nich palce, ponętne pełne usta aż się prosiły o pocałunek, a smukłe ciało budziło pożądanie.

Jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby zostać, powiedziała. Ogarnął go pusty śmiech. W ciągu ostatnich kilku godzin wykonał pracę, która niejednemu człowiekowi zajęłaby dwa razy tyle czasu, tylko dlatego, że chciał jak najszybciej stąd się wynieść. Ilekroć podniósł wzrok, widział Amy przez uchylone kuchenne okno nad zlewem. I za każdym razem przyłapywał się na tym, że próbuje za wszelką cenę przestać o niej myśleć.

Gdy spostrzegł ją po raz pierwszy, zdejmowała wiszące w oknie, pstrokate, szklane ptaki. Podkoszulek sięgający jej do pasa podsunął się w górę, odsłaniając pasek gołego ciała - od talii aż po biustonosz. Nie wiedział, co wywarło na nim większe wrażenie - rąbek niebieskiej koronki, czy też gładka powierzchnia płaskiego brzucha.

Kiedy zobaczył ją ostatni raz, stała na blacie kuchennym i powlekała czymś szafkę - prawdopodobnie rozpuszczalnikiem. Rzuciły mu się wtedy w oczy przede wszystkim kształtne pośladki oraz niebotycznie długie nogi.

Niewątpliwie musiałby być ślepy, nie dostrzegając wdzięków Amy. Wziąwszy jednak pod uwagę jego niechlubną przeszłość w tej rodzinie, uważał, że najrozsądniej byłoby odejść. Był jednak człowiekiem pragmatycznym, a do tego kierującym się logiką. Sądził, że znacznie ułatwiłoby mu pracę, gdyby zawarli z Amy rozejm. Skoro nadarzała się sposobność, jedynym rozsądnym zachowaniem było wyjść jej naprzeciw. Nie mówiąc o tym, że umierał z głodu.

- Czy nadal je przypalasz? - zapytał łagodnym tonem.

- Przepraszam, nie rozumiem.

- Hamburgery. Kiedy robiłaś je, jak byłem u was ostatni raz, były zwęglone z obu stron, a w środku surowe. Skończyło się tym, że zjedliśmy wędlinę.

Dosłyszała w jego głosie nutę ironii. Zanim jednak zapytała, co ma na myśli, przypomniała sobie. Kolejność wydarzeń zamazała jej się w pamięci, pamiętała jednak, że Nick był kiedyś razem z Paige w domu rodziców na rodzinnej imprezie z grillem. Amy, której powierzono zajęcie się grillem, przewróciła buteleczkę z olejem do sałatek, stojącą na podręcznym stoliku. W rezultacie buchające płomienie spaliły mięso, z którego pozostała jedynie mała, zwęglona grudka.

- Nie do wiary, że to pamiętasz.

- Pamiętam całe mnóstwo rzeczy związanych z tobą - odparł, wytrzymując jej spojrzenie. - No tak - mruknął. - Chętnie zjem hamburgera.

Zupełnie jakby fakt, że ją pamięta, był równie oczywisty jak to, że nie zapomniał swojego nazwiska. Nie miała pojęcia, dlaczego zebrało mu się raptem na wspomnienia.

A może Nick zdaje sobie sprawę, że czuje się przy nim spięta? Weszła do kuchni, żeby poszukać w szufladach zapalek. Był świadkiem wielu krępujących sytuacji. W każdym razie krępujących dla nieśmiałej siedemnastolatki, która za wszelką cenę chciała zadowolić swoją rodzinę.

Tego dnia, kiedy spaliła na węgiel rodzinny posiłek, Nick nie powiedział nawet słówka, bo zorientował się, że Amy najchętniej zapadłaby się pod ziemię ze wstydu. Szarmancki, jak przystało na bohatera dziewczęcych marzeń, przyszedł jej z pomocą - po prostu wyrzucił do kosza zwęglony materiał dowodowy, podczas gdy wszyscy jak jeden mąż napadli na nią za to, że nie dopilnowała grilla. Nick puścił do niej oko i oznajmił, że wcale nie miał ochoty na hamburgery oraz że każdemu mogło się to przydarzyć, po czym udał się czym prędzej wraz z Paige do znajdujących się tuż za rogiem delikatesów po paczkowanego indyka i szynkę.

Amy była mu głęboko wdzięczna za uratowanie jej z opresji. Zresztą już od dawna uważała Nicka za wspaniałego człowieka. Kłopot w tym, że wraz z wdzięcznością obudziły się w niej uczucia, których nie miała prawa żywić wobec przyszłego szwagra. Serce jej się krajało na myśl, że Nick wkrótce stanie się członkiem rodziny. W sumie przyjęła z ulgą jego odejście, ponieważ już zaczęła odczuwać skrępowanie wobec własnej siostry.

Nie miały z Paige wiele wspólnego. Paige robiła wszystko znacznie lepiej od niej - żeby Amy nie wiem jak się starała i tak nie potrafiłaby jej dorównać. Nigdy w życiu nie była zawistna ani zazdrosna o siostrę, dopóki nie zakochała się w Nicku.

Nikt nie wiedział, że ją zauroczył, bo w wieku siedemnastu lat może być mowa jedynie o takim uczuciu. Nikt, poza Beą. Kiedy dręczona sercowymi rozterkami zwierzyła się w końcu ukochanej babci, ta zapewniła ją, że nie ma w tym nic dziwnego, iż młoda dziewczyna zadurzyła się w nieosiągalnym starszym mężczyźnie. Było to jej zdaniem typowe dla wieku dojrzewania.

Amy z roztargnieniem regulowała płomień na grillu. Ogarnęło ją poczucie winy, kiedy obserwując Nicka przez okno, zachwyciła się nim jak dawniej. Tyle że teraz trudniej jej było stłumić budzące niepokój uczucia i ich się wyprzeć.

Powrót do domu wystawił znowu jej serce na próbę. Przed laty była młoda i bezkrytyczna, teraz jednak dojrzała na tyle, by zdawać sobie sprawę, że odżyły wspomnienia z czasów, kiedy przeżywała głęboki konflikt moralny. I znowu znalazła się w Cedar Lake, w miejscu, w którym dopadła ją ta sama niepewność, dręcząca ją jako siedemnastolatkę.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli skorzystam z łazienki? Przydałoby mi się trochę mydła.

Głęboki głos Nicka wyrwał Amy z zadumy. Uznała, że powinna wziąć się w garść i odwróciła się - Nick stał kilka kroków za nią, na betonowym patiu.

- Nie kępuj się, proszę. Drzwi w kuchni, na lewo, prowadzą na korytarz. Pierwsze drzwi na prawo to łazienka.

Nick zerknął na gazowe dysze, od których zajmowały się płomieniem sztuczne węgle.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Zawołam cię, jak rozpale.

Spostrzegła, że drgnął mu kącik ust, co mogło uchodzić za uśmiech. Przyglądała mu się, jak wspina się tylnymi schodami, po dwa stopnie, i znika w domu. Chwilę potem poszła za nim, próbując skoncentrować się jedynie na przygotowaniu posiłku. Podejrzewała, że Nick umiera z głodu. Pamiętając, jakie ilości potrafią spałaszować w szkole starsi chłopcy, obawiała się że jeden mały hamburger go nie nasyci.

Zajęło jej zaledwie kilka minut wrzucenie na gazowy grill pasztecików, ułożenie na talerzu sterty plasterków pomidorów, cebuli i sera, babeczek z rodzynkami, wyszukanie odpowiednich przypraw, oraz ustawienie wszystkiego na stole na trawniku za domem. Zamierzała właśnie umieścić mięso na grillu, kiedy w kuchni zjawił się Nick.

Umył twarz. W każdym razie ochlapał ją wodą, bo kołnierzyk koszuli miał zmoczony. Włosy, przyczesane mokrym grzebieniem, wydawały się niemal kruczoczarne. Czy dlatego, że zaczesał włosy gładko do tyłu, czy też dlatego, że były ciemniejsze niż zwykle, jego twarz wydawała się jeszcze bardziej przystojna, błękit oczu jeszcze bardziej intensywny?

Amy położyła niedużą paczkę chipsów na wierzchu pojemnika z sałatką, którą wyjęła z lodówki.

- Możesz już siadać do stołu - rzekła. Trzymając w jednym ręku sałatkę i chipsy, sięgnęła po serwetki, sztućce oraz talerze. W salaterce obok zlewu stały winogrona, które opłukała wcześniej. - Jestem prawie gotowa.

- Czy chcesz, żebym coś wziął?

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę - odparła, nieudolnie stawiając talerze na salaterce.

Nick zorientował się natychmiast, co zamierza zrobić Amy, i nie zważając na jej protesty, wziął salaterkę.

- Czy to wszystko? - zapytał. Amy zawahała się.

- Mogę podgrzać trochę fasolki po bretońsku, jeśli chcesz. W spiżarni jest kilka puszek. A może masz ochotę na jogurt? To wszystko, co mam ci do zaoferowania, oprócz ewentualnie chrupków do mleka. Zrobiłam skromne zakupy.

W jego oczach malowało się zakłopotanie. Dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodzi.

- Nie miałem na myśli tego, co przygotowałaś na obiad, Amy. To wszystko wygląda wspaniale. Chciałem ci pomóc zabrać rzeczy na dwór. Nie widzę powodu, dlaczego miałabyś nosić wszystko sama.

- Och - mruknęła, zdając sobie sprawę, że musnął ręką jej dłoń, biorąc od niej chipsy i sałatkę. - Dziękuję ci.

- Nie ma za co - bąknął w odpowiedzi, wyprzedzając ją, by przytrzymać jej drzwi.

Słońce właśnie schowało się za horyzontem. Błede wieczorne światło przydało sosnom mrocznego odcienia błękitu. W spokojnej tafli jeziora odbijały się jedynie cienie, słychać było nawoływanie się świerszczy, a z głazów wzdłuż brzegu jeziora rozlegało się kumkanie żab wprawiające w błogi nastrój.

Amy wzięła rzeczy, które niósł Nick, i ustawiła je na starym piknikowym stole z sekwojowego drewna, stojącego w połowie drogi między domem i jeziorem. Była to pora dnia, którą kiedyś witała z radością, bo wpływała na nią kojąco. Odkąd jednak znowu znalazła się w Cedar Lake, wieczorami doskwierała jej samotność.

Przypisywała to temu, że dom babci stał w ustronnym miejscu. Zresztą nigdy przedtem nie była w domu nad jeziorem sama i czuła się tu nieswojo pod nieobecność babci. Kiedy Nick zajął miejsce na długiej ławce, przyznała, że jeszcze dziwniej czuje się tu w jego towarzystwie.

Ich spojrzenia skrzyżowały się ponad stołem. Jego wzrok zdradzał, że i on ma pewne wątpliwości. Nie chcąc dopuścić, by gość poczuł się skrepowany, podała mu prezentujący się smakowicie półmisek.

- Jedz, proszę - rzekła, sięgając po sałatkę, na którą wcale nie miała ochoty.

Nick zareagował ochoczo na jej zachętę, układając plasterki pomidora na hamburgerze.

- Zawsze sądziłem, że mieszkanie w tak pięknie położonym miejscu przypomina nieustające wakacje. Zazdrościłem dzieciakom spędzającym lato nad jeziorem.

- Brzmi to tak, jakbyś nigdy nie zaznał takiej przyjemności. Przecież w tej okolicy są setki jezior.

- Nie miałem na to czasu - oznajmił, nakładając sałatę.

- Od dziesiątego roku życia każde lato pracowałem na budowie u wuja. Raz na jakiś czas jechaliśmy w niedzielę do Blue Springs na piknik - powiedział, mając na myśli jedno z okolicznych jezior dostępnych dla wszystkich. - Jednak nigdy nie było czasu na to, by spędzić tam cały dzień.

- Przykrywając górą od bułeczki trzypiętrową kanapkę, wskazał na wodę.

- Ładnie tu.

Gawędził z nią zupełnie swobodnym tonem. Pewnie dlatego, że zaproponowała mu posiłek. Byłaby to czysta niegrzeczność, gdyby zachowywał się jak gbur.

- Pracowałeś na budowie, mając dziesięć lat?

- Od dziesiątego roku życia, aż do ukończenia szkoły średniej - potwierdził, biorąc pojemnik z sałatką.

- Wcześniej zacząłeś.

To nie do wiary, pomyślała. Przecież dziesięcioletek to jeszcze dziecko.

Próbowała wyobrazić go sobie jako młodego chłopca, patrząc, jak nakłada sobie na talerz sałatkę z makaronu. Umiała bez trudu wyobrazić sobie świeże, rozpromienione twarze swoich uczniów, których rozpierała energia. Ale siedzący naprzeciwko niej mężczyzna niepokoił ją za bardzo, aby mogła go sobie wyobrazić jako niewinnego chłopca. Oddał jej pojemnik z sałatką.

- Nie byłem wyzyskiwany w dzieciństwie, jeśli to masz na myśli. - Malujące się na jej twarzy zatroskanie utwierdziło go w tym przekonaniu. Ta kobieta była przejrzysta jak szyba w oknie. Zawsze taka była. - Przede wszystkim musiałem błagać wuja Mike'a, żeby wziął mnie ze sobą. O ile dobrze pamiętam, obiecywałem mu, że umyję mu ciężarówkę, jeśli mi pozwoli.

- Dlaczego?

- Bo nie chciałem zostawać z ciotką i kuzynkami, kiedy mama była w pracy. Nie dlatego, że ich nie lubiłem - zastrzegł się, na wypadek, gdyby tak to zrozumiała - po prostu bardziej przemawiało do mnie przebywanie w męskim gronie i noszenie kasku ochronnego niż zadawanie się z gromadką dziewczyn.

Amy uprzytomniła sobie, że wciąż trzyma w ręku pojemnik z sałatką, odstawiła więc go na bok i sięgnęła po pomidory. Doskonale rozumiała, że młody chłopiec wolał towarzystwo mężczyzn niż dziewcząt.

Nie potrafiła jednak zrozumieć, że dorosła osoba świadomie pozwoliła dziecku przebywać w miejscu zagrażającym jego bezpieczeństwu.

- Czy nie było to ryzykowne? Mam na myśli dziecko na placu budowy.

- To wydawało się bardziej niebezpiecznie, niż było w rzeczywistości. - Nick ugryzł hamburgera, zastanawiając się, czy Amy zdaje sobie sprawę, że przestała się mieć na baczności. Wyczuł w jej głosie autentyczną troskę. - Mike miał wówczas wspólnika - wyjaśnił, chcąc przekonać ją, że wuj nigdy nie naraziłby go na niepotrzebne ryzyko. - Zresztą firma była znacznie większa. Wuj i jego wspólnik - objaśniał dalej - nadzorowali prace, sami nie pracowali. Teraz... nieważne.

Nie może patrzeć na to, jak wuj tyra, od kiedy jego wspólnik przeszedł rok temu na emeryturę. Zwłaszcza że powinien trochę zwolnić tempo ze względu na stan zdrowia. Niestety, Mike nie mógł sobie na to pozwolić. Zapożyczył się, żeby wykupić udziały wspólnika w firmie, a do tego stracił trochę pieniędzy, ponieważ nie wyrabiał się w terminie, nie mając dosyć ludzi do pomocy.

Nick zerknął na siedzącą po drugiej stronie stołu Amy. Widział w jej oczach szczere zainteresowanie. Poruszony tym, a zarazem speszony, poczuł, że frustracja, która ogarnęła go przed chwilą, osłabła.

- Wuj pozwalał mi przyglądać się pracy rzemieślników jedynie wtedy, kiedy sam był w pobliżu - powiedział. - Poza tym, żebym mu nie wchodził w drogę, dawał mi kilka desek i młotek do zabawy. Albo siedziałem sobie w ciężarówce, jak już wuj wyjaśnił mi, nad czym pracują tego dnia. Pozwolił mi pracować dopiero wtedy, byłem nieco starszy.

- Naprawdę lubiłeś budowę - stwierdziła cicho.

- Uczyłem się w zawrotnym tempie. Fascynowało mnie wznoszenie domów z niczego. Właśnie wtedy postanowiłem zostać architektem - przyznał, zerkając znowu na hamburgera. - Tyle że chciałem mieszkać w mieście i budować drapacze chmur.

Rzucił to od niechcenia, po czym skupił znowu uwagę na jedzeniu. Amy odniosła wrażenie, że Nickowi wcale nie przeszkadza, iż pracuje znowu dla wuja. Przynajmniej wyglądało na to, że całkowicie akceptuje tę sytuację. Choć może to dziwne, zważywszy świetlaną przyszłość, jaką rodzice oraz Paige przepowiadali Nickowi. Najbardziej uderzyło ją to, co powiedział o swojej rodzinie.

Nie wiedziała o niej nic. Co prawda, spotykał się z Paige przez blisko rok podczas ich pobytu na wyższej uczelni, ale w domu Champanów bywał jedynie przez kilka miesięcy -przeważnie w weekendy, bo w owym czasie pracował w Nowym Jorku - zanim zniknął z ich życia. Jeśli kiedykolwiek wspomniał coś o swojej rodzinie, to nie przy niej.

Wmawiała sobie, że zagadnęła go o rodzinę tylko po to, aby przerwać krepujące milczenie.

- Nie wiedziałam, że w tych okolicach mieszka tyłu twoich krewnych.

- Już nie. Tylko wuj Mike, ciotka Kate oraz jedna kuzynka. Cała reszta przeprowadziła się.

- Twoja mama też?

Nickowi przyszło na myśl, że Amy nie tknęła jedzenia. To go zdziwiło, zważywszy, że przez cały czas to on mówił. Przysunął do niej bliżej talerz, żeby zachęcić ją do jedzenia, po czym opowiedział, jak mama przeniosła się kilka lat temu na Florydę, gdzie otworzyło filię towarzystwo ubezpieczeniowe, w którym pracowała. Na pytanie, czy jest zżyty z kuzyn-

kami, odpowiedział, że są dla niego jak siostry, cała szóstka. Przynajmniej tak sobie wyobrażał siostry, bo przecież nie miał rodzeństwa. Mieszkał z matką kilka przecznic od nich, a pełen gwaru i zamętu dom ciotki i wuja traktował jak swój własny.

Nie ma pojęcia, dlaczego jej to wszystko powiedział. To było zupełnie do niego niepodobne: rozmawiać o sprawach, które były dla niego tak istotne w okresie dorastania. Dopiero gdy zamilkł, uprzytomnił sobie, jak łatwo rozwiązał mu się język. Nie czuł jednak skrępowania. Przynajmniej dopóki Amy nie zapaliła stojącej na stole świecy o cytrynowym zapachu, przeciw insektom, ponieważ słońce zaszło i zapadł zmrok, i nie zapytała jakby nigdy nic o członka rodziny, o którym nie wspomniał dotychczas ani słowem.

- A gdzie się podziewa twój ojciec? Odwrócił od niej wzrok.

- Gdzie się podziewa mój ojciec?

Amy przechyliła głowę, przyglądając się, jak zakłopotany studiuje znak firmowy na pustej puszcze po coli. Starał się przybrać nonszalancką pozę i ton. Uderzyło ją jednak, że kiedy padło pytanie, od razu uciekł spojrzeniem w bok. Dlatego milczała, dopóki nie uprzytomniła sobie, że się już rozluźnił.

I ona też.

- Nie napomknąłeś nic o ojcu - podzieliła się z nim spokojnie swoim spostrzeżeniem.

Było to dla niej oczywiste, że jest bardzo związany uczuciowo z rodziną. Odnosiło się wrażenie, że Nick i jego wuj to jedyni mężczyźni w rodzinie.

- Bo nie ma o czym mówić. - Płomień świecy odbił się błyskiem w srebrzystym metalu, kiedy odsunął na bok aluminiowy pojemnik. - Opuścił nas, kiedy miałem dziewięć lat.

- A więc Mike jest dla ciebie bardziej ojcem niż wujkiem. Był zaskoczony trafnością tej uwagi.

- Tak, można tak powiedzieć - przyznał. - Faktycznie jest dla mnie jak ojciec.

Prześlizgnął się wzrokiem po jej twarzy, zatrzymując spojrzenie na ustach. Po chwili uprzytomnił sobie, że przygląda się jej zbyt wnikliwie, spróbował więc skupić myśli na czymś innym. Nie chciał dociekać, dlaczego Amy tak się nim interesuje. Przede wszystkim jednak nie mógł dłużej patrzeć, jak blade światło świecy igra na jej delikatnej twarzy, oraz myśleć o tym, jak bardzo pociąga go jej melodyjny głos i jak swobodnie czuje się w jej towarzystwie.

- Skoro mowa o wujku Mike'u - rzekł, pragnąc odpędzić natrętne myśli - to na mnie pora. Muszę z nim porozmawiać, zanim pójdzie spać.

Poza tym powinien uporać się jeszcze dziś wieczorem z inną pracą. Miał nadzieję, że nie zaśnie przy stole kreślarskim, tak jak wczoraj.

- Ale zanim pójdę - rzekł, wyjmując z kieszeni pióro - musisz mi powiedzieć trochę więcej na temat pokoju, który chce dobudować babcia. Twój pomysł zabudowania werandy jest niezły, a więc zaczniemy od niego.

Odsunąwszy na bok talerze, podał jej czystą serwetkę.

- Pokaż mi, jak to sobie wyobrażasz. - Kilkoma pociągnięciami pióra skreślił na serwetce schemat werandy, zaznaczywszy miejsce, w którym znajdują się drzwi do kuchni. - Gdzie, według ciebie, babcia chce mieć okna i drzwi i jak duża ma być szafa?

Nick nachylił się bliżej, przestawiwszy świecę stojącą między nimi, i podał jej pióro.

Amy wzięła do ręki pióro, świadoma, że jego bliskość wprawia ją w dygot. Wyjaśniła, jakie życzenia ma starsza pani. Zrobiła też wszystko, by ukryć natychmiast zadowolenie wywołane jego entuzjastyczną aprobatą kilku jej własnych sugestii. Ostatecznie nie była już naiwną dziewczyną jak kiedyś, a on niepokalanym rycerzem, jak to jej się kiedyś wydawało.

Był mężczyzną, który zranił jej siostrę.

ROZDZIAŁ 4

Jestem w pralni, Amy. Wejdz, proszę.

- Nie mogę. - Słyszac przytłumiony głos siostry, Amy nacisnęła klamkę i mrużąc oczy, zajrzała przez siatkę ochronną w tylnych drzwiach.

- Zamknęłaś je na zasuwkę ze względu na dzieci.

- Mogę je otworzyć! - odezwał się piskliwy głosik, zagłuszając skrzypienie krzesła, ciągniętego po błyszczącej sosnowej podłodze. Uśmiechając się szeroko do ciotki przez srebrną mgiełkę drucianej siatki, milutka trzyletnia dziewczynka o niebieskich oczach i z burzą blond loczków dopchnęła krzesło pod drzwi i wdrapała się na nie.

- Zabierzesz nas do domu babuni Bei, żebyśmy popływały łódką, ciociu Amy?

- Dzisiaj nie, kochanie - odparła, przyglądając się młodszej siostrzenicy, która odsunęła zasuwkę drewnianą łyżką. - Mam dużo pracy. Zresztą zanoszą się na deszcz.

- Możemy przyjechać jutro?

- Porozmawiam o tym z twoją mamą. Uważaj, Sarah, żebyś nie spadła.

- Sarah Marie, co ty wyprawiasz?

Kiedy zasuwka puściła, mała dziewczynka o niewinnym wyglądzie aniołka ze złotymi loczkami, podskoczyła z radości.

- Ciocia Amy nie mogła wejść.

- Całe to zabezpieczenie zamka przed dziećmi jest do niczego - orzekła Paige, uderzająco piękna blondynka. Chwyła pod pachy młodszą córeczkę, ubraną w różowe ogrodniczki, i postawiła ją na podłodze. - Poszukaj siostrzyczki. Lunch jest gotowy. Amy - rzekła z ulgą w głosie. Odsunęła tarasujące drogę krzesło i pchnęła drzwi. - Tak się cieszę, że przyszałaś. Zamierzałam udekorować stół oliwkowymi bieżnikami oraz kompozycją z irysów i kamieni na przyjęcie, które wydajemy w przyszłym tygodniu, ale właśnie dzwonił Darren i powiedział, że Johnstonsowie są w mieście i zaprosił ich również. Teraz będę musiała wymyślić coś innego.

- Dlaczego?

- Ponieważ kiedy byli u nas ostatnio na obiedzie, właśnie tak udekorowałam stół - odparła, wyraźnie zakłopotana. - Widziałam w mieście przepiękne ametystowe czary w kształcie kwiatów lotosu, w których fantastycznie wyglądałyby hortensje. Wskoczyłabym na chwilę do sklepu, gdybyś przypilnowała dziewczynek. Potrzebuję trzech sztuk, więc boję się, żeby ich nie wykupiono.

Drzwi z siatką zamknęły się za Amy z cichym trzaskiem, kiedy weszła do jasnej i przestronnej kuchni. Na lewo, w obszernej części jadalnej, na stole leżały porozkładane bladozielone oraz kremowe suszone kwiaty, które siostra utrzymywała specjalnym sprayem. Przez sklepienie w

kształcie łuku Amy zobaczyła na oszklonej werandzie domek dla lalek Barbie oraz małe szkolne biurko.

Paige urządziła sobie doskonale życie jako żona wziętego ortodonta i matka dwóch rozkosznych małych dziewczynek. Po prostu kwitła. Podobnie jak mama, była świetnie zorganizowana, ogromnie uzdolniona i niezmiennie wcielała w czyn kilka większych projektów jednocześnie. Nawet w najbardziej gorączkowe dni potrafiła znaleźć czas na zajęcie się domem i dziećmi, wyglądając przy tym jak z reklamy w magazynie „Dom i Uroda”. Mimo rozłożonych na stole suszonych kwiatów, które zresztą już teraz sprawiały wrażenie artystycznej kompozycji, w kuchni panował nieskazitelny porządek - wszystkie naczynia i garnki znajdowały się na swoim miejscu. Paige prezentowała się nienagannie w krótkiej koralowej koszulce. Gładko przyczesane, błyszczące blond włosy spadały jej na ramiona.

Amy zerknęła ukradkiem na swój bladożółty podkoszulek wsunięty do luźnych szortów w kolorze khaki. Ku przerażeniu matki oraz zdumieniu siostry, po prostu nie potrafiła wzbudzić w sobie zainteresowania ubraniami, makijażem oraz zastawą stołową, do czego starano się ją wdrożyć od dzieciństwa. Zależało jej jedynie, aby wyglądać znośnie i by ludzie wokół niej byli szczęśliwi.

I do dziś się to nie zmieniło, z czego w sumie była zadowolona, o ile nie znajdowała się w towarzystwie mamy i siostry. Za każdym razem czuła się przy nich jak kopcuszek. Tak jak teraz. Była wyraźnie podminowana, ale starając się zignorować to uczucie, obserwowała Paige krzątającą się po kuchni.

- Nie ma sprawy - rzekła, w odpowiedzi na prośbę siostry.

Przyglądziła bezwiednie włosy i uśmiechnęła się do pędzącej ku niej starszej dziewczynki, uderzająco podobnej do Sarah. Brittany była czternaście miesięcy starsza od swojej siostrzyczki i jak ona była jasną blondynką, tyle że miała długie, proste włosy. Uważała siebie niemal za dorosłą, ale kiedy zjawiała się Amy, rzucała się jej zawsze w objęcia. Teraz wdrapała się ciotki na kolana i objęła ją za na szyję.

- Jak się miewa moja ulubiona czteroletnia siostrzenica?

- Jestem twoją jedyną czteroletnią siostrzenicą - zachichotała w odpowiedzi mała dziewczynka.

- A ja jestem ulubioną trzyletnią - pisnęła Sarah, wspinając się na kolana Amy, żeby ją też przytuliła.

- Zgadza się. - Przytuliwszy ciałka pachnące szamponem dla dzieci oraz podejrzanie perfumami mamy, zobaczyła że siostra podeszła do niej, z torebką w rękę. - Przesłyszałam się, czy też mama mówiła, że jest gotowy lunch?

- Na stole na werandzie - odparła Paige. - Możesz im dać ciasteczko, jak zjedzą.

- A co powiecie na dwa? - szepnęła Amy do dziewczynek, skinąwszy głową.

Wyglądało na to, że dziewczynki uważają to za dobry pomysł. Ignorując mamę, która rzuciła ciotce rozbawione spojrzenie, w ułamku sekundy wyplątały się z objęć Amy i puściły się jak strzała, aż zapiszczały na wypolerowanej sosnowej podłodze różowe tenisówki.

Paige z pobłażliwym wyrazem twarzy wyłowiła z torebki klucze. Nigdy nie miała za złe Amy, że rozpuszcza dziewczynki.

- Nie zabawię długo w mieście. Wybierasz się do babci?

- Właśnie wracam z domu opieki. Muszę jeszcze wpaść do sklepu chemicznego, żeby dokupić rozpuszczalnika. Odczyszczenie farby w kuchni okazuje się nieco bardziej skomplikowane, niż przypuszczałam.

- No cóż, skoro uparłaś się, żeby to zrobić, z pewnością dasz sobie jakoś radę - stwierdziła Paige z zadumą, niespecjalnie zainteresowana szczegółami. - Nadal nie jestem przekonana do pomysłu dobudowania sypialni. Wolałabym, żebyś babci do tego nie zachęcała.

- Prawdę mówiąc - rzekła Amy, obserwując siostrę, która rozglądała się po kuchni, jakby zastanawiała się, czy potrzebuje czegoś jeszcze, skoro jedzie do miasta - dlatego właśnie wpadłam do ciebie. Babcia wynajęła Nicka Culhane'a, Paige. W każdym razie wynajęła firmę jego wuja. Przedsiębiorstwo Budowlane Culhane'a. Nick tam pracuje.

Amy podejrzewała, że Paige słucha jej jednym uchem dlatego, że siostra potrafiła się wyłączyć wtedy, kiedy temat jej nie interesował, a także dlatego, że myślami była gdzie indziej. Minęło zatem kilka chwil, zanim dotarło do niej, co powiedziała Amy.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Babcia wynajęła Nicka?

- Kilka dni temu.

- Co jej, do diabła, strzeliło do głowy?

- Chce dobudować pokój.

- Chodzi mi o co innego. Przecież Nick nie jest budowląncem, tylko architektem - wybuchnęła, po czym zniżyła głos, żeby nie usłyszały jej dziewczynki, oglądające na werandzie wideo. - Nick nie zajmuje się budową domów - upierała się. - On je projektuje. Zresztą, jak to możliwe, że babcia w ogóle chce mieć z nim do czynienia. Czyżby zapomniała, co

mnie spotkało z jego strony? - Zamilkła na chwilę i położywszy rękę na piersi, potrząsnęła głową. - Nie mogę w to uwierzyć. - Mówiłaś mamie?

Odwróciła głowę, wyraźnie poruszona. Za moment spojrzała znowu na Amy, mrużąc gniewnie oczy.

- Wiem, dlaczego to zrobiła - oznajmiła, nie dopuszczając Amy do głosu. - Chce mi odplacić za to, że stanęłam po stronie mamy, która uważała, że trzeba babcię umieścić w domu opieki. Doprawdy, Amy - stwierdziła błagalnym, lecz zarazem stanowczym tonem - w żadnym wypadku nie mogłam chodzić do niej codziennie do domu, żeby ją pielęgnować. Mam dwoje dzieci i męża, jestem członkiem różnych komisji... nie mówiąc już o tym, że prowadzę własne gospodarstwo oraz pomagam w przedszkolu. Mama też jest ogromnie zajęta. Nie mam pojęcia, kto się zajmie babcią, jak wrócisz do siebie. Uniosła brwi coraz bardziej poirytowana.

- Czy zastanowiłaś się nad tym choć przez chwilę? Pomożesz babci przeprowadzić się z powrotem do domu, po czym sobie pojedziesz, a na nas spadnie opiekowanie się nią. Nie mogę zrozumieć, że nie przyszło ci to do głowy.

Amy poczuła, że ogarnia ją znajome uczucie pustki w żołądku. Skrzyżowała ramiona na piersi, wciągając głęboko powietrze.

- Owszem, przemyślałam to sobie - oznajmiła spokojnym tonem, nie mogąc znieść kpiny w głosie siostry, jak również napiętej atmosfery. - Możemy zatrudnić pielęgniarkę oraz pomoc domową.

Paige posłała jej zdumione spojrzenie.

- Mamy zatrudnić obcą osobę, żeby zajęła się babcią?

- Jak myślisz, kto opiekuje się nią teraz?

- Nie zamierzam ciągnąć tej dyskusji - oświadczyła Paige, zmieniając temat, jak to miała w zwyczaju, ilekroć sprawy przyjęły niekorzystny dla niej obrót. - Rozmawialiśmy o Nicku. - Przeczesawszy włosy dłonią z nieskazitelnym manicure, westchnęła głęboko. - Nie wiedziałam, że jest znowu tutaj.

- Ja też nie.

Amy przyjęła zmianę tematu z uczuciem ulgi. Nie chciała sprzeczać się z siostrą o babcię Beę. Rozumiała, że Paige nie ma czasu. Zdawała sobie również sprawę, że Paige prawdopodobnie ma z tego powodu wyrzuty sumienia. Ale babcia zwróciła się z prośbą o pomoc do niej i Amy nie mogła jej odmówić, nawet gdyby chciała.

- Nie ma powodu rozdmuchiwać tej sprawy - powiedziała pojednawczo. - Babcia i ja jesteśmy jedynymi osobami, które mają z nim do czynienia. Wspomniałam ci o Nicku jedynie dlatego, że nie chciałam, abyś natknęła się na niego niespodziewanie, kiedy przywieziesz dzieci do domu nad jeziorem.

Zapomniawszy o torebce i kluczach, które położyła na blacie kuchennym, Paige z roztargnieniem wsunęła włosy za ucho.

- Dziękuję ci - odrzekła. - Rozumiem. - Zawiesiła głos, zastanawiając się przez chwilę. - Mówisz, że Nick pracuje u swojego wuja?

- Mike'a.

- Pamiętam go. Poznałam go. I ciotkę też. Po prostu nie rozumiem, dlaczego Nick wrócił - stwierdziła Paige. - Przecież miał wspaniałą pracę. Otrzymywał zamówienia od czołowych firm w kraju. Był członkiem najlepszych klubów, dostał kredyt na zakup wspaniałego apartamentu z widokiem na Central Park. W każdym razie na jego kraniec - poprawiła się. - Zaczęliśmy go już urządzać - rzekła, lecz ucięła nagle, nie mając

ochoty wracać pamięcią do tamtych czasów. - Rzecz w tym - powiedziała z naciskiem, błysnąwszy obrączką ślubną - że Nick od dziecka chciał zostać architektem. Pragnął wznosić drapacze chmur, a nie dobudowywać sypialnie. Studiował w Kanadzie i Europie, zanim wrócił do Wisconsin, i nie wyobrażał sobie, że cokolwiek mogłoby go zmusić do powrotu do Cedar Lake. Wielokrotnie to powtarzał.

- Widać zmienił zdanie - stwierdziła Amy spokojnym głosem.

- Nie mam pojęcia dlaczego. Znałam go jako człowieka, który doskonale wie, czego chce, i ma dokładnie sprecyzowaną wizję życia. Od początku do końca - rzekła Paige z emfazą. - Kiedy się poznaliśmy, był niemal obsesyjnie pochłonięty badaniami naukowymi do pracy magisterskiej, dlatego próbowałam aż trzykrotnie się z nim umówić, zanim w końcu znalazł dla mnie wolny wieczór.

- To ty się z nim umówiłaś?

- To był mój pierwszy błąd - odparła Paige, nie tracąc pewności siebie, choć Amy była pod wrażeniem jej wyznania. - Drugi, to że zaufałam tej nędznej kreaturze. - Roześmiała się raptem wesoło. - Minęło już jedenaście lat. Nie boli mnie to tak jak kiedyś, ale nadal pamiętam uczucie poniżenia.

Amy milczała, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- No to jak? - zagadnęła Paige dla zachęty, zwracając twarz ku siostrze.

- Co jak?

- Rozmawiałaś z nim?

Na blacie kuchennym leżało małe lusterko dla lalek, zapomniane przez jedną z dziewczynek. Amy podniosła je i przejechała palcem po różowych i purpurowych kwiatkach znajdujących się na odwrocie.

- Kilka razy.
- Zdradził, dlaczego tu jest?
- Nie.

Opowiedział jej jedynie o swoim dzieciństwie w Cedar Lake i o tym jak wuj się nim zajął, kiedy rodzony ojciec go opuścił. Dopóki nie wspomniała o tym Paige, Amy nie wiedziała, że chciał się wyrwać z małego miasteczka, podobnie jak ona, oraz że podróżował wiele po świecie. Wiedziała natomiast, że marzy o budowaniu drapaczy chmur.

Nadal była zdumiona, że ich wczorajsza rozmowa przybrała tak intymny, osobisty charakter. Świadomość, że Nick dzieli z nią swoje sprawy, wydawała jej się czymś naprawdę wyjątkowym. Choć nigdy by się do tego nie przyznała, pragnęła wiedzieć o nim jak najwięcej.

Na twarzy Paige malowała się głęboka zaduma.

- Jak wygląda teraz Nick? - zapytała po dłuższym wahaniu. Dobrze zbudowany, pomyślała Amy. Przystojny. I bardzo pociągający.

- Czy ulżyłoby ci, gdybym stwierdziła, że jest gruby i łysy? Siostra spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Byłoby to bardzo miłe z twojej strony. Ale i tak bym ci nie uwierzyła. - Zniżyła głos. - Swego czasu uważałam, że sprawiedliwości stałoby się zadość, gdyby zrobiły mu się kurzajki i garb.

- Ciociu Amy? Czy mogę dostać jeszcze trochę mleka?

Brittany podeszła do niej, trzymając w wyciągniętej ręce purpurowy plastikowy kubek.

- Oczywiście, kochanie - odparła Amy z uśmiechem, zadowolona, że mała im przeszkodziła.

Nie bardzo umiała sobie poradzić ze sprzecznymi uczuciami, jakie wzbudził w niej komentarz siostry oraz mężczyzna będący tematem ich rozmowy. Zależało jej przede wszystkim na tym, by zachować twarz i nie zranić uczuć siostry. Dlatego nie wspomniała ani słowem o tym, jak wrażliwy na innych jest Nick, zwłaszcza że Paige miała pełne prawo twierdzić, że jest zupełnie niewrażliwy, skoro rzucił ją dla innej kobiety.

Gdyby ją spotkało to co Paige, oczekiwałyby, że siostra stanie po jej stronie. Po prostu musiała być w tej sprawie lojalna wobec Paige. Nie mogła też mieć pretensji do niej, że interesuje się Nickiem. Zupełnie rozumiała, że zadawała pytania na jego temat.

Tyle że Amy nie miała ochoty na nie odpowiadać.

Dochodziła szósta, kiedy Amy przyjechała do domu nad jeziorem - kilka godzin później, niż pierwotnie planowała. Paige wróciła ze sklepu dopiero po trzech godzinach, ponieważ w domu towarowym była wyjątkowo atrakcyjna wyprzedaż. Nie usprawiedliwiając się specjalnie, zauważyła mimochodem, że Amy miała całe lato, by doprowadzić kuchnię babci do porządku. Trudno było nie przyznać jej racji.

Karteczka, którą przyczepiła obok lustra w staromodnej sypialni w domu babci, zawierała całą listę spraw i pobożnych życzeń. Do tych ostatnich należał zamysł czytania jednej książki tygodniowo, w ciągu paru miesięcy: trzech dla doskonalenia ducha, trzech dla zachowania pozytywnego spojrzenia na świat i dwóch dla czystej rozrywki. Przywiozła również ze sobą kasety z francuskim i włoskim, których słuchała od paru lat, przygotowując się do właśnie odwołanej podróży. Wzięła też cztery pudełka od butów pełne zdjęć, które zamierzała uporządkować chronologicznie i powklejać do albumów, zanim wróci do Eau Claire. Na

liście spisała również kolejne kroki związane z doprowadzeniem kuchni do porządku, ale zdecydowanie nie nadążała za planem.

Przebrała się pospiesznie w robocze ubranie, za które służyły zniszczone rozpuszczalnikiem krótkie spodenki oraz poplamiony biały podkoszulek na ramiączkach. Musiała wnieść czym prędzej na werandę tuzin drzwiczek kuchennych szafek, od rana stojących na dworze. Zbierało się na deszcz. Niebo zaciągnęło się groźnie ołowianymi chmurami.

Gdy była w połowie schodów, usłyszała ciężarówkę Nicka, wjeżdżającą na podjazd. Idąc korytarzem, powiedziała sobie, że jego obecność jest jej obojętna. Dokładnie to samo wmawiała sobie wczoraj wieczorem, po jego odejściu, oraz jeszcze przed chwilą, po opuszczeniu domu Paige, kiedy rozmyślała nad tym, jak bardzo wzburzyła siostrę wiadomość o powrocie Nicka.

Nie powinno to w ogóle mieć dla niej znaczenia, tłumaczyła sobie w duchu, przechodząc przez kuchnię w drodze na tylną werandę. On musi się uporać ze swoją pracą, a ona ze swoją. Potem zniknie znowu z ich życia i wszystko powróci do normy. Nie ma powodu do niepokoju. Pominąwszy fakt, że Nick mieszka teraz w Cedar Lake, a Paige była wyraźnie wstrząśnięta tą wiadomością.

Zbiegła po schodkach na podwórze. Nie zamierzała myśleć o siostrze i Nicku. Nie chciała myśleć o Nicku. W końcu nie okazywał jej więcej zainteresowania niż kiedyś. Była przekonana, że widzi w niej nadal wyłącznie młodszą siostrę Paige.

Poczuła pierwsze ciepłe krople na gołych ramionach, kiedy dotarła do ustawionych na trawniku kozłów, o które oparła tuzin drzwiczek.

- Amy. Przykryj tym drzwiczki.

Odwróciła się, stojąc po kostki w bujnej trawie, i zobaczyła Nicka, który podbiegł do niej i podał jej plandekę.

- Chwyć za koniec - poinstruował. Sam wziął przeciwległy koniec i przeszedł na drugą stronę kozłów. - Nie musisz przenosić drzwiczek. Tylko przymocuj plandekę, na wypadek gdyby zerwał się silny wiatr.

Olbrzymia plandeka w ułamku sekundy nadeła się niczym żagiel.

- Mam nadzieję, że sobie poradzisz - rzekł Nick, podnosząc się z kłeczek po przymocowaniu plandeki ze swojej strony. - Muszę przykryć drewno i narzędzia na ciężarówce. Właśnie zamierzałem ją rozładować.

Krople deszczu znaczyły ciemnoniebieskimi plamami jego drelichową koszulę. Nick biegł co sił w nogach, długimi susami przez trawnik w kierunku samochodu. Amy, wpatrująca się w jego szerokie plecy, pomyślała, że prowadzi z nią chyba jednak jakąś grę. Bo czyż mogła nie pomyśleć o nim, skoro on przed chwilą ewidentnie pomyślał o niej?

Tknięta wyrzutami sumienia, pospieszyła w ślad za nim w stronę podjazdu, gdzie zaparkował ciężarówkę, z boku domu. Deszcz bębnił o liście. Ptaki trzepotały w poszukiwaniu schronienia.

Chwyciła koniec plandeki, którą wyjął z platformy ciężarówki, chcąc mu pomóc, podobnie jak on jej przed chwilą.

Nick zorientował się, że Amy jest przy nim, zanim spostrzegł szczupłą dłoń sięgającą po brezent. Nie mógł usłyszeć, że pobiegła za nim w szumiącym deszczu i krzykach spłoszonych ptaków, zwłaszcza że trawa tłumiła kroki. Po prostu wyczuł jej obecność, gdyż napięte nerwy wyostrzyły mu świadomość, zdwoiły jego czujność.

- Tak jest dobrze - powiedział, przyrzucając dodatkowo kawałkiem plastiku wystające przez tylną klapę deski. Chwycił Amy za nadgarstek, kiedy zaczęła wciskać plastik pod spód. Podniósł wzrok na zachmurzone

niebo i pociągnął ją w stronę werandy. - Daj spokój. Deszcz zaraz przejdzie.

W miejscu, gdzie Nick wyciął kawałek poręczy, nie było schodów, a weranda znajdowała się jakieś półtora metra nad ziemią. Nick wskoczył na nią, po czym znowu złapał Amy za nadgarstek i podciągnął w górę przez wycięcie w poręczy, przytrzymując za biodro, żeby nie straciła równowagi, po czym postawił przed sobą na podłodze z szerokich żółtych desek.

- Dzięki - mruknęła, prześlizgując się spojrzeniem z jego brody na pierś.

Jedną ręką przytrzymał ją wciąż za biodro. Drugą trzymał za nadgarstek. Poczł pod palcami jej puls. Był w pełni świadom jej bliskości. Zapach szamponu rozbudził jego wyobraźnię.

- Nie ma sprawy.

Zdrowy rozsadek mówił mu, że nie powinien narażać się na kłopoty i się powstrzymać. Ale jakiś bardziej prymitywny instynkt spowodował, że musnął palcami dzins otulający jej szczupłe biodra.

Trwającej nie dłużej niż dwie sekundy wewnętrznej walce kres położyła Amy. Jego palce ześlizgnęły się z miękkiego dzinsu, kiedy odsunęła się od niego i strzepnęła z ramienia wodę.

Odwróciła głowę w stronę luki w poręczy.

- Jak słusznie zauważyłeś, letnie ulewy nigdy nie trwają zbyt długo, co uważam za ich pozytywny aspekt.

- A co jest w takim razie negatywnym aspektem?

Amy wzruszyła ramionami, spotykając wreszcie jego wzrok.

- A czy w ogóle musi jakiś być?

Miała przez chwilę wrażenie, że Nick nie zamierza odpowiedzieć. Po prostu patrzył na nią - zmrużywszy oczy, wodził spojrzeniem po jej

twarży, zatrzymał na moment na włosach, po czym prześlizgnął się po kroplach deszczu na gołych ramionach. Wydawało jej się, że wygląda na jeszcze bardziej zmęczonego niż wczoraj. Drobne zmarszczki biegnące promieniście od kącików oczu ku skroniom chyba nieco się pogłębiły. Na jego twarzy malowało się znużenie. Ale raptem oczy rozświecił uśmiech, zupełnie niespodziewany i rozbrajający, przez co jego twarz się ożywiła.

- Nie znam kobiety, która by nie narzekała, że ją złapał ulewny deszcz.

- To tylko woda.

- To prawda. - Nie znał również wielu kobiet, które przyjęłyby taką postawę. - Ale nieźle przemokłaś.

Widząc igrający w jego oczach szelmowski uśmiech, Amy odruchowo dotknęła włosów. Były tak wilgotne, że kiedy przeczesала je palcami, zgarnęła na bok grzywkę, zazwyczaj zakrywającą brwi. Przemoczony na wylot podkoszulek na ramiączkach, eksponował lśniące od deszczu ciało. Uprzytomniwszy sobie raptem, jak okropnie musi wyglądać w poplamionym ubraniu, próbowała nastroszyć włosy, ale Nick chwycił ją za nadgarstek.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział, opuszczając w dół jej rękę. - Widziałem cię nie raz bardziej przemoczoną.

- Naprawdę? Puścił jej rękę.

- Uhm. W domu rodziców. Dawno temu - odparł, odwracając głowę. Na dworze siąpił teraz drobny deszcz - Chcesz się założyć o to, jak długo będzie padać?

Amy zerknęła na jego profil. Nie uszło jej uwagi, że Nick jest trochę spięty niespodziewaną bliskością, jak również to, że rozmyślnie zmienił temat. Nie miała pojęcia, kiedy mógł widzieć ją przemoczoną. Może

któregoś razu, gdy wracała do domu po kąpieli w basenie u sąsiadów. Nie bardzo też wiedziała, dlaczego wspomnienie to, jak się zdawało, było mu niemiłe. Przywołując scenę z hamburgerami, śmiał się, tym razem jednak miał grobową minę.

Niewykluczone, że nasuwa mu to jakieś niemiłe skojarzenia - może na przykład pokłócił się tego dnia z Paige, pomyślała Amy i skupiła uwagę na zamglonym, szarym krajobrazie w oddali.

- Będzie padało jeszcze góra piętnaście minut - oświadczyła zdecydowanie.

- Według mnie góra dziesięć. Tam prześwituje błękitne niebo. - Wskazał ponad czubkami drzew, gdzie pomiędzy dwiema kłębiastymi, ołowianymi chmurami widać już było kawałeczek lazuru. Zerknąwszy spod oka na Amy, stojącą ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, zmarszczył czoło. - Jest ci zimno.

Ochłodziło się, lecz temperatura spadła tylko trochę, a przed deszczem panował ponad trzydziestostopniowy upał. Amy drżała, bo przemokła, ale przede wszystkim dlatego, że wzrok, jakim patrzył na nią Nick, przyprawiał ją niemal o palpitację serca.

- Przyniosę ręcznik - rzekła, powracając do rzeczywistości.

Skierowała się ku frontowym drzwiom, gdyż drzwi prowadzące z jadalni na werandę były zamknięte. Kiedy wreszcie wróciła, była już wytarta do sucha. Podała Nickowi ręcznik. Przyglądała mu się, jak energicznymi ruchami wyciera szyję i ramiona.

- Kiedyś złapała nas ulewa, kiedy z całą klasą byłam na boisku szkolnym - powiedziała, czuła się bowiem swobodniej, prowadząc z nim rozmowę, niż milcząc. - Dwudziestu sześciu uczniów grało w zbijanego, gdy raptem lunął deszcz. Wszyscy przemokli do suchej nitki.

- I co zrobiłaś?

- Zaprowadziłam ich czym prędzej do sali gimnastycznej i rozdałam ręczniki.

- Którą klasę uczysz? - zapytał, z uśmiechem oddając jej ręcznik

- Pierwszą - odparła, nie bardzo rozumiejąc, skąd to pytanie.

- Czułem, że masz do czynienia z młodszymi dziećmi.

- Naprawdę?

- Słowo daję. - Wzruszył ramionami, po czym usiadł obok podwójnych drzwi, opierając się plecami o ścianę. - Zawsze miałaś świetne podejście do małych dzieci - powiedział, przyglądając się Amy, a ona zawahała się przez moment, po czym podeszła bliżej i rzuciła ręcznik na podłogę, tuż przy drzwiach. Osunęła się przy ścianie w dół, w bezpiecznej odległości od niego, i oplotła rękoma kolana. - Pamiętam, że dzieciaki z sąsiedztwa nie odstępowały cię na krok. Uczyłaś je grać w piłkę nożną przed domem. Zatrudniano cię chętnie jako opiekunkę do całej gromadki. Pamiętam, że jedno maleństwo mieszkało obok was w tym domu z pomarańczowymi żaluzjami.

To musiał być dom Meiersów, pomyślała Amy. Matka nie mogła znieść, że sąsiedzi upodobali sobie pomarańczowy. Według niej do domu nie pasują ozdoby w cukierkowych kolorach.

- Masz na myśli Sheri - przypomniała sobie imię dziewczynki.

- Nosiała ją wspartą na biodrze, zupełnie jakby to była twoja córeczka. - Przerwał, zamyśliwszy się na moment. - Tak wspaniale radziłaś sobie z dziećmi, że zdziwiłoby mnie, gdybyś wybrała jakiś inny zawód. Jesteś urodzoną nauczycielką.

Amy wpatrywała się ze skupieniem w rozmyte deszczem krzewy kamelii, widoczne przez tralki w balustradzie. Znowu dał jej do

zrozumienia, że ją pamięta z przeszłości. Było w tym coś kuszącego i - co tu kryć - bardzo miłego. Wiedziała, że nie powinna temu ulegać, chociaż w głębi duszy pragnęła dowodów uznania. To już nie było jedynie kuszące. To było wręcz niebezpieczne.

- Zdaje się, że wszyscy byli tego samego zdania. Że powinnam pracować z dziećmi - wyjaśniła swobodnie.

Kątem oka spostrzegła, że Nick ściągnął czarne brwi, ale milczał. Wytrzymał ją tak długo, że w końcu znów na niego zerknęła.

- A co ty na to? - zapytał. Amy obdarowała go uśmiechem.

- Sam powiedziałeś, że jestem urodzoną nauczycielką.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie - zauważył łagodnie. - Pytałem, co ty sama myślisz o swojej pracy.

- Uwielbiam pracować z dziećmi. - Mogła to stwierdzić ze stuprocentową pewnością. - Mam wspaniałą posadę i bardzo dobrych kolegów. Cieszę się na myśl, że niedługo rozpocznie się szkoła.

- Pewnie dlatego, że tkwisz całe lato tutaj. Miał rację. Ale tylko częściowo.

- Powiedziałam ci, że lubię swoją pracę - obstawała przy swoim Amy, bo tak rzeczywiście było.

Nick zachowywał się niczym bulterier, który dopadł gości.

- Ale? - nie dawał za wygraną, uznając widać jej odpowiedź za niezadowolającą.

Deszcz bębnił o dach werandy, dźwięk ten mieszał się z odgłosem kropli padających na ziemię, liście krzewów i drzew. Przyglądał się Amy takim wzrokiem, jakby nie miał cienia wątpliwości co do tego, że przemilczała jakiś istotny szczegół.

Miała wrażenie, że ją zdemaskował, i nie było to miłe uczucie, więc szybko skierowała uwagę na wodę lejącą się strumieniami z dachu, niczym kaskada.

- Czym naprawdę chciałabyś się zajmować?

Roześmiawszy się, pokręciła głową z uznaniem dla jego uporu oraz przenikliwości. Ten człowiek zdecydowanie umiał usłyszeć rzeczy, których nie powiedziała.

- Przed czy po tym, jak doszedł do głosu zdrowy rozsądek, który mi podszepnął, że praca powinna przynosić pieniądze?

- Przed.

- Przed - powtórzyła jak echo, zachęcona uśmiechem tającym się w jego oczach. - Znasz posagi, które spotyka się w centrach handlowych i na skwerach, przedstawiające mężczyznę czytającego gazetę albo kobietę wyprowadzającą psa?

- Oczywiście. Sam zamówiłem kilka do swoich projektów. Na ogół są z brązu.

- Otóż to. Właśnie to chciałam robić. Pragnęłam zamieszkać w zaadaptowanym do celów mieszkalnych domu towarowym, ubierać się w jaskrawe kolory i tworzyć naturalnych rozmiarów posagi z brązu, przedstawiające zwykłych ludzi robiących zwykłe rzeczy.

- To dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Ponieważ musiałam się sama utrzymać - odparła, jakby nie było nic nadzwyczajnego w tym fakcie. - Mój wykładowca sztuk pięknych na uczelni chciał, żebym kształciła się dalej u jego przyjaciela w Kalifornii, ale okazało się to w praktyce niemożliwe.

Pamięta jak dziś, że matka upierała się, iż rzeźbiarka to nie jest zawód dla kobiety, ojciec z kolei zapytał ją, czy spotkała się z określeniem

„głodujący artysta”. Argumenty matki pozbawione były kompletnie logiki; Amy nie widziała nic niestosownego w tym zawodzie, ale ojca specjalnie nie obchodziło, co myślą inni. Zrobił jej wykład na temat korzyści, jakie daje stała praca, gwarantująca ubezpieczenie na zdrowie, przyzwoite zarobki - nie zapomniał podkreślić, że pokrywają koszty jej edukacji i że nie zamierzają trwonić pieniędzy na coś tak niepewnego jak sztuka. Nie chciała ciągnąć w nieskończoność dyskusji, skoro tak skutecznie odebrano jej iskierkę nadziei na spełnienie marzenia - choćby dotyczyło tak niepraktycznego zawodu. Objęła mocniej kolana.

- Rzeźby nadal mnie fascynują - rzuciła od niechcienia, jako że nie ulegało wątpliwości, iż Nick podziela jej zainteresowania. Rozumiał zachwyty nad tworzeniem czegoś z niczego. Sam przecież podzielił się z nią tym odczuciem.

- To dlatego wybierasz się do Europy? Chcesz powłóczyć się po muzeach?

Odwróciła się do niego, słysząc pytanie - ciekawość wzięła górę, choć powinna mieć się na baczności po tym, jak mu się zwierzyła. Dotychczas nie zdradziła nikomu celu swojej podróży. Nikt nie zrozumiałby, że dla niej to niemal pielgrzymka. Nawet jej samej wydawało się szalone, że tak to traktuje. Wiedziała, że rodzina i przyjaciele rozumieją, iż pragnie zobaczyć Luwr oraz Bargello, Muzeum Narodowe we Florencji, ze słynną kolekcją rzeźb Michała Anioła. Miliony turystów napływały tam co roku. Jednak nie mieściło im się w głowie, jak można marnować czas na studiowanie godzinami rzeźby Nike z Samotraki, czy też Dawida, zamiast zwiedzać atrakcje turystyczne, kawiarenki oraz sklepy.

- Tak - przyznała cicho. - Właśnie dlatego.

Nawet nie drgnęła mu powieka. W zamyśleniu pstryknął w kawałeczek odpryśniętej ognistoczerwonej farby, leżący między nimi.

- To najlepszy sposób, by zapoznać się z dziełem sztuki. Można studiować niezliczone książki i ilustracje, lecz nic nie zastąpi rzeczywistości.

Amy pstryknęła również w kawałeczek odpryśniętej farby. Żeby nie wiem jak długo tłumaczyła, rodzina i tak tego nie zrozumie. Tymczasem dla Nicka było to oczywiste.

- A więc dlaczego wciąż odkładasz podróż do Europy, skoro tak bardzo tego pragniesz?

Wzruszyła ramionami, próbując przyczepić okruch farby z powrotem w miejsce, z którego odpryśnęła. Zapomniała, że sama mu się do tego przyznała.

- W zeszłym roku plany spaliły na panewce. Musiałam zająć się dziewczynkami, żeby Paige mogła towarzyszyć Darrenowi w paru stomatologicznych zjazdach. Dwa lata temu z kolei musiałam pomóc w firmie mamy w czasie urlopu recepcjonistki.

Wcale nie zdziwiłoby ją, gdyby Nick powiedział, że ma nadzieję, iż w przyszłym roku dopisze jej szczęście. Albo zapewnił, że pewnego dnia podróż i tak dojdzie do skutku. Ponieważ wiedział, jak bardzo zależy jej na wyjeździe do Europy, spodziewała się, że rozumie też, jak bardzo byłaby mu wdzięczna za odrobinę wsparcia. Ale Nick, nie zamierzając, zdaje się, zdradzić jej swoich myśli, wpatrywał się ze skupieniem w jej dłoń.

Amy przestała się bawić okruszkiem farby. Nick wyciągnął rękę i wsunął palce pod jej dłoń.

- Czy nadal pracujesz z gliną? - zapytał, ująwszy jej dłoń i przekręciwszy wnętrzem do góry.

Amy przełknęła ślinę, czując, że robi jej się słabo, kiedy przejechał kciukiem wzdłuż nasady palców.

- Jedynie ze swoimi uczniami.

Musnął opuszki jej palców, przyglądając się jej dłoni, jakby studiował narzędzie pracy. Skrzywił się na widok zadraśnięcia. Amy pracowała w rękawiczkach, używając rozpuszczalnika, ale miała paznokcie zniszczone od szlifowania szafek i połamane od tuzina zajęć, z jakimi uporała się w ciągu ostatnich kilku dni.

Uważała, że jak na kobietę ma zbyt zaniedbane ręce. Nie wątpiła, że jej matka wzniosłaby oczy do nieba, widząc jej dłonie, i zasugerowałaby słodkim głosem, że powinna pójść do manikiurzystki. Mimo to jej dłoń w porównaniu z dłonią Nicka wydawała się malutka, gładka i niesłychanie delikatna.

Nick miał duże, ogorzałe ręce, odciski i zadraśnięcia od pracy fizycznej i ciężkich narzędzi oraz desek, z którymi miał na co dzień do czynienia. Ale jego szerokie dłonie były zadziwiająco gładkie, Amy dostrzegła na nich jedynie kilka świeżych zadrapań.

- A więc poświęciłaś się dla nich, rezygnując z tego, co stanowi twoją pasję?

- Pasję - powtórzyła, jakby to słowo było jej zupełnie obce.

- Przecież tak to się określa, prawda? Jeśli człowiek okazuje przez tyle lat zapał dla jakiejś sprawy, to trudno mówić o zwykłym zainteresowaniu.

Babcia zwykła używać tego słowa. Mówiła o pasji równie swobodnie jak Nick teraz, jakby to było coś, czego potrzebuje, do czego dąży i co posiada w mniejszym lub większym stopniu każdy człowiek.

- Nie podchodzę do tego w ten sposób.

Pasja, powtórzyła w myślach. Słowo to brzmiało tak... wyraziście. Tak... emocjonalnie. Słowem tym określało się coś, czego człowiek pragnął z całej duszy.

W dzieciństwie miała swoje pasje i marzenia, ale w końcu nauczyła się nie oczekiwać zbyt wiele od życia. Jako dorosła osoba nigdy nie śmiała czegokolwiek pragnąć gorąco.

- W takim razie w jaki sposób?

- W ogóle się nad tym nie zastanawiam. W każdym razie nie nad rzeźbiarstwem. Niepotrzebnie sugerujesz, że z braku laku musiałam zadowolić się zawodem nauczycielki - odparowała, widząc, że Nick się krzywi. Powiedział, że się poświęciła dla rodziny. Bezpieczniej myśleć o tym, niż chcieć, pragnąć, marzyć o innych sprawach, kiedy on siedział tak blisko, że czuła jego ciepło. Cofnęła rękę i zacisnęła dłoń w pięść. - Podjęłam praktyczną decyzję. Jedynie człowiek o wyjątkowym talencie jest w stanie wybić się jako rzeźbiarz. A ja takiego talentu nigdy nie miałam.

Skrzywił się, jakby połknął cytrynę.

- Profesor sztuk pięknych nie proponowałby praktyki studentowi, który jest beztalenciem. Kto ci powiedział, że nie masz talentu? - zapytał łagodnie. - Twoi rodzice?

- Oczywiście, że nie. - Rodzice nie byli aż tacy okrutni. - To znaczy nie rozwodzili się specjalnie na ten temat - poprawiła się, ponieważ nie sposób było, patrząc mu prosto w oczy, wykręcić się od odpowiedzi. Prawdopodobnie wywnioskował z jej słów, że rodzice nie mieli zaufania do jej zdolności. - Po prostu mieli na uwadze moją przyszłość, kiedy podkreślili, że do rozwoju talentu potrzeba lat. Nie mogłam jednocześnie

kształcić swoich artystycznych umiejętności i zdobywać dyplomu nauczycielki, dlatego postanowiłam dać sobie spokój z rzeźbą.

- Przecież mogłaś rzeźbić dalej dla czystej przyjemności.

- Po prostu przestało mi to sprawiać przyjemność - odparła, zanim uprzytomniła sobie, co oznacza to wyznanie. - W tym, co robiłam, widziałam jedynie własne błędy.

Potrząsnęła głową, na jej twarzy błysnął gorzki uśmiech. Uczucie zażenowania walczyło w niej ze zdumieniem, że tak łatwo podzieliła się swoimi najskrytszymi odczuciami.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ci to wszystko mówię. W ogóle nie wiem, po co zesłaliśmy na ten temat. Przecież to już nie ma najmniejszego znaczenia.

- A może rozmawiasz o tym, bo to jednak ma dla ciebie nadal znaczenie - zasugerował Nick rzeczowym tonem. - Bardzo łatwo jest stracić entuzjazm, nie mając wsparcia otoczenia. Co prawda, prawdziwa pasja potrafi się wznieść ponad to.

Ujął znowu jej dłoń, tuląc w swojej, podobnie jak przed chwilą. Przyglądał się jej, jakby próbował sobie wyobrazić, jak formuje glinę, po czym musnął palcami wnętrze jej dłoni.

- Być może tak naprawdę zrezygnowałaś z rzeźbienia, ponieważ potrzebowałaś czegoś innego. Czegoś... - powiedział z naciskiem - co nie spotkałoby się ze sprzeciwem rodziców. Albo może - zasugerował w momencie, kiedy Amy poczuła, że delikatna fala ciepła rozchodzi się po jej ciele - po prostu nie był to odpowiedni moment.

Dotykał jej tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Niepokoiło ją, że również jej wydaje się to całkiem naturalne.

- Istnieje jeszcze jedna możliwość - zauważyła cicho, natchnionym głosem.

- Jaka?

- Że po prostu kariera rzeźbiarki nie była mi przeznaczona. Zamarł, napotkawszy jej wzrok. Zaszuchani w szmer deszczu, siedzieli odcięci od świata na werandzie, na której znaleźli schronienie. Amy zapało dech, kiedy Nick przeniósł spojrzenie na jej usta.

Powinna wykonać jakiś ruch. Już dawno powinna była się stąd ruszyć, upomniała się w myślach. Ale wydawało jej się to niemożliwe. Łapiąc z trudem oddech, tkwiła w miejscu.

- Z pewnością istnieją rzeczy, które wymykają się nam spod kontroli, Amy. - Wypowiedział jej imię cicho, głębokim głosem, wsuwając jej za ucho niesforny kosmyk. - Ale niekoniecznie kariera.

Serce zakołatało jej w piersi, kiedy poczuła delikatne muśnięcie.

- A co z twoją karierą?

Dlaczego wypytywał ją o jej życiowe decyzje? Dlaczego przyprawiał ją o palpację serca? Po tym wszystkim mogła chyba zapytać go o jego aspiracje zawodowe.

- Co się takiego stało, że rzuciłeś zawód architekta? Twierdziłeś, że to dla ciebie ważne.

- I nadal jest. Zresztą, wcale nie rzuciłem architektury. - Nie dostrzegając niedowierzania Amy, przejechał palcem wzdłuż jej brody. - Wziąłem w firmie bezpłatny urlop, żeby móc pracować u wuja Mike'a, dopóki jego przedsiębiorstwo nie wyjdzie z długów. Ciotka Kate chce, żeby wuj przeszedł na emeryturę. - Kompletnie rozkojarzony, przejechał kciukiem tuż pod fascynująco pełną dolną wargą. - W wolnych chwilach pracuję nad niewielkim projektem dla swojej firmy.

Poczuł na palcach ciepły oddech, kiedy wyszeptała cicho „aha”.

Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnie jej dotknąć, dopóki bezwiednie nie sięgnął po jej dłoń. Gdyby Amy zawahała się, cofnęła dłoń czy też dała w jakikolwiek inny sposób do zrozumienia, że czuje się skrepowana, zadowoliliby się rozmową. Nie potrafił wybić jej sobie z głowy. Dziewczyny, jaką kiedyś była. Kobiety, jaką się stała. Ona jednak przyzwoliła na dotyk. Nie była wobec niego obojętna.

Poruszony tym odkryciem, przysunął się do niej bliżej i objął ją za szyję. Przyłgął ustami do jej ust. Miał mięsiste, chłodne wargi.

Przez chwilę, trwającą nie dłużej niż kilka uderzeń serca, Amy nie śmiała się poruszyć. Poczowała w dołku ciepło, które rozlewało się promieniście, niczym płynny miód, aż po koniuszki palców.

Z jej piersi wyrwał się cichy jęk. Przytuliła się do niego dopiero wtedy, kiedy ujął ją pod łokcie i powoli podciągnął w górę, do pozycji klęczącej.

Chwyliła go za ramiona dla zachowania równowagi, zatraciwszy się w namiętym pocałunku. Poczowała na plecach jego dłonie, które prześlizgnęły się w górę. Zatopił palce w jej włosach. Przytrzymując ręką jej głowę, zgłębiał językiem usta, odkrywał je, prowokował.

Amy nie mogła uwierzyć, że się tak zachowuje. Klęczała, całując Nicka równie namiętnie jak on ją. Nie mogła również uwierzyć w to, co się z nią dzieje. Obudziła się w niej od dawna tłumiona tęsknota, pragnienie. Czowała, jak jego ciało tężeje, gdy odkrywa jej kształty, prześlizgując się dłońmi wzdłuż bioder, talii, żeber. Jego oddech wypełniał jej płuca, wpływając strumieniem do jej wnętrza, stając się częścią niej. Przechylił lekko jej głowę, by wytyczyć pocałunkami ścieżkę w dół szyi, a jego palce

musnęły naprężone sutki, zanim przywarł znowu wargami do jej ust. Jeszcze nigdy w życiu nikt nie całował jej tak jak Nick.

Nick poczuł się tak, jakby obudził się z długiego letargu. Ogarnęła go fala zniewalającego ciepła. Nie spodziewał się, że jest aż do tego stopnia jej spragniony. Ani tego, że pożądanie będzie rosło w tak błyskawicznym tempie. Smakował jej słodycz, wdychał zapach, aż w pewnym momencie, gdy wydała z siebie cichy pomruk, niczym mały kociak, zapragnął rozebrać ją do naga i posiąść.

Owładnięty tą myślą, spróbował opanować pożądanie. Ujął ją w tali, choć tak naprawdę marzył, by wsunąć dłonie pod podkoszulek. Dlatego również nie powstrzymał jej, gdy powoli uniosła głowę.

Miała przyspieszony oddech, a usta wilgotne. Widok jej ust zwilżonych jego śliną oraz świadomość, że to jego dotyk przyspieszył jej oddech, sprawiły, że serce waliło mu w piersi jak młotem i z trudem nad sobą panował.

Nagle poczuł się okropnie zażenowany. Zacisnął palce wokół jej talii.

- Nie powinienem się tak zachować.

Amy odsunęła się od niego, jej dłoń ześlizgnęła się z jego ramienia.

- Nie - wyszeptała drżącym głosem, patrząc posepnie. - Ja również nie.

Nick cofnął rękę, którą trzymał ją wpół, i położył jej na kolanie, kiedy osunęła się na podłogę. Przez dłuższy czas siedział w bezruchu, szukając wzrokiem jej oczu. Wyglądała na poruszoną, zażenowaną, choć starała się to za wszelką cenę ukryć.

Przeczesawszy palcami włosy, odsunęła się od niego jeszcze dalej, podniosła się z klęczek, podeszła do przerwy w poręczy i zapatrzyła na deszcz.

Po dłuższej chwili Nick wstał z ociąganiem.

Że też nie wycofał się, kiedy była na to pora! Powodowała nim ciekawość, podsycana wspomnieniami oraz świadomością, że Amy nie ma już siedemnastu lat. Nie był przygotowany na to, że zareaguje na niego w tak bezpośredni sposób ani że wzbudzi w nim aż takie pożądanie.

Było dla niego jasne, że Amy czuje się równie zakłopotana jak i on. Jej oczy spochmurniały, kiedy podszedł do niej bliżej,

- Błękit znikł - rzekł Nick.

- Co takiego?

- Mam na myśli niebo. Nie znosi się na to, że deszcz wkrótce ustanie.

Wskazawszy na wiszące nad głową ołowiane chmury, wsunął ręce do kieszeni, żeby powstrzymać się od dotknięcia Amy. Powinien był wpaść wcześniej na ten pomysł. Wiedział doskonale, że związek z tą kobietą raczej nie wchodzi w grę. Natomiast seks, niezaprzeczalnie pociągający, był absolutnie wykluczony. Żaden szanujący się mężczyzna - z odrobiną instynktu samozachowawczego - nie wdałby się w romans z młodszą siostrą byłej narzeczonej. Przecież zaraz po zakończeniu tego zlecenia zamierzał wyjechać! Zaangażowanie się uczuciowe mogłoby się skończyć źle dla obojga.

- Posłuchaj, Amy - rzekł zakłopotany. - Lepiej będzie, jak sobie pójdę. Nie mam tu chwilowo nic do roboty, a u wujostwa czeka mnie mnóstwo pracy .

Uniosła podbródek, zaciskając ramiona na piersiach. Zdaje się, że nie z zimna. Była to raczej poza obronna.

- Masz na myśli projekt, który robisz w wolnych chwilach dla swojej firmy?

- Między innymi - odparł. - Zamierzałem przede wszystkim skończyć rozrysowywanie planu dla twojej babci. Wczoraj wieczorem, po naszej rozmowie, przyszedł mi do głowy doskonały pomysł. Muszę tylko wpuścić dane do komputera i nanieść drobne poprawki. To całkiem proste rozwiązanie.

W porównaniu z dotychczasowymi projektami, pomyślała Amy. Zaczęła rozumieć, po tym, co jej przed chwilą powiedział, że jest naprawdę zapracowany i dlatego wygląda na tak bardzo zmęczonego. Nie był zatrudniony u wuja jako pracownik. Pomagał mu uporać się z długami, żeby wuj w końcu mógł przejść na emeryturę. Jeśli tylko nie czuł się zbyt zmęczony, projektował dla siebie.

- Jestem umówiony z twoją babcią jutro w południe - mówił dalej, sięgając do przedniej kieszeni dżinsów po kluczyki. - Chcesz być przy tym, jak przedstawię jej nasz projekt przebudowy?

- Jeśli uważasz, że mogę się na coś przydać - odparła.

- Owszem. Przedsiębiorstwu Mike'a zależy na każdym zleceniu.

Mike, pomyślała Amy. Nick podjął się tej pracy ze względu na wuja. Tak jak ona robiła dla babci to, co nakazywało jej sumienie.

- W takim razie wpadnę do babci.

- W porządku. Zobaczymy się jutro.

Tym razem nie zamierzał jej dotknąć. Chciał odwrócić się na pięcie i odejść, jak gdyby między nimi nic nie zaszło. Tak będzie lepiej, doprawdy, wmawiała sobie Amy, ponieważ nie ma sensu angażować się uczuciowo.

Nawet jeśli jej rodzina nie uważa go już za skończonego drania, to faktem jest, że ten człowiek unika poważnych związków.

- Świetnie - mruknęła, patrząc, jak się długo waha, zaciskając mocno usta, nim zeskoczył z werandy, kuląc głowę przed deszczem.

Przez chwilę tkwiła w bezruchu. Gotowa była przysiąc, że zanim się odwrócił, spostrzegła w jego oczach cień żalu, który widziała wcześniej, kiedy rozmawiali o tym, że niektóre rzeczy po prostu nie są nam przeznaczone.

ROZDZIAŁ 5

Następnego dnia, kwadrans po dwunastej, Amy w pośpiechu zniknęła w drzwiach Prywatnego Domu Opieki w Cedar Lake. Pewnie byłaby na czas, gdyby nie tankowała benzyny i nie okazało się, że kobieta w samochodzie za nią to JoBeth Chandler, która przez całą szkołę średnią miała szafkę w szatni obok Amy. Miały sobie mnóstwo do powiedzenia, ale zdążyły zamienić zaledwie kilka zdań, kiedy Amy spostrzegła się, że jest spóźniona. Obiecała więc JoBeth, a właściwie JoBeth Watson, szczęśliwej żonie Buda Watsona, z równoległej klasy, że spotka się z nią za tydzień w sobotę na babskim wieczorze. JoBeth koniecznie chciała się podzielić z nią pewną ploteczką i wspaniałomyślnie zadzwoniła do Tiny Ashworth oraz Judy Jamison, również koleżanek ze szkoły średniej, żeby umówiły się wszystkie razem.

Amy miała ochotę spotkać się z przyjaciółkami, żeby nadrobić zaległości. Cieszyła się na ten wieczór. Co prawda, mogła obejść się bez

plotek. Bóg raczy wiedzieć, co by się zdarzyło, gdyby przyjaciółki odkryły, że wczoraj wieczorem na werandzie u babci doszło do intymnej sceny między nią i byłym narzeczonym siostry. Pewnie wieść ta rozeszłaby się błyskawicznie pocztą pantoflową i całe miasteczko by wrzało.

Na myśl o Nicku poczuła skurcz w żołądku. Nie wiedziała, czy to strach, czy przecucie. Przez cały ranek dręczyła ją świadomość, że nie potrafi się oprzeć temu mężczyźnie. Z wielu oczywistych powodów powinna była odgrodzić się od niego murem, a nie odsłaniać przed nim to, czego jeszcze nigdy nikomu nie ujawniła. Nie wpływał również dobrze na jej nastrój fakt, że topniała w jego rękach jak wosk. Wystarczyło, że ją pocałował, by straciła głowę.

Kiedy dotarła do pokoju babci, uprzytomniła sobie raptem, iż nie widziała na parkingu ciężarówki Nicka.

Nie było go w pokoju babci.

Ale za to była tam matka.

Przez uchylone drzwi Amy dostrzegła odwróconą plecami Susan Chapman - idealnie ufryzowaną blondynkę. Nick powinien tu wpaść lada chwila, a ostatnią rzeczą, na jaką Amy miała ochotę, to znaleźć się w jednym pomieszczeniu razem z nim i matką. Babcia, spostrzegłszy kątem oka, że Amy zawahała się na progu, skrzywiła się, jakby chciała powiedzieć: „Ani mi się waź”, rozwiewając natychmiast myśl o ewentualnej ucieczce.

Amy weszła do pokoju, prostując bezwiednie ramiona, aby uniknąć komentarza, że się garbi. Przy odrobinie szczęścia matka pójdzie sobie, zanim zjawi się Nick. Chyba że już tu był i Susan posłała go do diabła.

Uśmiechnęła się z przymusem do babci, zerkając na matkę, która z przesadną uwagą zajmowała się kwiatami stojącymi na parapecie.

- Po co cały ten pośpiech? - spytała Susan patetycznie, urywając zżółknięty listek. - Jeśli rzeczywiście chcesz dobudować pokój, powinniśmy porozmawiać o tym jesienią, wtedy będę miała czas zająć się tą sprawą. Tymczasem - mówiła dalej, ostrym jak żyłotka tonem - postawiłaś Amy w niezręcznej sytuacji, zmuszając do obcowania z człowiekiem, który ma mniej więcej tyle charakteru co bezdomny kocur.

- Cześć, mammo!

Matka, przyłapaną na krytykanctwie, zerknęła zaskoczona przez ramię. Musiała mieć dzisiaj jakieś ważne spotkanie, bo miała na sobie elegancki, dopasowany kostium w kolorze kości słoniowej z brunatnymi klapami, w którym wyglądała na osobę efektywną i kompetentną i który przepięknie podkreślał jej delikatną karnację. Ściskając w garści zwiędłe kwiaty i pożółkłe liście, westchnęła, przygryzając pomalowane na różowo wargi.

- Nie mogę uwierzyć, Amy, że przystałaś na coś takiego - rzekła z pretensją na powitanie. Smętne resztki roślin wylądowały w koszu na śmieci wypełnionym po brzegi pomiętymi chusteczkami do nosa. - Wiem, że nie chcesz być niedelikatna wobec babci - oznajmiła - Ja również nie mam takiego zamiaru - zapewniła starszą panią. - Ale nie mogę zaakceptować tej sytuacji. Dawaliśmy odczuć temu człowiekowi, że jest mile widziany w rodzinie. Traktowaliśmy go jak syna. A on rzucił Paige niemal na stopniach ołtarza dla jakiejś... jakiejś... innej kobiety - stwierdziła, bo nie wypadało rzucać nazwisk.

Wpleciona w warkocz Bei srebrna wstążka błyszczała w jaskrawym świetle lampy.

- Wypowiedział jej na tydzień przed ślubem - zwróciła spokojnie uwagę córce.

- Wypowiedział? - matka Amy zakręciła się na pięcie, na twarzy z idealnym makijażem malowała się wyraźnie irytacja. Choć skrzywiła się tak, że czoło pokryło się bruzdami, wyglądała zadziwiająco młodo jak na pięćdziesiąt trzy lata. - Brzmi to tak, jakby ją zwolnił z pracy. Mamo, on ją upokorzył. Uczynił ją obiektem spekulacji i współczucia naszych przyjaciół. Gorzej, po prostu złamał jej serce. Wypłakiwała się u mnie, dopóki nie zabrakło jej łez. Oddałabym wszystko, żeby ją pocieszyć, kiedy szlochała w moich ramionach.

Przycisnęła ręce do piersi na wspomnienie bolesnych chwil z przeszłości.

- Nie mówiąc już o kosztach - mówiła dalej, starając się odświeżyć pamięć starszej pani, która widać zapomniała, co się wówczas wydarzyło. - Dobrze wiesz, że wydaliśmy na ślub małą fortunę. Nie udało nam się odzyskać nawet połowy zadatków, a na samą myśl, ile kosztowała ślubna suknia, robi mi się słabo.

- Pamiętam doskonale, że było ci ogromnie ciężko, Susan - rzekła łagodnie Bea. Na pomarszczonej twarzy malowało się współczucie. - Ale trzeba mu oddać sprawiedliwość, że po miesiącu przysłał Paige czek pokrywający wszystkie straty.

- W ogóle nie może być tu mowy o żadnej sprawiedliwości. Zresztą, ten czek nie zrekompensował panującej w domu miesiącami podminowanej atmosfery, kiedy Paul pieklił się o byle co, dopóki nie udało mu się uregulować wszystkich rachunków. Nigdy nie widziałam go tak zirytowanego. Obawiałam się, że jak tak dalej pójdzie, dostanie wylewu, takie miał ciśnienie.

- Wszyscy doskonale pamiętamy jego napady szału, kochanie. O ile się nie mylę, chciał wysterylizować Nicka.

- To jedna z wielu rzeczy, których mu życzył - mruknęła Susan.

- Przecież ten chłopak próbował sprostać całej tej sytuacji. Zanim mama zdążyła dać wyraz oburzeniu, że babcia broni

Nicka, Amy zatrzymała się w nogach łóżka.

- Czy on był tutaj?

- Twój ojciec? - zapytała matka, spoglądając na nią zdziwiona.

- Nick.

- Nie - odparta Bea. - Dzwonił przed chwilą i powiedział, że się trochę spóźni. Musiał zawieźć jednego z pracowników na pogotowie, żeby mu założono szwy.

- To kolejna kwestia - stwierdziła Susan. Ponieważ nie mogła dogadać się z matką, zwróciła się do córki. - Nie mamy prawie żadnych informacji o Przedsiębiorstwie Budowlanym Culhane'a.

- Właścicielem jest wuj Nicka.

- Tyle wiem i ja - odparła matka. - Do zeszłego roku firma ta nazywała się Przedsiębiorstwo Budowlane Culhane'a i Fallona. Miała bardzo dobrą opinię. Mam klientów, którzy korzystali z jej usług. Nie wiem, co warta jest firma teraz, po odejściu poprzedniego wspólnika, na którego miejsce przyjęto Nicka. Doprawdy, Amy. - Wyraźnie poruszona, dała spokój kwiatom na parapecie i zaczęła wygładzać złożony w idealną kostkę koc, leżący w nogach łóżka. - Nie mogłam w to uwierzyć, kiedy Paige powiedziała mi, co się dzieje. Sprawiasz nam dosyć kłopotu tym, że popierasz pomysł babci, by rozbudować jej dom. Ale to zupełnie do ciebie niepodobne, że zgodziłaś się współpracować z Nickiem. Na ogół jesteś taka rozsądna.

Dawniej Amy nie wiedziałyby gdzie podziąć oczy, słysząc te słowa. Niezliczoną ilość razy w dzieciństwie matka napominała ją, że powinna być rozumna, praktyczna, rozsądna, co niezmiennie oznaczało, że cokolwiek by zrobiła i na jakikolwiek pomysł by wpadła, uważano to za szokujące bądź niepraktyczne i ucinano wszelką dalszą dyskusję.

Jak wtedy, kiedy mając osiem lat, chciała wstąpić do zuchów, ponieważ uważała, że chłopcy zajmują się znacznie bardziej interesującymi sprawami niż dziewczęta. Albo gdy mając dziesięć lat, chciała wykleić ścianę w pokoju tapetą przedstawiającą panoramę San Francisco nocą. Według niej w feerii świateł było coś magicznego. Ale matka natychmiast skomentowała, że Amy powinna wykazać się rozsądkiem. Małe dziewczynki nie ozdabiają ścian tego typu obrazkami. Co powie na reprodukcję przedstawiającą prześliczne, różowe pąki róż? Albo motyle?

- Jestem rozsądna - stwierdziła zgodnie z prawdą. Miała tę cechę zbyt zakorzenioną w sobie, żeby podawać ją w wątpliwość. - Babcia zamierza rozbudować dom, nie oglądając się na naszą pomoc. Uważam, że znacznie ułatwi jej sprawę, jeśli zajmę się szczegółami, z którymi w tej chwili nie jest w stanie poradzić sobie sama.

- Amy - rzekła matka kategorycznym tonem, a Amy poczuła się jak dwunastoletnia dziewczynka. - Zupełnie nie rozumiesz sedna sprawy. Nie wiemy nic konkretnego o przedsiębiorstwie, któremu babcia zleciła pracę. Do tego wszystkiego człowiek wykonujący zlecenie już raz zawiódł zaufanie rodziny. Bez twojej pomocy babcia nie posunęłaby się o krok w swoich zamierzeniach. Musimy rozważyć, co jest naprawdę dla niej najlepsze.

Bea zerknęła spoza okularów w srebrnej oprawie. W jej oczach malowało się zniecierpliwienie.

- Susan - odezwała się równie karcącym tonem jak jej córka przed chwilą do wnuczki. - Wiem, że moje dobro leży ci na sercu, ale marzę o tym, by się stąd jak najszybciej wynieść. Chcę wrócić do domu. Obiecuję, że ani ty, ani Paige nie będziecie mieć żadnego kłopotu z powodu mojej decyzji.

Na policzki Susan wypełzły kolory.

- Tu nie chodzi jedynie o kwestię wygody - zaczęła się bronić. - Byłaś w świetnej kondycji, a mimo to upadłaś i zobacz, jakie są tego konsekwencje. Jak sobie poradzisz, poruszając się przy pomocy chodzika?

- Wszystko będzie w porządku - zapewniła Bea, spokojnie zbijając racjonalne argumenty, które słyszała setki razy. - Mówiłam ci już, że jak Amy wyjedzie, zatrudnię kogoś do pomocy. Mieszkam w tym domu od sześćdziesięciu lat. I jestem zdecydowana w nim umrzeć.

- Jeszcze nie wybiła twoja godzina, mamo.

- Nie powiedziałam, że wybieram się na tamten świat. - W jej głosie brzmiała irytacja. - Zamierzam żyć jeszcze co najmniej dziesięć lat. Przestań mnie w końcu traktować jak dziecko. Jeśli chodzi o kwestię przebudowy domu - mówiła dalej już nieco łagodniejszym tonem - nie sądzę, że to ma jakiegokolwiek znaczenie, którą firmę zdecydowałam się zatrudnić. Ponieważ nie akceptujesz mojego pomysłu rozbudowy domu, miałabyś coś do zarzucenia każdej przeze mnie wynajętej firmie.

Susan otworzyła usta, żeby zaproponować, ale Bea nie dała jej szansy.

- Wiesz o tym, że lubisz rządzić wszystkimi dookoła - oznajmiła córce, zniżając głos. Powiedziała po prostu to, z czym reszta rodziny musiała się już dawno pogodzić. - Wolałabyś wybrać firmę sama. Nie

miałabym nic przeciwko temu, bo nie znoszę zajmować się tego typu drobiazgami. Wiem jednak, jak bardzo jesteś w tej chwili zajęta, a nie chcę czekać do jesieni czy też do czasu, aż będziesz mogła zająć się tą sprawą. Nie zamierzam też sprzeczać się z tobą na temat Nicka - stwierdziła spokojnym tonem. - Doskonale zdaję sobie sprawę, może nawet bardziej niż ktokolwiek inny z rodziny, z tego, co się stało. Przekonana jestem, że Nick jest w pełni świadomy waszych obiekcji. To jedna z przyczyn, dla których zdecydowana jestem go nająć. Jestem pewna, że ze względu na okoliczności będzie wobec nas bardzo ostrożny, zarówno w stosunkach prywatnych, jak i służbowych.

Rzuciła ponad ramieniem Amy rozbawione spojrzenie.

- Prawda, Nick?

Amy serce skoczyło do gardła. Odwróciła się i zobaczyła stojącego w drzwiach mężczyznę, stanowiącego przedmiot dyskusji. Nick albo zdążył się ogarnąć po opuszczeniu budowy, albo spędził cały ranek z daleka od młotka i piły, zajmując się czym innym. Koszula khaki, kryjąca jego szerokie ramiona, była schludnie wyprasowana, a rękawy podwinięte do łokcia. Dzinsy, co prawda, sprane, ale za to czyste. Sądząc po idealnej fryzurze, znalazł wolną chwilę, by wpaść do fryzjera.

- Tak, pani Gardner. Będę z pewnością bardzo ostrożny. Zacisnąwszy mocno usta, przeniósł wzrok z przyglądającej mu się uważnie starszej pani na Amy, która stała ze skrzyżowanymi ramionami, po czym utkwiał spojrzenie w jej matce, sztywnej, jakby połknęła kij.

- Pani Chapman - zwrócił się do matki byłej narzeczonej, skinąwszy nieśmiało głową. - Nie zdawałem sobie sprawy, że będziemy się musieli spotkać w tej sprawie.

- To czysty przypadek, że się tu spotkaliśmy. - Susan, której głos był ze zrozumiałych powodów chłodny, skrzyżowała ramiona na piersi, jakby naśladowując córkę. Tyle że u Amy wyglądało to na pozycję obronną. Susan natomiast dawała mu wyraźnie odczuć, że się zdecydowanie od niego dystansuje. - Nie mam w tym żadnego udziału.

Nick, ściskając mocno w dłoniach długą kartonową rurkę z projektem rozbudowy domu, przeniósł wzrok z kobiety w średnim wieku, która wyraźnie życzyła mu, by obrócił się w proch, na starszą panią, przyglądającą mu się uważnie z łóżka.

Amy wyobrażała sobie, jak bardzo musi się czuć skrepowany. Sama czuła się niezręcznie, stojąc tutaj w towarzystwie matki, która ostentacyjnie odwróciła się twarzą do okna. Żadnych grzecznościowych zwrotów. Żadnych pytań o rodzinę czy też zdawkowych komplementów. Prawdę powiedziawszy, Amy nie miała pretensji do matki, że dosłownie odwróciła się do Nicka plecami.

Rodzice uwielbiali Nicka. Matka stwierdziła sama przed chwilą, że traktowali go jak syna. Był mile widziany w rodzinie i w domu, aż w końcu zranił ich córkę.

- Może lepiej będzie, jak przyjdę trochę później - rzekł. Bea nie okazała mu za grosz zrozumienia.

- Wolę, żebyśmy załatwili sprawę teraz - odparła, wygładzając prześcieradło. - Przysuń stół bliżej i pokaż mi swój projekt.

Amy przyszło do głowy, że jeśli intencją babci było wprowadzić Nicka w zażenowanie, to sprytnie udało jej się osiągnąć cel. Sądząc po tym, jakim wzrokiem przyglądała mu się Bea, doskonale zdawała sobie z tego sprawę i tylko czekała na jego reakcję. Nick nie mógł sobie pozwolić na

ryzyko utraty klienta. Dlatego znosił z pokorą panującą w pokoju wrogą atmosferę, próbując pokonać w sobie uczucie zakłopotania.

Amy przysięgłaby, że kiedy wyminął ją, gdyż lojalność wobec wuja zwyciężyła, poczuła emanujące z jego ciała napięcie. Z kamienną twarzą zatrzymał się obok łóżka i postawił podręczny stolik przed wyraźnie zadowoloną z siebie Beą.

Z całą pewnością mógł wymyślić setki miejsc, w których wołałby się znaleźć w tej chwili. Mimo to bez pośpiechu zdjął wieczko z kartonowej rurki i wyciągnął swoje rysunki. Rzucił okiem na Amy, jakby umiał czytać w myślach, po czym spojrzał na jej matkę, rozkładając plany przed Beą.

- Zrobiłem dwa szkice - rzekł, przytrzymując arkusz z jednej strony dzbankiem do wody, a z drugiej pilotem do telewizora, żeby brzegi nie zwijały się do środka. - Na jednym zaprojektowałem rozbudowę domu od wschodniej strony, tak że do pokoju wchodziłoby się od strony głównego holu na parterze. Drugi projekt przewiduje zabudowę tylnej werandy oraz dobudowanie do niej nowej werandy, podobnej do obecnej.

Odchyliwszy głowę, aby spojrzeć przez dolną część okularów, Bea przestudiowała uważnie leżący przed nią arkusz. Nie podnosząc wzroku, zapytała:

- Czy zgadzasz się z Amy, że zabudowanie werandy to lepsze rozwiązanie?

- Jeśli liczy się czas, to tak. Do zabudowania werandy niepotrzebne jest pozwolenie, a do rozbudowy domu owszem. O tej porze roku uzyskanie pozwolenia może trwać miesiące.

- Widziałaś te plany, Amy? - spytała Bea.

- Jeszcze nie.

- To może zechcesz rzucić na nie okiem. Nick mówił mi, że to był twój pomysł. Te okna tutaj - powiedziała, pukając paznokciem pomalowanym jaskrawym lakierem w miejsce, gdzie na szkicu znajdował się nowy przedpokój - podobają mi się. Będzie wpadać przez nie mnóstwo światła.

Amy podeszła do łóżka babci, naprzeciwko Nicka, który był zwrócony plecami do matki. Według niej rozmyślnie stanął po tamtej stronie łóżka.

- Tak naprawdę - unikając jego wzroku, spojrzała na wskazany przez babcię punkt - okna weneckie to pomysł Nicka. Ja zasugerowałam jedynie, żeby zrobić w przedpokoju okno, bo inaczej byłby zbyt ponury.

- Amy miała rację. - Nick popukał piórem w arkusz. Na skuwce mignęły jego inicjały. - Przedpokój jest potrzebny, bo inaczej trzeba by przechodzić przez pani nową sypialnię, chcąc dostać się z kuchni do tylnych drzwi. Gdyby nie było w nim okien, sztuczne oświetlenie, jako jedyne źródło światła, dawałoby nieco klaustrofobiczne wrażenie. Dzięki oknom nie tylko zyskuje się światło, ale i widok na drzewa.

- To jest nowa sypialnia?

- Zgadza się.

Odwróciwszy głowę, Amy wskazała linię zagiętą pod kątem.

- Co to jest?

- To drugie drzwi do sypialni. Mówiliśmy, że jest konieczny dostęp do łazienki znajdującej się w tylnym przedpokoju.

- Myślałam, że zostaną umieszczone między tymi dwoma oknami.

- Twierdziłaś, że prawdopodobnie babcia będzie chciała postawić tu swoją komodę, pamiętasz?

- Ach, tak. - Rozważali kilka opcji, ale żaden pomysł nie umywał się do tego. - Podoba mi się, że zaplanowałaś nową werandę.

- Sama mi to zasugerowałaś.

Amy podniosła wzrok zdziwiona, gdyż nie przypominała sobie, by rozmawiali na ten temat.

- Ja?

- Uhm - mruknął. - Ty.

Wreszcie spojrzał na nią. Na jego twarzy malowała się rezerwa, podobnie jak na twarzy Amy. Wpatrywał się dłuższą chwilę w jej usta, aż przyspieszył jej puls na wspomnienie wczorajszego pocałunku.

- Powiedziałaś, że nie wyobrażasz sobie domu bez tylnej werandy. Dlatego ją zaplanowałem.

I on pamiętał pocałunek. Była tego pewna. Jeszcze raz omiół wzrokiem jej twarz, po czym zagłębił się w szkicach.

- Oczywiście wszystko to można zaplanować inaczej - zapewnił klientkę służbowym tonem, nie zdradzającym żadnych emocji. - Obecną werandę można zabudować, nie dobudowując nowej.

Amy przyglądała się babci, która z zainteresowaniem studiowała rysunki.

- Nie wyobrażam sobie, żeby nie było werandy - przyznała Bea łagodnie. - Oczywiście trzeba ją będzie oszklić. Podobnie jak obecną.

Wyprostowała się w łóżku, wychyliła do przodu i zerknęła na córkę.

- Naprawdę nie chcesz obejrzeć tych szkiców, Susan?

Kobieta stojąca przy ukwieconym oknie nie odezwała się słowem. Amy dobrze wiedziała, że gdyby ktokolwiek inny przedstawił matce plany przebudowy domu, natychmiast zainteresowałyby się nimi, by upewnić się,

że wszystko jest tak, jak sobie życzy. Ale matka była zła na Nicka. Była też zła na swoją matkę.

Amy ogarnęło raptem współczucie. Matka i babcia wydawały jej się zawsze dwoma przeciwnymi biegunami. Tak jak ona z kolei była przeciwieństwem matki. Po raz pierwszy zobaczyła matkę sprzeczącą się z Beą. Bea robiła zawsze wrażenie osoby niepokonanej, o niespożytej sile. Lecz wypadek uświadomił im wszystkim, jak jest krucha, i że nie będzie żyć wiecznie.

Amy zachodziła w głowę, czy przypadkiem przyczyną drażliwości matki nie jest strach.

Susan podeszła do łóżka, stukając obcasami po wypolerowanej do połysku beżowej podłodze.

- Gdzie jest przedpokój, o którym rozmawiacie? - zapytała bez specjalnego zainteresowania, próbując za wszelką cenę udobruchać kobietę przysparzającą jej siwych włosów na głowie, których i tak miała dosyć.

Amy odsunęła się na bok, robiąc miejsce matce. Odnosiła wrażenie, widząc babcię spoglądającą z zaciekawieniem to na nią, to na Nicka, że babcia wyczuwa, iż z jednej strony ze sobą współpracują, z drugiej zaś są wobec siebie pełni rezerwy. Za to matka, skupiona wyłącznie na sobie, zdawała się nieświadoma panującego między nimi napięcia.

Mogła sobie wyobrazić, jak bardzo matka byłaby rozczarowana i poruszona, gdyby wiedziała, że jej córka czuje słabość do mężczyzny, którym powinna gardzić. Nieważne, że on się nią nie interesował. Na myśl, że ten człowiek ją pociąga, czuła się zdrajczynią.

- Nie sądzisz, że mam rację, Amy? - zapytała matka. Amy ocknęła się z zadumy.

- Przepraszam, nie słyszałam, co mówiłaś.

- Powiedziała, że warto by porównać jeszcze parę innych projektów. Te są całkiem realne, ale być może istnieje rozwiązanie, które babci bardziej by się podobało.

- Chętnie opracuję jeszcze kilka innych koncepcji, pani Chapman.

Amy spostrzegła, że matka, słysząc uwagę Nicka, zacisnęła wargi.

- Myślałam, że być może mama chciałaby przekonać się, co ma jej do zaproponowania ktoś inny.

Bea nie zamierzała jednak tolerować lekceważącego zachowania córki.

- Mnie się podoba ten projekt - oznajmiła. - Ile czasu zajmie jego realizacja?

Nick zbyt się kontrolował, by robić swobodne wrażenie.

Przeniósł spojrzenie z Susan na Beę. W jego oczach malowała się czujność.

- Mogę rozpocząć pracę dopiero w przyszłym tygodniu. Powinienem skończyć przebudowę w trzy, może cztery tygodnie.

- A jeśli chodzi o koszty?

Zaszeleścił papier, kiedy Nick wyciągnął małą kartkę pomiędzy dwóch dużych arkuszy.

- W kosztorys wliczona jest dębowa klepka w przedpokoju, ale podłoga w łazience nie. Wspomniałem Amy, że znacznie trudniej poruszać się wózkiem inwalidzkim, czy też chodzikiem, po wykładzinie dywanowej, dlatego powinna pani przyrzeć się innym rozwiązaniom, zanim podejmie pani ostateczną decyzję.

Bea wzięła od niego kartki, na których figurowały starannie skreślone liczby. Zgłębiała przez góra dziesięć sekund skrupulatne wyliczenia, po czym oddała mu kartkę.

- Wygląda to całkiem przyzwoicie. Przynieś mi niezbędne papiery do podpisania. Czy możesz dać Amy próbki podłogi?

- Naturalnie.

- W porządku. W takim razie, Amy - rzekła, unosząc brew - przyniesiesz mi próbki i wybierzemy wspólnie klepkę. Ale chcę mieć również dywan. Niewielki, w błękitnej tonacji. W żadnym wypadku o odcieniu bladoniebieskim, bo nie lubię spranych kolorów. To musi być coś oryginalnego, rzucającego się w oczy.

- Zajmę się i tym. - To była drobnostka w porównaniu z tym, jak długo będzie miała do czynienia z Nickiem. - Zorganizuję próbki podłogi do twojego powrotu do domu. Wykończenie podjazdu zajmie zaledwie kilka dni.

- Musisz przynieść próbki tutaj. Skoro dobudowanie pokoju zajmie tylko kilka tygodni, nie ruszę się stąd, dopóki przebudowa nie będzie skończona. I tak nie byłam zachwycona perspektywą spania w salonie.

Amy spostrzegła, że matka spojrzała na babcię skonsternowana.

- Sądziłam, że jak najszybciej chcesz się znaleźć w domu.

- Ja też - dodała Amy, dzielając zaskoczenie matki. Nick najwyraźniej doszedł do wniosku, że to najodpowiedniejszy moment, by zniknąć, bo sięgnął po rysunki.

- Czy ma pani jeszcze jakieś pytania, pani Gardner?

- W tej chwili nie. - Ponieważ dobili interesu, starsza pani odstawiła na bok dzbanek z wodą przytrzymujący arkusz papieru. - Jestem przekonana, że masz mnóstwo pracy, dlatego nie będę cię dłużej zatrzymywać. Czy twój pracownik szybko dojdzie do siebie?

- Tak, proszę pani. Okazało się, że ma jedynie przecięte ścięgno. W drodze powrotnej odbiorę go ze szpitala. - Zwinął arkusze i wsunął je do kartonowej rurki. - Dziękuję pani.

Rzucił okiem na drzwi, świadom, że za niespełna dwadzieścia kroków poczuje ulgę. Pragnął odejść stąd jak najszybciej, ale zanim ruszył w stronę drzwi, odszukał wzrokiem Amy.

Stała parę kroków od matki, ta zaś stała o parę kroków od łóżka starszej pani. Jeśli między tymi trzema kobietami było jakiegokolwiek podobieństwo, to w tej chwili tego nie zauważał. Choć dwie z nich śledziły każdy jego ruch, widział jedynie Amy, która skrzyżowała mocno ramiona na piersi, najwyraźniej speszona.

Przekonany, że to przez jego wczorajsze zachowanie czuła się przy nim w tej chwili skrępowana, przeniósł spojrzenie na kobietę w eleganckim kostiumie w kolorze kości słoniowej, która tak bardzo przypominała mu Paige.

Ponieważ Susan Chapman mierzyła go lodowatym wzrokiem, skinął grzecznie głową, po czym skierował się ku drzwiom.

Odprowadzony szmerem kobiecych głosów wyszedł na przestronny korytarz. Poprzez brzęk wózka rozwożącego lunch usłyszał, że Amy zapytała znowu babcię, czy jest pewna, że chce czekać tak długo, zanim będzie mogła wrócić do domu. Raptem rozległ się egzaltowany głos Susan Chapman. Chciała wiedzieć, jak można, u diabła, spodziewać się, że Nick przekształci werandę w sypialnię zaledwie w trzy lub cztery tygodnie, skoro cały tydzień zajęło mu zbudowanie podjazdu.

- Wyjaśniłam mamie, że zeszło ci tak długo na budowie podjazdu, ponieważ pracowałeś jedynie po godzinach. Powiedziałam jej również, iż

jestem przekonana, że zdążysz z przebudową werandy - rzekła Amy, zdając relację rzeczowym tonem. - Matka nie bardzo widzi, jak to możliwe.

- Praca zostanie ukończona w terminie - odrzekł Nick. Przycupnął parę metrów od bocznej werandy. - Co jeszcze mówiła matka?

- Nic takiego, co by zmieniało sprawę. Nadal nie jest zachwycona pomysłem babci.

- Nie jest zachwycona mną.

Bawiąc się brudną szmatką od farby, Amy przyglądała się drobnym zmarszczkom na czole Nicka, który w skupieniu układał rzędem kawałki drewna. Pracowała na tylnej werandzie, przy otwartych drzwiach do kuchni, kiedy usłyszała przed paroma chwilami, że puka do drzwi balkonowych. Zapytał ją, co się wydarzyło w domu opieki po jego odejściu, po czym natychmiast zabrał się znowu do roboty, ponieważ wczoraj deszcz pokrzyżował mu szyki.

Sądząc po minie, myśl o spotkaniu z matką Amy nie dawała mu spokoju przez cały dzień.

- Czy możesz winić ją za to, że nie jest tobą zachwycona? - spytała Amy łagodnie.

- Nigdy nie powiedziałem, że obwiniam kogokolwiek. - Rozległ się stuk drewna, kiedy odrzucił na bok kolejną odmierzoną deskę, po czym podniósł się energicznie z klęczek, żeby wziąć metalowe wsporniki, które zostawił na werandzie. - Po prostu jestem ciekaw, czy matka przekonała babcię, żeby nie korzystała z usług naszej firmy. Nie mam ochoty ślęczeć dziś wieczorem nad rysunkami, jeśli babcia zmieniła zdanie. Pani Gardner robi wrażenie dosyć upartej, ale twoja mama to straszna kobieta.

Matka nie byłaby zachwycona, wiedząc, co Nick o niej myśli.

- Nie udało jej się przekonać babci - zapewniła go spokojnie Amy. - Poddała się, kiedy powiedziałam, że dotrzymasz terminu, wiedząc, że babcia marzy o jak najszybszym powrocie do domu. Babcia potwierdziła moje słowa - rzekła, wspominając, jak wzruszona była starsza pani, kiedy Amy powiedziała jej, jak bardzo Nick się z nią liczy. Wzruszona, ale o dziwo, wcale nie zaskoczona. - Pragnie za wszelką cenę wrócić do domu, dlatego gotowa jest wejść w komitwę z każdą osobą, która zechce pomóc jej w osiągnięciu celu.

- Bez względu na to, kto to jest.

Amy zeszywniała. Wracając do domu babci tego popołudnia, doszła do wniosku, że jedynym sposobem na przetrwanie najbliższych kilku tygodni będzie zachowanie możliwie największego dystansu. Powinna po prostu robić to, co do niej należy, nie spoufalając się z Nickiem. Teoretycznie brzmiało to bardzo rozsądnie. W praktyce musiała trochę nad tym... popracować.

- Przepraszam, że matka się tak wobec ciebie zachowała, Nick, rozumiem jednak dlaczego.

Urwała, uświadamiając sobie, że zupełnie nie ma ochoty prowadzić dyskusji z Nickiem. Obróciła się na pięcie. Dalsza rozmowa oznaczałaby zgłębianie przyczyn, dla których matka zachowywała wobec niego rezerwę, a więc poruszanie znowu tematu Paige oraz wszystkich problemów, z których Nick doskonale zdawał sobie sprawę. Amy wolała nie myśleć o tym, co kiedyś łączyło go z jej siostrą.

Poziomica, której używał Nick, upadła z łomotem na ziemię, a w chwilę potem rozległ się na werandzie odgłos ciężkich butów. Amy stała w progu drzwi do jadalni, kiedy Nick objął ją ramieniem.

- Hej! - Nick zwrócił się do niej celowo cieplejszym tonem, pilnując, by jego głos nie zabrzmiał zbyt ostro. Amy nie zasłużyła na to, by się na nią wściekać. Zwłaszcza po tym, co dla niego zrobiła. Stała w jego obronie, sprzeciwiając się matce. Zdumiało go to, a nawet wzruszyło, przez co było mu znacznie trudniej trzymać się od niej z daleka, tak jak sobie postanowił.

- Nie twierdzę, że twoja matka nie ma powodu żywić wobec mnie niechęci. To przeze mnie Paige znalazła się w przykrych sytuacji. Wiem, że postąpiłem wobec niej fatalnie - stwierdził stanowczo. - Ale to nie znaczy, że ma mi się podobać dzisiejsze zachowanie twojej matki.

Jego bezpośredniość rozbroiła Amy. Wyznał szczerze, co myśli, bez obwiniania kogokolwiek.

- Z pewnością nie było to najmilsze doświadczenie.

- Przeżyłem to jakoś. - Musnął kciukiem jej lekko zaokrąglony biceps. - A jeśli chodzi o ciebie? - zapytał. Sądząc po głosie trochę się rozluźnił. - Wiem, że twoją matkę irytuje również to, że pomagasz babci. Podejrzewam, że nie była specjalnie zachwycona, że się za mną ujęłaś. Wszystko w porządku?

Zdziwiło ją pytanie, jak również kryjąca się w nim troska.

- Matka specjalnie nie przejęła się moim zachowaniem - przyznała, zaskoczona, że Nick się o nią niepokoi. - Myślę, że była jedynie trochę zdziwiona.

Wydawało jej się, że lepiej pozostawić tę kwestię w sferze nieudomówień. Co za sens zdradzać mu, że matka nie może się pogodzić z tym, iż babcia staje w obronie Nicka, a postawa Amy jest dla niej kompletnie niezrozumiała.

Westchnęła i musnęła palcami kieszeń jego koszuli.

- Myślę, że tak naprawdę niepokoi ją sytuacja babci. Dotychczas nigdy nie było z nią żadnego kłopotu. Sądzę, że matkę przeraża świadomość, że babcia się starzeje i staje się coraz słabsza.

- Nie potrafię sobie wyobrazić tej kobiety jako kruchej istoty.

Uśmiech wykwitł na jej ustach.

- Ja też nie.

Pod delikatnym materiałem czuła potężne mięśnie, poruszające się przy każdym oddechu. Nick głaskał powoli kciukiem wewnętrzną część jej ramienia.

- Nie odpowiedziałas mi na pytanie - przypomniał jej spokojnie. - Czy wszystko z tobą w porządku?

Podniosła głowę - prześlizgując się spojrzeniem wzdłuż mocno zarysowanej szyi, by spotkać przymrużone oczy. Miał na myśli nie tylko to, jak sobie radzi z rodziną. Uświadomiła to sobie w momencie, kiedy spostrzegła, że wpatruje się w jej usta, i poczuła pod palcami walące jak młotem serce. Była to aluzja do tego, co się między nimi wydarzyło wczoraj. Do pocałunku, do którego nie powinni byli dopuścić, a który spowodował, że Amy czuła się w pokoju babci jeszcze bardziej nieswojo.

- Mam się dobrze - odrzekła, dochodząc do wniosku, że zadziwiająco łatwo przychodzi jej kłamstwo. - Naprawdę.

Przez moment myślała, że zmusi ją do odkrycia kart, mówiąc, że jej nie wierzy. Miał zadziwiający talent dostrzegania rzeczy, które usiłowała przed nim skryć. Umiał też obudzić w niej dawne pragnienia, wbrew rozsądkowi, oraz głębokie duchowe potrzeby, do których istnienia nie śmiała się nigdy przyznać. Po długiej chwili milczenia uprzytomniła sobie, że Nick zdecydował się tym razem nie ryzykować.

- Posłuchaj - powiedział, głaszcząc wciąż kciukiem jej ramię. - Jestem ci ogromnie wdzięczny za to, że wyjaśniłaś, dlaczego praca nie posuwa się tak szybko, jak to teoretycznie jest możliwe. Może jednak lepiej nie broń mnie więcej przed matką. Nie chcę, żeby się na ciebie złościła przeze mnie. Podejrzewam, że ty też nie.

Na myśl o tym, jak bardzo pragnie Nicka, Amy zrobiło się gorąco. Chociaż jego słowa jedynie potwierdziły, iż powinni się trzymać od siebie z daleka, spowodowały również, że trwała w bezruchu.

Uświadomiła sobie, że nie ma ochoty odsunąć się od niego, zdając sobie raptem sprawę, że dotykają się w dosyć jednoznaczny sposób. Speszona i zdumiona tym, jak wielką jej to sprawia przyjemność, opuściła rękę i cofnęła się o krok.

Nick nie próbował jej powstrzymać.

- Oczywiście, że nie - mruknęła, przyglądając się, jak zacisnął dłonie w pięści.

- Tak przypuszczałem. - Nick też cofnął się o krok. - Powiniennem się zabrać za robotę.

- Ja też.

- Wciąż zdrapujesz farbę z szafek? Skinąwszy głową, Amy uniosła w górę szmatkę.

- Zostało mi jeszcze pięć i będę się mogła w końcu zabrać za szlifowanie papierem ściernym.

- Powiedz mi, jak uporasz się z farbą, to pożyczę ci coś, co ci ułatwi dalszą pracę.

Posłał jej uśmiech. Dosyć zdawkowy. Ale na tyle znaczący, by zrozumiała, że nie chce zakłócać panującego między nimi spokoju. A więc

Amy uśmiechnęła się tak samo, i odpowiedziała, że z całą pewnością zgłosi się do niego.

ROZDZIAŁ 6

Tamten pan powiedział, że mam poprosić cię o więcej lemoniady, ciociu Amy.

- Tamten pan, hm?

Brittany skinęła stanowczo głową.

- Uhm.

„Tamten pan” to był Nick. Przyjechał dziesięć minut temu, żeby dokończyć podjazd. Pięć minut później Amy krzyknęła do niego, czy mógłby przez chwilę przypilnować dwóch małych dziewczynek siedzących przy stole piknikowym, dopóki nie znajdzie pompki do roweru. Ze względu na bliskość jeziora nie chciała zostawiać ich bez opieki.

Nick nie wahał się ani chwili. Zawołał:

- Nie ma sprawy - i natychmiast przeniósł z werandy na dwór nową poręcz, którą właśnie szlifował, żeby mieć oko na dzieci, nie przerywając pracy.

- Dlaczego chcesz więcej lemoniady? - spytała Amy siostrzenicę, zastanawiając się, czy Nick domyśla się, że to dzieci Paige. - Przecież przed chwilą zaniósłam wam cały dzbanek.

Brittany, która stała w drzwiach szopy na narzędzia ogrodnicze, wzruszyła ramionami i podciągnęła ramiączko od lawendowego kostiumu kąpielowego.

- Bo się rozlała.

Wspaniale, stwierdziła w duchu Amy.

- No dobrze, kochanie - rzekła z wyrozumiałym uśmiechem. - Chciałaś, żebym ci napompowała piłkę plażową, bo ma za mało powietrza. Pozwól, że zajmę się tym najpierw.

Starsza siostrzenica zakręciła się na pięcie z takim impetem, że omal nie pogubiła różowych sandałów w kwiatki. Zdażyła ująć dwa kroki i zawróciła - długi koński ogon zafurkotał w powietrzu.

- Zapomniałam. Tamten pan prosi o myjkę. I bandaż, i środek zabijający zarazki.

Amy odwróciła się od półek z narzędziami ogrodniczymi i starymi ogrodowymi zabawkami. Prośba o środki opatrunkowe wydawała jej się o wiele pilniejsza. Dała sobie spokój z szukaniem pompki i wyszła z małego, mrocznego pomieszczenia na boczne podwórze.

- Co się stało?

- Sarah upadła. Chciała trafić w lotkę, ale zaczął ją gonić Pete i Sarah się o niego potknęła.

Pete to był ich pies. Kiedy Amy zgodziła się zająć dziewczynkami, tak by Paige mogła spokojnie poczynić ostatnie przygotowania do przyjęcia zaplanowanego na dziś wieczór, nie przypuszczała, że siostra przyprowdzi również psa. Paige podwiozła dzisiaj o dziesiątej rano tryskającego energią golden retrievera oraz dziewczynki, wraz z plecakami wypakowanymi książkami i grami. Małe wolały jednak bawić się starymi wiadrami i łopatami oraz pograć sobie w badmintona będącego w domu babci od zawsze. Widocznie Pete myślał, że Sarah gra w badmintona razem z nim.

- Czy wszystko w porządku z Sarah?

Amy nie słyszała, żeby siostrzenica płakała. Normalnie wystarczyło, by małej zdawało się, że się skaleczyła, a natychmiast uderzała w taki płacz, że dzwoniło po pogotowie. Cisza wydała się Amy podejrzana, dlatego przyspieszyła kroku.

- Tak - zaćwierkała Britt. - Ten pan zabrał psu lotkę. Brittany wyraźnie nie bardzo rozumiała, dlaczego ciotka tak

się przejmuje. Amy zwolniła kroku w momencie, gdy wyszła za róg domu. Spojrzała na drugą stronę szerokiego, bujnego trawnika. Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że Sarah nie straciła przytomności ani nie jest oszołomiona. Nick posadził ją na ławce przy stole piknikowym. Dziewczynka pochyliła się do przodu i wpatrywała się w kolano.

Ciepły wietrzyk zaszeleścił w drzewach i rozwiął miękkie loczki Sarah. Podobnie jak siostra, miała na sobie kostium kąpielowy. Tyle że żółty w olbrzymie białe kwiaty. Nick przycupnął przed nią - stary podkoszulek Klubu Lekkoatletycznego z Manhattanu opinał szerokie plecy, a silne uda otulał sprany džins.

Dziewczynka robiła wrażenie małej i delikatnej jak porcelanowa lalka, w porównaniu z imponująco męskim ciałem.

- Mam kukę - powiedziała Sarah. Jej oczy wypełniły się łzami, kiedy zobaczyła Amy.

- Mamy starte kolano oraz zadrapane dłonie. - Nick rzucił okiem na Amy, na jej nogi, beżowe szorty oraz bladożółty podkoszulek. Posłał jej zniewalający uśmiech, po czym odwrócił się do Sarah. - Nie ma takiej rzeczy, z którą nie można by sobie poradzić. Prawda, zuch?

Sarah wykrzywiła małe usteczka.

- Boli!

- Oczywiście, że tak - przyznał, z odpowiednią dozą współczucia. - Ale założę się, że ciocia Amy ma coś, co przyniesie ci ulgę. - Ujął jej małe rączki i odwrócił wnętrzem do góry. Poza kilkoma śladami trawy u nasady dłoni oraz niewielkim zadrapaniem w okolicy kciuka wyglądały całkiem nieźle. - Proszę, ciociu Amy. Rób swoje.

- Mam robić swoje?

- Potrzebny będzie pocałunek, żeby wyzdrowiała. Doszedłem do wniosku, że to twój departament. - Zerknął znowu na dziewczynkę. - To jej departament, prawda?

Wątpliwe, czy Sarah zrozumiała pytanie, lecz złote loczki podskoczyły, gdy skinęła głową.

- Ona też tak uważa - zwrócił się do Amy ze śmiertelnie poważną miną.

Paige miała rację, pomyślała Amy, pochylając się, by złożyć pocałunek na każdej z małych rączek. Nie zaszkodziłoby, gdyby mu się porobiły kurczaki, bo doprawdy był zabójczo przystojny.

- Gotowe - mruknęła, starając się zignorować fakt, że Nick jest tuż-tuż i że pachnie dobrą wodą po goleniu. - A teraz pokaż mi kolano.

Sarah wyprostowała posłusznie nogę, sycząc z bólu.

- Au! Au! Au!

- Wszystko w porządku - mruknęła Amy, opuściwszy z powrotem chudą nóżkę siostrzenicy. - Zaniesiemy cię do domu i obmyjemy ranę. Wtedy nie będzie tak piekła. Choć z nami, Britt. Nie chcę, żebyś została na dworze sama.

- Czy mogę przygotować lemoniadę?

- Za chwilę - odparła Amy, ze swobodą kobiety przyzwyczajonej do obcowania z małymi dziećmi, mającymi mnóstwo życzeń. - Musimy

najpierw posprzątać ten bałagan. - Ruchem głowy wskazała żółtego owada, krążącego nad lepłą cieczą rozlaną na drugim końcu piknikowego stołu z sekwojowego drewna. Wzięła Sarah na ręce i trąciła lekko łokciem Brittany.

- Chodź, bo przyciągamy osy.

- Posłuchaj. - Klęcząc wciąż na jednym kolanie przy ławce, Nick nachylił się do Amy. - Zajmij się nią - powiedział, skinąwszy na dziecko, które trzymała w ramionach - a ja zajmę się jej siostrzyczką. - Rzucił okiem na zraszacz, przez który dzieci przebiegały wcześniej, po czym uśmiechnął się swobodnie do przyglądającej mu się uważnie małej dziewczynki z długim blond końskim ogonem, stojącej obok cioci.

- Czy możesz mi przyciągnąć tutaj gumowy wąż? - zwrócił się do Brittany.

Starsza siostrzenica Amy speszona odszukała wzrokiem ciocię. Spełniła przed chwilą prośbę Nicka, bo jej siostra skaleczyła się, a Amy widać ufała mu, skoro zostawiła na chwilę ją i siostrę pod jego opieką. Był to jednak obcy człowiek i dziecko nie bardzo miało chęć spełniać jego dalsze polecenia.

Uświadomiwszy sobie, w czym rzecz, Amy posłała jej łagodny uśmiech.

- To jest pan Culhane, Britt. On jest... hm...

- Jestem Nick - poprawił ją. - I pracuję dla waszej prababci - wyjaśnił, wyrećzając Amy, która nie bardzo wiedziała, jak go przedstawić. Nazwanie go przyjacielem wywołałoby z pewnością natychmiastowy oddźwięk w jej rodzinie. Oznajmienie, że to były narzeczonej matki, oznaczałoby poinformowanie dzieci o sprawach, o których nie miały pojęcia. - Znam ciocię Amy od małego.

Brittany zrobiła wielkie oczy.

- Jak była taka mała jak ja?

- Nie aż tak długo - przyznał, nie podnosząc się z klęczek, tak że ich oczy znajdowały się na tym samym poziomie. - Ja też mam kuzynki mniej więcej w waszym wieku. Ile macie lat? - Zmrużył oczy, przechylając głowę. - Cztery?

- Jam mam trzy latka - pisnęła Sarah, z wysokości blisko półtora metra ponad nim.

- Wiemy o tym - mruknęła Amy, wichrząc pieszczotliwie jasnoblond loczki.

Obok Nicka przycupnął w trawie Pete. Merdał energicznie ogonem długim niczym olbrzymia przednia wycieraczka, wywiesiwszy z pyska długi różowy jęzor. Chciał, żeby i na niego zwrócono uwagę.

Nick podniósł się z klęczek, górując nad wszystkimi, i pogłaskał bezwiednie falującą złotą sierść na szyi psa.

- Możesz przynieść mi wąż? - zapytał jeszcze raz Brittany. Dziewczynka zakreśliła się w kółko i popędziła w podskokach trawnikiem.

- To są dzieci Paige - stwierdził Nick, gdy tylko Britt znalazła się poza zasięgiem słuchu.

Amy skinęła głową, rozumiejąc teraz, dlaczego posłał Britt po gumowego węża. Czterolatka mogłaby podchwycić z ich rozmowy pewne rzeczy, które umkną młodszemu o rok dziecku. Przez chwilę Nick nie odzywał się. Pochyliwszy głowę, rzucił okiem na dom, omiótł wzrokiem werandę oraz okna wzdłuż tylnej ściany starego budynku.

- Nazywają cię ciocią Amy i to je zdradziło - odezwał się w końcu. - Poza tym są bardzo podobne do matki. - Zadrżał mu mięsień na policzku. - Paige tutaj nie ma, prawda?

- Nie, nie - zapewniła go pospiesznie Amy, uświadomiwszy sobie raptem, dlaczego Nick tak się ma na baczości. Po tym jak został ostatnio potraktowany w domu opieki, z pewnością wolał być przygotowany na spotkanie jakiegokolwiek członka rodziny Chapmanów, jeśli nie unikać spotkań w ogóle. - Paige jest w tej chwili u fryzjera, a potem musi załatwić mnóstwo spraw w związku z przyjęciem, które wydaje dziś wieczorem. Odwiozę dziewczynki do domu za parę godzin - mówiła dalej, zapewniając go, że Paige w ogóle się tu nie zjawi. - Jestem dzisiaj wieczorem umówiona na obiad, więc podrzucę je po drodze.

Wyraźnie się rozluźnił. Malująca się na twarzy ostrożność ustąpiła miejsca zaciekawieniu.

- Umówiłaś się?

- Tak, z dawnymi przyjaciółkami. Ogromnie cieszę się na to spotkanie - powiedziała, przytrzymując Sarah, żeby nie wyslizgnęła jej się z rąk. - Umówiliśmy się najpierw we trzy - oznajmiła z uśmiechem. - Ale słyszałam, że ostatecznie będzie nas osiem.

- Osiem kobiet na babskim wieczorze? To brzmi tragicznie.

- Mówisz tak, bo zawsze unikałeś dużych grup kobiet, kiedy byłeś młody.

- Boli mnie kolano, ciociu Amy.

- Mam odkręcić wodę? - zawołała Brittany, idąc tyłem i wlokąc po trawie gumowy wąż, który trzymała za zraszającą końcówkę.

Oderwawszy z trudem wzrok od twarzy rozjaśnionej uśmiechem, przydającym niewiarygodnie błękitnym oczom Nicka srebrnego blasku, Amy zapewniła Sarah, że idą natychmiast do domu. Poprawiła sobie małą na ramieniu. Nick podszedł do Britt i wziął od niej zraszacz. Koniec końskiego ogona sięgał jej do pasa, kiedy odchyliła głowę.

- Jak już skończymy, może pan nas wziąć na łódkę? - zapytała Brittany. - Ciocia Amy nie robi tego nigdy, jak jesteśmy same.

- Już dosyć zawróciłyśmy głowę Nickowi - odkrzyknęła Amy, omijając raketkę do badmintona. - Ponieważ nie jesteśmy same, wezmę was za chwilę na łódkę.

- Przykro mi - powiedział Nick do małej dziewczynki, wpatrzonej w niego jak w obraz. - Mam mnóstwo pracy. Ale coś ci powiem. Jak Wymyjemy stół, możesz mi pomóc, jeśli chcesz, a ciocia zajmie się tymczasem twoją siostrzyczką.

Amy zaniósła Sarah do sypialni, żeby obmyć zadrapania. Nie miała pojęcia, jakie zajęcie zamierza wymyślić Nick dla Britt, nie wątpiła jednak, że rozumiał dzieci i miał do nich dobre podejście. Czuł się przy nich swobodnie, co ją specjalnie nie zdziwiło, ponieważ tak miło wyrażał się o swoich kuzynkach i ich rodzinie. Musiała jednak przyznać, że szczerze zdumiało ją, kiedy zobaczyła go ze swoimi siostrzenicami.

Nie było w nim ani w jego zachowaniu nic, co by sugerowało, że zastanawia się, jakie by to były dzieci, gdyby były córkami jego i Paige. Zdaje się, że w ogóle nie zaprzętał sobie głowy ich rodzicami. Widząc, jak świetnie sobie z nimi radzi, Amy nie mogła zrozumieć, dlaczego do tej pory nie założył rodziny. Mało tego, robił wrażenie człowieka, któremu na tym w ogóle nie zależy.

Pamiętała, co jej odpowiedział, kiedy zapytała, czy ożenił się z kobietą, która podkradła go Paige. Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie wierzy, iż człowiek może podkraść komuś partnera. Według niego, jeśli związek jest udany i nie ma w nim żadnych problemów, to nikt mu nie jest w stanie zagrozić. Amy nie oponowała. Ona też uważała, że jeśli któryś z partnerów nie spełnia potrzeb lub oczekiwań drugiej osoby, to taki związek

prędzej czy później musi się rozpaść. Nick zaskoczył ją, stwierdzając z głębokim przekonaniem, że nie zamierza w ogóle zenić się z kimkolwiek. Nigdy.

A przecież kiedyś idea małżeństwa przemawiała mu do wyobraźni. Amy zachodziła w głowę, co takiego się wydarzyło, że raptem zmienił zdanie. Czyżby spotkał go zawód ze strony kobiety, dla której porzucił Paige? Czyżby złamała mu serce? Zraniła go tak boleśnie, że nie był w stanie się pozbierać? A może jakaś inna kobieta wciągnęła go w zdradliwe sidła?

Amy była przekonana, iż niektórzy ludzie uznaliby w takim razie, że sprawiedliwości stało się zadość. Pewnym konkretnym osobom w jej rodzinie natychmiast przyszłoby coś takiego na myśl. Jak zwykle wszyscy oczekiwaliby od niej, że będzie dzielić ich zdanie. Nikt nie liczył się z tym, co myśli na temat Nicka Culhane'a i co do niego czuje, czemu trudno się dziwić.

Odpędzając nieproszone myśli, skupiła uwagę na wiercącym się niecierpliwie dziecku, które chciało jak najszybciej zejść z szafki, żeby założyć kamizelkę ratunkową. Perspektywa przepłynięcia się łódką zdecydowanie stłumiła ból skaleczonego kolana. Wdzięczna za to, że trochę się rozerwie, Amy wyszła z domu w ślad za cudownie uzdrowioną Sarah. Powiedziała małej, żeby poszła po Brittany, wbijając zawzięcie gwoździe w deskę, którą dostała od Nicka, i zwróciła uwagę dziewczynkom, żeby szły, a nie biegły, ścieżką prowadzącą na przystań. Sama tymczasem udała się do hangaru po kamizelki ratunkowe. Dopóki będzie zajęta wiosłowaniem i pilnowaniem dzieci w łódce, nie będzie miała czasu myśleć o mężczyźnie, który po raz pierwszy zasiał zamęt w jej sercu i głowie, kiedy miała zaledwie siedemnaście lat.

Nick powinien był skończyć pracę godzinę temu. I pewnie tak by było, gdyby co chwila nie spoglądał na jezioro, by sprawdzić, czy z Amy i dziewczynkami wszystko jest w porządku. Nie prosiła go, żeby ich pilnował, rozumiał jednak, dlaczego obawia się wypłynąć na jezioro z dziećmi, jeśli nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby mieć na nie oko. Była odpowiedzialna i rozważna. Tak jak powinien być każdy człowiek mający do czynienia z małymi dziećmi.

Nick nie spuszczał jej z oka. Szlifując poręcz przed przymocowaniem ich na podjeździe, obserwował Amy, która założyła chichoczącym dziewczynkom jaskrawopomarańczowe kamizelki ratunkowe, a sama neonowo zieloną. Potem przeszły drewnianym pomostem do hangaru na łodzie, znikając mu z oczu. Po kilku chwilach pojawiły się znowu w małej błękitnej łódce, bączku, z wymalowanym na rufie QE II.

Widać było, że Amy wie, co robi. Wiosłując z niebywałą łatwością, mimo filigranowej budowy, przepłynęła jedną czwartą drogi, dzielącej ich od drugiego brzegu jeziora. Zostawiony na brzegu Pete czekał cierpliwie na ich powrót na skraju pomostu. Wielkie psisko tkwiło na posterunku, niczym pilny wartownik, wpatrując się przez cały czas w Amy i dziewczynki, karmiące ryby - jak przypuszczał Nick, widząc, że co jakiś czas rzucają coś do wody, a na lustrzanej tafli jeziora tworzą się zmarszczki, kiedy mieszkańcy głębin wynurzają się na powierzchnię po zdobycz.

Pete wciąż pełnił wartę, kiedy Amy przyплыnęła z powrotem z dziewczynkami, siedzącymi nieruchomo, niczym małe posążki, na ławce naprzeciwko niej. Otarłszy ramieniem pot z czoła, Nick podszedł do miejsca, w którym zamierzał umocować poręcz. Podjazd oraz

powierzchnia antypoślizgowa były już gotowe. Ponieważ Amy podpływała już do brzegu, skupił się znowu na pracy, nie zwracając sobie głowy pytaniem, skąd się wzięła ta potrzeba opiekuńczości, rozpraszająca jego uwagę. Jeśli chodzi o Amy, to starał się nie myśleć o tym, co do niej czuje.

Tak było prościej. Bezpieczniej.

- Nie wołaj go, Sarah! Sarah! Nie!

Ciepły wiaterek przywiał od jeziora gwałtowne ostrzeżenie Amy, wraz ze złowieszczym pluskiem. Rozległ się rozdzierający pisk, który jest w stanie wydać z siebie jedynie mała dziewczynka Nick rzucił na ziemię młotek. Sadząc wielkie susy, dobiegł w zaledwie dwie sekundy do końca domu, ale gdy wypadł za róg, zwolnił, widząc psa, który robił to, co psy myśliwskie wprost uwielbiają.

Pete postanowił popływać.

Nick, starając się zapanować nad sobą, martwił się jedynie o to, by pies nie podpłynął do łódki i nie wywrócił jej, próbując się na nią wdrapać.

Amy znajdowała się z dziewczynkami mniej więcej dwadzieścia pięć metrów od brzegu, kiedy oderwała na moment uwagę od psa, widząc, że Nick przeszedł przez podwórze i wszedł na stary, zniszczony pomost. Trzymał ręce w kieszeniach džinsów, ciemne włosy zwał mu na czoło wiatr. Zatrzymał się na końcu małej kładki, by przyjrzeć się psu, który uszczęśliwiony, pływał wokół łodzi. Brittany zamachała do niego, chichocząc. Sarah siedziała obrażona, wyduwając dolną wargę, gdyż ciocia na nią nakrzyczała.

- Macie jakieś kłopoty? - zapytał, powstrzymując się od śmiechu, kiedy sięgnął po dziób łódki, która przybiła do pomostu.

Wiosła stuknęły o dno, gdy Amy wsunęła je pod wąskie ławeczki.

- Nic takiego, co by się nie wydarzyło już kiedyś. Wystarczy kiwnąć na Pete'a, a już pędzi jak strzała do wody. Uwielbia się kąpać.

Nick kucnął i przywiązał cumę do zardzewiałego żelaznego kołka, przyglądając się psu, płynącemu zawzięcie do brzegu. Z łbem uniesionym w górę i błyszczącymi oczami, Pete podpłynął do skał i wyszedł na brzeg. Natychmiast otrząsnął się z wody, przyskajac na wszystkie strony, po czym pobiegł truchtem w ich stronę.

- Dało się zauważyć - mruknął Nick, wyciągając rękę do Brittany, swojej małej pomocnicy, by pomóc wysiąść jej z łódki.

Przeczesawszy palcami potargane wiatrem włosy, Amy podała rękę Sarah, która wciąż była nadąsana.

- Musimy wyjechać mniej więcej za pół godziny - zwróciła się spokojnie do dziecka. - Nie chcę brać do samochodu mokrego psa. Dlatego nie chciałam, żebyś go wołała. Rozumiesz?

Trzyletnia dziewczynka bąknęła tak cicho, że ledwie ją było słychać:

- Rozumiem.

- W porządku - rzekła Amy, chcąc dać do zrozumienia, że jej wybaczają. - Wytrzyjcie, dziewczynki, psa do sucha. A potem pójdziemy się przebrać.

Woda zachlupotała o omszałe paliki, kiedy Amy podała naburmuszoną małą dziewczynkę ze lśniącoymi kędziorkami Nickowi, a ten zaczął rozwiązywać troczki od kamizelki ratunkowej. Brittany pozbyła się już swojej i zbiegła z krzykiem z pomostu, gdyż Pete znowu otrząsnął się z wody, opryskując ją.

- Przynieś leżące na tylnej werandzie stare ręczniki - zawołała za nią Amy.

Nie była pewna, czy Britt ją usłyszała. Dzieląc uwagę pomiędzy dwójkę dzieci, psa goniącego za Britt, która aż piszcziała z radości, oraz mężczyznę usiłującego nakłonić Sarah do uśmiechu, Amy zapomniała na moment o ręcznikach. Zatopiła wzrok w człowieku, czującym się zbyt swobodnie z dziećmi i stanowczo nazbyt męskim. Posłał małą dziewczynkę w ślad za siostrą, po czym odwrócił się i podał jej rękę. Przyjęła pomoc, wmawiając sobie, że to chwieje się łódka, a nie ona, gdy poczuła, jak jego silne, ciepłe palce zacisnęły się wokół jej palców. Chwyliła się jego ramienia, by nie upaść, kiedy wyciągnął ją na brzeg. Była tak blisko niego, że widziała, jak w zagłębieniu szyi pulsuje mu żyłka.

- Dziękuję - mruknęła, musnąwszy dłonią twardego bicepsu. Prześliznęła się wzrokiem w dół, zatrzymując spojrzenie na wyraźnie zarysowanych ustach. Wpatrywała się w nie, wspominając ich smak. Po chwili jej wzrok padł na wyblakły napis na podkoszulku. Jego klatka piersiowa działała na nią równie niepokojąco. Mając przed sobą szeroką pierś z twardymi mięśniami, pomyślała, że wciąż nie wie, jak czułaby się w jego ramionach.

Zanim zdążyła stłumić w sobie pragnienie, które obudziło się na tę myśl, Nick puścił jej rękę i odwrócił się plecami. Nie dotknął jej od dnia, kiedy spotkali jej matkę w domu opieki. Od tej pory minął już tydzień, a Amy miała wrażenie, że Nick schodzi jej z drogi, unikając kontaktu.

Sięgnął po dwie małe kamizelki ratunkowe, tymczasem Amy odpięła plastikowy suwak w swojej.

- Gdzie mam je położyć?

- Należą do wyposażenia łodzi Darrena i Paige. - Zdjąwszy fluorescencyjną zieloną kamizelkę, skinęła w kierunku hangaru na łodzi z

wielodzielnymi oknami, których szyby były brudne od deszczu, oraz antycznym dzwonkiem kapitańskim wiszącym obok drzwi. Siostra i szwagier trzymali w nim motorówkę, której używali do jazdy na nartach wodnych. - Ale nie musisz ich odnosić. Ja to zrobię. Potrzebujesz czegoś? - spytała, biorąc od niego kamizelki.

- Niczego nie potrzebuję.

Amy uchyliła drzwi do hangaru. Zerknęła przez ramię, studiując uważnie jego twarz.

- To dlaczego przyszedłeś na przystań?

- Chciałem ci pomóc.

Zdumiona odwróciła się do niego twarzą. Zasłoniwszy ręką oczy przed słońcem, zaczęła mu się przyglądać badawczo.

- Pomóc?

- Sądziłem, że pies może wywrócić łódkę, próbując się do niej wdrapać. - Wzruszył ramionami z nonszalancją. - Zdrowy rozsądek podpowiedział, że lepiej być na przystani niż w domu, na wypadek gdyby miało się coś podobnego wydarzyć.

Podszedł bliżej o krok, zasłaniając głową słońce chylące się nad jeziorem.

Amy stała z opuszczonymi rękami, wpatrując się w niego bez słowa.

Znajdował się metr od niej - doprawdy nie wiedziała, co powinna czuć do tego mężczyzny. Nie była nawet pewna, czy wie, co faktycznie do niego czuje, i czy w ogóle ma do tego prawo. Tak wiele rzeczy w nim ją pociągało. Uprzejmość. Dobroć.

Zszedł na przystań tylko dlatego, że mogła potrzebować jego pomocy.

Pokiwała głową, znowu przeczesując palcami włosy. Nick zachował się tak, jak spodziewała się po człowieku, którego znała kiedyś. Wcale się nie zmienił. Tyle że pewną częścią siebie nie zamierzał się z nikim dzielić. Pomijając dręczące ją wyrzuty sumienia - przywodzące na pamięć kilka powodów, dla których nie powinna zaprzętać sobie nim głowy - miała pod opieką dwoje dzieci oraz psa.

- Ciociu Amy! - zawołała stojąca na środku podwórza Brittany. - Pete cuchnie!

- Faj! - wykrzyknęła Sarah.

- Och, dobry Boże! - mruknęła Amy.

- Idź do nich. - Nick wziął od niej kamizelki, popychając ją delikatnie w kierunku domu. - Zajmę się tym. Co mam zrobić z łódką? Wprowadzić ją do hangaru?

Wskazał na małą niebieską łódkę, kołyszącą się na falach. Amy powiedziała, żeby się nie kłopotał, bo normalnie łódka stoi przycumowana przy pomoście, po czym ruszyła w stronę podwórza, gdzie dziewczynki płażały wokół Pete'a, trzymając się za noski.

Amy wiedziała, że należy być wobec dzieci konsekwentnym. Powinna wydać dziewczynkom polecenie, by pomogły jej wytrzeć kudłatego, przemokniętego przyjaciela. Ale nie chciała odwieźć ich za późno do domu czy też spóźnić się na spotkanie z przyjaciółkami, dlatego zgarnęła dwa stare ręczniki, które znalazła Brittany, i posłała dziewczynki na oszkloną werandę, żeby się przebrały w pozostawione tam szorty i podkoszulki bez rękawów. Tymczasem sama zamierzała zająć się Pete'em. O ile uda jej się go złapać.

Pies wypatrzył małą kaczkę krzyżówkę oraz jej partnera, mieszkających w sitowiu, w pobliżu skał. Zanim Amy zdążyła otworzyć

usta, by go przywołać do siebie, plusnął w wodę z takim impetem, że spłoszone kaczki kwacząc, umknęły do swojej kryjówki.

- Zmieniłem zdanie - stwierdził Nick, wróciwszy z przystani. - Doszedłem do wniosku, że wcale nie jest tu aż tak zacisznie, jak sądziłem.

Amy, słysząc jego żartobliwą uwagę, posłała mu spojrzenie, które miało być piorunujące, co jej nie bardzo wyszło, gdyż było to wbrew jej naturze. Rozchyliła usta w uśmiechu, śledząc rozbawionym wzrokiem psa, który wyłonił się z jeziora. Otrząsnął się z wody, zatrzymał się na brzegu, znowu się otrząsnął, po czym ruszył truchtem w jej stronę. Amy gotowa była przysiąc, że na jego pysku malował się uśmiech.

- Czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę? - zawołała do Nicka, kiedy Pete zrobił w ostatniej chwili unik. - Zajdź psu drogę, żebym go mogła złapać.

Pete wyraźnie potraktował to jako zabawę, co Nick uważałby za całkiem sympatyczne, gdyby na dworze były dziewczynki. Może wtedy nie zwróciłby uwagi na szczupłe, wysportowane nogi Amy, potargane od wiatru włosy oraz wpatrujące się intensywnie w psa oczy, w których malowała się radość. A przede wszystkim nie śledziłby w aż takim skupieniu każdego ruchu Amy, gdy uganiał się za zmokłym psem, co przywiodło mu na myśl ów dzień, w którym uprzytomnił sobie, że jest o krok od popełnienia ogromnego błędu.

Próbował odegnać tę myśl. Pracował jak wół, by odciążyć wuja, ale także po to, by nie wracać myślą do przeszłości. Zdarzyło się, że nie zmrużył przez całą noc oka, nękany wspomnieniami, które odżyły w pamięci w ciągu ostatnich paru tygodni.

Doprowadzał się do skrajnego wyczerpania, szukając zapomnienia. Niestety, mimo wysiłków, w żaden sposób nie udało mu się uciec od

wspomnień. Stawały się jedynie nieco bardziej mgliste niż teraz, kiedy uganiali się za psem, usiłując zmylić jego czujność. Śmiali się, gdy pies wymykał się im w ostatniej chwili, odskakując w bok lub wymijając ich łukiem, kiedy już go mieli złapać.

Amy roześmiała się znowu, gdy pies próbował wykonać kolejny manewr, ale tym razem udało im się go złapać - tak samo jak kiedyś, gdy mieli do czynienia z ociekającym wodą zwierzęciem.

Jej głowa znajdowała się zaledwie o kilkanaście centymetrów od głowy Nicka, ich ręce oplatały duże, dygoczące z zimna cielsko Pete'a. Nick wdychał zapach mokrego psa, szamponu oraz jakiegoś kosmetyku pachnącego kokosem. Może to krem do opalania. Albo mleczko kosmetyczne. Mieszanina zapachów podziałała na niego równie silnie jak owego dnia, dawno temu. Podobnie jak wówczas, ogarnęło go silne pożądanie.

Odsunął się do tyłu, tak daleko jak tylko możliwe, pilnując, by pies mu się nie wyrwał. Słońce połyskiwało we włosach Amy, rozjaśniając je tak samo jak kiedyś. Powietrze było równie balsamiczne jak tamtego dnia, słońce równie jasne. Pamięta, że Amy była wówczas pięknie opalona - teraz jej skórę ledwie liznęło słońce. Przypomniawszy sobie wyraźnie białą kreskę na skórze, którą spostrzegł, gdy zsunęło jej się ramiączko od podkoszulka i biustonosza. Tym razem Amy miała na sobie podkoszulek o zupełnie innym fasonie, za to z materiału, który zmoczony, prawdopodobnie stałby się równie przezroczysty jak tamten kiedyś.

Nick przełknął ślinę na myśl o tym, jak delikatną skórę ma Amy, co poczuł, wsunąwszy dłoń pod jej rękę zaciśniętą na psiej obroży.

- Jak wabił się bernardyn, którego kiedyś mieli twoi rodzice? - zapytał, czując się bardziej skrepowany niż owego dnia, kiedy spędził cały dzień w jej pobliżu, gdy chciała sportretować psa.

- Masz na myśli Bruna? - Jej uśmiech był delikatny niczym letni deszcz, ciepły, łagodny. - Pamiętasz go?

- Uhm - mruknął, starając się znaleźć coś, co odwróci jego uwagę.

To na nic. I tak już wrócił pamięcią do chwili, kiedy uświadomił sobie, że nie może ożenić się z Paige Chapman.

Amy kąpała na podwórzu olbrzymiego bernardyna. W każdym razie próbowała to zrobić. Kiedy go zmoczyła, pies wyrwał jej się. W tym momencie Nick przyjechał po Paige. Wielkie, ociężałe zwierzę wymknęło się przez boczną furtkę, pędząc ze zdumiewającą jak na niego prędkością, minęło podjazd i puściło się przez trawnik. Amy rzuciła się za nim w pogoń. Z rozwianymi długimi włosami i smukłymi gołymi nogami - miała na sobie białe, o trzy numery za duży podkoszulek, który sięgał jej do połowy ud, zakrywając szorty.

Nick nie spostrzegł wtedy, że Amy ma mokry podkoszulek. Po prostu widząc ją, goniącą pięć metrów za psem, zorientował się, że nie uda jej się go powstrzymać, żeby nie wypadł na ulicę. Dlatego puścił się za Bninem, zapędzając go na podwórze przed domem sąsiadów. Tam razem z Amy dopadli psa, padając na trawę, sapiąc i śmiejąc się, gdyż pies próbował polizać ich po twarzy.

Amy miała wtedy siedemnaście lat, była ładna, urodą świeżą i niewinną. Już wtedy zaprzętała mu myśli. Nie martwił się tym, bo nie widział ku temu powodu. Wydawało mu się, że refleksje na jej temat są raczej niewinne, na przykład, że ma ładny, a przy tym bardzo łagodny uśmiech, że zawsze gotowa jest wyciągnąć pomocną dłoń, gdy ktoś

znajdzie się w potrzebie. Nigdy nie widział, by zareagowała obojętnością, kiedy ktoś zwrócił się do niej o pomoc. Uważał to za wyjątkowo atrakcyjną cechę.

Poprzedniego wieczoru widział, jak krząta się po kuchni, nie popędzana przez nikogo, gdy tymczasem Paige wznosiła oczy do nieba, ilekroć matka zwróciła się do niej, by pomogła jej przygotować posiłek. Tak samo było w zeszłym tygodniu. I dwa tygodnie temu. Paige zawsze spełniała każde życzenie matki, ale nigdy nie robiła tego ochoczo. W przeciwieństwie do Amy. Zdaje się, że Paige w sumie niewiele obchodzili inni ludzie, czym różniła się zdecydowanie od siostry.

Amy zawsze baczyła pilnie, czy może się komuś na coś przydać, starając się zadowolić każdego. Ponieważ Nick pracował już wówczas na Manhattanie, bywał w domu Chapmanów jedynie w weekendy, lecz za każdym razem rzucała mu się w oczy różnica pomiędzy siostrami - jak również to, że rodzina na ogół nie wahała się wykorzystywać natury Amy. Dlatego też nieraz oferował jej pomoc. Uważał, że ktoś powinien trzymać jej stronę.

Dopiero incydent z psem - oraz to, jak prezentowała się w mokrym podkoszulku - spowodował zamęt w jego sercu, uprzytamniając mu, że to, co do niej czuje, wcale nie jest takie niewinne. Gdy w końcu wydobyła się spod zmokłego psa, przeniósł wzrok z jej pięknie wykrojonych ust, rozchylonych w uśmiechu, na kształtne, pełne piersi. Od białego, mokrego podkoszulka odcinał się wyraźnie koronkowy biustonosz, jędrne piersi oraz zarys sutków.

Przyszło mu wówczas na myśl, iż jej piersi zmieściłyby się idealnie w jego dłoniach, a jej usta, z których znikł uśmiech, są wyjątkowo delikatne. Przeszedł go dreszcz, zanim zdążył odwrócić od niej wzrok.

Zamiast pomóc Amy podnieść się z ziemi, złapał psa za obrozę, mówiąc jej, że powinna poprawić sobie podkoszulek. Zerknęła w dot i rumieniąc się ze wstydu, posłuchała jego rady, po czym chwyciła psa, żeby go umyć szamponem. Wizerunek Amy w oblepiającym ciało podkoszulku nie znikał mu z oczu, a myśli wkroczyły na zdecydowanie zakazany teren.

Był zaręczony z jedną kobietą, a tu raptem nie mógł przestać myśleć o drugiej.

Musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Paige była ładna, towarzyska, wesoła. Kiedy zaczęli się spotykać na uniwersytecie, wydało mu się, że dojrzał do związku i założenia rodziny, równie licznej i hałaśliwej jak rodzina wuja Mike'a oraz ciotki Kate. Widząc jednak Paige na łonie rodziny, doszedł do wniosku, że nie jest kobietą jego marzeń. Natomiast dziewczyna, która opętała jego myśli, była nie tylko siostrą jego narzeczonej, lecz również osobą niepełnoletnią.

- Siedź tu. - Amy powiedziała to z satysfakcją, przeczesując palcami włosy, gdy podniosła się z ziemi. - Jeśli Pete nie ruszy się stąd, zdąży wyschnąć, zanim wyjedziemy z dziewczynkami z domu. Pod warunkiem, że nie skapie się znowu w jeziorze.

Nick odchrząknął, skupiwszy uwagę na ręczniku, wstał i podał go Amy. Niemożliwe, by zdawała sobie sprawę, co do niej poczuł owego dnia. Starał się za wszelką cenę nie dać tego po sobie poznać.

- Przypilnuję go.

- Naprawdę?

- Nie ma sprawy - powiedział, odpowiadając na jej dziwnie niepewny uśmiech.

Amy wydała mu się zaniepokojona. Obróciła się na pięcie i z ręcznikiem w ręku pospieszyła trawnikiem w stronę tylnych schodów. W

sumie wcale go to nie zdziwiło. Wiedział, że musi się przygotować do wyjścia, mając pod opieką dziewczynki. Słyszał ich piskliwe głosiki, wołające do niej z ganku, ale nie miał pojęcia, co mówią. Patrzył na oddalającą się Amy. Jego uwagę przyciągnęły delikatnie zaokrąglone biodra. Przypomniał sobie, z jakim zapalem odpowiedziała mu na pocałunek, i raptem znowu jej zapragnął.

Zawołał Pete'a i poszedł z psem dokończyć robotę. W pewnych sytuacjach, tak jak teraz, praca fizyczna miała na niego zdecydowanie bardziej korzystny wpływ niż ślęczenie przy stole kreślarskim.

Kiedyś nienawidził się za to, co czuł do Amy. Żeby nie wiem jak się strofował i próbował wmówić sobie, że jakoś poradzi sobie ze swoimi uczuciami, skoro postanowili z Paige wyprowadzić się stąd, nie potrafił uciec przed prawdą: Paige nie była kobietą jego marzeń. Zamierzał zasłonić się parszywą wymówką, podobnie jak jego ojciec, bo nic na świecie nie było w stanie zmusić go do małżeństwa z góry skazanego na niepowodzenie.

Męczyły go straszliwe wyrzuty sumienia, wiedział bowiem, że łamie życie sobie i niczemu niewinnej narzeczonej. Był wściekły na siebie i na okoliczności, ale musiał w końcu powiedzieć Paige, że trzeba odwołać ślub. Nie miał kiedy dać jej do zrozumienia, że w ich - jej zdaniem idealnym - związku pojawiły się kłopoty. Jedyne, na co się mógł zdobyć, to poruszyć sprawę otwarcie, bez owijania w bawełnę.

Następnego dnia mieli zanieść na pocztę zaproszenia ślubne. Wieczorem Nick powiedział Paige, że nie może się z nią ożenić. Starał się być najdelikatniejszy, jak tylko było to możliwe w tych okolicznościach. Nie przypominał sobie wielu szczegółów z tamtej chwili. Pamiętał, że Paige płakała ze złości, pewna, że w grę wchodzi jakaś inna kobieta. Może

dlatego, że tydzień wcześniej spędził weekend w Nowym Jorku, a kiedy do niej dzwonił w ciągu tygodnia, w jego głosie słyszała rezerwę. A może po prostu, kierując się niezawodną kobiecą intuicją wyczuła, że coś przed nią ukrywa, gdyż zdradziło go typowe dla mężczyzn zachowanie w podobnych sytuacjach. Zresztą wolał, by Paige podejrzewała go o romans z koleżanką z pracy. Nie potrafił jej wyznać, co się faktycznie wydarzyło. Z wielu powodów - łącznie z tym, jak Paige czułaby się wobec Amy - ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, to powiedzieć jej, iż snuje fantazje na temat jej młodszej siostry.

A teraz, jedenaście lat później, znowu fantazjował na jej temat.

Chwycił za poręcz i pociągnął z całej siły, by przekonać się, czy jest solidnie przymocowana, po czym obszedł podjazd, zatrzymując się przy poręczy z drugiej strony. Pies zaczął szczeekać na coś w oddali, ale Nick nie zwrócił na to uwagi. Był zbyt pochłonięty niewesołymi myślami o tym, że po raz kolejny los bawi się nim, wystawiając go na ciężką próbę. Podniósł wzrok, gdy Pete puścił się pędem w stronę nadjeżdżającego samochodu, i doszedł do wniosku, że los nie tylko bawi się nim, lecz jest wobec niego wyjątkowo przewrotny.

Srebrny mercedes zatrzymał się na podjeździe.

Za kierownicą siedziała jasnowłosa, nadal bardzo atrakcyjna była narzeczona.

ROZDZIAŁ 7

Amy zupełnie zapomniała o incydencie z Branem. Przypomniała sobie o tym dopiero przed chwilą, w trakcie prób okiełznania Pete'a. Wspomnienia, których szczerze mówiąc wolą teraz nie przywoływać, nie dawały jej spokoju, kiedy pomagała dziewczynkom się przebrać. Mimo to wspomnienia odżyły. Zwłaszcza to jedno zdarzenie, które zatarło się w pamięci, przyjmując postać kilku budzących niepokój obrazów, a o którym widać przypomniał sobie i Nick, skoro zapytał, jak się wabił pies.

Skąd mógł wiedzieć, że zapamiętała przede wszystkim to, z jaką miną patrzył na jej przemoczony podkoszulek. Poczowała się tak, jakby w jej wnętrzu rozlał się jakiś gorący płyn, gdy pochwyciła jego spojrzenie, zanim zwrócił wzrok w inną stronę, mówiąc, że wszystko widać przez mokry materiał.

Nigdy w życiu nie czuła się bardziej zażenowana. W końcu uznała, że napomknął o podkoszulku, by oszczędzić jej wstydu, w razie gdyby spotkała kogo innego. Wiedziała, że incydent ten nie ma dla niego większego znaczenia, ponieważ pamiętnego weekendu zachowywał się wobec niej tak jak zawsze. Ilekroć jednak przypomniała sobie, jak jego wzrok spochmurniał, zanim go zwrócił w inną stronę, robiło jej się ciepło na sercu i zaczynała marzyć, by zasmakować jego ust i poczuć jego dłonie na swoim ciele.

Do tego czasu całowała się jedynie z dwoma chłopcami. Jeden skaleczył jej wargę aparatem ortodontycznym, a drugi stracił zainteresowanie, kiedy odkrył, że Amy nie zamierza rozebrać się do naga.

Obaj nie wzniecili nigdy nawet cienia uczuć, które ogarniały ją, gdy tylko wyobraziła sobie, że to Nick jej dotyka.

Było to uczucie wprawiające w zakłopotanie, wzbudzające poczucie winy, ponieważ wiedziała, że nie ma prawa wiązać z Nickiem jakichkolwiek nadziei. Nie tylko dlatego, że ten uważał ją za dziecko. Przede wszystkim był przecież narzeczonym jej siostry.

Nauczyła się więc tłumić w sobie to uczucie. Podobnie jak przed laty, kiedy zmuszona była zwalczyć w sobie chęć pobiegania sobie po domu czy powstrzymywać się od gwizdania, gdyż zdaniem matki, dobrze wychowane dziewczęta takich pragnień po prostu nie miewają. Stłumienie uczucia do Nicka zajęło jej jednak trochę czasu. Tak naprawdę to ładne parę miesięcy, po tym, kiedy już zniknął z ich życia. W końcu przestała tak rozpaczliwie za nim tęsknić. Nie ulegało jednak wątpliwości, że to przez niego nie była w stanie poważnie zaangażować się w związek z innym mężczyzną. To ją ogromnie niepokoiło.

Wszystko wydawało się zapomniane i odżalowane, dopóki Nick jej nie pocałował.

Amy zmarszczyła brwi na myśl, jakie uczucia wzbudził w niej w ciągu kilku chwil spędzonych na werandzie babci. Pomogła dziewczynkom zebrać resztę zabawek.

Były już w połowie schodów, gdy usłyszała szczekanie. W pierwszej chwili uznała, że pies chce szczekaniem sprowokować Nicka, by zaczął się z nim bawić. Pete, jako typowy pies myśliwski, potrafił w bezwstydnym sposób domagać się, by poświęcono mu uwagę, zwłaszcza jeśli zorientował się, że ma do czynienia z osobą o miękkim sercu. Nagle usłyszała jednak zatrzymujący się na podjeździe samochód.

Nie spodziewała się nikogo, ale mieszkańcy Cedar Lake nie zawsze dzwoniли, żeby zapowiedzieć się z wizytą. Na przykład wczoraj Ida Jackson, brydżowa partnerka babci, mimo zaiste moźeszowego wieku, wybrała się na przejażdżkę rowerem i postanowiła wpaść, by zobaczyć, jakie postępy poczynione zostały w kuchni przyjaciółki.

Amy podejrzewała, że tak naprawdę wpadła, żeby obejrzeć sobie Nicka. Ida i Bea były serdecznymi przyjaciółkami, a więc z pewnością Bea powiedziała jej, że Nick buduje podjazd dla wózka. Tyle że go wczoraj nie zastała. Miał jakieś kłopoty z inną budową. Musiała się zadowolić obejrzeniem podjazdu oraz szafek kuchennych - Amy zdążyła już odrapać je z farby i wyszlifować elektryczną szlifierką, którą pożyczył jej Nick.

Amy kopnęła do połowy napompowaną piłkę plażową, na którą natknęła się po drodze, podeszła do miejsca, z którego widać podjazd, i zamarła, widząc, kto przyjechał.

Paige obeszła błyszczącego, nowiutkiego mercedesa i zatrzymała się przed przednim zderzakiem, najwyraźniej nieświadoma niczyjej obecności, z wyjątkiem stojącego jak słup mężczyzny.

Zniecierpliwiona mała rączka szarpnęła Amy za rąbek szortów.

- Czy zawieziesz nas do domu?

Spojrzała w dół i zobaczyła Britt ściskającą raketę do badmintonu.

- Nie sądzę - odparła, uśmiechając się z przymusem. - Wygląda na to, że mama zdecydowała się po was przyjechać. - Albo po prostu ciekawość wzięła w niej górę, pomyślała. - Pomóż siostrze znaleźć drugą raketę i lotkę.

Dziewczynka pobiegła, wykrzykując do siostry, że przyjechała mamusia. Amy tymczasem podeszła powoli do leżącej w trawie różowej wstążki, która zsunęła się małej z końskiego ogona.

To zupełnie normalne, że Paige zjawiała się tu, zdjęta ciekawością. Każda kobieta czułaby się podobnie w jej sytuacji, stwierdziła w duchu Amy, nie bardzo wiedząc, dlaczego usiłuje usprawiedliwić zachowanie siostry. Nad ciekawością trudno zapanować. Podobnie jak nad dumą. Amy wiedziała doskonale, że przesadna duma niejednokrotnie powodowała kłopoty.

Paige wracała prosto od fryzjera. Jej błyszczące włosy wyglądały fantastycznie. Choć Amy znajdowała się zbyt daleko, żeby widzieć twarz siostry, wiedziała, że ma nieskazitelny makijaż. Czarny, dziergany podkoszulek na ramiączkach, wsunięty w białe spodnie, idealnie podkreślał smukłą sylwetkę. Prezentowała się elegancko i, według Amy, absolutnie oszałamiająco.

Jej wygląd, brylanty połyskujące w imponującym pierścionku zaręczynowym oraz kosztowny samochód, były sposobem zademonstrowania Nickowi, jaki skarb utracił, i pokazania, że Paige ustawiła się doskonale w życiu bez niego.

Gdyby ta kobieta nie była jej siostrą, a mężczyzna był kim innym, Amy wzniosłaby cichy toast na cześć niezbyt subtelnej manifestacji. Każda kobieta porzucona w tak perfidny sposób jak Paige zasługiwała na okazję zademonstrowania mężczyźnie, że nie tylko przetrwała, lecz wręcz kwitnie. Ale chodziło o Nicka i Amy była rozdarta, widząc, jak tych dwoje, oddzielonych od siebie wąskim paskiem trawy i żwiru, mierzy się wzrokiem.

W momencie gdy podbiegła do niej Brittany z postrzępioną, starą lotką, usłyszała przytłumione głosy. Nie mogąc znieść myśli, że mogłaby podsłuchać ich rozmowę, obróciła się na pięcie, tłumiąc zazdrość.

Dopadła go przeszłość i będzie go teraz prześladować.

Ta myśl przemknęła Nickowi przez głowę, kiedy przyglądał się stojącej na podjeździe uderzająco pięknej blondynce, mierzącej go wzrokiem. Wszystkiemu winna jest ciotka Kate, doszedł do wniosku, bo to ona poprosiła go, by przyjechał pomóc wujowi wyciągnąć firmę z długów, zanim ten wpędzi się do grobu ciężką pracą.

- A więc wróciłeś - odezwała się Paige, lustrując go bezceremonialnie.

Nick dokonał też małego przeglądu. Wygląda nieźle, pomyślał. Tak naprawdę to przepięknie. Kojarzyła mu się z królową śniegu. Nie dziwił go jej chłód. Gdy widzieli się po raz ostatni, Paige oddała mu pierścionek. Prawdę mówiąc, rzuciła nim w Nicka.

- Bywałem tu przedtem - oznajmił, chcąc jej dać do zrozumienia, że wcale jej nie unikał.

Ponieważ ich rodziny obracały się w zupełnie różnych kręgach, istniała niewielka szansa, że ją spotka.

- W odwiedzinach u rodziny - skonstatowała.

Nick wzruszył ramionami z niezamierzoną nonszalancją, jako że wcale nie czuł się swobodnie.

- Wychowałem się tutaj. To moje rodzinne strony.

Wiedziała o tym. Jak również, że ma takie samo prawo być tutaj jak i ona. Ciekawa była jednak, dlaczego wrócił teraz. Nick gotów był założyć się o swoje porsche, że go o to nie zapyta, bo za nic nie będzie się chciała przed nim przyznać, że ją zżera ciekawość.

- Słyszałam, że najęła cię moja babka - rzekła, usiłując w ten sposób wyciągnąć z niego jakieś informacje. Przechyliła głowę, w gładko

zaczepionych włosach zaśniły jaśniejsze pasma. - Muszę przyznać, że mocno mnie to zaskoczyło.

- Że babcia mnie najęła? Czy że wykonuję taką pracę?

- Szczerze? - Przeniosła spojrzenie z wyblakłego emblematu na podkoszulku na funkcjonalną, ale nieefektywną ciężarówkę Przedsiębiorstwa Budowlanego Culhane'a, którą przyjechał Nick. - Jedno i drugie.

Uśmiechnął się.

- No cóż, babcia zaskoczyła również mnie - przyznał, wcale nieskłonny połknąć haczyk. Chcąc skierować rozmowę na inny temat, przyjrzał jej się ostentacyjnie. - Bardzo dobrze wyglądasz, Paige - powiedział, zgodnie z prawdą. - Masz też dwie wspaniałe córeczki. - Miał szczerą nadzieję, że Paige miewa się równie dobrze, jak sugerował to jej wygląd. Kiedyś przecież bardzo mu na niej zależało. - Twój mąż to szczęściarz.

Jej wrogość wobec Nicka nieco osłabła wobec tych komplementów. Nie kryjąc zdziwienia, że przychodzą mu one tak łatwo, odparła cicho:

- Dziękuję.

- Czy jesteś szczęśliwa?

- Bardzo - zapewniła, przyglądając mu się nadal badawczo. Na jej twarzy malowało się coraz wyraźniej zdumienie. - A jeśli chodzi o ciebie?

- Co masz na myśli? Czy jestem szczęśliwy, czy też że się ożeniłem?

- Brzmi to tak, jakby te sprawy wzajemnie się wykluczały.

- Owszem, jestem szczęśliwy. Ale nie, Paige, nie byłem żonaty.

- Nigdy?

- Nigdy - zapewnił, widząc że jest wyraźnie zaskoczona. - Nie wszyscy są stworzeni do małżeństwa.

Paige, zdaje się, nie bardzo wiedziała, jak na to zareagować. Nie uszło uwagi Nicka, iż poczuła się nieco zrehabilitowana, słysząc, że żadnej innej kobiecie nie udało się zaciągnąć go do ołtarza. Uderzyło go też, że pomimo elegancji i urody, kobieta, która omal nie została jego żoną, nie pociąga go w najmniejszym stopniu. O wiele bardziej interesowała go kobieta z rozwianym włosom, która z ociąganiem zbliżała się do nich, skrzyżowawszy ramiona na piłce plażowej, z której uszło prawie całe powietrze.

Siostrzenice Amy biegły przed nią, z błyszczącymi oczami, paplając jak najęte.

- Pete się zmoczył - poinformowała matkę mała Sarah. - Był bardzo niegrzeczny i miałam przez niego kłopot.

- Czy możemy zostać jeszcze trochę, mamusiu? - zapytała Brittany. - Proszę!

Amy zatrzymała się kilka kroków z tyłu. Powstrzymała się z trudem, by nie przyglądać beznadziejnie nijakich brązowych włosów, za nic też nie przyznałaby się, że próbuje zasłonić piłką plażową nieeleganckie szorty oraz podkoszulek.

- Zamierzałam odwiedzić dziewczynki do domu za jakieś pół godziny - powiedziała do siostry. Chcąc uniknąć wzroku Nicka, spojrzała na Sarah, obejmującą matkę za nogi. - Jeszcze nie zebrałam wszystkich ich rzeczy. Ale za chwilę będą gotowe.

Paige rzuciła jej uśmiech, który mówił, że ze zrozumiałych względów jest spięta, a nawet nieco zaniepokojona.

- Nie kłopotcz się tym - stwierdziła, zerkając na zegarek. - Właściwie chciałabym, żebyś mi wyświadczyła pewną przysługę.

Nick zajął się znowu pracą. Jak przystało na dżentelmena, nie dał po sobie poznać, że poczuł ulgę, kiedy Paige dała mu spokój. Amy, podchwyciwszy rzucone jej spojrzenie, ścisnęła mocniej piłkę plażową.

- Co takiego? - spytała.

- Chciałabym, żebyś zatrzymała dziewczynki u siebie na noc. Opiekunka zadzwoniła, że nie może przyjść. Wyobrażasz sobie? - Wyraźnie poruszona wynikłymi nagle komplikacjami, obesza samochód i otworzyła drzwi z tyłu. - Spodziewam się na obiedzie szesnastu osób, za niecałą godzinę. Muszę się jeszcze przebrać i wyłożyć na półmiski zakąski. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie - stwierdziła, z góry zakładając, że Amy wyrazi zgodę. Po chwili zorientowała się, że siostra nie poszła za nią, zerknęła więc spoza otwartych drzwi, marszcząc brwi. - Możesz się zająć dziewczynkami, prawda?

- Będziemy nocować u cioci Amy? - spytała Britt, a jej błękitne oczy rozblęły nadzieją.

- Myślę, że mogę - odparła w końcu Amy, starając się, przez wzgląd na siostrzenice nie zdradzić swoim tonem, że robi to bez przekonania. Zmusiła się do uśmiechu. - Z przyjemnością was przenocuję, dziewczynki.

Z miejsca, gdzie pracował Nick, usłyszała szcęk metalowej miarki, która z furkotem zwinęła się do środka. Kiedy zerknęła w jego stronę, patrzył właśnie z potępieniem na Paige, która wyciągała torbę z tylnego siedzenia.

- A co będzie ze spotkaniem z przyjaciółkami? Myślałem, że się gdzieś z nimi wybierasz? - zapytał jakby od niechcienia.

- Tak. To znaczy, wybierałam się - poprawiła Amy.

- A więc?

- A więc nic z tego.

- Chodzi mi o to - tłumaczył cierpliwie - dlaczego nie idziesz na spotkanie?

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Ponieważ Paige potrzebuje mojej pomocy.

Przecież to oczywiste. Paige potrzebowała, żeby ktoś zajął się dziewczynkami, a zostawienie ich z Amy było najprostszym rozwiązaniem. Sądząc jednak po jego spojrzeniu, Nick najwyraźniej nie podzielał jej zdania.

- A co będzie z twoimi przyjaciółkami? - zapytał, zniżając głos.

- Umówiliśmy się całą grupą. Nawet nie spostrzegą, że mnie nie ma.

Dostrzegła na twarzy Nicka mieszaninę niedowierzania i niezadowolenia, nie bardzo jednak rozumiała, dlaczego w ogóle obchodzi go, jak spędzi wieczór. Skierował pełen dezaprobaty wzrok na kobietę stojącą przy samochodzie. Paige, z dwiema małymi walizeczkami w ręku - jedną różową, drugą lawendową - przyglądała się im obojgu z zaciekawieniem.

Zamiast powiedzieć cokolwiek, tylko pokiwał głową i zabrał się z powrotem do wbijania gwoździ. Głuchy odgłos młotka uderzającego z impetem w drewno zdradzał jego irytację.

- Chodź. - Paige posłała Amy wymowne spojrzenie i skierowała się w stronę tylnych drzwi. - Zaniesiemy rzeczy dziewczynek do domu.

- Myślałam, że się śpieszysz.

- Owszem. - Paige przekazała Amy walizeczkę, Amy z kolei podała ją Brittany, która ochoczo zataszczyła ją na werandę. Sarah, nie chcąc pozostawać w tyle, wzięła od matki dragą walizeczkę i borykając się z ciężarem, poszła za siostrą na werandę. - Chcę wiedzieć, co się dzieje między tobą i Nickiem.

- Nic. - To była prawda. W każdym razie nic konkretnego.

- Dlaczego w takim razie jest tak dobrze zorientowany w twoich planach?

Zatrzymały się na rogu domu, zniżając głos do szeptu, chociaż w sumie potrzebowałyby megafonu, by przekrzyczeć rytmiczne uderzenia młotka.

- Po prostu rozmawiamy ze sobą - odparła Amy. - Musieliśmy omówić plany babci. A ponieważ Nick spędza tu dużo czasu, poruszamy również inne tematy.

- Ten człowiek nie patrzył na ciebie obojętnie, Amy - powiedział Paige z niedowierzaniem. - On cię pożerał wzrokiem.

To już zakrawało na kpinę!

- Na mnie robił raczej wrażenie wściekłego - mruknęła Amy.

- Może masz rację - stwierdziła siostra podejrzenie łagodnym tonem.

- Ale jakim prawem ten człowiek wścieka się na ciebie?

Amy nie umiała odpowiedzieć. Przede wszystkim dlatego, że sama nie bardzo wiedziała, co powodowało Nickiem. Paige wyglądała na śmiertelnie urażoną.

- Nie do wiary, jak mogłaś zrobić mi coś podobnego!

- Co takiego?

- Zadurzyć się w mężczyźnie, który rzucił mnie dla innej kobiety!

- Nie jestem w nikim zadurzona. - Przynajmniej nie rozmyślnie, dodała w duchu. - I niczego ci nie zrobiłam - stwierdziła stanowczo, starając się zapanować nad wzbierającym poczuciem winy. - Przecież jesteś szczęśliwą mężatką, prawda? Uwielbiasz Darrena. Nick w ogóle nie powinien cię obchodzić.

Była szczerze zaniepokojona postawą Paige. Siostra miała cudownego męża i wspaniale ułożone życie. Amy dałaby wiele za to, by mieć tak kochającego męża i dzieci.

Paige musiała chyba uprzytomnić sobie, że trochę się zagalopowała. Rozluźniła się, nie demonstrując już swoją pozą, że spotkał ją afront, a jej piękna twarz złagodniała.

- Widać, że jeszcze nikt nie złamał ci serca - westchnęła. - Masz rację. Uwielbiam Darrena, pomimo że jest trochę oschły.

Darren był nawet bardzo oschły, ale pewne sprawy lepiej ignorować.

- To wspaniały człowiek.

- Wiem.

- Jest inteligentny i osiągnął sukces. A poza tym jest cudownym ojcem.

- Najlepszym pod słońcem - przyznała Paige. - Darren ma pewną cechę, która dla mnie liczy się jeszcze bardziej niż pozostałe. Nie wyobrażam sobie, żeby mnie kiedykolwiek oszukał. Jest na to zbyt uczciwy. - Zerknęła bezwiednie na pierścionek, po czym spojrzała z zadumą na Amy. - Nie ma ważniejszej rzeczy w małżeństwie od zaufania. A ja ufam Darrenowi. Zdecydowanie wyszłam za mąż za właściwego człowieka. Nick jest nadal boski - przyznała, zniżając głos, jakby powiedziała jakąś niestosowną rzecz. - Ale to facet niezdolny do tego, żeby się poważnie zaangażować. Przyjrzyj mu się dobrze - stwierdziła z naciskiem, powstrzymując się, by nie spojrzeć na niego. - Nie zależy mu nawet na karierze zawodowej. Kobieta nie może liczyć na tego typu mężczyznę.

Amy uznała, że nie jest to najlepszy moment na wyprowadzanie siostry z błędu. Wystarczy, że ona wiedziała, dlaczego Nick znalazł się w

Cedar Lake. Uprzedzał ją zresztą, żeby nie próbowała go bronić przed swoją rodziną, bo wezmą jej to za złe.

Kłopot w tym, że jeśli nie stanęłyby w jego obronie, ona sama miałaby to sobie za złe.

- Nick jest nadal architektem, Paige. Siostra posłała jej lekceważące spojrzenie.

- Projekt zabudowy werandy i podjazdu dla wózka inwalidzkiego to niezbyt ambitne zadanie, zważywszy na jego wykształcenie.

- Nick jest nadal związany z firmą w Nowym Jorku - powiedziała Amy z naciskiem, próbując powstrzymać irytację. - Po prostu przyjechał pomóc wujowi... w momencie krytycznym dla jego firmy. Zamierza potem wrócić do Nowego Jorku.

- Jest tutaj tylko czasowo?

- Zdaje się, że tak.

- Och - westchnęła Paige z nie dającym się ukryć zawodem. - To jednak nie zmienia faktu, że Nick stanowi poważne zagrożenie. Jest bardzo atrakcyjny, Amy, a ty przebywasz tu z nim sam na sam. Ten facet jest w stanie oczarować nawet zakonnicę w habicie, jak się uprze, a co dopiero ciebie...

- Paige. - Amy zerknęła wymownie na zegarek. - Naprawdę musisz już iść. Za chwilę zaczną się zjeżdżać goście, a ciebie nie ma w domu.

W innych okolicznościach Paige nigdy w życiu nie puściłaby płazem, że przerwano jej w tak rażący i oczywisty sposób. Ponieważ jednak szykowała to przyjęcie od paru tygodni, natychmiast dała sobie spokój z krytykowaniem Nicka i rzuciła okiem na swój własny zegarek. Jęknęła, ucałowała obie córeczki, powiedziała, żeby były grzeczne dla cioci Amy, siostrze z kolei, że zadzwoni do niej jutro z samego rana, po

czym przemknęła obok Nicka, który podniósł się z klęczek, u stóp podjazdu. Nie zwalniając kroku, minęła go i wsiadła do mercedesa. Nick posłał jej przelotne spojrzenie, po czym podszedł do ciężarówki i wrzucił do skrzyni pas z narzędziami.

Gdy srebrny mercedes oddalił się z pomrukiem silnika, Nick odwrócił się od ciężarówki. Amy, zmagając się z niepozbowionym sensu ostrzeżeniem siostry, przyglądała mu się przez chwilę. Skoro sprzęta narzędzia, za chwilę sobie pojedzie. No i dobrze, pomyślała, z dużą wprawą odsuwając myśl, że naprawdę chciałaby, aby pozostał. Ruszyła w kierunku domu.

- Amy, poczekaj.

Widząc, jak kroczy zamaszyście podjazdem, odniosła wrażenie, że czekał niecierpliwie, aż siostra odjedzie. Wyglądał wciąż na poirytowanego. Spojrzał szybko na dziewczynki, bawiące się nieopodal.

- Dlaczego pozwoliłaś jej na to?

- Na co?

- Żeby cię przyparła do muru.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- O to, że zrezygnowałaś ze swoich planów, by wyświadczyć jej przysługę. Cieszyłaś się na dzisiejsze spotkanie. Powiedziałaś mi to zaledwie dwie godziny temu, ale jej nie pisnęłaś ani słowa o tym, że miałaś plany na wieczór.

- Nie musiałam jej o tym mówić, bo ty mnie wyręczyłeś - odparowała Amy zmieszana.

- Odezwałem się dopiero po tym, jak się zgodziłaś - przypomniał jej.

- Nawet nie spytałaś jej, czy próbowała znaleźć jakąś inną opiekunkę do

dzieci. Przecież mogła się nimi zająć twoja matka - zasugerował. - Czy Paige prosiła ją o to?

Amy wątpiła. Rodzice mieli w sobotnie wieczory stałe towarzyskie zobowiązania.

- Poprosiła mnie - stwierdziła racjonalnie.

- Co nie znaczy, że nie miałaś prawa odmówić - odparł stanowczo. - Dlaczego nie zadzwonisz do matki? Nie ma powodu, abyś miała rezygnować z planów.

- Siostra zwróciła się do mnie o pomoc - powtórzyła Amy, czując się z minuty na minutę coraz bardziej speszona w jego towarzystwie. - A ja się zgodziłam. Nie widzę powodu, żeby dzwonić do osób trzecich.

Nick omiótł spojrzeniem jej twarz, delikatny podbródek, brązowe oczy, w których malowało się zakłopotanie. Nie uszło jego uwagi, że ściska starą sflaczałą piłkę plażową, jakby to była tarcza. Przyglądając się jej dłoniom, przypomniał sobie, że kiedyś chciała zostać rzeźbiarką, oraz to, że porzuciła marzenia, by zadowolić swoich rodziców. Mimo że jej marzenie się nie spełniło, nadal pragnęła zobaczyć rzeźby, które kiedyś ją inspirowały. I rok po roku rezygnowała z wymarzonej podróży, by wyświadczać rodzinie kolejne przysługi.

- Pozwalasz rodzinie jeździć sobie po głowie. Wiesz o tym? Pewnie wiesz - oznajmił, zanim zdążyła zaprzeczyć. - Policz, ile razy odwoływałaś wakacje, ponieważ ktoś z rodziny absorbował cię swoimi sprawami. Spójrz, co tutaj robisz. Znowu zrezygnowałaś z urlopu, żeby zająć się sprawą, którą powinna była zająć się rodzina, o czym wszyscy doskonale wiedzą. Pomyśl, jak postąpiłaś przed chwilą wobec siostry.

Pokręcił głową, gdyż nie bardzo mu się udawało do niej dotrzeć.

- Nie rozumiem, Amy. Dlaczego uważasz, że twoje życie jest mniej ważne niż kogokolwiek innego z twojej rodziny?

- Nie uważam, że jest... nie jest - poprawiła się błyskawicznie, niezadowolona, że skierował rozmowę na ten temat. - Jeśli mogę się na coś przydać, to chętnie to robię. I tyle.

- Czy ktokolwiek z rodziny kiedykolwiek zmienił swoje plany ze względu na ciebie?

- Nigdy nie było ku temu powodu. Dotychczas nie potrzebowałam niczyjej pomocy.

- To niemożliwe. - Czuł, że przemawia przez niego opiekuńczość, do której się dotychczas nie przyznawał. - Każdy człowiek potrzebuje czasem drugiego człowieka.

Amy poczuła raptem znajomą pustkę w żołądku.

- To, co robię, nie różni się zupełnie niczym od tego, co ty robisz w tej chwili dla swojej rodziny.

- Pomoc dla wuja Mike'a to jednorazowa akcja.

- Nie wierzę. Zjawiłbyś się natychmiast, gdyby cię znowu potrzebowali.

- Gdybym był jedyną osobą, która mogłaby pomóc. Oczywiście, że bym przyjechał. Tyle że moja rodzina nie wykorzystuje mnie tak jak twoja ciebie. Dla mnie to różnica. A poza tym wiem, kiedy należy odmówić.

- Sugerujesz, że ja nie?

- Owszem. Jeśli chodzi o ciebie, wygląda to tak, jakbyś bała się, że rodzina przestanie cię kochać, gdy sprawisz im zawód.

Amy pobladła.

- To śmieszne! - oburzyła się, cofając się o krok, jakby ją spoliczkował.

Wyciągnął do niej rękę, gdyż zorientował się, że jest urażona, ale w tej samej chwili nieduża blondyneczka wetknęła natarczywie głowę pomiędzy nich.

- Jesteśmy głodne - oświadczyła.

- Naprawdę? - Amy uśmiechnęła się do niej niepewnie, ale miło. - W takim razie powinniśmy zająć się kolacją.

- Amy - zagadnął Nick.

- Muszę iść. Dziewczynki są głodne.

Musiała też zadzwonić do JoBeth. Ale przede wszystkim chciała pozbyć się towarzystwa mężczyzny, który zamierzał podkopać fundament, na którym opierał się jej, trzeba przyznać, niezbyt dobrze zorganizowany mały świat. Ściskając rączkę Sarah, rzuciła kolorową piłkę na tylne schody i pospieszyła do środka. Brittany pobiegła w podskokach za nimi.

Nick odprowadził Amy wzrokiem. Nie mógł się zdecydować, czy iść za nią, czy też pojechać do domu. W końcu uznał, że jest skończonym głupcem, skoro nie potrafi trzymać języka za zębami, i skierował się ku ciężarówce. Nie mógł z nią swobodnie rozmawiać, ze względu na dzieci. Zresztą i tak nie wiedziałby, co powiedzieć. Zaczynało być dla niego jasne, jak bardzo rodzina ją tłamsi i wykorzystuje. Ale najbardziej denerwowało go, że Amy na to pozwala, choć, zwracając jej uwagę, nie wykazał się zbyt dużą delikatnością.

To niesamowite, Amy wydaje się zupełnie swobodna jedynie przy swoich małych siostrzenicach. Pewnie dlatego, że przyjmują ją taką, jaka jest, i kochają ją za to. Byłaby wspaniałą matką. Puścił wodze fantazji, zastanawiając się, czy należałaby do kobiet, które ciężko znoszą ciążę, czy też do tych, które promienieją szczęściem przez dziewięć miesięcy. Jego kuzynki prezentowały pod tym względem całą skalę możliwości. Maureen

i Kathleen żyły jedynie wodą sodową i krakersami, podczas gdy Moira oraz Kelly twierdziły, że bycie w ciąży to najcudowniejsze uczucie na świecie. Myśl o Amy w ciąży doprowadziła go do logicznej konkluzji, że najpierw musiałaby w nią zajść.

Zatrzasnął drzwi ciężarówki, nieco mocniej, niż to było konieczne. Nie zamierzał niepotrzebnie się dręczyć. Nie chciał dopuścić, by jego myśli znowu zaczęły krążyć wokół rzeczy, które są dla niego nieosiągalne, z czego zdał sobie sprawę już dawno temu. Zakochując się w Amy przed laty, udowodnił sobie jedynie, że faktycznie jest synem swego ojca. A przecież za nic w świecie nie chciał popełnić tych samych błędów.

ROZDZIAŁ 8

Jeszcze raz dzięki za podwiezienie dziewczynek do domu, Amy. I za odwiezienie dzbanka do kawy. Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, żeby podrzucić go do Meiersów?

Amy zapaliła silnik i zerknęła na siostrę, mając nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo jest niespokojna,. Na siedzeniu obok niej leżał olbrzymi ekspres do kawy, który Paige pożyczyła na wczorajsze przyjęcie.

- Oczywiście, że nie - odparła Amy, pragnąc jak najszybciej stąd odjechać. - To po drodze do sklepu z artykułami żelaznymi.

Skubiąc pasek do zegarka, Paige skinęła nieznacznie głową, ale nie ruszyła się z miejsca. Odprowadziła Amy do samochodu, zostawiwszy dziewczynki bawiące się na oszklonej werandzie, a Darrena pogrążonego w lekturze niedzielnej gazety. Stała na betonowym podjeździe, od strony

kierowcy, jakby nogi wrosły jej w ziemię, z czego Amy wywnioskowała, że jeszcze czegoś od niej chce.

- Zastanawiałam się - zagadnęła Paige - to znaczy, mówiłaś, że prowadzisz z Nickiem rozmowy. - Zawahała się i przez chwilę wpatrywała się w złoty łańcuszek zdobiący jej przegub. - Po tym, jak wczoraj pojechałam... ciekawa jestem, czy mówił... coś.

- Nie powiedział nic na twój temat... jeśli to masz na myśli. -

Głos Amy był łagodny i pełen zrozumienia.

- Nigdy nie mówił mi nic na wasz temat.

W każdym razie nie bezpośrednio. Ale to, co powiedział, wystarczyło, by Amy domyśliła się, że ich związek nigdy nie był tak idealny, jak to wszem i wobec rozgłaszała Paige.

- Po prostu ciekawa byłam, czy w żadnej rozmowie nie padło, kim była kobieta, dla której mnie porzucił - wyjaśniła, pogrążając się na chwilę w zadumie. - Zawsze mnie to nurtowało. - Wzruszyła ramionami zażenowana. - To jeden z powodów, dla których przywiozłam rzeczy dla dziewczynek, zamiast poprosić ciebie, abys po nie przyjechała. Chciałam zobaczyć, jak wygląda Nick po tylu latach - przyznała - i zapytać go o tę kobietę. - Przejechała paznokciem po łańcuszku. - Ale nie zdobyłam się na to.

Główną cechą Paige była zawsze ogromna pewność siebie. Czasem Amy zazdrościła jej tego. W tej chwili jednak siostra była wyraźnie zbita z tropu.

- Nick nie ożenił się z nią, Paige.

- Wiem. Powiedział, że nigdy nie był żonaty.

- Chodzi mi o to, że Nick się z nią nie ożenił.

Paige otworzyła usta, po czym zamknęła je znowu, Przyglądając się z zadumą Amy, przestała skubać pasek.

- Również tamtej kobiecie nie udało się go zatrzymać - stwierdziła Amy spokojnie. - A więc mimo wszystko nie znaczyła dla niego zbyt wiele. - Przechyliła głowę, by spojrzeć siostrze w oczy. - Co oznacza, że wcale nie była taka wyjątkowa. Prawda?

- Nie myślałam o tym w ten sposób.

- No cóż, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś teraz tak myślała.

Paige uśmiechnęła się, gdyż wyraźnie jej ulżyło.

- Sprawiaś mi ogromną przyjemność. Dziękuję ci. Naprawdę, siostrzyczko. Nie wyobrażasz sobie, jak nienawidziłam... jak... Ach, mniejsza z tym - skwitowała, posyłając Amy spojrzenie pełne szczerzej wdzięczności. - To przeszłość. Zanim Nick pojawił się tu, przez długie lata w ogóle nie zaprzętałam sobie nim głowy. Ani nią - wyznała. - Muszę przyznać, że mama ma rację - mówiła dalej, odzyskując pewność siebie. - To nie było zbyt rozsądne ze strony babci postawić cię w tak niezręcznej sytuacji. Przez nią musisz się zadawać z Nickiem. Ale warto było go zobaczyć, żeby przestać łamać sobie głowę, kto to był. Jak sama powiedziałaś, również jej nie udało się go zdobyć.

Rozchmurzyła się, wyraźnie pokrzepiona wsparciem siostry.

- Przypomniało mi się coś. Gdzie chcesz wybrać się na obiad w swoje urodziny? Obiecałam mamie, że zarezerwuję restaurację.

Amy na chwilę oszołomiła tak raptowna zmiana tematu. Sama wciąż zastanawiała się, jaki typ kobiety pociągał Nicka bardziej niż jej siostra. Pokiwała głową, gdy dotarły do niej słowa Paige.

- Moje urodziny?

Kończyła dwadzieścia osiem lat dopiero za trzy tygodnie. W tej chwili miała inne zmartwienie. Na przykład: jak przetrwać dzisiejszy dzień. A zwłaszcza co zrobić, by nie natknąć się w domu nad jeziorem na Nicka. Ten człowiek wystawiał na ciężką próbę jej lojalność. Rozbudzał pragnienia, a nie mógł ich zaspokoić, gdyż należał do mężczyzn, którzy nigdzie nie zagrzeją dłużej miejsca. Jedyne, na co go było stać, to zburzyć jej spokój wewnętrzny, o który walczyła przez całe życie, albo ją raptem pocałować, po czym spakować narzędzia i odjechać.

- Lubię włoską kuchnię. Może wybralibyśmy się do Petruccio?

Paige zmarszczyła brwi.

- Przecież ciągle tam jadamy.

- Ja nie.

- Niedawno otwarto nową, wspaniałą restaurację w Rockwood Park - zasugerowała Paige, jak zwykle ignorując to, czego naprawdę pragnie młodsza siostra. - Nie chciałabyś zobaczyć, jak tam jest?

- Czy to włoska kuchnia?

- Nie, kontynentalna. Ale wyśmienita. Równie wspaniała jak w małym bistro w porcie. A może wolisz, żebym zorganizowała przyjęcie u siebie? - Uśmiechnęła się, gdyż w głowie zrodził jej się szaleńczy pomysł.

- Wiesz co, zajmę się wszystkim, a dla ciebie będzie to niespodzianka.

Amy udawała, że podziela entuzjazm siostry. Paige, mając już za sobą wystawne przyjęcie, dojrzała do nowego przedsięwzięcia.

- Wspaniale - mruknęła Amy.

- W takim razie porozmawiamy w końcu tygodnia. Nie zapomnij go odwiedzić. - Wczuwając się znowu w rolę starszej siostry, Paige wskazała olbrzymi ekspres do kawy na przednim siedzeniu.

Amy zapewniła ją, że nie zapomni i włączyła bieg. Ekspres miał metr wysokości oraz średnicę dużego talerza. Doprawdy trudno go było nie zauważyć. Ruszyła powoli podjazdem. W głowie pobrzmiwały echem słowa Nicka: „Dlaczego dałaś się jej przyprzeć do muru?”.

- Zamknij się, Nick - bąknęła pod nosem. Musiała nadłożyć trochę drogi, by odwiedzić ekspres. Naprawdę nie był to żaden kłopot. To znaczy nie byłby, gdyby nie miała do załatwienia pewnej pilnej sprawy.

Sklep z artykułami żelaznymi „As”, przy ulicy Wiązowej, znajdujący się za restauracją dla zmotoryzowanych, nie oferował aż tak dużego wyboru jak sklep z materiałami budowlanymi w centrum handlowym. Amy musiała jednak wpaść do „Asa”, bo właśnie tutaj babcia kupiła czerwoną farbę do szafek, a Amy chciała mieć pewność, że będzie to ten sam kolor.

Wcale nie spieszyło jej się do domu nad jeziorem. Zastanawiała się, jak długo Nick zamierza pracować dzisiejszego popołudnia. Nie bardzo wiedziała, co zrobić po zakupieniu farby. Kiedy odwoziła dziewczynki dzisiejszego ranka, zatrzymały się na moment w domu opieki, żeby zobaczyć się z babcią Beą. Mogła odwiedzić Tinę Ashworth, gdzie była zawsze mile widzianym gościem, albo JoBeth, która zadzwoniła do niej i powiedziała, że musi koniecznie nadrobić zaległości.

Zastanawiając się, czy nie skorzystać z propozycji JoBeth, obeszła budynek, przyglądając się kostiumom kąpielowym oraz plażowym strojom na wystawie sklepu odzieżowego Tammy'ego, meblom na wystawie salonu meblowego Krause'a oraz plakatom na ścianach w biurze podróży, które jako jedyne było zamknięte w niedzielę.

Zapatrzyła się na plakat ze starożytnym amfiteatrem w Nimes, umieszczony obok plakatu z fasadą Luwru, identycznym z tym, jaki wisiał

w jej sypialni. Ogarnęło ją przygnębienie. Minie kolejny rok, zanim będzie mogła zobaczyć muzeum.

W ogólnym rozrachunku trudno uznać to za wstrząsającą sprawę. W każdym większym mieście popełniano zbrodnie. Dzieci przymierały głodem na planecie, która niszczyła chroniący ją ozon. To były istotne kwestie. Sprawy wielkiej wagi. Zwiedzenie muzeum można uznać za kaprys. Podobnie jak włoskie jedzenie na urodziny.

Wciągnęła głęboko powietrze przesycone zapachem petunii, rosnących w baryłkowatej doniczce przy drzwiach, oraz spalin dochodzących z ulicy za nią. Przeczesła palcami włosy. Grzywka spadała jej z powrotem na czoło.

Tak samo było z jej życiem. Próbowwała robić to i owo inaczej, ale w sumie tak naprawdę nic się nie zmieniało. Dopóki pracowała w domu babci, udawało jej się odsuwać od siebie tę myśl, lecz dzisiejszego ranka powróciło ze zdwojoną siłą poczucie porażki i rezygnacji. Tak czuła się zawsze w tym mieście. Niezadowolona. Rozczarowana. Kiedy wróci do Eau Claire, wszystko będzie w porządku. Zacznie się szkoła, będzie miała do czynienia z uczniami i przyjaciółmi, zamieszka znowu w swoim jasnym i przestronnym apartamencie, w którym wykleiła jedną ze ścian tapetą przedstawiającą rozświetlone Chicago, jako że nie udało jej się kupić pamiętnej tapety z San Francisco.

Nick zarzucił jej kiedyś, że poszła w życiu na łatwiznę. Ona jednak uważała, że znalazła swoje szczęście w tym, co było realne.

- Planujesz wycieczkę?

Podskoczyła na dźwięk głosu Nicka jak marionetka pociągnięta za sznurek. Był ostatnią osobą w całym stanie Wisconsin, jaką miała ochotę

w tej chwili spotkać, ale to, czego pragnęła, nigdy nie miało specjalnego znaczenia.

W nadziei, że jej głos zabrzmiał tak, jakby specjalnie nie wzruszało jej, że się spotkali, zapytała z bladym uśmiechem:

- Co ty tu robisz?

Uniósł w górę żółty, wrzecionowaty palik, który przypominał do złudzenia toczony paliki w balustradzie na werandzie u babci.

- Przyjechałem kupić trochę farby. A ty?

Staram się unikać ciebie, pomyślała, ale wyraźnie mi się nie udaje.

- To samo. Czekam, aż otworzą sklep.

- Wybierasz się potem do domu babci?

- Tylko na chwilę. Mam do załatwienia parę spraw po południu.

Nastolatek na deskorolce śmignął między nimi, ściągając na siebie piorunujące spojrzenia starszej pary, siedzącej na ławce na przystanku autobusowym i dzielącej się lodami bananowymi z bitą śmietaną, oraz młodej pary wychodzącej z salonu meblowego.

Zanim ktoś inny wpadł na pomysł przejechania przez dzielącą ich przestrzeń na chodniku, Nick podszedł bliżej do Amy.

- O której zamierzasz wrócić do domu?

- Obawiam się, że późno. O jakiejś dziewiątej, może nawet dziesiątej. - Zerknęła na zegarek, próbując wyczarować miły uśmiech. - Właściwie to muszę już iść. Kupię farbę jutro.

Cofnęła się o krok, ale Nick złapał ją za rękę.

- Amy, poczekaj!

Nie była wobec niego powściągliwa ani chłodna, ani nie zachowywała się w najmniejszym stopniu demonstracyjnie, jak to często czyniły kobiety, kiedy czuły się urażone czy też dotknięte. Niewątpliwie

próbowała się wykręcić od jego towarzystwa. Sądząc po wymuszonym uśmiechu, zamierzała jak zwykle zdusić w sobie to, co czuje w głębi duszy, dla zachowania świętego spokoju. Jeśli oznaczało to, że powinna go unikać, gotowa była to robić.

Rozejrzał się wokół, prześlizgując się wzrokiem po ludziach na chodniku i przejeżdżających samochodach.

- Chcę z tobą porozmawiać. Gdzie się teraz wybierasz?

- Nick...

- Gdzie? - nie dawał za wygraną. Amy zawahała się.

- Sama jeszcze nie wiem.

Puścił ją, żeby uniknąć plotek na wypadek, gdyby zobaczył ich ktoś zaprzyjaźniony z Chapmanami. Nie mylił się. Amy postanowiła go unikać, by zapanować nad poczuciem niepewności, a także dlatego, żeby nie dopuścić do powstania krępującej sytuacji.

Wmawiał sobie, że powinien dać sobie spokój, ale nie myśleć o Amy zaczynało dla niego oznaczać to samo, co nie oddychać. Udawało mu się to przez mniej więcej dwadzieścia sekund. Potem musiał się poddać.

- Nie powinienem był ci mówić tego wszystkiego, Amy.

- Daj spokój. Nic się nie stało.

- Owszem, stało się - odparł stanowczym tonem. - Dowodem na to jest twoje zachowanie. - Zniżył głos. - Czy naprawdę musimy prowadzić tę dyskusję tutaj?

Amy w ogóle nie miała ochoty na żadną dyskusję. Ale Nick miał rację. Zdaje się, że robili z siebie widowisko. Kobieta i mężczyzna z salonu meblowego oraz para na ławce przyglądali im się ukradkiem. Grupka nastolatków zbliżająca się chodnikiem zachowywała się bardziej

ostentacyjnie. Dziewczyny zmierzyły ich wzrokiem od stóp do głów, zakryły usta i zaczęły chichotać.

- Chodź ze mną - zakomenderował Nick, wykorzystując jej milczenie. - Muszę wpaść na budowę, zanim pojedę do domu twojej babci. Możemy porozmawiać w ciężarówce, a farbę zamówimy po powrocie. To tylko parę minut stąd.

Budowa, o której mówił Nick, był to niewielki gabinet lekarski pół kilometra od centrum. Okna wciąż szpeciły fabryczne nalepki, a do przygotowanych form, wytyczających podjazd, trzeba było jeszcze wylać beton, ale poza tym budynek prezentował się całkiem nieźle. Parking, na razie jedynie kawałek gołej ziemi ze stertą gruzu i śmieci, znajdował się na tyłach budynku. Parkując ciężarówkę, Nick najechał na zardzewiałe żelastwo - pozostałość po jakimś ciężkim sprzęcie. Zatrzymał się obok kontenera na odpadki, po czym wyłączył silnik.

Powiedział Amy po drodze, że musi sprawdzić, jak wykonała pracę wynajęta przez wuja firma, specjalizująca się w ścianach z rygipsu, zanim wuj zapłaci im za zlecenie.

Wyglądało na to, że problemy wuja skończą się wkrótce, ponieważ wygrał przetarg na rozbudowę sieci magazynów w okręgu i jeśli udałoby mu się doprowadzić do podpisania kontraktu, mógłby ograniczyć się potem do kilku zleceń w ciągu roku - gdyby chciał jeszcze dalej pracować, a nie przejść na emeryturę.

Rozmową o pracy udało im się rozładować napięcie, gdy dojeżdżali i parkowali na opuszczonym placu budowy. Gdy silnik ucichł, znów zapadło krępujące milczenie.

Nigdzie nie było żywego ducha. Przez uchylone okno dobiegał jedynie cichy szum samochodów z ulicy znajdującej się za budynkiem. Poza tym słychać było ptaki okupujące olbrzymią sosnę rosnącą na tyłach parkingu. Natrętny wewnętrzny głos podszeptował Amy, że z minuty na minutę coraz bardziej zaczyna tracić głowę dla Nicka.

- Nie powinienem był mówić ci tego wszystkiego - zaczął w końcu przeproszającym tonem. - Naprawdę to było nie na miejscu. Jedyne, co mogę powiedzieć na swoją obronę, to że pamiętam, jak rodzina wykorzystywała przed laty twoją gotowość do niesienia pomocy. Kiedy wczoraj Paige znowu cię do czegoś zmusiła, odniosłem wrażenie, że sytuacja się pogorszyła. - Przebiegł wzrokiem po jej twarzy w skromnych okularach przeciwsłonecznych w czarnej oprawie, za którymi skrywała oczy. - Nienawidzę, gdy ludzie cię wykorzystują.

W jego jasnoblękitnych oczach nie malowała się już skrucha, tylko zaniepokojenie, co ją rozbrajało. Na myśl, że Nick czuwa nad nią, nie była w stanie podejmować z nim na nowo sporu.

- Będą cię kochać bez względu na to, co dla nich zrobisz, Amy.

- Mówisz jak człowiek, który nigdy nie miał wątpliwości, gdzie jest jego miejsce.

- Nie powiedziałbym, że nigdy. Pamiętam czasy, kiedy nie miałem pojęcia, co ze sobą począć. - Jego głos zabrzmiał szorstko. - Wiem, że niektórzy ludzie potrafią wywierać na nas nacisk dopóty, dopóki nie zaprotestujemy. Ale wiem również, że rodzina potrafi wybaczyć, nawet jeśli nie spełni się ich oczekiwania.

- Kto wywiera nacisk na ciebie? - zapytała cicho.

Twarz, na której czas wyrzeźbił zmarszczki, nawet nie drgnęła, kiedy jego spojrzenie padło na nitkę sterczącą ze szwu na ramieniu bluzki. Odchyliwszy się, wyciągnął rękę i powoli przyglądał nitkę.

- Nie mówimy teraz o mnie - przypomniał jej - tylko o tobie. Twoja rodzina wymusza na tobie świadczenie rozmaitych usług, Amy. Dobrze o tym wiesz.

- A co ty na to, jeśli ci powiem, że ani trochę mi to nie przeszkadza?

- Powiem, że jesteś kłamczuchą - oznajmił beceremonialnie.

Amy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zdążyła jedynie zaczerpnąć powietrza, gdy Nick zdjął jej okulary i położył na desce rozdzielczej.

- A teraz - rzekł, a siedzenie zaskrzypiało pod ciężarem jego ciała, kiedy położył ramię na oparciu fotela - spójrz mi w oczy i powtórz to jeszcze raz.

Był blisko niej. Tak blisko, że dostrzegła zmęczenie w jego spojrzeniu. Poczula zapach mydła i mięty oraz czegoś, czego nie potrafiła nazwać.

- Naprawdę nie sprawia mi to wielkiej różnicy. Zazwyczaj nie - zastrzegła, odwracając wzrok. - Po prostu...

- Po prostu co? - odpowiedział jej, kiedy zamilkła. Dotychczas nigdy nie ujmowała w słowa tego, co czuje.

Nie była pewna, czy ma na to ochotę i teraz. Przecież nie była zagubioną istotą, nie mającą nic i nikogo na świecie. Miała kochającą rodzinę, która jej nie odrzuciła ani prawie nigdy nie zraniła. Jedynie nie zgadzała się z nią w wielu sprawach.

- Amy?

- Zawsze czułam się nierozzerwalnie związana z rodziną - przyznała, starając się, by nie zabrzmiało to jak obrona.

Nick ściągnął brwi.

- Masz na myśli, że dzięki rodzinie czujesz się potrzebna?

- Brzmi to dla mnie zbyt patetycznie.

- A dla mnie ludzko.

- To niezupełnie tak. Pomaganie innym leży w mojej naturze. Dlatego wszyscy w rodzinie przyzwyczaili się, że na mnie zawsze można liczyć.

Zaczęła bawić się rękawem szortów. Dopiero po chwili zerknęła na Nicka.

- Twierdzisz, że pamiętasz, jakie stosunki panowały w naszej rodzinie w czasach, kiedy u nas bywałeś. Skoro w ogóle zwróciłeś na mnie uwagę, to przede wszystkim powinno ci się rzucić w oczy, że w porównaniu z całą resztą byłam dziwaczką. - Pokręciła głową, uśmiechając się z zażenowaniem. - Mój gust i zainteresowania różniły się diametralnie od upodobań rodziców oraz siostry.

- Moje obserwacje tego nie potwierdzają.

Głęboki tembr jego głosu przyciągnął jej uwagę. Nie potrafiła jednoznacznie zinterpretować wyrazu twarzy Nicka, kiedy przyglądał się jej bacznie.

- Nie dziwię się - mruknęła. Jego obecność, a zwłaszcza stanowczy spokój, zaczęły ją intrygować. - Czegoś takiego nie da się łatwo zauważyć.

- Jako jedyna z domowników interesowała się sportem oraz spędzała czas ze szkicownikiem w rękę. Ojciec wolał komputery oraz samochody. - Albo jak pełne polotu są mama i Paige - podkreśliła. - Jak bardzo efektywne. Mama potrafi zrobić niemal wszystko, i to dobrze. Dostawała nagrody i

pochwały od każdego komitetu, w którym kiedykolwiek działała. Zawsze umiała się znaleźć. Paige jest taka sama. Zdała maturę jako najlepsza uczennica w klasie. Była prezesem stowarzyszenia studentek, a teraz jest prezesem Małej Ligi. - Przerwała, zastanawiając się, dlaczego na myśl o osiągnięciach matki i siostry poczuła się nieswojo. - Przypuszczam jednak, że to i owo obilo ci się o uszy.

Przejechał znowu palcem wzdłuż szwu w bluzce.

- Zauważyłem kilka podobieństw między nimi.

Pewnie, pomyślała gorzko Amy. Prawie całą szkołę podstawową zachodziła w głowę, czy przypadkiem nie jest adoptowanym dzieckiem, skoro ma ciemne włosy i oczy.

- No cóż, ale nie ma żadnych podobieństw między nimi a mną - stwierdziła beztrąsko, przekonana, że to oczywiste. - Wolałam grać w piłkę z innymi dziećmi i zupełnie nie obchodziło mnie ubranie ani uczesanie, ani gdzie należy położyć widelec do ryby, nakrywając stół. Mama i tata uważali, że dziewczynki powinny się zachowywać jak małe damy.

Paige miała to we krwi. Amy zaś czuła się jak marionetka.

- Założę się, że wiesz, gdzie położyć widelec do ryby - oznajmił Nick łagodnym tonem, ale z lekkim wyrzutem. - Widziałem kiedyś, jak nakryłaś do stołu. Prezentował się imponująco.

- Dzięki. Oznacza to jedynie, że można mnie wyszkolić. Przynajmniej w pewnych dziedzinach - zastrzegła. - Nigdy nie nauczyłam się wydawać dyspozycji innym, tak jak one. Staram się zrobić wszystko sama i zawsze z tego powodu z czymś nie zdążam.

Zbyła wzruszeniem ramion całą resztę rzeczy, o których nie miał pojęcia. W obawie, że Nick zdejmie rękę z fotela, siedziała bez ruchu, skubiąc znowu rąbek szortów.

Nick przyglądał się powolnym ruchom jej palców. Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Z drugiej strony wcale go to nie dziwiło. Pamięta, że dom Champanów był wytworny i gościnny, o tak precyzyjnym rozkładzie dnia, że zawstydziliby to niejednego oficera. Koktajle podawano o szóstej, obiad o siódmej, pierwsze kostki lodu wpadały do kieliszków w momencie, gdy wskazówki ustawiły się na zegarze w pionie, a ludzie zasiadali do stołu dokładnie godzinę później. Nick sądził początkowo, że to pan Chapman wprowadził taką dyscyplinę. Jako dyplomowany księgowy, z pewnością był bardzo skrupulatny. Ale wkrótce przekonał się, że to jego żona jest kapitanem na tym okręcie, to ona twardą ręką prowadziła bardzo konwencjonalny dom, w którym nie było miejsca na oryginalność, a tym bardziej na ekscentryczność.

Zdumiewało go, jak to możliwe, że zdecydowanie niekonwencjonalna Bea urodziła córkę będącą do tego stopnia tradycjonalistką. Odnosił wrażenie, że Amy, jest bardziej podobna do babki niż do matki.

- A więc - rzekła Amy, uświadomiwszy sobie raptem panujące między nimi milczenie - to wyjaśnia, dlaczego robię to, co robię. Nigdy nie dorównam matce i siostrze, które są wspaniałe, ale każdy człowiek może się przydać rodzinie, wykorzystując swoje mocne strony. - Na jej twarzy pojawił uśmiech, łagodny i wyrozumiały. - Moją podobno jest troskliwość.

- Rzeczywiście potrafisz doskonale zadbać o innych, Amy. Tylko sama na tym niezbyt dobrze wychodzisz - mruknął, kładąc rękę na jej szyi, żeby nie mogła się od niego odwrócić. - Wysłuchaj mnie do końca.

W ciemnych oczach malowała się nadal czujność. Poczul jednak, że jej mięśnie nie są już takie napięte.

- Wiem, że potrafisz stawić czoło swojej rodzinie. Zauważyłem to, kiedy wzięłaś stronę babci w rozmowie z matką. Ale, zdaje się, nie

potrafisz przewyciężyć samej siebie. - Przejechał powoli kciukiem wzdłuż jej podbródka, musnąwszy delikatnie koniuszek ucha, które zdobił srebrny kolczyk w kształcie jabłuszka. Traciła tak wiele, nie troszcząc się o potrzeby, które powinna w sobie pielęgnować.

- Nie sądzę, byś zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo siebie nie doceniasz - rzekł. Jego niski głos zagrział głucho w otaczającej ich ciszy.

- Nie odkryjesz swoich możliwości, dopóki nie przestaniesz pozwalać, by urabiano cię na czyjąś modłę. Nie osiągniesz nic, jeśli będziesz skakać tak, jak ci zagrają inni ludzie, Amy. Powinnaś pozbyć się zahamowań i po prostu starać się być sobą.

Amy serce waliło w piersi jak młotem, kiedy omiótł spojrzeniem jej twarz.

- Myślisz, że mogłabyś zdobyć się na coś takiego? - zapytał łagodnie.

- Nie wiem... - Sam pomysł przerażał ją i pociągał jednocześnie. Przez prawie całe życie tłumiała swoje potrzeby, dlatego wydawało jej się, że nie bardzo wiedziałaby, od czego zacząć. - Nie jestem zbyt... - Żadna przygód, przyszło jej na myśl. Ani specjalnie odważna. - Asertywna - stwierdziła w końcu.

- Oczywiście, że jesteś. Pamiętaj, jaka silna okazałaś się w kwestii babci. Następnym razem, jak będziesz czegoś pragnęła, nie pozwól nikomu tego sobie wyperswadować.

Rzuciła mu spłoszone spojrzenie.

- Przemyślisz sobie to, co ci powiedziałem? - zapytał, zdejmując rękę z jej szyi.

Amy wciąż czuła na skórze jego ciepło. Skinęła głową, wpatrując się w skupieniu w swoje dłonie.

- To mi nie wystarczy - mruknął, unosząc w górę jej podbródek. - Obiecuj mi.

- W porządku. Przemyślę to sobie - przyrzekła, gdyż od myślenia nie mogła jej się stać żadna krzywda.

Jego oczy rozjaśnił uśmiech.

- Wspaniale - mruknął, po czym, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, pochylił się i musnął ustami jej wargi.

Amy zapało dech, kiedy poczuła jego rozpalone usta.

Nick, zaskoczony swoim zachowaniem, odsunął się od Amy, by zobaczyć, jaki wyraz przybrała jej twarz.

- Zdaje się, że oboje byliśmy zdania, że to niezbyt dobry pomysł.

- Też mi się tak zdaje - wykrztusiła Amy niemal bezgłośnie.

- Uhm - mruknął, muskając kciukiem jej dolną wargę. - Jestem tego pewien.

Amy spodziewała się, że Nick zaraz się od niej odsunie, ale modliła się, by tego nie zrobił.

Przez moment żadne z nich nawet nie drgnęło. Raptem przestrzeń między nimi zaczęła się kurczyć, choć oboje doskonale wiedzieli, że nie powinni tego robić, i Nick przywarł ustami do jej warg. Amy rozchyliła usta.

Objął ją i przyciągnął bliżej do siebie. Zdawał sobie sprawę, że powinien ją puścić, zanim zacznie myśleć o tym, że ewidentnie przyzwoliła na jego dotyk, że chwyciła go za koszulę, aby był jeszcze bliżej. Słodki smak jej ust spowodował, że krew zawrzała mu w żyłach. Nie pamiętał już, z jakiego powodu wydawało mu się, że lepiej się wycofać. Nawet nie próbował sobie przypomnieć. Prześlizgnął się dłonią wzdłuż jej żeber i musnął kuszące pełne piersi.

Amy przełknęła ślinę, powstrzymując jęk rozkoszy, gdy poczuła na ciele jego ręce. Ogarnęła ją fala gorąca.

Wiedziała, jaki jest Nick. Zdawała sobie sprawę, co potrafi uczynić z kobietą. Ale kiedy była z nim, gdy jej dotykał, czuła się tak, jakby znalazła oazę na pustyni i nie mogła nasycić swego pragnienia.

Nick cofnął rękę, którą trzymał na jej gołym udzie. Tak naprawdę pragnął wsunąć palce pod rąbek szortów i pozbyć się krępującego ruchu materiału. Pragnął więcej - poczuć pod sobą jej nagie ciało. Zapragnął...

- Amy! - wyszeptał, przytykając czoło do jej czoła. - Nie wyobrażasz sobie, jak trudno mi trzymać ręce przy sobie. Przysięgam, gdybyś była inną kobietą, stanąłbym na głowie, by cię natychmiast zaciągnąć do łóżka. Ale wiążąc się ze mną, popadłabyś w konflikt z rodziną, a przecież będziesz mieć z nią nadal do czynienia, kiedy wyjadę.

Nawet nie próbował udawać, że istnieje dla nich jakakolwiek nadzieja na przyszłość. W głębi duszy Amy wiedziała jednak, iż powinna doceniać jego szczerość. Żadna zdrowo myśląca kobieta nie chciałaby, aby mężczyzna zwodził ją obietnicami, których nie jest w stanie dotrzymać. Cóż z tego, że zaczynała całym sercem i duszą pragnąć owych obietnic?

Rozluźniła się nieco, zmuszając się do uśmiechu. Zaszleścił materiał, kiedy wygładziła przód jego koszuli.

- Nie sędzę, żeby związek z tobą był wymarzonym początkiem zmiany mojego stosunku do rodziny.

Odsunął jej z twarzy włosy, wsuwając niesforny kosmyk za ucho.

- Prawdopodobnie nie.

Uprzytomniwszy sobie, że wciąż się dotykają, Amy opuściła lekko drżącą rękę. Nick ledwie zdążył cofnąć swoją, kiedy na parking zajechał jakiś ciężki pojazd. Odskoczyli od siebie jak oparzeni.

Przez podłużne okno w tyle kabiny, Amy spostrzegła ciemnoniebieską ciężarówkę, podobną do tej, w której siedzieli.

- Kto to może być? - zapytała, przyglądając się niepewnie Nickowi.

- Mój wuj.

ROZDZIAŁ 9

Geny rodziny Culhane'ów były wyraźnie dominujące. Michael Culhane miał niegdyś czarne, a teraz mocno przyprószone siwizną włosy i był niewiele niższy od Nicka, liczącego sobie ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Miał równie mocną budowę, tak samo szokująco błękitne oczy, ale twarz poorly zmarszczkami.

Byli do siebie tak podobni, że mógł uchodzić za ojca Nicka.

- Co ty tu robisz? - zawołał chrapliwym głosem, zatrzasnąwszy drzwi ciężarówki.

Wpatrując się w tylne lustro, Amy zobaczyła, że Nick przywitał się ze starszym panem. Ponieważ okienko było uchylone, słyszała każde ich słowo.

- Przyjechałem sprawdzić rygipsowe ściany - odparł speszony Nick.

- A ty?

Na surowej twarzy wuja malowało się zdziwienie.

- Sprawdzić rygipsowe ściany - powtórzył Mike jak echo. W jego głosie słychać było nikły akcent irlandzki. - Przecież mówiłem ci, że ja to zrobię.

- Naprawdę?

Starszy pan trzymał w ręku niebieską czapkę z daszkiem. Najwyraźniej uważał, że zabezpiecza lepiej przed oślepiającym słońcem niż przeciwsłoneczne okulary. Włożył ją i nasunął głębiej na oczy, zasłaniając krzaczaste, siwe brwi.

- Nie pamiętasz? - zapytał, wyraźnie coraz bardziej zdumiony. - Zostałem cię przy stole kreślarskim, kiedy wpadłem do ciebie wczoraj wieczorem. Chodziło o drzwi, których nie dostarczono - odpowiedział, próbując odświeżyć pamięć Nicka.

Ale, zdaje się, to nie pomogło. Przez chwilę Nick stał z rękoma wspartymi o wąskie biodra, przyglądając się w milczeniu mężczyźnie, który z kolei jemu przyglądał się z zadumą. Nick przejechał powoli dłonią po twarzy.

- Ach, tak - bąknął. - Przypominam sobie. Pomylili nas z jakąś remontowaną szkołą i dostarczyli drzwi w niewłaściwych wymiarach. Okazuje się, że nasze posłano do szkoły.

- Mówiłeś mi to już wczoraj wieczorem. Po tym, jak ci powiedziałem, że powinieneś trochę odpocząć. - W głosie wuja dał się słyszeć wyrzut. - Pracujesz zbyt ciężko, Nick. Powinieneś wziąć dzień wolnego.

Nick skinął głową zmyślony. Przypominał sobie jak przez mgłę, że wuj poradził mu wczoraj, by dzisiaj dał sobie spokój z pracą. Co nie znaczy, że zamierzał posłuchać jego rady. Praca miała swoje zalety. Jedną z nich było to, że czuł się zbyt zmęczony, aby myśleć.

- Masz rację - przyznał. - Faktycznie powiedziałeś, że sprawdzisz rygips.

Bruzdy na zapadniętych policzkach Mike'a pogłębiły się, gdy zacisnął usta. Wyraźnie się zaniepokoił.

- Jesteś za młody, żeby zawodziła cię pamięć. Uważam, że potrzebujesz więcej snu.

- Wyśpię się, jak skończę rysować projekt rozbudowy wysepki drogowej. Za tydzień będę miał to za sobą.

- Od miesiąca powtarzam ci, że nie widzę sensu, abyś mi pomagał, skoro masz sam mnóstwo pracy. Nie zdawałem sobie sprawy, że przywieziesz prace zlecone. Poradzę sobie bez ciebie, jeśli musisz pojechać na jakiś czas do Nowego Jorku. Z wyjątkiem umowy z panią Gardner - poprawił się. - Będziemy zmuszeni odłożyć tę sprawę, dopóki nie skończymy projektu tutaj.

- Mike - rzekł Nick, modląc się o cierpliwość - wiesz przecież, że wzięłem urlop. Lubię swoją pracę. Projektuję stalowe konstrukcje dla jednego z moich kolegów oraz szlifuję projekty dla drugiego, to jedyny mój kontakt z firmą. Nie muszę siedzieć w Nowym Jorku. Dobrze wiesz, że nie możemy odkładać zlecenia pani Gardner, która mieszka teraz w domu opieki i czeka, aż skończymy przebudowę, by móc się stamtąd jak najszybciej wyprowadzić.

Mike uznał, że jest zmuszony zrewidować swoje stanowisko.

- No cóż, podejrzewam, że masz rację. Powinna wrócić do domu, skoro tego pragnie. Ale teraz bardziej się martwię o ciebie.

- Ze mną jest wszystko w porządku - upierał się Nick.

- Ciocia Kate jest innego zdania. - Przywoławszy imię osoby, będącej najwyższym autorytetem w rodzinie Culhane'ów, Mike skrzyżował na piersi krzepkie ramiona. - Żadne z nas nie może dojść przyczyny, dlaczego tak ciężko pracujesz. Nigdy nie zgodziłbym się na twój przyjazd, gdybym wiedział, że będziesz sobie tak dawać w kość.

- Mike - mruknął Nick błagalnie w nadziei, że wuj da mu w końcu spokój.

- Posłuchaj - przerwał Mike w odpowiedzi, nie dając się tak łatwo zbić z tropu. - Wiem, że zgodziłeś się mi pomóc, bo uważasz, że masz wobec mnie zobowiązania. Ja z kolei mówiłem ci, że nic mi nie jesteś winien. Przez kilka ostatnich tygodni forsujesz się tak, że zaczynamy się zastanawiać, czy cię przypadkiem coś nie gryzie. Przestałeś chodzić na mecze piłkarskie kuzyna i w ogóle nie umawiasz się z kolegami. Jedynie pracujesz i śpisz. To nie jest zdrowe dla mężczyzny, bo...

- Mike - wpadł mu w słowo Nick. - Nie teraz. Dobrze? - Ściszył głos.
- To nie jest odpowiedni moment. Nie jesteśmy tu sami.

Mike zmrużył oczy, wpatrując się w lustrzane okno. Raptem zaciekawiony podszedł bez słowa do drzwiczek od strony kierowcy i zajrzał do środka.

Amy uśmiechnęła się do niego.

- Dzień dobry, jestem Amy. - Pochyliła się nad siedzeniem, wyciągając rękę na powitanie. - Pan jest z pewnością wujem Nicka.

Szorstka dłoń pełna odcisków uścisnęła jej dłoń.

- Zgadza się - odparł, ujmując ją tym, że próbuje zatuszować uśmiechem zdumienie. Zdjął czapkę, przybierając kurtuazyjny wyraz twarzy. - A pani jest... przyjaciółką... Nicka?

- Amy jest wnuczką Bei Gardner - Nick pospieszył jej z odsieczą.

- Pana firma dobudowuje jej pokój - przypomniała mu, świadoma, że Nick przed chwilą zapobiegł błyskawicznie ewentualnym spekulacjom wuja, oznajmiając mu, iż Amy jest krewną klientki. Nie była pewna, za kogo podałyby się sama. - Nick właśnie skończył budowę podjazdu dla wózka inwalidzkiego.

- Ach tak - mruknął Mike, jako że interesy były dla niego najważniejsze. - Wyślemy tam ekipę budowlaną w ciągu tygodnia. Chciała się pani zorientować w jakości naszej pracy?

- Spotkaliśmy się przypadkiem przed sklepem z artykułami żelaznymi - wyręczył ją znowu Nick, całkiem spokojnie, jak skonstatowała Amy. W końcu poradził sobie również z jej matką. Musiałoby się wiele wydarzyć, by dał się wytrącić z równowagi.

- Potrzebuję farbę do pomalowania poręczy na werandzie, a Amy maluje szafki kuchenne. Musiałem sprawdzić, jak została wykonana tutaj praca... to znaczy, wydawało mi się, że muszę sprawdzić - poprawił się z drwiącym uśmiechem na ustach. - Dlatego przywiozłem Amy, zanim pojedziemy do domu jej babci.

- Zajmuje się pani malowaniem? - zapytał ją Mike.

- Zamieszkałam na jakiś czas u babci, żeby jej pomóc. Między innymi przemalowuję kuchnię.

- A ty zamierzasz pracować tam dzisiaj po południu - zwrócił się Mike do bratanka.

- Pozostało mi jedynie pomalowanie poręczy i podjazd będzie gotowy. Nie widziałem powodu, by odkładać to na później.

Niepokój malujący się w oczach Mike'a ustąpił konsternacji. Pokiwał powoli głową.

- Obawiam się, że z tym będzie kłopot - rzekł, robiąc wrażenie szczerze zatroskanego. - Powiedziałem ci wczoraj wieczorem, że powinieneś wziąć dzień wolnego. A dzisiaj rano powiedziałem o tym ciotce. Postanowiła zrobić twoją ulubioną pieczeń. Wiesz, tę z małymi marchewkami. Kiedy wróciliśmy z kościoła i nie zastaliśmy cię w domu, sądziliśmy, że pojechałeś do sklepu albo do myjni samochodowej. -

Zerknął na zegarek. - Ciocia zaplanowała niedzielny obiad na drugą. To mniej więcej za godzinę.

Nick przymknął oczy i zaczął skubać czubek nosa. Amy odebrała to raczej jako przejaw zmęczenia niż zakłopotania. Pochyliła się znowu nad siedzeniem dla kierowcy.

- Ja pomaluję poręcz. Nie mam nic lepszego do roboty tego lata, poza pracą w domu babci - rzekła do Nicka. - Daj mi palik, który wzięłeś na wzór, żeby dobrać właściwą farbę, a ja zajmę się tym dalej.

Popatrzył jej w oczy. Zdaje się, że zaskoczyła go propozycja Amy. A może nawet i wzruszyła.

- Dzięki, ale malowanie jest wkalkulowane w cenę oferty. Sam się tym zajmę.

- W takim razie odlicz jakąś tam sumę od faktury.

- Powiedziałem, że się tym zajmę. - Skoro Kate przygotowała jego ulubione danie, nie miał innego wyjścia, niż zjawić się na obiedzie. - Tylko trochę później.

- Nick - odparła Amy, zastanawiając się, czy ten facet nie jest przypadkiem uparty jak osioł, i dlaczego dotychczas nie zwróciła na to uwagi - próbuję cię przekonać, że nie musisz się w ogóle o to martwić. Nie mam nic do roboty dzisiejszego popołudnia. Po prostu zawieź mnie z powrotem do sklepu, gdzie zaparkowałam samochód, i jedź na obiad.

Spostrzegła, że zmrużył oczy. Niecałą godzinę temu twierdziła, że ma tyle spraw do załatwienia, iż nie będzie jej przez cały dzień w domu. Wyraźnie pamiętał jej słowa. Amy wzruszyła ramionami, posyłając mu niepewny uśmiech. Nick pokiwał tylko głową i przeczesał włosy palcami, doskonale rozumiejąc, że jej misterne plany spaliły na panewce.

- Posłuchałbym rady młodej damy, Nick - powiedział łagodnie Mike. Wyłowiwszy z przedniej kieszeni džinsów pęk kluczy, przeniósł przenikliwe spojrzenie z Amy na bratanka. - Mam pomysł - mówił dalej, wyraźnie zadowolony, kiedy odnalazł klucz pasujący do niewykończonych, stalowych drzwi na tyłach budynku. - Maureen nie przyjedzie dzisiaj z rodziną na obiad. Będzie pod dostatkiem jedzenia, jeśli zechciałbyś wziąć ze sobą Amy. Skoro nie ma żadnych planów na popołudnie...

- Przecież przed chwilą stwierdziła, że chce zająć się malowaniem.

- A ja słyszałem, że ma na to całe lato.

- Panie Culhane - bąknęła Amy.

- Mów do mnie Mike, dziewczyno.

- Mike - poprawiła się, zaskoczona jego zaproszeniem. - Bardzo dziękuję, ale nie chciałabym się nikomu narzucać.

- Narzucać się? - Machnął ręką. - Nie możesz się narzucać, skoro jesteś zaproszona. Odciągniesz myśli Kate od tego, że wnuki nie przyjechały na weekend. Dobrze jej zrobi towarzystwo kobiety, z którą będzie mogła sobie porozmawiać. Prawda, Nick? - rzekł, poklepując po ramieniu bratanka, który nie wyglądał na zachwyconego.

- Prawda - bąknął Nick, niezbyt entuzjastycznie.

- A więc sprawa uzgodniona. - Wyciągnął z tylnej kieszeni telefon komórkowy, uśmiechając się promiennie do Amy. - Zadzwoń do Kate i powiem jej, żeby dodała jedno nakrycie. Czy możecie mi wyświadczyć przysługę? - zapytał, odwracając się do Nicka, który przyglądał się spod oka Amy. - Kate potrzebuje cukier waniliowy do przekładańca. Prosiła o cukier, a nie o laskę wanilii. Czy możecie go kupić po drodze? Zrobię tutaj

jeszcze małą rundkę i ruszam w drogę, ale prawdopodobnie dotrzecie na miejsce przede mną.

Gdyby Amy znalazła sposób, by wykręcić się od zaproszenia, z pewnością by to zrobiła. Nikt nie musiał jej tego mówić, bo sama dobrze wiedziała, że Nick nie jest zachwycony pomysłem zabrania jej na obiad do wuja i ciotki. Ale skoro wuj wiedział, że Amy nie ma żadnych planów na popołudnie, odrzucenie zaproszenia byłoby z jej strony zwykłym nietaktem.

W momencie kiedy Mike, rozmawiający przez telefon z żoną, zniknął w drzwiach budynku, a Nick usiadł ponownie za kierownicą, powiedziała mu to szczerze.

- Nick, wybacz mi. Nie miałam pojęcia, jak się wywinąć od zaproszenia.

- Nie przejmuj się - mruknął, zapaliwszy ciężarówkę. - Mike i tak nie przyjąłby odmowy.

- Podwieziesz mnie do mojego samochodu?

Właśnie zamierzał to zrobić. Co innego spotykać ją w domu nad jeziorem i w domu opieki. Należała do tych miejsc. Były... dozwolone... zdaje się, że szukał tego słowa, ponieważ miał prawo przebywać z nią w tych miejscach z uzasadnionych powodów. Ale zabranie jej do miejsca, które było jego drugim domem - a po wyjeździe matki wręcz jedynym miejscem traktowanym przez niego jak dom - nie miało uzasadnienia. Przekraczał pewną granicę. Nieważne, że to nie jego pomysł.

Amy zaś wkraczała na jego terytorium. Pewnych rzeczy wolał jej oszczędzić. Sobie również. Jak na przykład niekończących się historii wuja o wyczynach piłkarskich Nicka w szkole średniej oraz nieuniknionych

spekulacji Kate, jako że Amy była jedyną kobietą, jaką przyprowadził do domu w ciągu dziesięciu lat.

- To tylko kilka godzin - stwierdził w końcu, pogodziwszy się z sytuacją. - Mike powiedział już Kate, że cię przywiozę, tak więc byłaby ogromnie rozczarowana, gdybyś się nie zjawiała.

- Mike ją zaprosił - oznajmił Nick ciotce, która przywitała go w drzwiach, gdy tylko zaparkował ciężarówkę przed skromnym, starym, dwupiętrowym domem przy ulicy wysadzonej drzewami. Mike zatrzymał się tuż za nimi i zagadnął do Amy, chcąc pokazać jej, gdzie wszystkie jego dzieci - oraz Nick - odcisnęły rączki na chodniku, kiedy dawno temu wylewano beton. Był bardzo dumny ze swojej rodziny. - To tylko moja przyjaciółka - dodał Nick. - Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele. Dobrze?

- Nic sobie nie wyobrażam. - Burza delikatnych kasztanowych loków, ufarbowanych henną dla ukrycia siwych włosów, otaczała usianą piegami twarz Kathleen Culhane. Oczy koloru koniczyny błyszczały radością, mimo nieco urażonego tonu. - Uważam, że pora, abyś okazał zainteresowanie czemuś innemu niż pracy. - Wyciągnęła szyję, by zerknąć ponad jego ramieniem. - Jest śliczna.

- Ciociu Kate - mruknął.

- Po prostu stwierdzam fakt - rzekła na swoją obronę. - Kupiłeś wanilię?

Podał jej torebkę.

- Czy to cukier waniliowy?

- Z całą pewnością. Amy tego dopilnowała.

Zaszeleścił papier, kiedy Kate zajrzała do małej, brązowej torebki, przeczytała napis na pudełeczku i rzekła:

- Doskonale. A więc - dodała, zniżając głos - kim jest ta młoda kobieta?

Los oszczędził Nickowi odpowiedzi na to pytanie, gdyż z tyłu doszły ich głosy zbliżających się Mike'a i Amy, która posłała mu w drzwiach niepewny uśmiech.

- Amy, widząc odcisk twojej rączki, powiedziała, że nie wyobraża sobie, iż byłeś kiedyś taki malutki - oznajmił Mike.

Zdjął czapkę, wspinając się po schodach na werandę. - Powiedziałem jej, że niedługo byłeś mały. A jak tylko urosłeś na tyle, że mogłeś grać w piłkę nożną, rosłeś dalej jak chwast. Pamiętam, jak zaczynałeś w szkole podstawowej jako obrońca...

- No, tylko nie zaczynaj teraz opowiadać tych piłkarskich historii, Michael - napomniała męża Kate, podając rękę Amy. - Pomyślisz sobie jeszcze, że ten człowiek ma pojęcie wyłącznie o stolarce i piłce nożnej. Powinien mieć sześciu synów, a nie sześć córek. Jestem Kate - rzekła, spoglądając na Amy serdecznie. - Cieszę się, że możesz nam dotrzymać towarzystwa.

- To jest Amy - Nick zawahał się przez moment. - Amy Chapman.

- Chapman - powtórzyła Kate, rozluźniając ciepły uścisk, by zaprosić Amy do środka. - To nazwisko coś mi mówi. - Ściągnęła w zamyśleniu kasztanowe brwi. - Co prawda, nie mogę w tej chwili skojarzyć. Ach, no cóż - mruknęła, uśmiechając się. - Zaraz sobie przypomnę. Chodź ze mną do kuchni, opowiesz mi o sobie, a ja tymczasem skończę deser.

- Amy jest nauczycielką - rzucił za nimi Nick. - W pierwszej klasie.

- Nasza córka, Maureen, też jest nauczycielką - powiedziała Kate, uśmiechając się do Amy promiennie, kiedy prowadziła ją przez pokoje, w których unosił się zapach olejku cytrynowego i pasty do podłogi oraz

czegoś pysznego, co dusiło się na wolnym ogniu na kuchni. - Uczy w piątej klasie w szkole podstawowej w Cedar Lake.

Ta wzmianka sprawiła, że Amy poczuła się całkiem swobodnie w towarzystwie pogodnej kobiety w granatowym fartuchu. Kate natychmiast powiedziała jej, że jej wnuk chodzi do pierwszej klasy. Miała oprócz tego siedmioro wnucząt, które rosły jak na drożdżach. Przynajmniej tak stwierdziła, przechodząc obok pianina - na którym stały rzędem zdjęcia rodzinne - do kuchni.

Zamiast szafek z dobranymi starannie akcesoriami w kuchni znajdowały się długie blaty z żółtego laminatu, a na nich rzędy starych pojemników na produkty i książki kucharskie z oślimi uszami. Przyprawy nie mieszczące się na zapełnionej po brzegi półeczce, stały między maszyną do krojenia chleba a dużą, zieloną salaterką, w której wyraźnie gromadzono różne różności, począwszy od kuponów po kluczyki do samochodu. W oknie, wychodzącym na zarośnięty ogród warzywny, wisiały wykrochmalone żółte zasłonki. Pod oknem znajdował się kaloryfer - ostatni krzyk mody lat pięćdziesiątych - obwieszony dziecięcymi rysunkami, przyczepionymi kolorowymi magnesami.

Pomieszczenie było wyjątkowo miłe. Unosił się w nim apetyczny zapach, tak że miało się ochotę wejść do środka, zasiąść przy stole z zielonego laminatu i poczuć się jak u siebie w domu.

Dokładnie to zrobiła Amy. Widząc, że stół nie jest nakryty, zaproponowała, że się tym zajmie. Tymczasem prowadziły miłą rozmowę. Kate powiedziała, że byłaby ogromnie wdzięczna Amy za pomoc, tyle że uważa, iż powinni zjeść obiad w jadalni, gdyż dzisiaj jest niedziela. Wskazała klonowy stół widoczny przez przeszklone drzwi obok spiżarki. Podczas gdy Kate dodawała wanilię do kremu, Amy wyjęła talerze z

szafki, słuchając przy tym opowieści Kate o ich trzeciej z kolei córce, która zazwyczaj przyjeżdżała z rodziną w niedzielę na obiad, ale w tym tygodniu pojechała do Green Bay odwiedzić swoje dwie siostry.

- Jak długo znasz naszego Nicka? - zapytała Kate, wstawiając do zlewu garnek po kremie.

- Mniej więcej jedenaście lat. To znaczy, po raz pierwszy spotkałam go jedenaście lat temu - wyjaśniła Amy, wróciwszy po serwetki, które Kate położyła na blacie. Westchnęła niepewnie i sięgnęła po serwetki. - Moje nazwisko coś pani mówi, być może dlatego, że Nick był zaręczony z moją siostrą.

Kate zachowała kamienny wyraz twarzy, choć jej ręka na moment znieruchomiła na kranie, zanim go odkręciła.

- Ach! - westchnęła, wyczarowując znowu na twarzy swobodny uśmiech. - Oczywiście. Paige Chapman. - Zerknęła kątem oka na Amy z przeproszającym uśmiechem. - Spotkaliśmy się z nią zaledwie parę razy. Zważywszy na to, że nasza rodzina jest dosyć liczna i mamy skłonność do mówienia jeden przez drugiego, myślę, że zrobiliśmy na niej dosyć przytłaczające wrażenie. Paige utrzymywała zażyłe stosunki z Nickiem, lecz nie odwiedzała nas zbyt często. Jak się teraz miewa?

- Bardzo dobrze. Wyszła za mąż i ma dwie córeczki. Kate skinęła głową, na jej twarzy malowała się zaduma.

- Cieszę się. Nick nigdy nie zdradził, co się stało i dlaczego stchórzył. Powiedział nam jedynie, że to pomyłka i że nie jest w stanie ożenić się z Paige. - W jej głosie zabrzmiało współczucie. - To dziewczyna musiała być zdruzgotana.

Złożywszy serwetkę na pół, Amy zagniotła w niej kant.

- Rzeczywiście była - odrzekła. - Ale doszła do siebie. - Prawie zupełnie, dodała w duchu. - Uwielbia swojego męża, a on ubóstwia ją.

- A więc znalazła mężczyznę, który był dla niej przeznaczony. Tak bardzo bym chciała, by Nick spotkał wreszcie kobietę, która jest przeznaczona dla niego - powiedziała Kate, jakby jakaś kobieta z całą pewnością była mu przeznaczona. - On twierdzi, że jest mu dobrze tak, jak jest. Jeśli Nick jest zadowolony z życia - mówiła dalej, sięgając po zmywak do naczyń, aby umyć garnek, skoro i tak stała przy zlewie - to ja jestem primabalerina. Nigdy nie widziałam mężczyzny bardziej stworzonego do założenia rodziny niż on, ale niestety, odkąd zerwał z twoją siostrą, nie zainteresował się poważnie żadną dziewczyną. W każdym razie o żadnej nawet nie wspomniał. Jestem przekonana, że wiedzielibyśmy o tym, gdyby miał przyjaciółkę, bo Molly i Moira są z nim w stałym kontakcie w Nowym Jorku.

- Molly i Moira?

- Jego kuzynki. Nasze dwie najmłodsze córki. Molly pracuje w reklamie, a Moira zgłębia tajniki sztuki gastronomicznej. Próbowaly umówić go ze swoimi przyjaciółkami, ale odrzuca wszelkie propozycje. Mówi, że jak zechce, to sam znajdzie sobie kobietę.

Kate raptem zarumieniła się.

- Ale się rozgadałam. - Oplukwała garnek i sięgnęła po ścierkę do naczyń. - Jestem przekonana, że ostatnią rzeczą, na jaką masz ochotę, to wysłuchiwać niekończących się historii rodzinnych. Jak to możliwe, że pozostaliście przyjaciółmi?

- To nie jest tak, że pozostaliśmy przyjaciółmi - powtórzyła Amy. - Po prostu spotkaliśmy się powtórnie. Nick wykonuje zlecenie dla mojej babci. W jej domu - wyjaśniła, składając pozostałe serwetki. -

Zatrzymałam się u babci, żeby jej pomóc w ciągu tego lata, no i jak zaczęliśmy oboje pracować, to... zaczęliśmy rozmawiać.

A on zaczął mnie słuchać, dodała Amy w duchu. Naprawdę... słuchać.

Nie zawsze się z nią zgadzał. Raczej należało to do wyjątków. Ale słuchał jej. W czasach, kiedy mieszkała z rodziną, nikt jej nigdy nie słuchał i nikt nie liczył się nigdy z jej opinią. Może właśnie to ją w nim pociągało?

Kate nazwała ich przyjaciółmi. Amy miała wrażenie, że Nick jest rzeczywiście jej przyjacielem. Tylko przyjaciel przejmowałby się konsekwencjami, z jakimi przyszyłoby jej się zmierzyć po jego odjeździe, gdyby połączył ich romans.

- Cóż, cieszę się, że twoja rodzina nie ma pretensji do Nicka - powiedziała Kate, uważając widocznie, że obecność Amy tutaj oraz zlecenie babci oznacza, że mu wybaczone. - Nick jest dla nas jak syn.

Amy nie zamierzała wyprowadzać Kate z błędu, żeby jej niepotrzebnie nie martwić. Minęła ją z naręczem serwetek.

- Nick bardzo panią lubi. Podejrzewam, że wychowywanie się wśród kuzynek wiele mu dało - podchwyciła Amy, kiedy zjawiała się w kuchni po stołowe srebro. - Wypowiada się w samych superlatywach o pani rodzinie. Powiedział, że kiedy odszedł ojciec, spędzał z wami mnóstwo czasu. Powiedział też, że w lecie pracował u wuja. Uwielbiał to.

Zabrzęczały kuchenne utensylia, kiedy Kate otworzyła szufladę.

- Nick opowiedział ci o tym, prawda?

- O pracy u Mike'a?

- O tym, że ojciec zostawił jego i matkę. Amy zerknęła sponad rzędu łyżek.

- Wystarczająco dużo, abym domyśliła się, że niewiele miał pożytku z ojca - odparła spokojnie.

Sam fakt, że opowiedział Amy o swoim dzieciństwie, wydał się starszej pani zastanawiający. W jej zachowaniu zmieniło się coś, kiedy odwróciła się od szafek nad zlewem. Dotychczas przyjazna i otwarta, patrzyła teraz na Amy wzrokiem, w którym malowała się akceptacja i podejrzliwość zarazem.

- Przykro mi, że Nicka wciąż bolą te sprawy - powiedziała.

- Jack zasłużył sobie na nienawiść syna, lecz ja boleję nad tym, że Nick nosi zadrę w sercu. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, iż wciąż czuje urazę. - Wytarła ręce o fartuch, zamyślona. - Przy nas nigdy nie wspomina o ojcu, wiesz.

- Może dobrze by mu to zrobiło.

- Nic by mu to nie dało poza odgrzebaniem przykrych wspomnień. Nigdy nie widziałam dziecka tak zdruzgotanego, kiedy dowiedział się, że ojciec postanowił rozwieść się z matką.

Wyjęła z górnej szafki miskę i postawiła ją ostrożnie na blacie.

- Mój mąż, Mike, jest przystojnym mężczyzną, ale nie znam mężczyzny przystojniejszego niż jego młodszy brat - przyznała.

- Kiedy przed czterdziestu laty opuszczaliśmy we trójkę Irlandię, Jack miał zaledwie osiemnaście lat, ale dziewczyny zalewały się łzami na nabrzeżu. Lgnęły do niego jak pszczoły do miodu, kiedy znaleźliśmy się w Stanach, a mimo to udało mu się pozostać kawalerem... przez jakieś pięć lat, o ile się nie mylę. Ale w końcu zakochał się w mojej przyjaciółce, Sharon, z którą się ożenił. Nick urodził się dokładnie co do dnia dziewięć miesięcy później. Sharon była dla mnie jak siostra. Nadal jest - przyznała Kate, sięgając usianą piegami dłonią po miskę. - Ale była ślepo zakochana

w Jacku i kiedy zaczął ją zdradzać, udawała, że tego nie widzi. Jednak w pewnym momencie nie sposób było tego zignorować, gdyż jeden z przelotnych romansów zakończył się ciążą.

Kate rzuciła okiem na Amy.

- Bardzo to wszyscy przeżyliśmy - przyznała szczerze. - W końcu Jack to brat Mike'a. Zachowanie brata oburzyło Mike'a, podobnie jak nas wszystkich. Próbował zastąpić Nickowi ojca, którym Jack nigdy nie był. Michael zawsze chciał mieć syna. Kiedy powiedziałam Nickowi, że doktor zalecił Mike'owi zwolnić obroty, w ciągu paru tygodni zorganizował wszystko tak, żeby przyjechać i pomóc wujowi postawić interes na nogi. Cokolwiek mu damy, oddaje nam stokrotnie. Amy wyjęła widelce z przegródki.

- Czy Nick widział potem jeszcze kiedyś ojca?

- Odwiedzał go czasami przez parę lat. Ale nie było to takie proste, ze względu na tę drugą kobietą i dziecko. Dlatego widywali się bardzo rzadko.

- Jego matka nie wyszła ponownie za mąż?

- Nie - potwierdziła Kate z ubolewaniem. - To urocza kobieta. - Uśmiechnęła się na myśl o swojej przyjaciółce. - Co prawda, wiecie jej się wspaniale na Florydzie. Przypuszczam, że Nick mówił ci, iż matka przeprowadziła się na Florydę kilka lat temu.

- Pachnie tutaj niebiańsko - oznajmił Mike, wkraczając do kuchni.

Nick wszedł tuż za nim. Podchwycił spojrzenie Amy, jakby chciał zapytać, czy wszystko w porządku. Uśmiechnęła się delikatnie, raczej w reakcji na cień skruchy malujący się w jego oczach niż dla potwierdzenia, że dzielnie się trzyma. Podobała jej się jego ciotka. Wuj też. Pomimo że

Kate zasypała ją pytaniami, a niektóre pozostały bez odpowiedzi, Amy cieszyła się, że dotrzymuje im towarzystwa.

Mike zmarszczył brwi, zaskoczony, widząc, że stół w jadalni jest nakryty do połowy.

- Byliśmy przekonani, że już siadamy do obiadu.

- Byłyśmy zajęte - odparła jego żona, zupełnie nie przejmując się tą uwagą.

Nick przeniósł wzrok z pustego półmiska na garnek, w którym nadal dusiło się mięso, oraz warzywa czekające na zrobienie sałatki.

- Czym?

- Rozmową na twój temat - powiedziała bez ogródek ciotka. - A teraz idźcie się umyć. Obaj - rzekła. Chwyciła męża za ramię i odwróciła w stronę drzwi. - Zróbcie to w pomieszczeniu gospodarczym. Pracowaliście przy czymś tłustym - powiedziała z pretensją, krzywiąc się na widok czarnych smug na rękach. - Nie chcę, żebyście mi zabrudzili zlew. My tymczasem uwiniemy się z obiadem.

ROZDZIAŁ 10

Amy była zdecydowana zachować wobec Nicka rozsądek. Wiedziała, że ich związek nie ma racji bytu, ale to nie oznaczało, że nie może cieszyć się jego towarzystwem, dopóki są razem. Rozważyła też to, co powiedział o niej.

Może to prawda, że krępuje się być sobą. Może faktycznie ulegała naciskowi rodziny. Ale naprawdę sprawiało jej przyjemność to, co dla nich robiła. Jeśli nawet czasami czuła się rozczarowana, że plany, na które się cieszyła, spaliły na panewce, powtarzała sobie, że rodzina ma na względzie jej dobro. W każdym razie nikt nie ma wobec niej złych zamiarów. Zwłaszcza Paige.

Siostra naprawdę dołożyła starań, by zorganizować jej urodzinowe przyjęcie. Ozdoby hawajskie w uroczym ogrodzie na tyłach domu były imponujące. Nawet matka przyznała, że Paige przeszła samą siebie. Amy wzruszyło, że włożyła tyle pracy w udekorowanie domu i poczęstunek. Paige i Darren podarowali jej piękną książkę o Wyspach Hawajskich, jako inspirację do podróży, w którą, według Paige, powinna się w końcu wybrać.

Od rodziców dostała kostium stosowny na wytworny lunch, który prezentowałyby się fantastycznie na Paige albo na matce. Był nawet w ich ulubionym ciemnobrunatnym kolorze. Amy wiedziała jednak, że najszczęśliwsze prezenty to te, które osoba obdarowana wybrałaby sama dla siebie, zignorowała więc fakt, że nie ma pojęcia, gdzie będzie nosić kostium. Do szkoły zakładała swetry, spodnie i spódnice. Preferowała

raczej swobodny styl, jeśli w ogóle w jej przypadku można mówić o stylu, w przeciwieństwie do siostry i matki.

Dzisiaj włożyła bladoniebieską, dopasowaną sukienkę bez rękawów, wykończoną na wysokości kolan rzędem drobnych falbanek. Kupiła ją w zeszłym tygodniu na wyprzedazy.

Rodzina była dla niej naprawdę bardzo miła. Spędziła wspaniały wieczór, mimo że nie wybrali się do Petruccio. Dlaczego więc czuła się zawiedziona, wracając do domu babci?

Czy dlatego, że miała dzisiaj urodziny i jedyne, czego naprawdę pragnęła, to zobaczyć Nicka?

Trudno powiedzieć, że spodziewała się przez cały dzień jego wizyty, a on jej sprawił zawód i nie przyszedł. Budynek, w którym mieścił się gabinet lekarski, był skończony, ale firma wuja rozpoczęła projekt rozbudowy sieci magazynów w okręgu. Nick powiedział wczoraj, że prawdopodobnie wróci z terenu dopiero jutro. Nie miała więc powodu czuć się zawiedziona.

Było już po dziesiątej, kiedy Amy zjechała z krętej szosy na drogę prowadzącą do domu babci. Księżyc w pełni rozświetlał noc, tak że rosnące wzdłuż drogi wysmukłe, strzeliste sosny rzucały długie cienie, a sterta materiałów budowlanych tworzyła abstrakcyjną formę.

W ciągu ostatnich paru tygodni ludzie Mike'a wymienili fundamenty pod tylną werandę, wznieśli ściany, położyli nową podłogę i wstawili drzwi i okna. Nick nadzorował prace, ale ponieważ pomagał również przy innym projekcie, sam niewiele robił. Pozostawił większość zadań zmieniającej się ekipie specjalistów stawiających szkielety konstrukcji, elektrykom oraz fachowcom od ścian rygipsowych, z zakontraktowanych

przez niego firm. Sprawdzał tylko, jak postępuje praca, i często zostawał, gdy już wszyscy pojechali.

Czasem Amy zapraszała go na obiad. Opowiadał jej wtedy różne rzeczy - o tym, że Mike i Kate planują w przyszłym roku wycieczkę morską albo jakie postępy w młodzieżowym baseballu czynią dwaj synowie kuzynki Maureen. Parę razy został, żeby pomóc jej przy odnawianiu kuchni. Pomógł jej zawiesić drzwiczki w szafkach, bo we dwójkę było łatwiej to zrobić. Innym razem pomógł przemaalować na purpurowo ozdobne gzymsy, o co poprosiła Bea.

Być może Amy czułaby się swobodnie w towarzystwie Nicka, gdyby nie świadomość istniejącego między nimi napięcia.

Przewidując, że wróci późno, Amy zostawiła zapalone światło na werandzie. Ale to nie złota poświata lampy przykuła jej uwagę, lecz błysk reflektorów odbijających się w metalowym zderzaku.

Była to ciężarówka Nicka.

Amy wyłączyła silnik. W skrzyni ładunkowej leżał jakiś ogromny, kwadratowy przedmiot, przykryty plandeką. Być może było to urządzenie klimatyzacyjne montowane w oknie, ponieważ pod ciemnym brezentem znajdowało się jakieś duże pudło. Amy nie bardzo rozumiała, dlaczego Nick przywiózł to tak późno wieczorem.

Nie miała też pojęcia, gdzie się podziewa.

Nie było go ani w ciężarówce, ani na werandzie. Przeszła ścieżką wokół domu, ale na nowo zbudowanej tylnej werandzie również go nie zastała.

Kiedy zerknęła w stronę jeziora, spostrzegła cień sylwetki obok pomostu. Poświata księżycy odbijała się w ciemnej wodzie, kojarząc się z

pasem białego opalu na czarnej satynie. W srebrzystym świetle zobaczyła Nicka, idącego w jej stronę z rękoma w kieszeni.

- Przyjechałaś wcześniej, niż sądziłem - zawołał, podchodząc bliżej.

W oddali słychać było kumkanie żab.

Amy zaczęła iść mu naprzeciw.

- Co ty tutaj robisz?

- Czekam na ciebie. - Jego oczy błyszczały w bladym świetle, kiedy prześlizgnął się spojrzeniem po jej kształtnej postaci.

- Wpadłem tu w drodze powrotnej od kuzynów z zamiarem zostawienia ci prezentu, ale postanowiłem poczekać na ciebie. Chodź - skinął głową, gdyż ręce trzymał wciąż w kieszeniach spodni. Ciemna koszulka polo opinała mu klatkę piersiową.

- Musisz mi powiedzieć, gdzie chcesz to postawić.

- Przywiozłeś mi prezent? Nick...

- Nie powinienem był tego robić - stwierdził, uśmiechając się kwaśno. - Wiem o tym, ale są twoje urodziny i chciałem ci zrobić niespodziankę. Zamierzałem przyjechać rano - wyznał, kiedy szli do zaparkowanej na podjeździe ciężarówki - lecz nie mogłem wyrwać się z pracy. A ponieważ obiecałem Maureen, że pójdę na mecz drużyny, w której gra Jason - wyjaśniał, mając na myśli młodszego syna kuzynki - nie mogłem wpaść przed twoim wyjściem. A propos, jak spędziłaś wieczór? Dobrze się bawiłaś?

Tego typu pytania zadawał często. Były właściwie stałym elementem ich rozmów. Dyskusja na temat tego, jak im minął dzień, stała się w pewnym sensie ich zwyczajem. Dlatego też powiedziała mu, że bawiła się świetnie, że wszystko zorganizowała Paige, a Brittany i Sarah, wystrojone w spódniczki z trawy, zabawiały towarzystwo, tańcząc hula-hula.

- Sądziłem, że chciałaś iść do włoskiej restauracji.

- Naprawdę spędziłam wspaniale dzień, Nick. - Przynajmniej teraz jej dzień stał się wspaniały. - Nie zaczynaj znowu, dobrze?

Zmierzył ją wzrokiem, jego twarz spowijał cień, gdyż światło z werandy prawie nie docierało do miejsca, w którym zaparkowana była ciężarówka.

- Tylko dlatego, że są twoje urodziny. Aha - mruknął, przypominając sobie, jaki jest cel jego wizyty - nie bardzo wiedziałem, jak to zapakować.

Wyciągnął ręce z kieszeni i odwrócił się do leżącego w skrzyni ładunkowej pudła.

- Wybacz mi, że za opakowanie posłużyła mi plandeka.

- A więc będzie to coś na kształt uroczystego odsłonięcia, prawda? - roześmiała się Amy.

- Myślę, że nastąpi później. Wierz mi, to naprawdę nic wielkiego. Nie miałem pojęcia, co ci kupić, więc zdecydowałem się na coś... - Zerknął niepewnie, raptem nieco zbity z tropu. - Musisz sama zdecydować, co chcesz z tym zrobić.

Sięgnął ponad burtę ciężarówki i ściągnął plandekę.

- To naprawdę nic wielkiego - powtórzył. - Ale to był jedyny pomysł, jaki przyszedł mi do głowy.

Był to zawinięty w folię, kwadratowy blok szerokości blisko metra i mniej więcej takiej samej długości. Amy nie musiała rozrywać plastiku, aby zorientować się, co to jest. Nick przywiózł jej glinę do modelowania. Obok leżał zwój drutu, używanego do stworzenia szkieletu, czy też konstrukcji podtrzymującej glinę, żeby nie ugięła się pod własnym ciężarem.

- Sądziłem, że mogłabyś zacząć od czegoś małego, jak chcesz. Albo od razu porwać się na coś naturalnych rozmiarów.

Amy na widok bryły gliny ogarnęło wzruszenie.

- Możesz wykorzystać ją do projektu szkolnego ze swoimi uczniami - powiedział, gdyż jej milczenie wzbudziło w nim wątpliwości, czy zrobił mądrze, dając jej taki prezent - jeśli nie chcesz użyć jej sama.

Amy nie wybrałaby sama z siebie zawodu nauczycielki. Nick nie wątpił jednak ani przez chwilę, że dla uczniów byłaby to duża strata, gdyby nie dzieliła z nimi swoich zdolności. Wychowywała dzieci, pomagała im się rozwijać. Nick nie wyobrażał sobie, że może istnieć jakieś bardziej wartościowe zajęcie od formowania ludzkich charakterów. To właśnie robiła Amy. Ale sama też powinna była się rozwijać. Miał nadzieję, że odkryje na nowo radość, jaką kiedyś z pewnością sprawiało jej rzeźbienie.

Wpatrywała się w swój urodzinowy prezent, przyłożywszy opuszki palców do ust.

- Mogę też zabrać glinę z powrotem - oznajmił spokojnie. Amy pokręciła głową.

- Nie - powiedziała prawie szeptem. - Nie - powtórzyła, spoglądając w końcu na Nicka.

Jej oczy podejrzenie błyszczały. Zbliżył się do niej o krok, czując narastającą panikę. Chciał tylko musnąć delikatnie łagodnie zaokrąglony policzek.

- Hej! - Bez zastanowienia przejechał palcami po jej szyi i natrafił kciukiem na łzę. - Co się stało?

Amy pokręciła znowu głową, nie mogąc wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Trudno uwierzyć, że czterdziestofuntowy kawał gliny

może rozczyć kobietę do łez, ale dla Amy znaczyło to bardzo wiele. Nick naprawdę wierzył w jej możliwości.

- Nic - udało jej się w końcu wykrztusić. - Zupełnie nic.

Kolejna łza spłynęła jej po policzku i znowu otarł ją kciukiem.

- Odnoszę inne wrażenie. Gdybym wiedział, że doprowadzę cię do łez, przyniosłbym kwiaty.

Spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem, uśmiechając się słodko, tak że niemal zapało mu oddech.

- Ja nie płaczę.

- W takim razie jak to byś nazwała? - spytał, pochylając się do przodu, by zdjąć ustami łzę z jej rzęs w kąciaku oka. - A co to jest? - Scałował również i tę z policzka.

Serce trzepotało niespokojnie.

- To uczulenie.

- Nie sądzę - mruknął, prześlizgując się ustami po jej skórze w kierunku kąciaka ust.

Rozczulona, oparła ręce na jego klatce piersiowej i przysunęła się bliżej.

- Dziękuję ci, Nick - wyszeptała.

Chwyliła palcami koszulę, czując, że uginają się pod nią kolana. Nick uniósł powoli głowę.

- Nie ma za co - rzekł, odsuwając jej z twarzy włosy.

Nie bardzo wiedział, jak to się stało, że znalazła się w jego ramionach. Ale tak było za każdym razem. Wystarczyło, że jej dotknął, a za moment ogarniało go zdumienie, że nie potrafi trzymać rąk przy sobie. Dlatego właśnie przez ostatnie tygodnie starał się jej unikać.

- Nick?

Rozwarła palce na jego piersi, jej rozgrzane dłonie paliły go przez koszulę. Wyglądała tak krucho w świetle księżyca. Tak niewinnie. Kiedy wyobraził sobie te drobne, delikatne dłonie na swojej nagiej klatce piersiowej, zaparło mu oddech.

- Uhm? - mruknął, zmuszając się do zaczerpnięcia powietrza.

Amy odchyliła głowę, jej oczy napełniły się znowu łzami.

- Sprawileś mi wielką radość.

- Ponieważ podarowałem ci glinę?

- Tak. I dlatego, że przyjechałeś. Naprawdę bardzo chciałam cię dzisiaj zobaczyć.

Na myśl, że tak wiele dla niej znaczy, ręka, którą gładził jej policzek, znieruchomiła.

- Amy, nie mów takich rzeczy.

- Jakich? - zapytała. - Że jesteś dla mnie ważny?

- Tak.

- Przecież wiesz, że jesteś - szepnęła, ponieważ łączyło już ich zbyt dużo, aby nie zdawał sobie z tego sprawy.

Musnął palcem jej policzek, wpatrując się roziskrzonym wzrokiem w jej twarz.

- Wiesz, że mnie również zależy na tobie, ale jeśli chodzi o nas, lepiej pewne rzeczy zostawić w spokoju.

Wiedziała, co ma na myśli. Lepiej nie rozdmuchiwać tłącego się popiołu, bo to zbyt niebezpieczne.

- Po prostu chcę, żebyś wiedział, że zawsze byłeś dla mnie kimś wyjątkowym. I nadal jesteś.

Zawsze. Nie miała zamiaru wyrazić się w ten sposób, ale nim zdążyła pomyśleć, powiedziała prawdę. Zawsze był dla niej kimś szczególnym.

- Amy - odezwał się posepnym, głębokim głosem, wplatając palce w jej włosy - dlaczego to robisz?

Bo pragnęła z całego serca, żeby ją znowu pocałował. Żeby ją wziął w ramiona. Po prostu... pragnęła go. I tak bardzo miała dosyć bycia rozsądną.

- Ponieważ twierdziłeś, że powinnam pozbyć się hamulców.

Kiedy przypomniała mu te słowa, oczy rozbliły mu jeszcze bardziej.

- Zdaje się, że powiedziałem ci również, że jeśli czegoś pragniesz, nie powinnaś pozwolić na to, aby ci ktokolwiek to wyperswadował. Nie jestem jednak wcale pewien, czy powinnaś mnie posłuchać.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie powinnam starać się zdobyć tego, czego pragnę?

- Uhm. - Przejechał ręką w dół, wzdłuż jej boku. - Nie powinnaś - rzekł, puszczając wodze fantazji, kiedy przysunęła się do niego bliżej, tak że mógł głaskać teraz jej plecy.

Mówił jedno, a robił drugie, gdyż przycisnął ją do siebie mocniej. Pragnął jej aż do bólu, ale gotów był ją zostawić w spokoju, gdyby jednak postanowiła się wycofać. Bo jeśli ją pocałuje, nie, będzie się już w stanie powstrzymać. Potrafił walczyć z samym sobą, ale z całą pewnością nie miał dość siły, aby pohamować ich oboje. Zbyt długo jej pragnął.

Kiedy otarł się mocnymi udami o jej uda, Amy załapała falą gorącą jak wtedy, kiedy wyobrażała sobie jego dłonie pieszczące jej ciało. Tyle że

rozkosz, jaka ją wtedy ogarniała, była jedynie namiastką tego, co poczuła teraz, bliska niemal omdlenia, gdy jego dłonie odnalazły jej ciało.

- Nie brzmi to zbyt przekonująco - szepnęła, zdumiona, że wcale nie czuje się skrepowana.

- Nie ułatwiasz mi sprawy.

Poczuła jego dłoń w dole kręgosłupa - przeszył ją prąd jak przy krótkim spięciu.

- Nie mam takiego zamiaru - wyszeptała z zapartym tchem.

Tyle razy wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby przytulił się do niej, podniecony i spragniony. Gdy miała siedemnaście lat. I, zdaje się, również gdy miała osiemnaście lat. A czasem nawet wtedy, kiedy była ze Scottem, jedynym mężczyzną, z którym w ogóle weszła w bliższy związek. Lecz jej myśli ulotniły się niczym papierosowy dym w chłodnym, nocnym powietrzu, kiedy Nick pochylił głowę i przywarł ustami do jej warg. Amy nie wahała się przez sekundę. Rozchyliwszy usta, splótła dłonie na jego karku i przysunęła się do niego tak blisko, że poczuła na żebrach i piersiach odcisk twardych mięśni.

- Gdzie masz klucze? - szepnął.

Przejechał dłonią wzdłuż jej ramienia, splótł palce z jej palcami i odwrócił ją od siebie. Wyjęła z samochodu torebkę, a chwilę potem Nick otworzył drzwi z klucza i weszli z oświetlonej karmelowym światłem werandy do ciemnego wnętrza. Nie zadała sobie trudu, by zapalić światło. Nick też nie. Gdy tylko zamknął za nimi drzwi na klucz, odwrócił ją znowu do siebie, odnajdując jej wargi. Klucze upadły z brzękiem na podłogę, kiedy wziął ją w ramiona.

- Obejmij mnie za szyję - szepnął, pochyliwszy się, żeby wziąć ją na rękę. - Na górze czy na dole?

- Na górze - powiedziała, kiedy uniósł ją z podłogi. Zajmowała pokój na pierwszym piętrze, po prawej stronie.

Wąskie podwójne łóżko, przykryte kołdrą obszytą koronką, znajdowało się naprzeciwko antycznego zwierciadła wiszącego na ścianie. Przez koronkowe zasłony wlewało się do pokoju światło księżyca, odbijając się w lustrze. Wnętrze skąpane było w bladoniebieskich cieniach.

Nick postawił Amy na podłodze obok łóżka, nie odrywając ani na chwilę rąk od jej ciała. Zaczął pocierać nosem skórę za jej uchem, po czym wytyczył na jej szyi ścieżkę gorącymi pocałunkami. Krew zaczęła jej pulsować jeszcze szybciej, kiedy prześlizgnął się dłońmi w górę i zsunął jej z ramion sukienkę.

Miękki materiał ześlizgnął się z szelestem, padając u jej stóp. Ujął w dłonie jej piersi i rozpalonym ustami dotarł do rąbka biustonosza z koronkowymi ząbkami. Amy poczuła, że pod delikatnym materiałem twardnieją jej sutki. Chwilę potem czuła jedynie falę gorąca, kiedy odpiął haftkę z przodu biustonosza i chwycił ustami nabrzmiałą niczym pączek kwiata brodawkę.

Mięśnie ramion miał twarde, co poczuła, chwytając go, aby utrzymać się w pozycji pionowej. Wsunęła palce w jedwabiste włosy, chcąc przyciągnąć go bliżej. Nick wzbudzał w niej odczucia, których nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Topniała pod dotykiem jego ust, muśnięciem języka. Szeptał gorączkowo, że jest piękna, że sam nie może uwierzyć w to, jak bardzo jej pragnie, i to od dawna.

Od tygodni, pomyślała. W jego przypadku była mowa jedynie o tygodniach. A ona pragnęła go przez całe lata. Ale w tej chwili liczyło się dla niej tylko jedno - że pragnie jej teraz.

Ściągnął koszulę i położył jej ręce na pasku od spodni. Jego pierś i ramiona wyglądały w przyćmionym świetle jak wykute z brązu. Idealnie wyrzeźbione. Cudownie męskie. Drżącymi rękoma rozpięła sprzączkę. Brzęknięcie metalu poprzedziło ciche zgrzytnięcie zamka błyskawicznego.

Miliony razy wyobrażała sobie ten moment. Przed laty tęskniła za tą chwilą. Ale jej wyobrażenia okazała się uboga, kiedy w rzeczywistości poczuła w dłoniach ciepłe, delikatne ciało. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę go dotyka, że w jego oczach pojawiła się dzikość, gdy jej ręce zaczęły przesuwać się w dół.

Nie mogła również uwierzyć w to, jaka jest przy nim śmiała, jak pozbawiona oporów. Nie wątpiła ani przez moment, że postępuje słusznie.

Mocne, twarde niczym granit ciało przywarło do ponętnie zaokrąglonego kobiecego ciała. Wstrzymała oddech, gdy włosy porastające jego klatkę piersiową musnęły jej wrażliwe piersi. Dłońmi zaczął badać jej ciało, pieszcząc namiętnie, docierając do najbardziej ukrytych zakamarków. Panował nad jej zmysłami, wzbudzając w niej pragnienia tak gwałtowne, że graniczące prawie z bólem.

Babcia mówiła o namiętności z taką swobodą, jakby kobiecie było to równie niezbędne do życia jak powietrze. Twierdziła, że kobieta potrzebuje mężczyzny, pod którego dotykiem topnieje, który jest dla niej tak ważny, że nie wyobraża sobie bez niego życia. Amy nie bardzo rozumiała, co babcia ma na myśli.

Zrozumiała jednak teraz. Nick obudził w niej żądzę tak gwałtowną, tak nieokiełznaną, że zaćmiona namiętnością, zapomniała o ograniczeniach, jakie sobie narzuciła. Wiedziała jednak, że zrodziła się w niej namiętność, ponieważ Nick dawał jej znacznie więcej. Poczucie

bezpieczeństwa, więzi. Znał ją, rozumiał, zachęcał, by pozbyła się wszelkich oporów.

Tak jak teraz, kiedy przekreślił się na plecy, pociągając ją za sobą, zachęcając, by odkrywała wszystko, co tylko zechce - aż dotyk jej dłoni i ust spowodował, że zacisnąwszy zęby, chwycił ją za nadgarstki.

Odszukał w spodniach po omacku portfel, z którego wyjął malutkie foliowe opakowanie. Po chwili założył prezerwatywę i wsunął Amy znowu pod siebie, patrząc jej prosto w oczy.

Błade światło oświetlało jego przystojną męską twarz. Czulo się, że jest spięty. Zachłannie przesunął się dłonią w dół i założył jej nogę na swoją.

- Na co masz teraz ochotę? - zapytał.

- Na ciebie - wyszeptała. - Po prostu na ciebie.

W tym momencie zrozumiała tajemnicę tej zdumiewającej namiętności. Była w nim nieprzytomnie, bez pamięci zakochana.

Nick dostrzegł na jej delikatnej twarzy całą gamę emocji. Była zjawiskowo piękna, kiedy go pożądała, bardziej, niż to sobie wyobrażał, bardziej, niż śmiał marzyć. Pragnął jej tak gorąco, że zaparło mu oddech, marzył, aby zanurzyć się w jej ciepłe. Ale chciał czegoś więcej.

- Amy - rzekł zdyszczym głosem - otwórz oczy.

Całe jego ciało, każdy nerw krzyczał o spełnienie, kiedy czekał, by na niego spojrziała. Dopiero wtedy ułożył się pomiędzy jej długimi, smukłymi nogami. Dopiero wtedy, wpatrując się w jej spragnione oczy, powoli się z nią połączył.

Przeszył go dreszcz rozkoszy, zapierając mu dech, wyzwalając pożądanie tak gwałtowne, że resztką woli zmusił się do zwolnienia tempa.

Nie chciał się spieszyć. Chciał widzieć jej oczy, kiedy wypełniał jej ciało, raz po raz.

Wszedł w nią głębiej.

Uniosła się, wychodząc mu na spotkanie.

- Nick. - Wypowiedziała jego imię błagalnym głosem, będącym echem tego, co malowało się w jej oczach.

- Powiedz to jeszcze raz - zamruczał, wchodząc w nią znowu głębiej, mocniej. - Moje imię.

- Nick, proszę! - ponagliła go, nie odrywając od niego oczu.

Szepnął w odpowiedzi jej imię, czując, że jej palce wpijają się w jego rozpalone ciało. Przymknęła oczy, gdy wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy, porywając go ze sobą. Przygryzł wargi, czując, jak rozdziera go eksplozja, a potem zapadł się w błogą nicość.

ROZDZIAŁ 11

Nick stał w drzwiach, przyglądając się Amy, która napełniała przy zlewie dzbanek do kawy. Czerwone szafki odbijały się od świeżo pomalowanych, białych ścian. Pstrokate szklane ptaki, które zawiesiła znowu w oknie, rzucały szafirowe, topazowe oraz szmaragdowe cienie. Jego uwagę przyciągała jednak zgrabna linia szyi, a ściślej mówiąc kark, bielejący pomiędzy krótkimi, błyszczącymi włosami oraz szlafroczkim, który miała na sobie. Jeśli nie włożyła czegoś pod spód, kiedy on się ubierał, to delikatny materiał skrywał jej nagie ciało.

Odczuł silną pokusę, by objąć ją i posmakować jedwabistej skóry na szyi. Wystarczyło rozwiązać wąski pasek i wsunąć ręce pod cienki materiał frotte. Wyobraził sobie, że ujmuje w dłonie jej piersi, gładzące kuszącą skórę na brzuchu, aż go zapragnie tak jak dziś o północy, kiedy obudzili się wtuleni w siebie. I o świcie.

A także pod prysznicem, dwadzieścia minut temu.

Nigdy nie był aż do tego stopnia spragniony kobiety. I żadna kobieta nie dawała mu takiego poczucia spokoju, kiedy ją trzymał w ramionach. Ale stał teraz na grząskim gruncie, dlatego powinien zachować ostrożność. Rzadko kiedy spędzał całą noc z kobietą. To komplikowało jedynie układy, a on zawsze jasno podkreślał od samego początku, że jeśli kobieta zacznie mieć wobec niego jakiegokolwiek oczekiwania, ich związek przestanie istnieć. Ale tym razem w grę wchodziła Amy, dlatego nie miało zupełnie znaczenia, czy zostanie na noc, czy też nie. Sytuacja między nimi skomplikowała się na długo przed tym, zanim ją zaniósł do sypialni na piętrze.

Podszedł do niej i objął ją w pasie. Usłyszał ciche stuknięcie dzbanka.

- Pachnie wybornie - mruknął, pochylił się i pocałował kuszący pieprzyk za uchem. Pachniała mydłem i szamponem, a włosy miała wciąż wilgotne od prysznica, który wzięli razem.

- Będzie gotowa za moment - powiedziała, sądząc, że ma na myśli kawę.

- Mówię o twojej skórze. - Musnąwszy wargami koniuszek jej ucha, szepnął: - Jeśli puszczę wodze fantazji, to zapomnę o śniadaniu. Powinniśmy coś zjeść.

Amy zadrżała, odwracając się do niego twarzą. Nick włożył już czarną koszulkę polo i spodnie khaki i zaczesał wilgotne włosy do tyłu, odsłaniając przystojną twarz. Amy była niespokojna i trochę spięta, ale uśmiech malujący się w błękitnych oczach podziałał na nią kojąco.

Dopóki pieścił ją, czuła się dobrze. Nie targały nią żadne wątpliwości, kiedy budziła się w jego ramionach, ilekroć zapragnęli siebie znowu. Zaledwie kilka minut po tym, gdy zostawiła go samego, żeby się ogolił jednorazową maszynką, którą mu dała, dotarło do niej, że stosunki między nimi zmieniły się nieodwracalnie w ciągu ostatnich dziesięciu godzin.

Nie miała pojęcia, jaką przyjąć wobec niego postawę.

- Coś zjeść, hm? - Odpowiedziała mu na uśmiech, bawiąc się czarnym guziczkiem przy koszulce. - Rozumiem, że nie zadowolisz się połową melona.

- Pewnie nie - mruknął.

- Co powiesz na jogurt?

Posłał jej spojrzenie świadczące o tym, że nie tyka tego typu rzeczy. Splótł palce z jej palcami i zaprowadził ją do lodówki.

Jego wzrok przyciągnęły jajka w kartonowym opakowaniu na drugiej półce oraz leżący obok żółty ser. Amy usłyszawszy głuchy warkot silnika, rzuciła okiem w stronę okna.

- Zdaje się, że przyjechał któryś z twoich pracowników. Zamiast sięgnąć po jajka, Nick zamknął drzwi od lodówki.

- Zgodnie z planem nie spodziewam się dzisiaj nikogo. Jest sobota.

A do tego wpół do dziewiątej. Półtorej godziny później, niż przyjeżdżali robotnicy. Amy zupełnie nie myślała o tym, która to godzina i jaki dzień. Kiedy Nick zaciągnął ją pod prysznic, mówiąc jej po drodze, że

nie musi nigdzie być przed południem, natychmiast zapomniała o bożym świecie.

Warkot silnika słycać było coraz głośniej - brzmiał subtelnie i złowróźnie znajomo. Amy podeszła do okna i gdy zobaczyła srebrnego mercedesa, zaparkowanego za jej samochodem, oraz siostrę oglądającą dokładnie ciężarówkę Nicka, poczuła się tak, jakby dostała pięścią w brzuch.

- Zamierzam wyładować glinę z ciężarówki. Gdzie ci ją zanieść?

Kiedy Amy odwróciła się, zawahał się, widząc na jej twarzy lęk.

- Spokojnie, Amy - mruknął, odciągając ją od okna, żeby Paige ich nie zauważyła. Przykro mu było, że muszą się przed nią kryć. - Pomyśli sobie, że dopiero co przyjechałem.

To prawda, stwierdziła w duchu Amy, zła na siebie, że czuje się, jakby popełniła przestępstwo. Niepokoiło ją nie tylko to, że ogarnął ją strach, kiedy zobaczyła siostrę, ale również pełen czujności wyraz twarzy Nicka. Żałowała z całego serca, że nie mieli więcej czasu dla siebie, zanim dała o sobie znać brutalna rzeczywistość. To, co się wydarzyło między nimi, było zbyt kruche, żeby wytrzymać jakieś nieoczekiwane próby.

- Może postaw ją na nowej werandzie?

Nick wyszedł z kuchni w momencie, gdy Paige i dziewczynki, radośnie szczebiocząc, wspięły się na frontowe schody. Amy przywitała je w drzwiach. Wpuściła je do środka, skupiając uwagę na tryskających energią, małych blondyneczkach, które rzuciły się jej do kolan, żeby się przytulić, po czym paplając jedna przez drugą, że zaraz będą pływać, pobiegly wprost do spizarni. Babcia Bea trzymała tam dla nich ciasteczka w zwierzątku. Amy podtrzymywała tę tradycję.

- Tylko po dwa - zawołała za nimi Paige, rejestrując nieobecny wzrokiem wilgotne włosy Amy, szlafrok oraz bosa stopy. Rzuciła okiem na leżącą na perskim dywanie torebkę i klucze.

- Czy to ciężarówka Nicka?

- Tak - odparła Amy, zabrzączały klucze, gdy podniosła je wraz z torebką i zaniósła do kuchni. - Napijesz się kawy?

- Nie, dziękuję - rzekła Paige z roztargnieniem. - Dopiero co jadłyśmy śniadanie. - W jej głosie słychać było zakłopotanie.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że pracują tu nawet w weekendy.

- Bo nie pracują.

- To co on tutaj robi?

- Przywiózł mi prezent. - Otworzywszy drzwiczki jednej ze świeżo pomalowanych czerwonych szafek, Amy usiłowała nie zważać na coraz silniejszy skurcz żołądka, wyjęła dwie filiżanki i sięgnęła po dzbanek z kawą. - A co ty tu robisz tak wcześnie?

- W tym roku dziewczynki chodzą znowu na lekcje pływania. Jesteśmy w drodze do klubu, ale okazało się, że okularki ochronne zostały w torbie w naszej łodzi. - Wygładziwszy przód akwamarynowej bluzki, którą nosiła do lnianych szortów, skrzywiła się na widok filiżanek. - Mówiłam, że dziękuję, Amy. Za kawę - wyjaśniła, kiedy Amy rzuciła na nią okiem. Krzywiąc się nadal, zapytała - Co za prezent?

Druga filiżanka przeznaczona była dla Nicka. Pominąwszy to milczeniem, Amy podeszła do lodówki, by wyjąć mleko. Nie zamierzała kłamać na temat Nicka. Lecz również nie miała zamiaru wyjaśniać w tej chwili więcej, niż było to konieczne.

- Glinę - powiedziała, uśmiechając się na widok Sarah i Brittaney, stojących przy stole w kącie jadalnym i nie mogących zdecydować się, które zwierzątko wybrać, skoro wolno im było zjeść tylko dwa ciasteczka.

- Glinę?

- Do modelowania. Czy dziewczynki mogą się napić mleka, skoro zaraz mają lekcję pływania?

- Lepiej nie. Zdaje się, że nie powinny również jeść ciasteczek. - Paige ściągnęła brwi. - Dlaczego dał ci coś takiego?

- Ponieważ... - On mnie słucha, pomyślała. - Sądził, że może mi się to przydać - rzekła. - O której godzinie zaczyna się lekcja?

- O dziewiątej. Przestań zmieniać temat.

- Wcale tego nie robię.

- Owszem. - Spojrzenie Paige nabrało ostrości. Zmrużyła oczy, przenosząc wzrok z wilgotnych włosów Amy na stojącą na blacie kuchennym torebkę. Następnie powiodła wzrokiem do drzwi do przedpokoju, gdzie znajdowały się schody prowadzące do sypialni. - Gdzie on jest?

Amy brzydziła się kłamstwem, uważała jednak, że nie musi mówić całej prawdy, dopóki nie patrzy nikomu prosto w oczy.

- Na dworze. - Postawiła karton z mlekiem obok filiżanek.

- Umieszcza mój prezent na werandzie na tyłach domu.

Przez moment Paige nie odzywała się ani słowem. Amy czuła jednak, że się jej przygląda, kiedy jej wzrok powędrował do okna, przez które widać było ciemnowłosego mężczyznę dźwigającego z ciężarówki wielką bryłę brunatnej gliny zawiniętej w plastik.

- Wcale nie przyjechał tu przed chwilą, prawda?

Nie tylko konkluzja Paige, lecz również oziębły ton spowodowały, że Amy zawahała się z odpowiedzią. To wystarczyło, żeby Paige domyśliła się wszystkiego.

- Och, Amy - westchnęła. W tych dwóch słowach pobrzmiwało rozczarowanie, oskarżenie i zaskoczenie. - Jak mogłaś?

To proste, pomyślała Amy. Zakochałam się w nim. Ale w tej chwili nic nie wydawało się proste. W każdym razie nic, co ma związek ze stosunkami łączącymi ją i Nicka. A także ją i jej siostrę. Rzeczywiście nie była przyzwyczajona, by walczyć o swoje.

- Czy nadal czujesz coś do Nicka? - zapytała cichym głosem, inaczej niż dziewczynki, dyskutujące zawzięcie nad tym, czy wśród ciastek jest więcej żyrafek, czy też niedźwiadków.

Paige robiła wrażenie oszołomionej.

- Czy coś do niego czuję? Masz na myśli, czy go wciąż Kocham? - Dokładnie to miała na myśli. - Oczywiście, że nie

- powiedziała oburzona.

- W takim razie nie potępiaj mnie, za to, co robię - powiedziała Amy.
- I nie bądź na mnie zła.

- Mam nie mieć ci za złe, że w grę wchodzi on? Czy że jesteś skończoną idiotką? - Paige podeszła bliżej do Amy, widząc, iż dziewczynki podniosły główki. W jej lazurowych oczach malowało się niedowierzanie, ściszyła głos niemal do szeptu. - Wiesz, jaki on jest, Amy. To zupełnie do ciebie niepodobne być tak nierozważną. Masz ochotę na przelotny romans?

- Nie - odpaliła, zbyt szybko, aby uprzytomnić sobie, że dała siostrze do ręki broń.

- No cóż, to jedyne, na co możesz liczyć z jego strony, zanim się stąd wyniesie - oznajmiła beznamiętnym głosem. - Bo że się wyniesie, to oczywiste. Postępuje tak od lat. Tymczasem nie będziesz go mogła przywieźć do domu z wizytą. Mama i tata uznaliby cię za głupią krowę.

- Babcia ma krowę?

- Nie, Sarah - odparły Amy i Paige chórem.

- To tylko takie powiedzenie - wyjaśniła Amy, czując znowu ucisk w żołądku.

- Połóżcie, dziewczynki, ciastka z powrotem do spiżarki - powiedziała im matka. - Zaraz idziemy, tylko skończę rozmowę z cicią Amy.

Amy objęła się ramionami.

- Nie zapomnij o okularkach. I jeszcze raz dzięki za wczorajszy wieczór. Bawiłam się wspaniale.

To była szczerza prawda. Starła się zakończyć rozmowę, zanim Paige podejmie ją na nowo. Ale siostra nie dała się tak łatwo zbyć.

- Amy...

- Nie mam ochoty rozmawiać na ten temat, Paige. - Nick powiedział jej, że powinna bronić swojego zdania, robić to, na co ma ochotę. Ponieważ stał się tak bliski jej sercu, nie miała innego wyjścia. - Cokolwiek bym powiedziała, nie jestem w stanie wpłynąć na twoje odczucia. Ale i ty na moje. Rozumiesz?

Ta kwestia była bezdyskusyjna. Paige nawet nie próbowała jej podważyć. Nagle, robiąc wrażenie bardziej zaniepokojonej niż zakłopotanej, podjęła ostatnią próbę.

- Czy wzięłaś pod uwagę, co pomyśli sobie na ten temat mama i tata?

Oczywiście, że tak. Posłała siostrze spojrzenie świadczące o tym, że traktuje tę sprawę poważnie. Zastanawiała się, ile czasu minie od wyjścia Paige, zanim zadzwoni matka.

Kiedy rozległo się trzaśnięcie tylnej klapy ciężarówki, Paige poddała się. Amy gotowa była przysiąc, że twarz siostry wyraża ubolewanie, kiedy oznajmiła jej, że idzie po okulary, a potem powiedziała dziewczynkom, by ucałowały ciocię i poczekały w samochodzie.

Nick zorientował się po tym, jak Paige syknęła do niego „nikczemna żmija”, mijając go w drodze do hangaru na łódzie, że nie nabrała się na historyjkę, iż pojawił się dopiero dzisiejszego ranka. Ponieważ wątpił w to, by Amy sama z siebie poinformowała ją, jak było naprawdę, przypuszczał, że w grę wchodzi jakiś specyficzny kobiecy radar oraz wrodzona niechęć Amy do kręactwa.

Chcąc dać Amy trochę czasu, zaniósł na werandę również zwój drutu oraz spędził kilka minut, słuchając Sarah i Brittany, które zbiegły podjazdem, żeby powiedzieć mu, iż jadą popływać na basenie, gdzieś tam. Dziewczynki wdrapywały się do samochodu, kiedy zobaczył Paige zmierzającą w stronę mercedesa.

Ruszył ku drzwiom balkonowym, by oszczędzić sobie kolejnej konfrontacji. Zapaliła silnik w momencie, kiedy wszedł do kuchni. Amy stała oparta o blat z opuszczoną głową, masując czoło opuszkami palców.

Wyciągnął do niej instynktownie rękę. Ponieważ Paige już odjeżdżała spod domu, objął ją za szyję.

- Wszystko w porządku?

Zorientował się, że jest wytrącona z równowagi. Była blada, a w jej ciemnych oczach malował się smutek. Mimo to, o dziwo, uśmiechnęła się.

- Oczywiście - szepnęła, dotykając guzika jego koszuli. - A z tobą?

- To nie ja musiałem się męczyć z twoją siostrą. Co się stało?

- Przyjechała po okulary do pływania dla dziewczynek i zobaczyła ciężarówkę. - Wzruszyła ramionami. - Zapytała, co tutaj robisz, więc powiedziałam jej, że przywiozłeś mi prezent. Zasypała mnie pytaniami, a ja odpowiadałam na nie, ale szybko...

- Zorientowała się, że spaliśmy ze sobą.

- Właściwie tak.

- I jak zareagowała?

Przypomniała jej, jak bardzo zmartwiliby się rodzice, gdyby dowiedzieli się, że się z nim zadaje. Oraz o tym, że Nick w końcu i tak się wyniesie. Ale nie zamierzała mu tego powiedzieć. Nie chciała w tej chwili roztrząsać żadnych wątpliwości. Pragnęła wierzyć, że jest nadzieja dla niej i tego mężczyzny, że niepokój malujący się w jego oczach oznacza, iż chce im dać szansę, by przekonali się, co ich właściwie łączy.

- To nie ma znaczenia - odparła. Czubkiem palca uniósł jej podbródek.

- Owszem ma, Amy. - Omiótł spojrzeniem jej twarz, niepokój ustąpił miejsca pewności siebie. - Wciąż ci powtarzam, że nie chcę, abyś przeze mnie miała kłopoty z rodziną.

Zanim zjawiała się Paige, myślał, że wszystko jakoś się ułoży. Że uda im się ochronić to, co się między nimi zrodziło, przynajmniej do czasu, aż jedno z nich wyjedzie z Cedar Lake. Zdawał sobie sprawę, że nie będą mogli wybrać się nigdzie razem. I choć mierzyła go myśl, że może się spotykać z Amy jedynie ukradkiem, nie chciał narażać jej na przykrości ze strony siostry czy też rodziców. Ale nie minął jeszcze dzień, odkąd zostali

kochankami, a ich tajemnica została odkryta. W dodatku Amy próbowała ukryć przed nim reakcję siostry.

- To moja sprawa, z kim się zadaję - odparła wyzywająco.

- Wybierz sobie w takim razie kogoś, kto cię nie zrani - stwierdził impulsywnie.

Amy zeszywniała. Po chwili zapytała słabym głosem:

- Co masz na myśli?

- Nigdy nie chciałem, żebyś znalazła się w sytuacji, w jakiej jesteś teraz - powiedział.

Próbował znaleźć odpowiednie słowa, aby wyrazić to, co jeszcze miał do powiedzenia. Prawdę mówiąc, sam nie wiedział, co do niej czuje. Do tej pory wolał się nad tym nie zastanawiać.

- Pragnę cię, Amy. Nie potrafię jednak dać ci w zamian nic, co byłoby warte cierpienia, jakiemu będziesz zmuszona stawić czoło przeze mnie. Nie jestem facetem, który pragnie mieć dom i dzieci. Wiesz o tym. I z pewnością nie jestem facetem, który zamierza dopasować się do twojej rodziny.

W jednej chwili Amy była jak odrętwiała. Jeszcze niedawno znajdowała się w jego ramionach, mając całkowitą pewność, że właśnie tam jest jej miejsce. Kochała go. Niewykluczone, że była w nim zakochana od siedemnastego roku życia. A teraz Nick potwierdzał słowa siostry, mówiąc jej, że nie powinni byli w ogóle dopuścić do tego, żeby coś między nimi zaszło.

- Wcale nie twierdzę, że ja pragnę założyć rodzinę - odparła, czując, że żołądek ściska jej się aż do bólu.

- Mówisz, że nie?

Nie była w stanie odpowiedzieć, patrząc mu prosto w oczy. Utkwiła spojrzenie w podłódze.

- Może stanowisz dla mnie po prostu narzędzie buntu. Pokręcił przecząco głową, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Nie stać by cię było na coś podobnego. Zbyt dobrze ją znał.

- Nie ma sprawy, Nick. Naprawdę. - Uczucie odrętwienia nie było aż takie złe. Przynajmniej dzięki temu udawało jej się zachować spokój. Oczywiście pozorny. Uniosła głowę i zdobyła się na to, by popatrzeć mu w oczy. - Wiem od dawna, że nie zamierzasz się z nikim wiązać. Chyba byłabym skończoną idiotką, gdybym sądziła, że zrobisz dla mnie wyjątek, prawda?

- Nie o to chodzi, Amy. Nie chcę się wiązać, ponieważ nie jestem przekonany, że potrafię. Mój ojciec na pewno nie potrafił - wycodził przez zęby. - Nie mam pojęcia, z którą z kolei żoną jest teraz. Słyszałem ostatnio, że z czwartą. A może odszedł również i od niej. Do diabła! - zaklął. - W sumie nic mnie to nie obchodzi. Przysiągłem sobie, że nigdy nie będę taki jak ten człowiek, a najprostszym sposobem, by to osiągnąć, jest nie angażować się poważnie w żaden związek.

Za plecami Amy rozległo się pstryknięcie, kiedy wyłączyła się płytka podgrzewająca dzbanek z kawą. Amy ledwie zarejestrowała ten fakt. Myślała tylko o jednym: że dopiero teraz rozumie, dlaczego Nick do dziś nosi w sercu głęboką urazę do ojca. Ponieważ ten człowiek wciąż wywierał wpływ na jego życie.

- Zdumiewasz mnie, wiesz? - Widząc, że zmarszczył brwi i przeczesał palcami włosy, podeszła do niego bliżej. - Zachęcałeś mnie, abym wykraczała poza granice, które, według ciebie, narzuciłam sobie, a sam rezygnujesz z żony i dzieci tylko dlatego, że twój ojciec jest draniem.

- To nie to samo.

- Oczywiście, że tak - odpała, nie mogąc uwierzyć, że Nick tego nie rozumie. - Dokładnie to samo. Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że być może wcale nie jesteś podobny do tego człowieka? Że może jesteś bardziej podobny do wuja? To on cię wychował, Nick, i jest żonaty z tą samą kobietą od czterdziestu lat.

Nie uważała, aby niewierność można było przekazać w jakichś tam wadliwych genach. Zamierzała mu o tym powiedzieć, ale jego milczenie uświadomiło jej zbyt jasno, jak to może zabrzmieć. Nick gotów sobie jeszcze pomyśleć, że usiłuje wyrzucić na niego nacisk.

Co innego starać się robić to, na co człowiek ma ochotę.

A zupełnie co innego o to zebrać.

- Przepraszam - powiedziała, zamykając się w fortecy, o której istnieniu nie miała pojęcia. - Nie chcę się z tobą sprzeczać.

Nie pragnął jej. Nie było o co się sprzeczać.

- Ja też nie - wyznał spokojnym tonem, jakby przyznając się do porażki. - To do niczego nas nie zaprowadzi.

- Nie - szepnęła. - Powinieneś już pójść. Dobrze?

- Amy...

- Daj spokój, Nick - cofnęła się - proszę.

ROZDZIAŁ 12

Będziemy z Darrenem i dziewczynkami mniej więcej za pół godziny. Czy mama i tata przyjechali już z babcią?

Amy przytrzymała ramieniem przy uchu telefon bezprzewodowy babci, wyjęła z pieca kamionkowe naczynie z fasolą po bretońsku i postawiła je na kuchence. Rzuciła na blat podkładki pod gorące garnki i zamknęła drzwiczki pieca.

- Jakaś godzinę temu - odparła powściągliwie. Przez cały tydzień zamieniły z Paige zaledwie parę słów. Za każdym razem starały się unikać jak ognia wiadomego tematu. - Babcia chciała zobaczyć grządki kwiatowe, a więc mama wywiozła ją na wózku na dwór. Tatuś sprawdza nową konstrukcję. Zdaje się, że jest pod werandą na tyłach domu.

- Stój spokojnie. - Paige ofuknęła Brittany. Sądząc po rozlegających się od czasu do czasu piskach i jękach, czesała swoją córkę. - No więc, jak już mówiłam, niedługo i my tam będziemy.

- Posłuchaj, Paige - wyrzuciła z siebie pospiesznie Amy, czując, że siostra zamierza odwiesić słuchawkę. Kiedy wszyscy się tu zjadą, nie będzie miała możliwości porozmawiać z nią na osobności, a musiała jej koniecznie coś powiedzieć. - Chciałam ci podziękować, że nie powiedziałaś nic mamie. O Nicku - wyjaśniła, ponieważ siostra, zdaje się, nie zawsze słyszała, co się do niej mówi.

Tym razem Amy udało się ściągnąć uwagę siostry. Po drugiej stronie słuchawki zaległa wymowna cisza.

- Paige?

- Sama nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam - przyznała w końcu siostra.

- No cóż, w każdym razie bardzo to sobie cenię.

- Może dlatego, że nie potrafię rozgryźć tego, co czuję, odkąd wiem, że zaangażowałaś się w związek z Nickiem. A może dlatego, że - rzekła, ścisząc głos - im bardziej o tym myślę, tym bardziej uprzytamniam sobie, że Nick musi mieć wobec ciebie poważne zamiary, skoro zaryzykował związek.

- Zdaje się, że westchnęła, gdyż w słuchawce dał się słyszeć cichy świst powietrza. - Doprawdy, mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Amy - dodała z przekąsem.

Amy zrobiło się przykro.

- Ja nic nie robię - powiedziała, kiedy dotarła do niej ironia słów siostry. - Miałaś rację co do niego - przyznała. - Do zobaczenia za chwilę.

Z milczenia Paige wywnioskowała, że jej wyznanie kompletnie zaskoczyło siostrę.

- Miałam rację - powtórzyła Paige. - Zaraz przyjedziemy.

- Zawiesiła głos, zastanawiając się, czy spytać Amy, co się stało. Widocznie jednak zdecydowała, że skoro w grę wchodzi Nick, lepiej nie poruszać pewnych spraw. - Naprawdę nie chcesz, żebym przywiozła coś jeszcze, oprócz deseru i sałatki kartoflanej?

- Może torbę lodu. - Amy podchwyciła temat, wdzięczna siostrze, że dała jej spokój. Nie odczuwała aż takiego bólu, kiedy zajmowała myśli czym innym. - Mam kilka pojemników, ale jak tatuś i Darren zabiorą się do roboty, będą bardzo spragnieni.

- Torbę lodu. Nie ma sprawy. Aha, jeszcze jedna rzecz. Darren chce wiedzieć, czy nowy pokój babci jest skończony.

- Prawie. Ktoś powinien wpaść dzisiaj, żeby zainstalować oprawy oświetleniowe i moskitiery. Powiedz mu, że nie uda mu się wykręcić. Darren i tatuś mogą przenieść meble na dół z babci sypialni.

- Darren nadal uważa, że powinniśmy kogoś do tego wynająć.

- Porozmawiaj z tatą. Twierdzi, że nikt się nie zgodzi przyjść inaczej jak za maksymalną stawkę godzinową. Uważa, że nie ma sensu płacić jakimś obcym facetom takiej sumy, skoro on i twój mąż uwiną się z tym w pół godziny, i to za darmo.

Amy usłyszała, że Darren mruknął coś w odpowiedzi, kiedy siostra powtórzyła mu wiadomość. Najprawdopodobniej coś przyjaznego, bo postawny, łysy ortodonta był człowiekiem o łagodnym usposobieniu.

Po chwili Amy odłożyła słuchawkę i zerknęła w stronę drzwi do kuchni. Spoza kłębiących się chmur słoneczne światło wlewało się przez rząd wysokich, wąskich okien w przedpokoju, prowadzącym od nowej sypialni babci na dobudowaną werandę.

Babcia oświadczyła, że wszystko w domu jest wprost idealne. Z aprobatą obejrzała podjazd, kiedy zięć toczył wózek inwalidzki w górę, po czym splótlszy na podołku ozdobione pierścionkami, pomarszczone dłonie, rozpromieniła się na widok metamorfozy, jaką przeszła jej kuchnia, prezentująca się teraz nad wyraz wesoło.

- Jest cudowna - powiedziała do Amy, po czym skierowała się do nowego przedpokoju.

Jej bardzo konwencjonalna córka, przyjrząwszy się z mieszanymi uczuciami szafkom kuchennym w ekstrawaganckim kolorze, wzruszyła ramionami, jakby chciała przez to powiedzieć, że są gusta i guściki.

Bea była tak samo zachwycona przestronnym nowym pokojem, jak i nową werandą. Tylko na moment uśmiech na jej twarzy zgasł, kiedy zapytała Amy, co sądzi na temat tego, jak wywiązał się z zadania Nick.

W spojrzeniu Amy pojawiła się natychmiast niepewność.

- Jest bardzo dobrym fachowcem - odpowiedziała wymijająco.

Babcia zmarszczyła brwi, przyglądając jej się badawczo. Amy miała wrażenie, że starsza pani przeszywa ją na wylot wzrokiem, domyślając się zbyt wiele, dlatego chcąc odwrócić jej uwagę, zwróciła się z tym samym pytaniem do matki.

Amy nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, że oboje rodzice są pod wrażeniem rozbudowy domu, ale nie dawali tego po sobie poznać. Ojciec, wysoki, siwiejący i chudy jak szczapa pan, tarł podbródek, obchodząc pokój wkoło. Z twarzą patrycjusza, skrytą za maską analityka, oceniał jakość wykonania prac oraz koncepcję. Kiwał często głową, co zresztą robił zawsze, po czym stwierdził, że widział gorzej wykonaną pracę, co zabrzmiało niemal jak komplement dla człowieka, przez którego kiedyś miał poważnie podwyższone ciśnienie.

Matka jak to matka, przypomniała im wszystkim, że Nick miał dzisiaj zakończyć wszystkie prace. Nie dotrzymał słowa, czego nie omieszkała podkreślić, ponieważ brakowało wciąż opraw oświetleniowych i moskitier.

Oprawy oświetleniowe do sypialni i przedpokoju nie zostały dostarczone na czas, dlatego elektryk nie mógł ich zamontować.

Nick zostawił wczoraj Amy liścik, w którym napisał, że oprawy w końcu przyszły i że ktoś postara się wkrótce rozwiązać ten drobny problem.

Ponieważ Amy i Nick starali się siebie unikać niemal przez tydzień, nie przyszło jej na myśl, że tym kimś może być on sam - dopóki nie uprzytomniła sobie, że jest sobota. Nick uważał, że jego ludzie, o ile to możliwe, nie powinni pracować w weekendy, żeby wuj nie musiał im płacić godzin nadliczbowych. Jedyną osobą, którą ewentualnie mógł przysłać, to Mike, ale jak wiadomo, Nick przebywał tu właśnie po to, by odciążyć wuja w pracy.

Poczuła się trochę nieswojo. Przyglądała się, jak matka pcha babcię na wózku inwalidzkim ścieżką, wzdłuż której rosną hortensje. Wzdrygnęła się, czując, że żołądek ściska jej się ze strachu na dźwięk zatrzymującej się na podjeździe ciężarówki.

Nie musiała sprawdzać, kto siedzi za kierownicą. Mama i Bea podniosły wzrok, słysząc warkot ciężarówki. Chwilę potem matka zacisnęła usta z niechęcią. Twarz ojca odzwierciedlała to samo uczucie, kiedy wyłonił się z domu, podszedł do matki i wziął się pod boki.

Nick miał nadzieję, że Amy będzie sama. Miał też nadzieję, że nie ulotni się, jak to czyniła przez cały tydzień, znikając tuż przed końcem dnia pracy, tak że nie mógł zostać dłużej, żeby z nią porozmawiać. Właśnie dlatego nie wspomniał ani słowem we wczorajszym liściku, że przyjedzie tego ranka osobiście. Chciał, żeby wiedziała kilka rzeczy, zanim całkowicie zniknie z jej życia, co zamierzał zrobić po skończeniu dzisiejszej pracy w domu nad jeziorem. Następnego ranka wyjedzie na kilka dni do Nowego Jorku. Doszedł do wniosku, że będzie lepiej dla obojga, jeśli powie teraz, co ma do powiedzenia, zamiast odkładać to do przyszłego tygodnia. Wtedy nie będzie miał powodu widzieć się z nią po powrocie.

Nadzieja prysła jak bańka mydlana w momencie, kiedy skręcił na podjazd pani Gardner. Co prawda, zastał tam zaparkowany żółty samochód Amy, ale również beżowy czteroosobowy sedan. Przy żywopłocie zgromadziła się grupka ludzi.

Serce mu zamarło w momencie, gdy rozpoznał parę stojącą za Beą.

Gdyby nie był aż taki uparty, mógł udać, że się pomylił i skręcił nie tam, gdzie trzeba, po czym natychmiast wycofać się. Ale nawet jeśli ta trójka dotychczas go nie spostrzegła, nie miał zwyczaju zrażać się drobnymi przeciwnościami losu. Nie pozostawało mu nic innego, jak wziąć głęboki oddech, stawić czoło sytuacji, po czym zrobić to, co do niego należało.

Ptaki zerwały się z wrzaskiem, kiedy zatrzasnął drzwi ciężarówki. Wsunął kluczyki do kieszeni, zastanawiając się, czy właśnie tak się czuł Daniel, kiedy wszedł do jaskini lwów. Westchnął z rezygnacją i skierował się ku żywopłotowi.

Przynajmniej Bea nie skrzywiła się na jego widok.

Dwie kobiety stanowiły prawdziwe studium kontrastów. Susan Chapman, w morskiej bluzce koszulowej w paski i rybaczkach, o blond włosach zaczesanych gładko do tyłu i spiętych na karku, wyglądała tak, jakby zamierzała spędzić dzień na jachcie. Obszerna szata z materiału w jaskrawe geometryczne wzory, jaką miała na sobie Bea, nadawała starszej pani z siwymi włosami, splecionymi w wymyślny warkocz, wyjątkowy wygląd, jakby za chwilę miała ruszyć w tan wokół cygańskiego ogniska.

Nick uklonił się obu paniom, po czym spojrzał na mężczyznę w granatowej koszulce polo oraz brunatnych bermudach. Miał równie surowy wyraz twarzy jak jego żona.

- Culhane - bąknął Paul Chapman takim tonem, że musiało to wystarczyć za powitanie.

- Tak, proszę pana - odpowiedział mu tym samym Nick, po czym natychmiast zwrócił uwagę na bardziej przyjazną twarz starszej pani w wózku inwalidzkim. Ciężko mu było oddychać pod świdrującym wzrokiem Chapmanów. - Cieszę się, że wróciła pani do domu, pani Gardner. Mam nadzieję, że wszystko jest zgodnie z pani życzeniem.

- Dziękuję ci, Nick. Wygląda na to, że tak. - Bea zawiesiła znacząco głos. - W każdym razie, jeśli chodzi o dom.

W tym momencie interesował go wyłącznie dom.

- Cieszę się - rzekł, odetchnąwszy z ulgą. - Wybacz pani, w takim razie, ale rozładuję ciężarówkę, żeby móc skończyć pracę, a potem zrobimy wspólnie obchód. Sprawdzimy wszystko, żeby się upewnić, czy nie ma żadnych problemów - wyjaśnił.

- Możesz to zrobić z Amy - stwierdziła Bea, przyglądając mu się z bliska. - Jest w domu.

Nick już miał zerknąć w stronę okien, ale powstrzymał się w porę i wsunął ręce do kieszeni dżinsów. Chciał porozmawiać z Amy, ale na osobności. W każdym razie z pewnością nie przy jej rodzicach.

- Wolałbym to zrobić z panią.

- Przecież pracowałeś cały czas z Amy.

- Ale to pani nazwisko figuruje na kontrakcie.

Starsza pani uniosła w górę przyczernione starannie kredką brwi.

- Skończ to, co masz do zrobienia - oznajmiła spokojnie. - A potem zobaczymy.

Nick skłonił się Susan i Paulowi, jak nakazywała uprzejmość, i ruszył w stronę ciężarówki.

Zdażył ją prawie całkowicie rozładować i wracał właśnie z najdalej położonej części domu, gdzie zaniósł ostatnie moskitiery, kiedy spostrzegł Sarah i Brittany pędzące co sił w nogach w stronę stołu piknikowego na środku podwórza. Obecność dzieci zupełnie mu nie przeszkadzała. Ale omal nie jęknął, kiedy zobaczył Paige idącą w kierunku tylnych schodów z dużą miską w rękach. Tuż za nią, niosąc taką samą plastikową tacę, jakiej jego ciotka używała do ciasta, szedł postawny, łysy mężczyzna z wianuszkami pszenicznych włosów i barami jak u obrońcy w drużynie amerykańskiego futbolu.

Brittany poinformowała go ochoczo, że ten osiłek to jej tata i że jak przeniosą z dziadkiem babci łóżko, wybiorą się na łódkę. Sarah podbiegła do niego, gdy tylko go zobaczyła, i najwidoczniej pamiętając, jak jej współczuł, kiedy się zadrapała, objęła go za kolano. Jej mała twarz jak u cherubinka rozpromieniła się, kiedy go poinformowała, że mamusia kazała Pete'owi zostać dzisiaj w domu.

Najwyraźniej zebrała się tu cała rodzina.

Paige zatrzymała się u stóp schodów. Nie usłyszał, co powiedział do niej mąż, ale za chwilę przeniosła spojrzenie na młodszą córkę, uczeploną wciąż jego kolana. Nawet z odległości piętnastu metrów zobaczył, że Paige powiedziała: To jest Nick.

- Sarah. Brittany - zawołał mężczyzna szorstkim głosem, który zabrzmiał tak, jakby ktoś nasypał żwiru do blaszanej puszkii. - Chodźcie pomóc mamie.

Mąż Paige rościł sobie pretensje do nich wszystkich. Spojrzał Nickowi prosto w oczy, lecz nie miał wyzywającego wyrazu twarzy, tak jak Paul Chapman. Po prostu utkwiał w nim spojrzenie - przytrzymując

tymczasem drzwi żonie - chcąc dać jasno do zrozumienia, że wie, kim jest i co uczynił Nick, oraz że zamierza chronić to, co teraz należy do niego.

Jedyną rzeczą, jaką Nick mógł zrobić w tej chwili, to udać się do ciężarówki po narzędzia i skupić się na pracy. A poza tym nie myśleć o niczym innym.

Zabrał się do pracy, starając się trzymać z daleka od wszystkich. Tymczasem panowie przenieśli komodę, nocne szafki oraz łóżko Bei do jej nowego pokoju. Nie miał pretensji do obu mężczyzn, że byli wobec niego chłodni. Dla potężnego ortodonta, Nick był człowiekiem, który zamierzał ożenić się z Paige. Dla pana Chapmana człowiekiem, który upokorzył jego starszą córkę. Gdyby wiedzieli, że zranił również Amy, obdarliby go ze skóry i rozpięli ją na pobliskim drzewie. Nie miał do nich o to żalu. Nienawidził się sam za to, co uczynił.

W ciągu kolejnej pół godziny widział ją tylko dwa razy. Pierwszy raz, kiedy schodziła po schodach z dzbanem w ręku. Ledwie rzucił okiem na jej biały podkoszulek i szorty khaki, zerknęła na niego i zobaczyła, że jej się przygląda. Ich spojrzenia spotkały się na moment, zanim odwróciła wzrok, postawiła dzban na stole i zniknęła znowu w domu. Kilka minut później pojawiła się ze stosem papierowych talerzy i kubków i przysłała Brittany, żeby zapytała go, czy chce mu się pić.

Ciepły wiatr wiejący od jeziora oraz letnie chmury powodowały, że powietrze przesycone było wilgocią, dlatego odpowiedział Brittany, że owszem. Bea przyglądała się z wózka inwalidzkiego, stojącego obok stołu, małej dziewczynce, którą Amy wysłała za chwilę z powrotem z olbrzymią szklanką herbaty z lodem.

Najbardziej bolało go, że Amy go unika.

Ponieważ jego obecność wyraźnie ją kępowała, doszedł do wniosku, że ze względu na nią powinien się pospieszyć z robotą i odjechać. Nie potrafił zmienić istniejącej sytuacji. Zależało mu jedynie, aby nie ranić jej więcej.

Wiedząc, że zainstalowanie dwóch kinkietów na ścianie oraz górnego oświetlenia w sypialni i przedpokoju zajmie mu niecałą godzinę, wszedł do domu, gdy tylko kobiety zaniósły jedzenie na stół piknikowy i zawołały wszystkich do stołu.

Po półgodzinie, kiedy zamontował już w sypialni Bei dwa mosiężne kinkiety po obu stronach komody z wiśniowego drewna, wymknął się przez okno balkonowe po drabinę. Zobaczył panią i pana Chapmanów na pomoście, wsiadających z dziewczynkami do łodzi. Kilka minut później, kiedy wyszedł po dwa duże pudła z górnym oświetleniem, zaczął znowu kropić deszcz. Amy pchała wózek babci w kierunku domu.

Jeszcze pół godziny, powiedział sobie w duchu, i wspiął się na drabinę, żeby w pokoju Bei przymocować do sufitu oprawę do lampy wiszącej. Amy i babcia rozmawiały w kuchni. Nie słyszał, co mówią. Nawet nie próbował usłyszeć. Skupił się nad tym, co miał do zrobienia, ignorując fakt, że serce zabiło mu niespokojnie, kiedy zobaczył Amy przemykającą korytarzem i usłyszał zatraskujące się drzwi.

Przez okno w pobliżu mosiężnego łóżka zobaczył, że idzie w kierunku siostry, stojącej na pomoście. Sądząc po rozwianych włosach, wyglądało na to, że wiatr się wzmaga.

- Chcę wiedzieć, dlaczego ty i moja wnuczka nie rozmawiacie ze sobą.

Spojrzał w dół i zobaczył Beę, która o własnych siłach wytoczyła wózek do przedpokoju.

Na jej pomarszczonej, dumnej twarzy malowała się dobrze mu znana determinacja. Widział ją już wcześniej. Tej nocy, kiedy zabrała go z autostrady parę godzin po tym, jak ostatecznie zerwał z Paige.

Zszedł z drabiny i podszedł do starszej pani. Przyglądała mu się badawczo, z rękami splecionymi na kolanach.

- Do czego pani zmierza, pani Gardner?

- Próbuję odkryć, na czym polega problem między tobą i Amy - rzekła tonem sugerującym, że za pierwszym razem wyraziła się dosyć jasno.

- Nie o to mi chodzi i pani dobrze o tym wie. - Zniżył głos, powiódłszy wokół spojrzeniem, jakby chciał się upewnić, że są sami, chociaż doskonale wiedział, że nikogo nie ma w domu. - Nie chciałbym być niegrzeczny, proszę pani, ale nie bardzo rozumiem, jakie są pani intencje. Jest pani jedyną osobą, która wie, dlaczego odszedłem od Paige, i od miesiąca stara się pani wywrzeć nacisk na mnie i Amy, licząc nie wiem na co.

Spoza okularów w srebrnej oprawie bystre, orzechowe oczy przeniosły się z dzinsów i szarego podkoszulka i utkwily w jego twarzy. Bea przechyliła głowę - misternie splecione warkocze zaświeciły, jakby były przetykane nitkami platyny.

- Wiesz, Nick - powiedziała, kompletnie ignorując jego słowa. - Byłam z ciebie dumna, gdy przed laty podjąłeś słuszną decyzję. Niejeden mężczyzna, być może, zostałby, unieszczęśliwiając Paige bardziej, niż ty to uczyniłeś swoim odejściem.

Odczekała chwilę, spodziewając się widocznie, że zareaguje, kiedy dotrze do niego jej niespodziewane wyznanie.

- Przyznaję, że zawsze bardzo cię lubiłam. Zresztą my wszyscy. - Czuła się zmuszona powiedzieć mu o tym. - Oczywiście dopóki nie zerwałeś z Paige. Ale jak już wspomniałam, nikt nie znał przyczyny, oprócz mnie. Nikt nie miał prawa jej znać - powiedziała z naciskiem - ze względu na stosunki łączące obie dziewczyny. Byłby to cios dla każdej kobiety, gdyby odkryła, że mężczyzna, którego kocha, woli młodszą siostrę. Było to jednak dawno temu, a od tego czasu wiele się zmieniło. Dochodzę do wniosku, że być może nie wszystko.

- Nie rozumiem, o co pani chodzi.

- Mam na myśli ciebie i Amy - podkreśliła dobitnie. - Nie zaprzętałam sobie tym głowy, kiedy dowiedziałam się, że wróciłeś i pracujesz dla wuja dopóty, dopóki przyjaciółka nie powiedziała mi, że się nigdy nie ożeniłeś. Budowałeś dla jej wnuka gabinet lekarski - oznajmiła, widząc, że ściągnął brwi. - W każdym razie pomyślałam sobie, że to dosyć dziwne. Nie sądzisz?

- Co takiego?

- Że się nigdy nie ożeniłeś. Drgnął mu mięsień na policzku.

- Mam powód.

- Jaki mianowicie?

Gdyby to była inna kobieta, poirytowany nie omieszkałby zrobić grzecznie uwagi, że to nie jej interes. Ale w gruncie rzeczy był to jej interes, ponieważ jedenaście lat temu wyciągnęła z niego tajemnicę, którą zdradził jej, wypiwszy o kilka tequili za dużo, co uspiło jego czujność.

- Przyczyną był pewien fakt, który odkryłem, zanim zerwałem z Paige - powiedział, czując paralizujące napięcie w obliczu prawdy, którą zamierzał wyłuszczyć Bei, na co nie potrafił się zdobyć wobec Paige. Trudno winić Amy za to, że odegrała rolę katalizatora w jego odkryciu. -

Wątpię w to, czy mój ojciec był wierny jakiegokolwiek kobiecie chociaż przez jeden dzień w życiu, pani Gardner. Powiedziałem o tym Amy. Jak również o tym, że w żadnym razie nie chcę być do niego podobny. Natomiast nie powiedziałem jej, że dzięki niej odkryłem, że pomimo wszystko jestem podobny do ojca.

W oczach Bei malowało się szczere zakłopotanie.

- Obawiam się, że nie pojmuję o co chodzi.

- Byłem zaręczony z Paige, ale już wtedy nie potrafiłem dochować jej wierności, ponieważ nie mogłem wybić sobie z głowy jej siostry. Jeszcze się z nią nie ożeniłem, a kiedy ją całowałem, myślałem o Amy. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że nie powinienem się wiązać z żadną kobietą.

- Rozumiem - rzekła Bea z zadumą, robiąc wrażenie znacznie bardziej zaniepokojonej tą rozmową niż on. - A więc zdarzało ci się, że byłeś związany z innymi kobietami i zjawiały się kobiety, które zaczynały cię fascynować?

Nie do tego stopnia jak Amy, pomyślał, nie mogąc uwierzyć w to, że dyskutuje na temat swojego intymnego życia ze starszą panią.

- Nie - odparł, myśląc o tym, że ilekroć był z inną kobietą, przed oczami stawała mu Amy.

W oczach Bei pojawił się błysk współczucia.

- Odniosłam wrażenie, że między tobą i Amy zaczyna nawiązywać się przyjaźń.

- Zgadza się.

- W takim razie, Nick - rzekła spokojnie - może przemyślałbyś sobie, to co powiedziałaś. Nie daję głowy, ale wydaje mi się, że również Amy nie spotkała nikogo, kto intrygowałby ją równie mocno jak ty przed laty.

Niewykluczone, że właśnie z tego powodu nie może się zakochać w żadnym innym mężczyźnie. - Pokiwała głową, sięgając do metalowego pierścienia na kole, żeby wycofać się z wózkiem. - Wiem z całą pewnością, że cię uwielbiała.

Przez chwilę Nick milczał. Po prostu utkwiał wzrok w starszej pani, jakby nie rozumiał sensu wypowiedzianych przez nią słów. Nie miał pojęcia, jak Amy odebrała jego przyjazd w rodzinne strony po tylu latach. Co prawda, jeśliby nawet wiedział i tak by to nic nie zmieniło. Okoliczności pozostawały nadal te same. Nie zdążyło jeszcze do niego całkiem dotrzeć, co powiedziała Bea, gdy spostrzegł raptem na jej twarzy przerażenie.

- Do diabła... Nick? - zawołała, wpatrując się w coś za oknem. - Coś jest nie tak na przystani. Zobacz, co się tam dzieje.

- Próbuję, Paige, ale nie chce zapalić.

Darren rozstawił szerzej nogi na kołyszącej się motorówce. Wiatr porwał jego słowa, kiedy przewinał linkę koła zamachowego w silniku zaburtowym. Duża niebieska pokrywa silnika potoczyła się po pokładzie w kierunku zawietrznej.

Fale obijały się o błyszczący, biały kadłub z włókna szklanego. Rozbryzgiwały się o pale podpierające niewielki pomost, spryskując nogi Amy i moczając jej sandały. Na pomoście obok niej Paige przestępowała nerwowo z nogi na nogę, przycisnąwszy palce do ust.

- Znosi ich coraz dalej od brzegu!

- Wiem o tym!

Amy odwróciła się na pięcie.

- Idę po Nicka.

Próbowwała nie wpaść w panikę. Nie zamierzała czekać, aż siostra albo szwagier stwierdzą, że nie potrzebują pomocy. Nie obchodziło jej, że rodzina traktuje Nicka jak pariasa. Najważniejsze, aby rodzice i siostrzenice dotarły szczęśliwie na stały ląd, zanim spienione fale zatopią łódź dryfującą wciąż dalej i dalej od brzegu.

Widząc, że wiatr się nasila, obserwowała razem z Paige i Darrenem, jak ojciec próbuje wiosłować do brzegu. Za każdym pchnięciem wiosła łódka kołysała się na falach jak korek, ustawiając się do wiatru.

Ponieważ fale były wyższe niż burty, oznaczało to, że łódka może nabrać wody. "Wszyscy mieli na sobie kamizelki ratunkowe, mimo to mogli się łatwo utopić, miotani przez fale, które groziły zatopieniem łódki.

Amy przecięła pędem trawnik, rzuciwszy okiem za siebie tylko raz i zobaczywszy, że łódka oddala się coraz bardziej od brzegu. Darren próbował wciąż jak oszalały zapalić motorówkę.

Wiatr nie zerwał się nagle. Wiało już przez cały dzień. Ale dopiero w ciągu ostatnich kilku minut podmuchy wiatru stały się porywiste, tak że przyjemna letnia pogoda zmieniła się raptem w groźny sztorm. Przelotne deszcze były w ciągu lata tak zwyczajnym zjawiskiem jak kwiaty, którym dostarczały pożywienia. Lecz podczas gwałtownego wiatru, przechodzącego w szkwał, zdecydowanie lepiej nie być przyłapanym na jeziorze.

- Nie mogą wrócić - zawołała do Nicka. Deszcz zaczął siec jeszcze mocniej, kiedy wskazała za siebie. - Tatuś próbuje wiosłować w stronę brzegu, ale jezioro jest zbyt wzburzone. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że zgubił wiosło.

- Nie możecie ściągnąć ich inną łodzią?

- Darrenowi nie udaje się zapalić silnika.

Amy spostrzegła, że Nick ściągnął brwi. Poczula jego ciepłą dłoń, chwytając ją za rękę. Puścili się biegiem na przystań.

- Dziewczynki mają kamizelki ratunkowe, prawda?

Wcale jej nie zdziwiło, że przede wszystkim martwi się o dzieci. I nie zaskoczyło, że nie wahał się ani przez moment z udzieleniem pomocy. Była wdzięczna losowi, że Nick tu jest. Paige przyglądała im się, jak dopadli mokrego od deszczu drewnianego pomostu. Amy zerknęła w stronę jeziora, gdzie jeszcze przed chwilą dryfowała mała niebieska łódka.

Deszcz lał coraz mocniej, zacinając z boku, wraz z porywami wiatru, tak że widok przesłoniła srebrzysta mgła. Sine niebo stopiło się z szarością wody i w momencie, gdy Amy uprzytomniła sobie, że widzi jedynie spienione fale, Paige uświadomiła sobie dokładnie to samo.

- Darren! O Boże! - wykrzyknęła Paige ogarnięta paniką. - Darren, gdzie jest łódka! Nie widzę łódki!

Darren odwrócił się natychmiast. Gdy porywisty wiatr szarpnął znowu gwałtownie motorówką, na jego twarzy również odmalowała się panika. Paige zdjęta przerażeniem pobiegła na koniec pomostu. Ale za moment przybiegła z powrotem, kompletnie bezradna, wymachując ramionami, jak gdyby w ten sposób chciała wyratować rozbitków z wody.

Darren, obawiając się najwyraźniej, że w razie czego gotowa jest skoczyć za nimi do wody, wdrapał się na pomost, zerkając przez ramię na złowrogo milczący silnik.

Nick jednym susem znalazł się w motorówce.

Przekrzykując wiatr i wzburzone fale, zawołał:

- Zalał się silnik? - Nie czekając na odpowiedź, zaczął nawijać linkę na koło zamachowe.

Z twarzą ściętą niepokojem Darren patrzył w jezioro, ocierając dłonią łysinę. W tym momencie nieważne było, że mężczyznę, od którego przejął pałeczkę, wszyscy starali się dotychczas ignorować.

- Tak - odkrzyknął. - Trzymałem przepustnicę otwartą, próbując zapalić silnik, ale wysiadł akumulator.

Nick nawinał do końca linę.

- Jak długo ciągnąłeś za linę?

- Kilka minut. - Darren roztarł obolałe ramię. - Może pięć albo sześć.

Napis na osłonie wskazywał, że silnik ma moc stu koni mechanicznych. Na każdego, kto próbowałby uruchomić silnik o takiej mocy, do tego z rozładowanym akumulatorem, wystąpiłyby siódme poty. Wprawienie w ruch koła zamachowego i doprowadzenie, by kręciło się z odpowiednią prędkością, wymagało nie lada siły.

- Ja będę ciągnąć, a ty przewijaj.

Odsuwając się do tyłu, aby uzyskać efekt dźwigni, Nick zaparł się stopami o pokład. Przez mokry, szary, bawełniany podkoszulek widać było napięte mięśnie, kiedy szarpnął za linę.

Z równie zaciętą miną jak Nick, Darren wyciągnął linę, nawijając ją na koło zamachowe i odsunął się na bok, żeby Nick mógł szarpnąć ponownie.

Silnik prychnął.

Nie tracąc ani sekundy, Darren nawinał powtórnie linę na koło.

- Och, Darren! Pospiesz się!

- Paige, staramy się, jak możemy!

- Amy - zawołał Nick, napinając mięśnie. - Nie spuszczaście oka z jeziora. Może uda się wam dostrzec któreś z nich.

Drżąc jak osika - podejrzewała, co prawda, że jej siostra drży jeszcze bardziej - wpatrywała się w rozszalałe jezioro, pragnąc ujrzeć na horyzoncie łódkę. Nie mogła nic dostrzec, nie wiedziała jednak, czy dlatego, że płytka niebieska łódka rozmazywała się w ulewnym deszczu, czy też dlatego, że już jej tam nie było.

Poprzez plusk kropli bijących o wodę Amy usłyszała wreszcie warknięcie silnika.

Po chwili silnik warknął znowu i zaskoczył z ogłuszającym rykiem.

Darren zasiadł za sterem. Nick tymczasem zabrał się za odcumowanie łodzi - odwiązał z kołka cumę rufową, w momencie, gdy Amy wychyliła się, by sięgnąć po cumę dziobową.

Paige chciała dosiąść się do Darrena, ale mąż odepchnął tył łodzi od pomostu. Przekrzykując ryk silnika, zawołał, że nie ma mowy, aby zabrała się razem z nim. Nick był równie niewzruszony wobec Amy. Chwyił ją za ramię, chcąc, by została na brzegu. Deszcz siekł go w twarz - równie posępną jak niebo.

- Co ty wyprawiasz?

- Chcę pomóc.

- W takim razie zostań tu i zajmij się siostrą. Jest tylko jedna kamizelka ratunkowa. - Odepchnąwszy ją, chwycił leżący na ławce zielony kapok i rzucił go Darrenowi.

- Ty też powinienes mieć kamizelkę.

- Nie martw się o mnie. Zobaczyłaś coś? - zapytał.

- Nic. Naprawdę musisz mieć kamizelkę, Nick - upierała się Amy. - Nick!

Nie miała pojęcia, czy ją słyszy w kakofonii dźwięków - ryku silnika, wiatru i deszczu. Zrobił to, co w jego sytuacji zrobiłby każdy

mężczyzna - odepchnął łódź od brzegu, żeby nie mogła do niej wsiąść ani ona, ani Paige. Zanim się spostrzegły, łódź zaczęła wypływać na jezioro.

Po chwili Darren włączył silnik na najwyższe obroty - elegancka motorówka wystrzeliła do przodu. Zatoczyli łuk i podskakując na falach, skierowali się ku trzem malutkim pomarańczowym kropkom, wyłaniającym się to znów nikiącym wśród spienionej toni jeziora.

Amy chwyciła Paige i wskazała na dryfującą trójkę, szukając jak szalona wzrokiem brakującej osoby. To Paige zlokalizowała czwartą postać.

- Zaczęliśmy nabierać wody i nie mogłem nic na to poradzić. - Paul Chapman wyłonił się z łazienki na parterze, boso i owinięty w niebieski koc, który Amy zdjęła z łóżka babci. Opadł obok żony na krzesło przy stole kuchennym. Zerknął ponad misą z owocami na Paige, tulącą w ramionach młodszą córeczkę. - Widzieliśmy was troje na brzegu i przez cały czas krzyczeliśmy o pomoc, czekając, aż przyjedzie po nas Darren.

Paige przytuliła mocniej drżącą z zimna dziewczynkę. Siedząca obok niej Bea wytarła do sucha stopy Sarah ręcznikiem kąpielowym, który dała jej Amy.

- Darren nie mógł zapalić silnika, tatusiu.

- Aha.

Kiedy mężczyźni wyłowili z wody rodzinę, nie było również czasu na dyskusje, podobnie jak w ciągu kilku minut, które zajęło dopłynięcie do przystani. Wszyscy pozdejmowali przemoczone ubrania i sprawdzili, czy nic nie stało się dzieciom, które trzęsły się z zimna, ale poza tym nie miały nawet zadraśnięcia.

Ponieważ Paige i Amy stały na pomoście, dopóki wszyscy nie wrócili, były przemoczone jak inni. Podobnie Darren i Nick. Darren rozbierał Brittany na tylnej werandzie. Nick pobiegł z powrotem na przystań.

Amy słyszała, że powiedział Darrenowi, by został z rodziną, a on tymczasem zajmie się zamocowaniem pokrywy na silniku.

Była tak szczęśliwa, że nikomu nic się nie stało, iż nie bardzo dotarło do niej, co jeszcze powiedział.

Zrzuciła z nóg mokre buty, nie chcąc moczyć bardziej podłogi i podała matce ręcznik, żeby wysuszyła sobie włosy.

- Próbowałam wybierać wodę z łódki rękami - powiedziała Susan. Głos drżał jej nieco mniej niż przed paroma minutami, lecz trzęsły jej się wciąż ręce, kiedy sięgnęła po ręcznik, uśmiechając się z wdzięcznością do Amy. - Ale nie dawałam rady. W pewnym momencie fale wyrwały Paulowi z rąk wiosła. Nie wiedzieliśmy, co robić. Paul był już i tak wykończony wiosłowaniem - dodała, wciąż blada na myśl o tym, co mogło się im przydarzyć i co się wydarzyło. - Tak bardzo się bałam o dziewczynki.

- Ja też się okropnie bałam, mamusiu. - Drżąc na całym ciele, Sarah wtuliła się mocniej w ramiona matki.

Paige odgarnęła przemoczone kosmyki z twarzy córeczki, tuląc ją tak, jakby już nigdy nie zamierzała jej puścić.

- Wyobrażam sobie, kochanie. My też byliśmy przerażeni.

- Tatuś nas uratował.

- Tata nie poradziłby sobie bez pomocy. - W drzwiach prowadzących z nowego przedpokoju pojawił się Darren z Brittany na rękach. - Nigdy nie udałoby mi się uruchomić silnika, gdyby nie Culhane.

Pogłaskał delikatnie starszą córeczkę po chudym ramionku. Podobnie jak siostra, mała dziewczynka była owinięta ręcznikiem. Przemoczone kucyki zwisały smętnie spod ociekających wodą różowych kokardek.

- Nie dałbym również rady wciągnąć was do łodzi, gdyby Nick nie zasiadł za sterem. Fale miały motorówką we wszystkie strony. - Nie mówił tego wyłącznie do Sarah, chociaż zwracał się do niej. Chciał im wszystkim przez to powiedzieć, że nie może przypisywać wyłącznie sobie zasług za uratowanie ich i dowieszenie bezpiecznie do domu. Był to wspólny wysiłek. - Poza tym postawił dosyć stanowczo sprawę, kto ma założyć kamizelkę ratunkową.

Sądząc po szybkiej wymianie spojrzeń, dla Amy było całkowicie jasne, że rodzice zrozumieli, co usiłuje podkreślić zięć. Ojciec miał nieco zatroskaną minę. Na twarzy matki zaś malowała się rezygnacja. Cokolwiek mieli do powiedzenia na ten temat, zmilczeli, słysząc, że za plecami Darrena otwierają się drzwi z drucianą siatką.

Nick przeszedł przez werandę i zatrzymał się przy otwartych drzwiach, prowadzących do przedpokoju, który osobiście zaprojektował niecałe sześć tygodni temu. Był mokry, czuł się nędznie i marzył, by jak najszybciej znaleźć się w domu ciotki i wuja, wziąć gorący prysznic i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło tego dnia. Pozostała mu jeszcze do zawieszenia jedna oprawa do lampy, ale postanowił dać sobie z tym spokój i przysłać kogoś w poniedziałek rano, ponieważ uważał, że nie powinien unosić się fałszywą dumą. Musiał jednak przekazać pewną wiadomość.

Zatrzymał się na progu, skąd widział szerokie bary Darrena oraz drobniutką Brittany, a poza tym nikogo więcej.

- Schowałem łódź do hangaru - rzucił do Darrena, wycierając moką od deszczu twarz. - Zrobiłem też porządek z linką startową.

- Culhane. Nick - poprawił się Darren, odwracając się do niego, z córką na ramieniu - poczekaj.

- Wejdz, Nick! - zawołała Bea.

Przez szparę, która powstała w momencie, gdy mąż Paige cofnął się o krok, Nick zobaczył starszą panią spoglądającą po zebranych w kuchni osobach surowo, aby nikt przypadkiem nie śmiał podawać w wątpliwość jej zaproszenia. Domyślił się, że w pomieszczeniu znajdowały się wszystkie osoby, których próbował unikać. Było to więc ostatnie miejsce na ziemi, w którym miał ochotę się znaleźć.

- Przyślę kogoś, żeby zawiesił ostatnią oprawę do lampy, pani Gardner. Nie chcę zamoczyć pani nowego dywanu.

W zasięgu wzroku pojawiła się raptem Susan Chapman, która stanęła za matką.

- Proszę, wejdz - powiedziała. Była zmoknięta i blada jak ściana. Omiotła go niepewnym spojrzeniem. - Jesteś tak samo mokry jak my wszyscy.

To, że był przemoczony do nitki, nie miało dla Nicka żadnego znaczenia. Ale poczyniona przez panią Chapman uwaga owszem. Zwykle kojarzyła mu się dotąd z bryłą lodu.

- Amy - mruknęła do córki - przynieś mu ręcznik.

- Ja to zrobię - powiedziała Paige.

Podniosła się z krzesła i posadziła Sarah na kolanach Bei.

Amy stała przy drzwiach do jadalni, z dala od całej reszty. Nie wątpił nawet przez chwilę, że to ona zatroszczyła się o koce i ręczniki, w które wszyscy byli owinięci, oraz dzbanek gorącej herbaty, stojący na kuchence. Dbanie o ludzi, którzy byli jej bliscy, stało się jej drugą naturą. Zwrócił uwagę, że jako jedyna unikała jego wzroku, kiedy podała Paige ręcznik przeznaczony dla niego.

Paige, mająca jak zwykle włosy szesane idealnie gładko do tyłu, wręczyła mu złożony w kostkę niebieski ręcznik frotte.

- Dziękuję ci, Nick - powiedziała, obejmując go za szyję, żeby go uściskać. - Chyba by jej serce pękło, gdyby coś ci się stało - szepnęła i odsunęła się od niego, posyłając mu uśmiech pełen nieklamanej wdzięczności, po czym dodała: - Masz jej wyznać prawdę. - Ujęła pod ramię swego męża.

Bea również uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Za moment podszedł do niego Paul Chapman i uścisnął mu serdecznie dłoń, zdobywając się na zdawkową uwagę, że mimo wszystko cieszy się, iż Nick był tutaj dzisiaj. Jedyną osobą, która nie powiedziała ani słowa, była Amy.

Raptem wyszła z kuchni.

Nick wiedział, że nie uszło to uwagi babci. Ani Paige. Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, zerkając na niego. Miał wrażenie, że również Susan zaczyna domyślać się, iż jej córka miała widać jakiś istotny powód, by zniknąć, ponieważ zmierzyła podejrzliwym wzrokiem całą trójkę, po czym, kiwając głową, opadła z powrotem bez słowa na krzesło.

- Poszła na górę - rzekła Bea, skupiając uwagę na wysuszeniu loczków prawnuczce.

Nick znalazł Amy na podeście schodów. Stała w otwartych drzwiach sypialni, wsparta o framugę, w kompletnie przemoczonym podkoszulku, tak że widać było biustonosz. Pomimo że w domu było blisko trzydzieści stopni, na jej delikatnej skórze wystąpiła gęsia skórka. Uznał więc, że jest to raczej reakcja na dzisiejsze wydarzenia. Amy zachowywała się tak, jakby jego nie było.

Podszedł do niej bliżej i nakrył ręcznikiem jej ramiona. Ponieważ całej jej ciało zeszywniało, natychmiast cofnął ręce - modląc się, by nie zamknęła się w sobie. Dopiero co uświadomił sobie, dlaczego nie potrafi wybić jej sobie z głowy. Na myśl, że mógłby ją teraz stracić, ogarnęła go rozpacz. Nie mógł do tego dopuścić.

- W porządku? - spytała, wciąż odwrócona do niego plecami.

- Uhm - mruknął, pragnąc, by się odwróciła. - Nic mi nie jest. Tylko trochę zmokłem. A ty?

- Tylko trochę zmokłam - powtórzyła jak echo.

Ścisnęła w pięściach rogi ręcznika, próbując opanować niepokój, jaki ją ogarnął, kiedy Nick wypłynął na jezioro bez kamizelki ratunkowej. Ponad połowa rodziny skapała się w jeziorze, dryfując bezładnie, ale najbardziej martwiła się o Nicka, modląc się w duchu, żeby mu się nic nie stało. Nie miało dla niej żadnego znaczenia, że ich związek utknął w martwym punkcie. Pragnęła, aby Nick był bezpieczny.

- Brakuje mi słów, żeby podziękować ci za to, co zrobiłeś, Nick, dla mojej rodziny. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie ty.

- Cieszę się, że byłem w pobliżu. - W jego głębokim głosie słychać było wahanie, nieznaczne, lecz zdecydowanie wyczuwalne. - Nawet twój ojciec stwierdził, że dobrze się złożyło, że tu byłem - wyjaśnił, co

zabrzmiało tak, jakby zdumiało go nieco to stwierdzenie. - Wygląda na to, że wszyscy się trochę rozluźnili z wyjątkiem Paige, która zagroziła mi.

- Zagroziła?

- Właściwie nakazała powiedzieć, jak się ma sprawa. Amy cofnęła się o krok i znalazła się w pokoju. Nick wszedł

za nią do środka, sięgnął za siebie i zamknął z cichym trzaskiem drzwi. Otoczony ścianami w intensywnie lawendowym kolorze, przyglądał się Amy, która zatrzymała się na środku ciemnopurpurowego dywanu.

- Przyznaję, że to ostatnia osoba, którą podejrzewałem o to, że stanie po mojej stronie. Paige ma rację. Naprawdę musisz dać mi jeszcze jedną szansę, Amy. Jeśli to możliwe...

- Nie rozumiem, dlaczego mnie o to prosisz. - Przecież powiedział jej wcześniej, że powinna starać się spełniać swoje pragnienia. A ona pragnęła jego. Nick nie mógł jednak dać jej tego, czego pragnęła najbardziej - swego serca. - Przecież nie chcesz się z nikim wiązać. Czyżbyś o tym zapomniał?

Uniół powoli rękę ku jej twarzy. Wyglądało na to, że nie potrafi powstrzymać się, by jej nie dotknąć, gdy musnął palcami jej policzek.

- Nie sądziłem, że będę w stanie.

Naprawdę uważał, że się do tego nie nadaje - dopóki nie dotarły do niego słowa zdumiewająco wnikliwej starszej pani.

- Uprzytomniłem sobie jednak, że właściwie od dawna jestem zaangażowany uczuciowo. Miałaś rację - stwierdził, widząc niedowierzanie malujące się na jej wątlej twarzy. - Jestem bardziej podobny do wuja niż do ojca. Kochałem przez całe życie tylko jedną kobietę.

Dotychczas nie nazwał po imieniu tego, co do niej czuł przez te wszystkie lata. Teraz jednak nie miał najmniejszych wątpliwości, że zakochał się w niej już dawno.

- Wiesz, Amy - szepnął - to ty byłaś kobietą, która wykradła mnie Paige.

Amy zeszywniała.

- Ja?

- Doszły mnie słuchy, że kiedyś też mnie kochałaś. Mam nadzieję, że pokochasz mnie znowu. - Zadrżał mu muskuł na policzku, kiedy uniósł rękę. Odczekawszy na tyle długo, by przekonać się, że Amy nie zamierza się cofnąć, odsunął jej z czoła mokry kosmyk. - Dlatego potrzebujemy jeszcze jednej szansy.

My.

Słowo to było jak balsam na jej serce.

- Tylko Bea wiedziała, co do ciebie czuję.

- Jako jedyna wiedziała również, co przydarzyło się mnie. Powiedz, co do mnie czujesz teraz, Amy. Kocham cię. Chcę zamieszkać z tobą w galerii, jeśli i ty sobie tego życzysz, zwiedzać wspólnie muzea, a potem kupić dom, mieć dzieci i psa, wszystko jedno, w jakiej kolejności. - Ujął w dłoń jej twarz, odsunął na bok włosy, po czym wziął Amy w ramiona. - Krótko mówiąc, chcę być z tobą.

Chciała go zapytać, skąd babcia mogła wiedzieć, dlaczego tak postąpił przed laty. Ale pytanie umknęło jej - po prostu nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. On nikogo nie oszukał! Postąpił tak ze względu na nią, Amy!

Świadomość ta wypełniła ją takim szczęściem, że omal nie pękło jej serce.

- Och, Nick - wykrztusiła.

- Co to ma znaczyć? - spytał. Zmrużył oczy, pocierając kciukiem jej policzek. - Chyba nie zamierzasz się rozpłakać, prawda?

Potrząsnęła głową.

- Och, kochanie. Nie miałem zamiaru doprowadzić cię do łez.

Wzruszenie sprawiło, że z trudem wyszeptała:

- Kocham cię, Nick.

Objęła go za szyję i przytuliła się tak mocno, jak to tylko było możliwe.

Być może niektóre rzeczy nie są człowiekowi przeznaczone.

Nie miała jednak wątpliwości, że jej przeznaczony jest ten mężczyzna. Przyjaciel. Kochanek. Pokrewna dusza. Tu i teraz. I na zawsze.